



*Ben Counter*

BITWA  
O OTCHŁAŃ

*Mój brat, mój wróg*



BLACK LIBRARY

## Czas legend

*Potężni bohaterowie toczą wojnę o panowanie nad galaktyką. Nieprzeliczone armie Imperatora Ludzkości podbiły znany wszechświat w trakcie Wielkiej Krucjaty. Tysiące obcych ras zostało pokonanych i rozbitych, popadając w zapomnienie.*

*Nadchodzi era ludzkiej dominacji.*

*Jaśniejące złotem oraz kamieniami szlachetnymi obeliski i cytadele znaczą miejsca, gdzie tryumfował Imperator. Na milionach światów wznosi się pomniki zwycięstw oraz zapisuje dokonania jego najdzielniejszych i najpotężniejszych wojowników.*

*Największą czią cieszą się Prymarchowie, nadludzkie istoty, które prowadzą armie Adeptus Astartes od zwycięstwa do zwycięstwa. Niepokonani w walce i budzący grozę, stanowią szczytowe osiągnięcie ludzkiej inżynierii genetycznej. Podlegli im Kosmiczni Marines to najdoskonalsi wojownicy, jakich znała galaktyka.*

*Każdy z nich zdolny jest samodzielnie pokonać w boju setkę ludzi i wyjść ze starcia bez szwanku.*

*Z oddziałów Kosmicznych Marines utworzono ogromne armie, zwane Legionami. Pod wodzą Prymarchów mają zapanować nad galaktyką w imię Imperatora.*

*Najznakomitszym spośród Prymarchów jest Horus, zwany Wspaniałym, Najjaśniejszą Gwiazdą, Ulubieńcem Imperatora, który traktuje go jak rodzonego syna. Teraz został mianowany Mistrzem Wojny. Jest dowódcą dowódców, władcą tysięcy światów i zdobywcą galaktyki. Jest rycerzem bez skazy i dyplomata, jakiego nie znał wszechświat.*

*Imperium stanęło w płomieniach, a wybrańcy ludzkości zostaną poddani próbie...*

## – Dramatis Personae –

### *XIII Legion, Ultramarines*

LYSIMACHUS	
CESTUS	kapitan i dowódca floty, Siódmy Zakon
SAPHRAX	chorąży gwardii honorowej Suzerenów
ANTIGES	gwardzista honorowy Suzerenów
LEXINAL	
PYTARON	
EXCELINOR	
MORAR	
AMRYX	
THESTOR	
LAERADIS	konsyliarz
HEKTOR	kapitan, dowódca „Pięści Macragge”
IVAN CERVANTES	mistrz-stermik „Pięści Macragge”

### *XII Legion, Pożeracze Światów*

SKRAAL	kapitan
HARGATH	
KELLOCK	
RORGATH	
ORLAK	

### *VI Legion, Kosmiczne Wilki*

BRYNNGAR	
STURMDRENG	Wileczy Strażnik, kapitan Krwawych Szponów
RUJVELD	
YORL	
BORUND	
ELFYARL	
VORIK	
SVORNFELD	

NIE KOPLOWAĆ

### *XV Legion, Tysiąc Synów*

MHOTEP	kapitan, dowódca „Zachodzącego Księżycy”
RAMKET	sternik „Zachodzącego Księżycy”
LOTHEK	bosman „Zachodzącego Księżycy”
AMMON	starszy mechanik „Zachodzącego Księżycy”
KYTAN	mistrz-kanonier „Zachodzącego Księżycy”
CRONOS	Pierwszy Nawigator „Zachodzącego Księżycy”
KALAMAR	sługa Legionu, adiutant Mhotepa

### *XVII Legion, Niosący Słowo*

KOR PHAERON	Pierwszy Kapitan, Mistrz Wiary, Czarny Kardynał
FAERSKAREL	Mistrz Zakonu Otwartego Oka
RUKIS	Mistrz Zakonu Karmazynowej Maski
DEINOS	Mistrz Zakonu Płonącej Dłoni
SKOLINTHOS	Mistrz Zakonu Hebańskiego Węza
TENAEBRON	Mistrz Zakonu Pustki
ZADKIEL	Mistrz Zakonu Synów Pióra, dowódca „Wścieklej Otchłani”
MALFORIAN	Mistrz Uzbrojenia na „Wścieklej Otchłani”
SARKOROV	sternik „Wścieklej Otchłani”
KYRSZAN	Umęczony astropata „Wścieklej Otchłani”
ESTHEMYA	Zniewolony Nawigator „Wścieklej Otchłani”
IKTHALON	kapelan, apostoł Kora Phaerona
BAELANOS	kapitan szturmowy
RESKIEL	starszy sierżant
GRAZIOUS	sierżant
ULTIS	
KARHADAX	
VORKAN	
ERADAN	

NIE KOPLOWAĆ

## *Obywatele Imperium*

KELBOR-HAL	Fabrykator Generalny Mechanicum Marsa
KAMINSKA	admirał Floty Saturn, dowódca „Gniewnego”
ATHENA	
VENKMYER	sternik „Gniewnego”
LODAN KANT	sternik „Gniewnego”
CASTELANT	mistrz-kanonier „Gniewnego”
YAGER	wachmistrz „Gniewnego”
AGANTESE	Magos Mechanicum na „Gniewnym”
KORBAD HETH	Główny Astropata „Gniewnego”
ORCADIUS	Główny Nawigator „Gniewnego”
VORLOV	kapitan „Wyzwolonego”
ARTEMIS	oficer Kontroli Myśliwskiej „Wyzwolonego”
CARNAGAN	
THAAL	pilot myśliwski
RUGEL	drugi pilot
CARINA SCELL	kanonier
ULARGO	kapitan „Napastnika”
LO THULAGA	kapitan „Niedźwiedzia”
VORGAS	kapitan „Nieustępliwego”
ABRAX VANN	kapitan „Nieustraszonego”
FALKMAN	kapitan stacji Vangelis
TANNHAUT	spamiętywacz

## *Mieszkańcy Otchłani*

WSORIC



## Rozdział 1

*Ci, którzy głoszą Słowo  
Zrzućmy z siebie płaszcze  
Śmierć Cruithne*

Olympus Mons żarzył się wściekle i wyrzucał w powietrze kłęby płomieni. U stóp olbrzymiego, skalnego monumentu rozciągała się metropolia Marsa. Na przecznicach i wewnątrz fabryk tłoczyli się odziani w czerwień akolici, za którymi karnie podążali bezwolni serwitorzy, dwunożne maszyny, zastępy robotników oraz dostojni skitarii. O miejsce pośród czerwonego pyłu rywalizowały zwieńczone kopułami moduły habilitacyjne, wysokie wieże chłodnicze i monumentalne świątynie fabryczne. Pokryte śladami tysiącletniej pracy, strzeliste kominy wypluwały w płonące niebo gęsty, żrący dym.

Olbrzymie budowle dekompresyjne wyrzucały parę nad dachami kompleksu przemysłowego, niczym oddech bogów z tajemnych pieców wyźłobionych w samym sercu planety. Całość olbrzymiej, zawilej konurbacji była równie złożona i zajęta własnymi sprawami, co jej gorliwi mieszkańcy.

W obliczu doniosłego wydarzenia, które miało mieć tego dnia miejsce, wszystkie te błahostki nie znaczyły więcej, niż bryłka węgla wewnątrz rozgrzanego pieca górskiej fabryki. Niewielu zdawało sobie sprawę z powagi sytuacji, a jeszcze mniejszy odsetek populacji obserwował start nierzucającego się w oczy, bezzałogowego wahadłowca z ukrytego krateru w Dolinie Marineris. Pojazd wystrzelił w stratosferę, przebijając się przez chmury karmazynowego smogu. Pokonując

Kipiące burze purpurowo-czarnych zanieczyszczeń i znaczące niebo bruzdami geotermalne wyziewy, przekroczył mroźną granicę mezosfery. Jego zewnętrzne poszycie rozgrzało się do białości z wysiłku. Przy akompaniamencie ryku silników plazmowych, pomknął wyżej w kierunku termosfery, którą promienie słońca

zmieniły w płomienny welon nieustępliwego gorąca. Silniki zamilkły, gdy maszyna w końcu dotarła do egzosfery. Miała odbyć podróż w jedną stronę. Zaprogramowane przekaźniki namierzające szybko odnalazły cel lotu, który znajdował się daleko za niebem pokrytego czerwonym pyłem Marsa, daleko od wścibskich oczu i niepotrzebnych pytań. Wahadłowiec kierował się w stronę Jowisza.

Thule obiegał stocznie Jowisza od sześciu tysięcy. Zawieszony wysoko nad gazową powierzchnią planety, wyglądał niepozornie na tle większych księżyców Galileuszowych: Kallisto, Ganimedesa, Europy oraz Io. Był paskudnym kawałkiem skały o tak małej grawitacji, że nabrał wypaczonego i nieregularnego kształtu.

Nie miało to wielkiego znaczenia dla Mechanicum. Jakie wszak miejsce mogłoby zajmować piękno i estetyka w sercu maszyny? Liczyła się precyzja, dokładność i funkcjonalność.

Choć nie wydawał się przesadnie istotny, księżyc Thule był czymś więcej niż tylko jałową bryłą kamienia. Olbrzymie maszyny borujące wybrały cały materiał z jego wnętrza, zamieniając je w płataninę kanałów, szerokich tuneli i przestronnych komnat. Zadanie, które podjęto na Thule było tak monumentalne, iż wewnątrz podziemnego labiryntu pracowały miliony robotników, maszyn i akolitów. Pusta skorupa księżycy stała się olbrzymim kompleksem fabrycznym, na który składały się świątynie-kuźnie i wielkie kompresory. Jego bijącym sercem była maszyna grawitacyjna. Kopuły konstrukcji majaczyły nad powierzchnią, podparte układami pneumatycznych podnośników i metalowymi wspornikami, przywodzącymi na myśl uczone skały pijawki. Thule nie był bezkształtną asteroidą, a orbitalną stoczną Jowisza, na którą zawitali goście.

- Stoimy u progu nowej epoki - głos Zadnieli odbijał się potężnym echem w olbrzymiej sali, dzięki wzmacniaczom głosowym wmontowanym w obojczyk pancerza. Za jego plecami, zewnętrzny szkielet stoczni Tule złowrogo majaczył na tle zimnej pustki kosmosu. Wewnątrz jednej z kopuł on i jego uczniowie byli

zabezpieczeni przed niegościnnymi warunkami panującymi na powierzchni. Skały smagały wiatry słoneczne, od których kamień nabierał białej barwy. Nieubłagana erozja uwalniała pyłące, azotanowe wyziewy.

- Wstaje czerwony świt, który utopi naszych wrogów we krwi. Zawierzcie potędze Słowa i wiedzcie, że jest ona naszym przeznaczeniem - wołał Zadkiel, energicznie i gorliwie wygłaszając swe kazanie na obsydianowym podwyższeniu. Wersety wyryte w jego szlachetnej twarzy dodawały przemowie niezbędnego patosu. W szarych, niespokojnych oczach malowała się pasja i przekonanie.

Zadkiel chwycił krawędzie ambony dłońmi okutymi w zdobione rękawice i przybrał bardziej przekonywującą postawę. Miał na sobie pełny pancerz, jeden z pierwszych napierśników z karmazynowego ceramitu, jeszcze niepoznaczonego bliznami walk. Zbroja, przyozdobiona rogami Colchis, symbolizującymi planetę i dumny rodowód Prymarchy, stanowiła znak nowej epoki, o której mówił Zadkiel.

Legion Niosących Słowo zbyt długo pozwalałby odbierano mu prawdziwą naturę. Teraz zamierzali zrzucić z siebie sztuczność posłuszeństwa i poddaństwa, odzienie kompromisu oraz wyrzeczeń. Ich pancerze wspomagane, dostarczone prosto z kuźni Marsa, pokryte ewangeliami Lorgara były świadectwem nowego przymierza. Zrodzeni z Osnowy heroldowie Prymarchy ogłaszali, iż w dumnych szeregach Legionu wzrastało nowe pokolenie męczenników, a niebawem nadejdzie czas, gdy wszyscy dowiedzą się o ich szlachetnym poświęceniu. Granitowoszare pancerze udawanej ignorancji zostały zniszczone w sercu Olympus Mons. Legion wkrótce odrodzi się odziany w oświecenie.

Przed stojącym na baczność za kamienną amboną Zadkielem rozciągało się morze karmazynu i szarości. Bacznie obserwowało go tysiąc Astartes, pełen Zakon liczący dziesięć kompanii po stu wojowników, na czele których stali kapitanowie. Wszyscy byli posłuszni Słowu.

Legioniści wyglądali olśniewająco w swych pancerzach wspomaganych, salutując ściskanymi w dłoniach, niczym święte relikwie karabinami boltowymi. Zbroja Zadkiela była bliźniaczo podobna do tych noszonych przez jego wojowników, lecz pokryta została fragmentami pergaminu modlitewnego, osmalonymi wstęgami welinu zapisanego litaniami bitewnymi oraz skrwawionymi kartami wyrwanymi z ksiąg pomsty. Przemawiał z gorliwym przekonaniem słów, które sam nosił.

- Zawierzcie potędzie Słowa i wiedzcie, że jest ona naszym przeznaczeniem.

Zebrani ryknęli potakująco jak jeden mąż.

- Oto mamy lancę naszej zemsty. Niechaj przeszyje ona serce Guillimana i jego Legionu słabeuszy - zawołał Zadkiel, pobudzony jadowitością własnego orędzia. - Długo czekaliśmy na pomstę. Długo kryliśmy się w cieniu.

Zadkiel wykonał krok do przodu, twardym niczym żelazo spojrzeniem pchając wojowników na wyżyny uniesienia.

- Oto nadszedł czas - oznajmił, uderzając pięścią w ambonę, by podkreślić swe słowa. - Zerwiemy fałsz i kajdany udawanego pokłonu - warknął, jakby słowa brzmiały cierpko w jego ustach. - Zrzucmy z siebie płaszcze i ukażmy naszą prawdziwą chwałę! Bracia, jesteście Niosącymi Słowo, Synami Lorgara. Niech pełne pasji słowa naszych mrocznych apostołów będą niczym zatrute ostrza w sercach niewiernych psów Imperatora. Bądźcie świadkami naszego wywyższenia - ogłosił, obracając się twarzą do wielkiego łuku, który się za nim rozpościerał.

Za pancerną szybą kopuły znajdował się olbrzymi okręt. Otaczała go masa urządzeń inżynierskich, jakby rusztowania podtrzymujące zastępy robotników powstały wokół kadłuba. Grube, zbrojone przewody wypływały gaz pod ciśnieniem, który utrzymywał wielki statek w stoczni.

Ze zdobionego poszycia okrętu wyzierały katedry, których iglice szarpały gwiazdy niczym szponiaste palce. Był tak ciężko opancerzony, że przetrwałby nawet skoncentrowaną salwę baterii laserów orbitalnych.

Po prawdzie, właśnie z takim zamysłem go skonstruowano.

Tępo zakończony dziób oraz sposób, w jaki burty rozszerzały się na boki wokół olbrzymiej, środkowej części kadłuba, zdradzał siłę i precyzję wykonania. Trzy wielkie, zwieńczone blankami pokłady sterczały niczym ostrza piekielnego trójzębu. Na burtach błyszczał przytłumiony, metaliczny blask podwójnych baterii laserowych. Jedna ich salwa wystarczyłaby, by unicestwić cały hangar i wszystkich w nim zebranych. Działa tkwiły nieruchomo w wypełnionych wizjerami blokach metalu, które wskazywały na mnogość komnat wewnątrz kolosa. Wzdłuż osi okrętu złowrogo jeżyły się wieżyczki obronne i ciemne otwory luków torpedowych, błyskających w zapowiedzi nadchodzących starć.

Kolczaste wieże komunikacyjne wyzierały spomiędzy mnogich podpokładów na przemian z kolejnymi układami uzbrojenia i lukami torpedowymi. Pokryty żebrami dolny kadłub statku błyszczał niczym czarny olej i pokryty był dziesiątkami hangarów myśliwskich.

Przy rufie, spod pokryw olbrzymich wydechów, zionął blask rozgrzewanych silników, gotowych, aby zapewnić ciąg niezbędny do uwolnienia okrętu ze stoczni Thule.

Chromowane heksagony silników były tak wielkie i potężne, że spoglądanie w ich wyciszoną głębię zdawało się odzierać rozum z całego rozsądku zagubionego w niezmierzonej, ciemnej puście.

Na dziobie płaty pancerza rozstępowały się, ukazując masywny galion: księgę otoczoną płomieniami, wykonaną ze złota i srebra. Na jej stronach, literami wysokimi na wiele metrów, wryto słowa wybrane przez samego Lorgara. Był to największy i najwspanialszy okręt kiedykolwiek zbudowany w Układzie Słonecznym, pod każdym względem niepowtarzalny i potężny ponad wszelkie wyobrażenie.

Widok przywodził na myśl stwory zrodzone w głębinach nieskończonego, prastarego oceanu i zapierał dech w piersi nawet Zadkielowi.

- Nasza włócznia jest gotowa - oznajmił w końcu głosem drżącym z podziwu. - Oto „Wściekła Otchłań”.

Ten potężny statek został skonstruowany właśnie dla nich. W stoczni nareszcie ukończono długo dogłądane prace. Miał to być cios zadany samemu Imperatorowi, cios wymierzony przez Horusa. Nikt nie mógł wiedzieć o istnieniu okrętu, nim będzie już za późno. Podjęto wszelkie kroki, by tego dopilnować. Start z mało znanego, a jeszcze mniej poważanego księżycy Thule był częścią podstępu. Nie jedyną jego częścią.

Zadkiel obrócił się, by stanąć przed swymi wojownikami.

- Zatem dobądźmy jej! - krzyknął donośnie. - Śmierć niewiernemu Imperatorowi!

- Śmierć niewiernemu Imperatorowi! - głosem niczym fala uderzeniowa powtórzyło całe zgromadzenie.

- Horus triumfuje!

Dyscyplina zniknęła w mgnieniu oka. Wojownicy zaczęli wrzeszczeć i ryczeć jak opętani, waląc pięściami w napierśniki. Wykrzykiwano śluby nienawiści i gorliwej lojalności, aż hałas stał się nieziemsko głośny.

Zadkiel zamknął oczy, napawając się burzą pobożności. Spijał fanatyzm do ostatniej kropli. Gdy znów otworzył oczy, stał twarzą do łuku i widoku „Wściekłej Otchłani”. Uśmiechając się ponuro, pomyślał o tym, co reprezentował sobą ten pojazd i próbował wyobrazić sobie jego niszczycielską moc. W całym Imperium nie było drugiego takiego statku. Żadna inna jednostka nie dysponowała taką siłą ognia ani wytrzymałością. „Otchłań” została stworzona z myślą o jednej, bardzo konkretnej misji, do wykonania której będzie potrzebowała całej swej siły i wytrzymałości. Miała unicestwić Legion.

A on miał być jej dowódcą.

W ciemniejszym zakątku przestronnego hangaru, który stał się improwizowaną katedrą, wydarzeniom przyglądał się ktoś jeszcze. Niewzruszone oczy spod osłony cienia obserwowały wspaniałe zastępy żołnierzy; owoc geniuszu Imperatora, a może również jego pychy. Widok nie wzbudzał w nich żadnych uczuć.

- To intrygujące, mój panie, że ci Astartes wykazują tak emocjonalną reakcję na nasze dzieło.

- Są ciałem, Magosie Epsolonie. Jako istotami cielesnymi, targają nimi błahe sprawy - wyjaśnił Kelbor-Hal zgarbionemu akolicie, który stał u jego boku.

Fabrykator Generalny odbył długą podróż z Marsa na Thule na pokładzie swojej osobistej barki. Uczynił to pod pretekstem inspekcji stoczni jowiszowych, sprawdzenia działania kopalni atmosferycznych na powierzchni planety, zrewidowania operacji na Io oraz obserwacji produkcji pojazdów pancernych na Europie. To wszystko bez cienia wątpliwości wyjaśniłoby jego obecność na Thule. Po prawdzie chciał być świadkiem tego wiekopomnego wydarzenia. Popchnęła go do tego nie duma, gdyż tego rodzaju uczucia były obce osobie, która w takim stopniu zbliżyła się do absolutnej jedności z Omnisjaszem. Zwyczajnie poczuł imperatyw, by uhonorować start.

Żaden projekt nie wyróżniał się w oczach Fabrykatom Generalnego. Dążenie do perfekcji formy i funkcji było ważniejsze niż dostojne ceremonie. Mimo to, znalazł się właśnie tutaj, odziany w czarne szaty, które symbolizowały przymierze z Mistrzem Wojny i oddanie jego sprawie. Czyż nie sankcjonował wykucia pancerza dla Horusa przez samego Mistrza Adeptów Urtzi Maevo-lusa? Czyż nie zapewnił mu ogromnych ilości sprzętu, broni i maszyn bojowych? Tak, właśnie to uczynił, lecz tylko dlatego, że w ten sposób realizował własne cele: wszechogarniającą potrzebę, czy może raczej samoistny program sług boga-maszyny, który nakazywał stopniowe spojenie ze śpiącym bóstwem. Horus zerwał kajdany wiążące Marsa na drodze do świętej maszyny, anulując nałożone przez Imperatora sankcje. Dla Kelbor-Hala, kwestia lojalności, zarówno własnej, jak i całego Mechanicum, została rozwiązana za pomocą logiki i przeliczona w kilka nanosekund.

- Widzą piękno tam, gdzie my dostrzegamy formę i funkcję - kontynuował Fabrykator Generalny. - Siła ukuta w ogniu i stali, Magosie Epsolonie. Oto co stworzyliśmy.

Epsilon, również odziany w czarne szaty, skinął głową, wdzięczny za wyjaśnienia swego pana.

- Są wciąż ludźmi, na swój sposób - wyjaśnił Kelbor-Hal - a my jesteśmy od tej słabości oddaleni w równym stopniu, co kognitatory na pokładzie tamtego okrętu.

Niesłychanie wysoki Kelbor-Hal istotnie nie był podobny do człowieka. Widoczna pomiędzy obszarpanymi połami szat klatka piersiowa nosiła żeberkowate przewody i podobne do macek serwomechanizmy, które zastępowały organy wewnętrzne, żyły i ciało. Nie posiadał nawet twarzy, lecz płytę z chłodnej stali, w której, w miejsce oczu, osadzono osobliwy zestaw zielonych diod. Z pleców wyłaniały się mehadendrytowe kończyny i szpony, pokryte wtyczkami interfejsowymi i inną tajemną maszynerią, nadającą mu pająkowany wygląd.

Jego sztuczny, obojętny głos był obdarty ze wszelkich emocji i dobiegał ze wszczepu głośnikowego.

Gdy Kelbor-Hal obserwował patetycznego dowódcę i falangę Astartes wchodzącą na pokład przez podobne do pępownicy tunele łączące rampy załadunkowe z kopułą, wewnętrzny chronometr wkomponowany w engram pamięciowy poinformował go, że nie mieli wiele czasu.

Silniki manewrowe „Wściekłej Otchłani” powoli budziły się do życia, a statek zaczął napierać na trzymające go zaczepy. Chwilę potem rozległo się ciche, lecz natarczywe buczenie rozpalanych silników plazmowych, słyszalne nawet przez pancerne szkło kopuły. Po wejściu na pokład załogi i Astartes, „Otchłań” szykowała się do startu.

Sonda informacyjna odezwała się od końca jednego z wijących się mehadendrytów Fabrykatora Generalnego i podłączyła do cylindrycznej konsoli, która wyłoniła się z posadzki hangaru; Kelbor-Hal wprowadził sekwencję kodów wymaganych, by umożliwić start okrętu. Na konsolce rozświetliła się seria ikon, a komnata wypełniła się brzęczeniem narastającej energii.

Główny Magos Lorvax Attemann, który wchodził w skład grupy akolitów i robotników zebranych, by obserwować start, otrzy-



mał przyzwolenie na aktywowanie pierwszej sekwencji eksplozji mających uwolnić „Wściekłą Otchłań”. Uczynił to bez zbędnego ceremoniału.

Seria wybuchów rozświetliła dok niczym ognisty ścieg. Podnośniki, układy konstrukcyjne i sieci rusztowań runęły w ciemność, gdzie czekały sprzątające złom magnetyczne holowniki. Z kadłuba statku uniosły się płyty ekranów radiacyjnych. Ostatnie fragmenty barek paliwowych zapłonęły wstęgami ognia.

Silniki plazmowe odezwały się donośnym, chrapliwym rykiem i zionęły na powierzchnię Thule błękitnym płomieniem. Na ciemnym niebie wstawała nowa gwiazda, tak przerażająca i zdumiewająca, że odbierała wszelką mowę. Była ucieleśnionym, gromowładnym bóstwem ze stali, który rozświetli galaktykę swoją furją.

„Wściekła Otchłań” w końcu rozpoczęła swoją podróż. Gdy Kelbor-Hal obserwował, jak majestatycznie wznosi się na firmament i słuchał ciężkiego bębnienia jej silników, w jego wnętrzu na moment zagościł maleńki załazek uczucia. Było ulotne i ledwie zauważalne. Sprawdzając wewnętrzne kogitatory i osobiste engramy pamięciowe, Fabrykator Generalny w końcu zdołał je sklasyfikować.

Podziw.

Statek bezzałogowy oczekiwał głęboko w sercu Thule. Dotarł do niego tajnymi tunelami i nieuczęszczanymi komnatami. Gdy zbliżał się do swego celu, robotnicy i serwitorzy nie zwrócili nań uwagi - płytki programowe zmuszały ich do skupienia się na wykonywanej pracy. Obecność mijającego wahadłowca pozostała niezauważona i niekwestionowana. Gdy przebył ciąg tuneli, przez kilka godzin czekał zadokowany w niewielkiej bocznej komnacie, która zapewniała zasilanie maszynie grawitacyjnej w centrum asteroidy.

Osobista barka Fabrykatom Generalnego opuściła stację gozdzinę wcześniej. Wódz Mechanicum pozostawił na niej swego sługę, Magosa Epsolona, by doglądał prac porządkowych po starcie

„Wścieklej Otchłani”. Statek Kelbor-Hala miał być ostatnią jednostką, która kiedykolwiek opuściła Thule.

Zaprogramowane protokoły aktywacyjne raptownie uruchomiły się w serwitorze pilotażowym zintegrowanym z bezzałogowym wahadłowcem. Mieszanka związków chemicznych, które w jego ciele były od siebie odseparowane, połączyła się. Z osobna nieszkodliwe substancje stały się wybuchową mieszanką o niesamowitej sile. Sekundę po połączeniu niewielki ładunek zapalający uwolnił jej niszczycielską furję. Ognista burza natychmiast pochłonęła statek, po czym rozprzestrzeniła się tunelami i rurociągami dostępowymi, spalając pracujących w nich robotników. Gdy dotarła do maszyny grawitacyjnej, kolejne eksplozje rozpoczęły katastrofalną reakcję łańcuchową. Asteroida rozpadła się na płonące odłamki w przeciągu ledwie kilku minut. Nie było czasu na ucieczkę, nikt nie miał szans na ocalenie. Każdy z adeptów, serwitorów i robotników został spalony na popiół.

Choć jego szczątki dryfowały we wszystkich kierunkach, Thule znajdował się wystarczająco daleko na swej eliptycznej orbicie, aby jego zniszczenie nie wzbudziło niepokoju na Jowiszu. Wydarzenie nie umknęło uwadze, lecz ze względu na błahe znaczenie asteroidy, dochodzenie w jego sprawie rozpocznie się dopiero po wielomiesięcznej ratyfikacji. Nikt nie odkryje, co zostało stworzone na powierzchni, nim będzie już zdecydowanie na to za późno.

Eksplozja pochłonęła wiele cudów technologii. Była to wysoka cena za dochowanie absolutnej tajemnicy, lecz woli Fabrykatora Generalnego musiało stać się zadość. Jego wolą była śmierć Thule.

## Rozdział 2

### *Los Hektora*

### *Bracia z Ultramar*

### *W wilczym legowisku*

W komnacie rekluzjam panował mrok. Brat Kapitan Hektor wymierzył kolejne pchnięcie krótkim mieczem, starając się utrzymać rytm oddechów. Uderzył puklerzem i odskoczył na bok, zmieniając atak w fintę. Pochylił się, otoczony mrokiem podobnej do kaplicy komnaty, obrócił się na pięcie i powtórzył manewr w przeciwnym kierunku: cięcie, pchnięcie, blok, pchnięcie, uderzenie, finta, obrót i powtórka. Raz za razem, niczym fizyczny rytuał. Z każdym powtórzeniem dodawał nowy element: tu riposta, tam pchnięcie wyprowadzone z wyskoku. Cykl nabierał tempa. Otaczająca ciemność wyostrzała jego zmysły, aż dotarł do szczytu szybkości i skomplikowania. Wtedy stopniowo zwolnił, aż do całkowitego uspokojenia ciała.

Całkowicie znieruchomiał, wciąż kontrolując rytm oddechu. Zakończył cykl ćwiczeń.

- Światło - rozkazał. Na przeciwległych ścianach zapaliły się zdobione lampy, oświetlając ascetyczną komnatę.

Ciało Hektora, odziane wyłącznie w przepaskę biodrową i sandały, pokrywał błyszczący pot, który odbijał sztuczne światło lamp. Blask podkreślał linię jego usprawnionej muskulatury. Pozwalając sobie na chwilę zadumy, Hektor przyjrzał się własnym dłoniom. Były olbrzymie, silne i pozbawione jakichkolwiek blizn. Zacisnął prawą pięść.

- jestem mieczem imperatora - wyszeptał, po czym zacisnął lewą pięść. - Jego wola dokona się moją dłonią.

Para odzianych w szaty akolitów czekała cierpliwie w cieniu. Byli zgarbieni i karłowaci. Wszczepy i rażące deformacje nosili skryte pod kapturami.

Hektor rozpiął pasy przytwierdzające puklerz do przedramienia. Oddał go akolitom wraz z krótkim mieczem, ignorując ich służalczą postawę. Wbił wzrok w podłogę, gdy wycofali się z powrotem w mrok na krańcu sali. W centrum posadzki wyryto symbol srebrnej litery „U” na błękitnym tle. Znak Legionu, Ultima. Kapitan stanął na samym jego środku, w miejscu, w którym zaczął ćwiczenia.

Pozwolił sobie na uśmiech i wskazał akolitom, by przynieśli jego pancerz. Nadchodził wspaniały dzień.

Minęło sporo czasu, od kiedy ostatni raz widział swych towarzyszy z Ultramarines. Od trzech lat podróżował z dala od Ultramaru wraz z pięcioma setkami braci, dopełniając Wielkiej Krucjaty Imperatora, która niosła galaktyce oświecenie. Ich zadaniem okazała się repatriacja kolonii utraconych na rzecz Vektatów z Arkenath. Vektaci byli obcymi, wypaczoną cywilizacją, która zniewoliła ludzkie osady Arkenath. Hektor i jego wojownicy zerwali kajdany wiążące nieszczęśników i zgładzili Vektatów. Wedle praw, populacja była lennikami Imperium, co gorliwie okazywała po uwolnieniu spod obcego jarzma. Mimo wszystko, bój był gorzki. „Pięść” niejednokrotnie stawiała do bezkompromisowej walki ze statkami nieprzyjaciela, lecz zawsze wychodziła z niej zwycięstwo. Już na Arkenath dokonano niezbędnych napraw, jak również rekrutacji niewielkiej grupy mężczyzn spragnionych podróży i przygód pośród gwiazd, którzy mieli uzupełnić straty w załodze. Gdy wojna dobiegła końca, Hektor i jego towarzysze zostali wezwani do układu Calth, a konkretnie do obszaru zwanego Ultramar. W końcu będą mogli dołączyć do swych braci i Prymarchy. Perspektywa ponownego ujrzenia Roboute Guillimana, genetycznego ojca i szlachetnego wodza Legionu Ultramarines, napełniała kapitana dumą. Wiadomości odkodowane przez astropatów „Pięści Macragge” nie pozostawiały cienia wątpliwości. Sam Mistrz Wojny, potężny Horus, nakazał Legionowi wyruszenie do układu Veridian. Guilliman ratyfikował dekret Mistrza i polecił zgromadzenie wszystkich rozsznanych po galaktyce sił Ultramarines na Calth. Po dotarciu na

miejsce, będą mogli uzupełnić zapasy i zjednoczyć się z resztą braci, przygotowując kontratak na inwazję orków, która oblega sąsiedni układ Ghaslakh. Przedtem czekał ich jeszcze tylko krótki postój w porcie kosmicznym Vangelis, skąd mieli zabrać stacjonujących tam wojowników.

Okuty w pancerz Hektor kroczył tunelem dostępowym w kierunku mostka. Jego okręt, „Pięść Macragge”, był pancernikiem klasy Luna, którego nazwa stanowiła hołd macierzystej planecie Ultramarines. Marynarze, oficerowie komunikacyjni i inni słudzy Legionu mijali kapitana Astartes w ciasnocie jednej z głównych arterii komunikacyjnych statku.

Na mostku powitał go cichy syk automatycznego portalu, który zatrzasnął się za jego plecami.

- Kapitan na mostku - zawołał Ivan Cervantes, mistrzosternik okrętu. Mimo, iż był zwykłym śmiertelnikiem, nad którym górowali potężni Astartes, zawsze dumnie stał na baczność przed szlachetnym obliczem kapitana. Zasalutował pręźnie mechaniczną dłonią. Biologiczną kończynę, podobnie jak lewe oko, utracił na Arkenath podczas abordażu na statek Verkatów. Bioniczny organ mienił się bladą czerwienią w półmroku mostka.

Ekrany konsol błyaskały w szarości ostrą zielenią niewyraźnych ikon. Załoga, wpięta bezpośrednio do stanowisk za pomocą gniazd przewodowych wszczepionych w ogolone głowy, pracowała w cichym skupieniu. Wokół stali oficerowie mostka, sprawdzając, raporty na info-czytnikach, obserwując odczyty czujników i wykonując wszelkie inne prace, które miały zapewnić „Pięści Macragge” sprawne i bezawaryjne przejście przez realną przestrzeń. Bezwolni serwitorzy wykonywali i monitorowali podstawowe funkcje statku z rytmiczną precyzją.

- Spocznij, mistrzosterniku - odparł Hektor, wchodząc po niewielkich schodkach, które wiodły ku podwyższeniu na przedzie mostka. Usiadł na tronie dowódczym w centrum podestu. - Jak daleko do portu Vangelis?

- Szacujemy dotarcie do celu za około...

Odpowiedź głównego sternika przerwało pojawienie się mrugających ikon ostrzegawczych na przednim wizjerze, naprzeciwko tronu.

- Co się dzieje? - spytał Hektor, utrzymując spokój w głosie. Cervantes pospiesznie spojrział na znajdujący się obok wyświetlacz.

- Alarm zbliżeniowy - wyjaśnił szybko, nie odrywając wzroku od danych przewijających się na jego konsolecie.

- Alarm zbliżeniowy? Zbliżenie do czego? Jesteśmy przecież sami w realnej przestrzeni - spytał Hektor nagle, pochylając się do przodu w tronie dowódcy.

- Wiem, panie. Coś... Coś się nagle pojawiło.

Cervantes wciąż gorączkowo przeglądał odczyty, podczas gdy zorganizowana załoga mostka poderwała się do natychmiastowej reakcji.

- To inny statek - oznajmił mistrz-sternik. - Jest ogromny! Nigdy czegoś takiego nie widziałem!

- Niemożliwe - warknął Hektor. - A co z sensorium, co z astropatami? Jak mogli zbliżyć się do nas tak nagle i tak szybko? - dopytywał.

- Nie wiem, panie. Nie było żadnych sygnałów - odpowiedział Cervantes.

- Pokaż go - rozkazał kapitan.

Pancerne ekrany chroniące okno mostka bezszelestnie rozsunęły się, ukazując widok na realną przestrzeń. Zawieszony w niej, niczym ciemność na tle nocy. Był to największy okręt, jaki Hektor kiedykolwiek widział. Miał kształt długiego klina z trzema olbrzymimi pokładami, które wyzierały z kadłuba niczym ostrza trójzębu.

Bakburta kolosa rozświetliła się punktami intensywnej czerwieni, gdy obrócił się do „Pięści” bocznymi bateriami. Blask ukazał większą część statku, który wypełniał teraz całe okno pogładowe. Był jeszcze większy, niż Hektorowi się początkowo zdawało. Nawet gdy znajdował się wiele kilometrów od

„Pięści Macragge”, światło baterii laserowych ukazywało jego niesamowite rozmiary.

- W imię Terry - sapnął Hektor, gdy zdał sobie sprawę z tego, co działo się na jego oczach.

Przerażający okręt, który w jakiś sposób zmylił wszystkie czujniki, a nawet astropatyczny system ostrzegawczy, otwierał ogień.

- Podnieść dziobowe tarcze! - krzyknął kapitan, gdy mostkiem wstrząsnęła pierwsza salwa.

Rząd konsolet po jego lewej nagle eksplodował, rozrywając serwitora deszczem odłamków i niemal spopielając jednego z członków załogi. Mostek trząsł się gwałtownie. Marynarze kurczowo chwyтали się konsolet, by nie upaść na posadzkę. Zautomatyzowani serwitorzy natychmiast ruszyli do pracy, gasząc buchające gdzieś tam płomienie pianą pożarniczą. Hektor trzymał się oparcia tronu dowódcy. Skąpany karmazynowym światłem zasilania awaryjnego niczym krwią, mostek wypełnił się wyciem syren alarmowych.

- Dziobowe tarcze! - zawołał znów Hektor, nim kolejna salwa zrzuciła go z tronu dowódcy. - Mistrzu-sterniku Cervantes! Natychmiast! - powtarzał, podnosząc się.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Ivan Cervantes był martwy. Lewa połowa jego ciała została okrutnie oparzona jednym z wielu pożarów, które szalały na całym mostku.

Pozostali przy życiu członkowie załogi rozpaczliwie usiłowali przekierować zasilanie, odciąć uszkodzone sekcje i wykonać kalkulacje balistyczne, które pozwoliłyby odpowiedzieć ogniem.

- Niech ktoś przywróci zasilanie! Uruchomi lance! Zrobi cokolwiek! - ryknął Hektor.

Na mostku zapanował całkowity chaos. Precyzyjna dyscyplina załogi całkowicie rozplynęła się pod naciskiem niespodziewanego ataku.

- Panie, doznaliśmy krytycznych uszkodzeń - wyjaśnił jeden z podkomendnych Cervantesa. Po jego policzku spływał strumień

krwi. Za jego plecami, inni członkowie załogi wili się w agonii. Wielu leżało bez ruchu na posadzce.

- Dryfujemy w pustce.

Oświetlona krwawym blaskiem twarz Hektora zastygła w ponurym grymasie. Fontanna iskier z przepalanej konsoly nadała jego rysom ostrości.

- Wezwijcie astropatę.

- Nadamy wezwanie o pomoc? - spytał jeden z oficerów, starając się przekrzyczeć otaczającą wrzawę. Wszędzie wokół widoczne były sylwetki jego towarzyszy, desperacko starających się naprawić powstałe uszkodzenia i zaprowadzić porządek mimo faktu, że sytuacja stała się już całkowicie beznadziejna.

- Nikt nam już nie pomoże - oświadczył Hektor, gdy systemy „Pięści Macragge” zaczęły się wyłączać. - Nadajcie ostrzeżenie.

Cestus przyklęknął w milczącej zadumie wewnątrz jednego z sanktuariów w dystrykcie Omega portu kosmicznego Yangelis. Olbrzymia stacja orbitalna została wbudowana

w powierzchnię sporych rozmiarów księżyca. Na kilkunastu heksagonalnych kopułach habitacyjnych opierały się doki, świątynie komunalne i sale zgromadzeń. Wszystkie istotne lokalizacje łączyła podobna do labiryntu sieć tuneli tramwajowych. Jakakolwiek sensowną nawigację umożliwiało jedynie zorganizowanie stacji Vangelis w serię placów i dystryktów.

Gwarny port kosmiczny wypełniał się handlarzami, załogami marynarzy i rzemieślnikami. Znaczną jego część oddano do dyspozycji Astartes. Vangelis leżał na galaktycznym rozstaju dróg, toteż niewielkie grupy legionistów wykorzystywały go jako punkt zborny podczas bardziej dyskretnych operacji.

Po wykonaniu zadania, gromadzili się w jednej z wielu przeznaczonych dla nich sal i czekali na odbiór przez pancernik Legionu. Choć zwykle transportu nie potrzebowała formacja większa od kompanii, sektory od Kappa do Theta zostały oddane do użytku Legionów. Pomijając niezbędnych Astartes adiutantów i służących, przebywało w nich niewielu zwykłych śmiertelników. Jedynie spamiętywacze otrzymywali dostęp do tych obszarów od



czasu do czasu, celem zachowania dobrych relacji z populacją portu.

Cestus napawał się panującą w sanktuarium ciemnością. Pozwalała mu uspokoić myśli. Był odziany w pełny pancerz. Przycisnął lewą rękawicę w rozpościerający się na kirysie wspomaganą zbroi srebrny znak Ultimy, symbol wielkiego Legionu Ultramarines i pochylił głowę.

*Już wkrótce, pomyślał.*

Wraz z dziewiątką braci czekał na Vangelis już ponad miesiąc. Służyli jako gwardia honorowa imperialnego dygnitarza na pobliskiej planecie Ithilrium, co odseparowało ich od reszty Legionu. Rozłąka dłużyła się Cestusowi. Z początku myślał, że czas spędzony wśród ludzi, załogi stacji, okaże się interesujący i pouczający. Lecz nawet pozbawiony pancerza wspomaganego i odziany w szaty spotykał się z bojaźnią, a nawet strachem. W przeciwieństwie do niektórych ze swych braci, nie cieszyła go taka reakcja. Po kilku próbach przestał opuszczać kwatery Astartes.

Fakt, iż niebawem przybędzie okręt, który zabierze go i jego braci na Ultramar, do Prymarchy i Legionu, wypełniał Cestusa ulgą. Pragnął wrócić na front Wielkiej Krucjaty, walczyć na polach bitew pogańskiej galaktyki i przynieść jej porządek.

Doszły go słuchy, że Mistrz Wojny wyruszył na Isstvan III, by stłumić rebelię przeciw Imperium. Cestus zazdrościł swym braciom z Legionów Pożeraczy Światów, Gwardii Śmierci i Dzieci Imperatora, których Horus zabrał ze sobą.

Choć Cestus pragnął wiedzy, ponad wszystko był wojownikiem. Ten oczywisty fakt podkreślał kod jego genetycznej konstrukcji. Nie był do tego zdolny tak samo, jak nie potrafił sprzeniewierzyć się woli i ojcowskiej mądrości Imperatora. Coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Znalazł więc ukojenie w samotności sanktuarium medytacyjnego.

- Nie musisz przede mną klękać, bracie - dobiegł go zza pleców głęboki głos. Cestus jednym płynnym ruchem poderwał się i zwrócił w stronę przybysza.

- Antiges - powitał towarzysza, chowając krótki miecz do pochwy przy biodrze. Cestus zwykle karciał braci za podobnie lekceważące komentarze, lecz między nim, a Antigeselem wytworzyła się niezwykle silna więź, istotniejsza niż zwyczaje i przywileje rangi, nawet pośród Ultramarines.

Więź ta okazała się bardzo korzystna dla złączonych nią braci, bowiem podobnie, jak w przypadku jedności Legionu, pozwalała im osiągnąć więcej, niż byliby w stanie działając z osobna. Podczas gdy Cestusem rządziły emocje, które trzymał na wodzy z wrodzoną ostrożnością, Antiges bywał wybuchowy i stanowczy, lecz mniej poważny od swego kapitana. Razem zapewniali sobie wzajemną równowagę.

Brat Antiges był podobnie wyposażony, co jego towarzysz z Astartes. Masywny, błękitny pancerz wspomagany stanowił lustrzane odbicie zbroi Cestusa, wliczając symbole Ultramarines. Jego naramienniki, karwasze i obojczyk zdobiło złoto, a pod lewą płytą naramienną wisiał podszyty złotą nicią brokat, który sięgał aż do prawej piersi kirysu. Żaden z Astartes nie nosił hełmu. Antiges miał swój przypięty do pasa, a Cestus trzymał własny pod ramieniem, jego blond włosy zdobił srebrny laur.

- Jesteś spięty, Bracie Kapitanie? - w szarych oczach Antigesa, które kolorem odpowiadały jego krótko wygolonej głowie, za gościł błysk. - Czyżbyś pragnął znów znaleźć się pośród gwiazd i dowodzić częścią floty?

Prócz rangi kapitana, Cestus piastował również funkcję dowódcy floty. Podczas misji na Ithilrium ta część jego obowiązków zeszła na dalszy plan. Antiges miał rację. Oficer łaknął możliwości powrotu do floty i walki z wrogami Imperatora.

- Nie uśmiecha mi się to, zważywszy na perspektywę twojego skradania się pośród cieni, bez ujawniania własnej obecności - odparł surowo Cestus, idąc w stronę towarzysza.

Zdołał utrzymać karcący wyraz twarzy tylko na krótką chwilę, nim uśmiechnął się szeroko i poklepał Antigesa po ramieniu.

- Dobrze cię widzieć, bracie - oznajmił kapitan, chwytając mocno jego przedramię.

- I ciebie - zawtórował Antiges. - Przybyłem cię stąd zabrać, Bracie Kapitanie - dodał po chwili. - Szykujemy się na przybycie „Pięści Macragge”.

Podróż z sanktuarium Świątyni Wspólnotowej Omega do doku, w którym czekali pozostali bracia Cestusa i Antigesa była krótka. Wąska promenada ozdobiona krzewami i misternymi posągami szybko ustąpiła szerokiemu placowi, z którego wiło się wiele ścieżek. Rozmawiający pogodnie Ultramarines wybrali zachodnią odnogę, prowadzącą do doków.

Gdy skręcali za róg, idący na przedzie Astartes, Cestus, został trafiony prosto w pierś. Mimo zaskoczenia, nie cofnął się pod uderzeniem ani o krok. Spojrzał pod nogi na pocisk, który go trafił.

Pośród splątanego kłębu szat trząśł się mężczyzna wyglądający na mędrca, ściskając wyraźnie dodającą mu otuchy płytkę litograficzną.

- Co to ma znaczyć? - spytał natychmiast Antiges.

Blady jak ściana uczony skulił się u stóp górującego nad nim wojownika. Wydawał się kurczyć wobec siły olbrzyma. Obficie się pocił. Pomimo obecności monumentalnych Astartes przed sobą, otarł czoło rękawem szaty i spojrzał za siebie, w kierunku, z którego przybył.

- Mów! - nalegał Antiges.

- Trzymaj nerwy na wodzy, bracie - poradził spokojnie Cestus, kładąc dłoń na naramienniku przyjaciela. Gest ten wyraźnie ostudził zapał wojownika.

- Powiedz nam - poprosił łagodnie kapitan - kim jesteś i co wprawilo cię w takie zakłopotanie?

- Tannhaut - odpowiedział mędrzec, dysząc ciężko. Spamiętywacz Tannhaut. Chciałem tylko skomponować sagę o jego czynach, gdy ogarnęło go szaleństwo - wykrztusił. - To istny dzikus! Dzikus, powiadam!

Cestus wymienił nieufne spojrzenie z Antigesem, który chwilę potem znów zwrócił się do spamiętywacza, przesywając go władcym wzrokiem.

- O czym mówisz?

Tannhaut wskazał trzęsącym się palcem w stronę łuku wejścia do sali zebrań.

Na kamiennym panelu obok portalu widniała płaskorzeźba wilczego łba.

Widząc ją, Cestus zmarszczył brwi. Dobrze wiedział, z kim obecnie dzielili przestrzeń na stacji.

- Synowie Russa.

Antiges stęknął mimowolnie.

- Niech Guilliman ma nas w opiece - powiedział, nim dwójka Ultramarines ruszyła w kierunku sali zebrań, opuszczając roztrzęsionego spamiętywacza Tannhauta.

Donośny śmiech Brynngara Sturmdrenga odbił się echem w sali zebrań, gdy powalił kolejnego z Krwawych Szponów.

- Dalej, młodziki! - zawołał, biorąc długi łyk z trzymanego w dłoni kufla. Większość pianistego, brązowego napoju spłynęła po jego ogromnej brodzie, misternie zaplecionej w opadające na szary pancerz wspomagany warkocze.

Nawet nie naostrzyły mi się jeszcze zęby!

Dla podkreślenia swych słów, obnażył parę długich kłów w dzikim uśmiechu.

Krwawy Szpon, którego Brynngar przed chwilą powalił, półprzytomnie obrócił się na brzuch, starając się odczołgać od kipiącego energią Wilczego Strażnika.

- To jeszcze nie koniec, szczeniaki - oznajmił Brynngar, chwytając olbrzymią, opancerzoną dłonią kostkę Szpona. Jedną ręką cisnął go na drugi koniec sali, niszcząc ostatnie pozostałe na poboju meble.

Trzech Krwawych Szponów, wciąż trzymających się na nogach pośród połamanych stołów, zmiażdżonych krzeseł i potłuczonych naczyń, wbiło wzrok w Wilczego Strażnika. Zaczęli go okręzać.

Dwójka stojących naprzeciw Brynngara skoczyła do przodu, obnażając znacznie krótsze kły.

Starszy Wilk zatoczył się, unikając ciosu pierwszego z nich i zatopił w jego brzuchu łokieć. Pięść drugiego młodzika przyjął na twardy niczym skała podbródek, po czym powalił go na posadzkę dzięki przewadze masy.

Trzeci Krwawy Szpon zaatakował od tyłu. Brynngar był na niego gotowy i zwyczajnie odskoczył w bok, a gdy młody wojownik go mijał, wymierzył brutalny cios w jego dolną szczękę.

- Nigdy nie atakuj z wiatrem - poradził wesoło oponentowi, który wił się na posadzce. - Zawsze będę w stanie cię wywachać - dodał, podkreślając uwagę wskazaniem na wielki nos. - A jeśli chodzi o ciebie - powiedział, zwracając się do młodzika, który go uderzył - bijesz, jakbyś był z Macragge!

Wilczy Strażnik roześmiał się w głos, po czym tupnął ceramitowym obcasem w prześmiewczym salucie triumfu nad ostatnim z Krwawych Szponów, który wciąż nie odzyskał przytomności.

- Doprawdy? - spytał go surowy głos dochodzący od wejścia.

Brynngar zwrócił wzrok w kierunku przybysza. W jego zdrowym oku natychmiast pojaśniało.

- Świeży zawodnik - zawołał Wilk, upijając kolejny łyk z kufła, po czym donośnie beknął. - Chodź no tu - rzucił, gestykułując dłonią.

- Wydaje mi się, że masz już dość.

- Przekonajmy się zatem - Wilczy Strażnik uśmiechnął się dziko i zszedł z nieprzytomnego legionisty. - Powiedz mi proszę - dodał, ruszając do przodu - czy umiesz łapać?

Cestus w ostatniej chwili rzucił się na bok, unikając lecącego w jego stronę krzesła o szerokim oparciu, które roztrzaskało się na ścianie sali zebrań. Gdy podniósł wzrok, ujrzał pędzącego barczystego Wilczego Strażnika. Odziany w pancierz wspomagany pokryty skórą, futrem, amuletami z kłów i innymi fetyszami na srebrnych łańcuchach, wyglądał jak istny barbarzyńca. Nie nosił hełmu, a spływające na szerokie ramiona długie i skołtunione włosy, podobnie jak przesiąkniętą piwem brodę, sklejał pot.

- Odsuń się - poradził Antigesowi Cestus, podnosząc się.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział mu wciąż leżący Ultramarine.

Jestus mszył w stronę Kosmicznego Wilka, przyjmując pochyloną postawę zgodną z doktryną bojową Roboute Guillimana.

Brynnigar rzucił się wprost na niego. Kapitan ledwie zdołał uniknąć nagłego natarcia. Skoczył do przodu poniżej zadanego ciosu i wymierzył szybkie uderzenie w łokieć Wilczego Strażnika, wylewając pozostały w kuflu płyn na jego twarz.

Wilk zawył i natarł ze zdwojoną siłą.

Cestus uchylił się przed niezgrabną próbą zamknięcia go w uścisku i wykorzystał pęd Brynnigara przeciw niemu, by podciąć Kosmicznego Wilka i powalić go na zad.

Wybieg niemal się udał. Brynnigar wyślizgnął się z podcięcia, odrzucając na bok pusty kufel i podpierając wolną ręką. Obracając się, wymierzył potężny cios pięścią w podbrzusze Cestusa, zbyt szybki, by kapitan zdołał go zablokować. Zaraz potem wziął zamach, by uderzyć znad głowy i zepchnąć przeciwnika do defensywy, lecz Cestus zszedł z linii ataku i wyprowadził przeraźliwie silny cios w podbródek oponenta, który powalił Brynnigara na plecy.

Kosmiczny Wilk dźwignął się na nogi, nim jeszcze ucichł trzask resztek umeblowania, lecz Cestus już na niego napierał, starając się utrzymać przewagę. Wymierzył trzy szybkie ataki wierzchem dłoni w nos, ucho i splot słoneczny. Chwiejący się pod gradem ciosów Wilczy Strażnik nie zdołał wyprowadzić żadnej kontry. Cestus skoczył do przodu i oplótł ramionami tors przeciwnika. Wykorzystując pęd własnego ciała, ryknął i przerzucił Brynnigara na drugi koniec sali, prosto w ułożony w kącie stos baryłek. Odsuwając się, Ultramarine obserwował, jak pęka podtrzymujący beczki stelaż, a uwolnione pojemniki lądują na głowie Kosmicznego Wilka.

- Już ci wystarczy? - spytał Cestus między ciężkimi oddechami.

Brynnigar podniósł wzrok na zwycięskiego kapitana Ultramarines. Był oszołomiony, pobity i od stóp do głów pokryty pieniącym się wilczym piwem, pochodzącym z Fenrisa napojem

tak silnym, że odurzał nawet Astartes. Uśmiechnął się, ukazując kły.

- Są gorsze sposoby na przegranie bójki - przyznał, wyciskając piwo z brody prosto do ust.

Antiges skrzywił się, stając u boku swego brata.

- Wstawaj - powiedział Cestus, podnosząc Brynngara.

- Witaj, Cestusie - odpowiedział Wilczy Strażnik, miażdżąc go w potężnym uścisku. - Ty również, Antigiesie - dodał.

Młodszy rangą Ultramarine cofnął się o krok i skinął głową.

Uśmiechając się szeroko, Brynngar opuścił ręce i odpowiedział tym samym gestem.

- Minęło sporo czasu, chłopcy.

Trójka Astartes pierwszy raz walczyła ramię w ramię podczas rebelii Dominium Kolobitów, we wczesnych latach Wielkiej Krucjaty. Tego dnia Brynngar ocalił życie Cestusa, samemu tracąc oko. Stary Wilk własnoręcznie zgładził króla-trutnia Kolobitów. Potężny runiczny topór Zgubny Kieł, dzierzony przez Brynngara po dziś dzień, został po części wykonany ze szponów tej kreatury, przekutych przez kapłanów runów i kowali Fenrisa na pamiątkę tego czynu.

- W istocie, mój szlachetny przyjacielu - zgodził się Cestus.

- Pijackie bójki? Czyżby speluny tego portu nie dostarczały ci dostatecznych wrażeń, Brynngarze? Czy może wybudowaliście tę salę zebrań specjalnie z myślą o takich rozrywkach? - spytał Antigies z nutą dezaprobaty w głosie.

Ściany pomieszczenia wykonano z lakierowanego drewna, a w całej sali rozmieszczono stojaki z baryłkami pełnymi wilczego piwa. Przestrzeń wypełniały wielkie drewniane stoły i długie ławy. Obecnie przebywał w niej jedynie Brynngar i jego dochodzące do siebie Krwawe Szpony.

Ściany pokrywały gobeliny przedstawiające sagi bonaterów Fenrisa. Sale zebrań Ultramarines były proste i skromne. W porównaniu z nimi, pomieszczenie wykonane przez rzemieślników Legionu Lemana Russa wyglądało raczej jak wnętrze wiejskiej chaty.

- Szkoda, że nie mogliście dołączyć do nas wcześniej - zauważył Brynngar. - Może powtórzmy to jutro?

-Zmuszony jestem z żalem odmówić - powiedział Cestus, skrywając ulgę. Nie uśmiechała mu się kolejna runda walki z barczystym Wilkiem. - Dziś wyruszamy na Ultramar. W pobliżu układu Veridian wybuchła wojna, toteż mamy zjednoczyć się z naszymi braćmi, by zorganizować odsiecz. Właśnie kierowaliśmy się do doków.

Brynngar uśmiechnął się szeroko, poklepując obu Ultramari-nes po ramionach. Poczuli to nawet przez płyty pancerza.

- Zatem możemy zrobić tylko jedno.

Antiges zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- Co takiego?

- Odprowadzę was.

Mówiąc to, Wilczy Strażnik obrócił obu wojowników i zaczął wyprowadzać ich z sali, obejmując swymi ogromnymi ramionami.

- A co z nimi? - spytał Cestus, wskazując poobijane Krwawe Szpony.

Brynngar zerknął przez ramię i zbył leżących wojowników gestem.

- Wystarczy im wrażeń na jeden dzień.



## Rozdział 3

*Bóg,, Wścieklej Otchłani”*

*Psioniczny krzyk*

*Wizje o domu*

Dok kosmiczny Coralis był jednym z wielu tego rodzaju obiektów w porcie Vangelis. Rozległa, metalowa płyta lądowiska rozciągała się między wieloma stróżówkami i iglicami nasłuchowymi, a kończyła trzema zębatymi zatraskami dokującymi, które podtrzymywały statki przylatujące, by załadować i rozładowywać towary.

Po przybyciu do głównego centrum kontrolnego Coralis, Trójka Astartes znalazła się w ciasnej komnacie z widokiem na płytę doku. Pod sufitem wiła się plątanina grubych przewodów, a pracę zgarbionych robotników i serwitorów kogitacyjnych oświetlał migotliwy blask sfer halogenowych. Półmrok podkreślało słabe, żółtawe światło mnogich ekranów i info-wyświetlaczy.

W samym środku komnaty znajdowała się błękitna holosfera, obracająca się nad metalowym podwyższeniem. Jej niewyraźny, falujący obraz przedstawiał port kosmiczny Vangelis oraz sieć czujników łukowych, znajdujących się kilka tysięcy metrów nad jego powierzchnią.

Ściana naprzeciw Astartes była wypukłym, przeszklonym oknem, przez które mogli podziwiać majestat realnej przestrzeni. W oddali, nieskończoną ciemność rozświetlały migoczące aureole mgławic i białych słońc. Gwiazdy oraz inne ciała niebieskie unosiły się w obsydianowym oceanie niczym

galaktyczna flora i fauna. Widok zapierał dech w piersiach jeszcze bardziej, niż zatechłe i kwaśne filtrowane powietrze, wypełniające centrum kontrolne. Wokół rozlegał się szum pracującej maszynierii, dochodzący z głównego reaktora portu, skrytego w podziemiach Vangelis. Drgania wyczuwało się nawet przez zbrojoną, plastalową posadzkę. Było również gorąco, bo-

wiem przemysłowe ściany niedostatecznie izolowały pomieszczenie od generatora doku.

Gdy dotarli na miejsce, zastali tam już Saphraxa, który konsultował przyłot z kapitanem stacji. Saphrax był chorążym oddziału gwardii honorowej. Zwinięty sztandar Ultramarines znajdował się w cylindrze przewieszonym przez jego ramię. Pozostali bracia czekali poniżej, nieopodal bramy centrum kontrolnego, szykując się do odlotu.

- Witaj, Saphraxie. Pamiętasz zapewne Brynngara z Kosmicznych Wilków - powiedział Cestus, wskazując masywnego Wilczego Strażnika, który wydał z siebie chrapliwe warknięcie.

- Jakie otrzymałeś wieści? - spytał chorążego brat-sierżant.

- Kapitanie, Antigesie - powitał ich wojownik. - Synu Russa - dodał, spoglądając na Brynngara. Saphrax był wojownikiem o gładko ogolonej czaszce, z długą blizną, która wiła się od lewej skroni aż do podbródka. Była to kolejna pamiątka po Kolobitach. Cestus często myślał, że żaden inny legionista nie posiadał tak prostych pleców, jak Saphrax. Chorąży zdawał się nieprzerwanie stać na baczność. Był rzetelny i poważny, z rzadka targały nim silne emocje. Na jego twardych jak kamień rysach zawsze malowała się maska absolutnej powagi. Przejawiał pragmatyzm zakrawający o melancholię i stanowił trzeci element równowagi między Cestusem a Antigesem. W tej chwili jego nastrój był jednak wyjątkowo ponury.

- Otrzymaliśmy wiadomość astropatyczną - stwierdził.

W centrum kontrolnym stacjonowało tylko trzech astropatów, lecz cały port był ich pełen. Znajdowali się w głębokiej, okrągłej nawie, tuż pod poziomem podłogi, skryci w cieniach. Stłumione lampy na krawędzi uskoku oświetlały ich drżące ciała słabym blaskiem. Nad trójką astropatów, niczym welon, rozciągała się przezroczysta błona naładowanego psionicznie materiału. Obserwowani przez tkaninę zdawali się niemal zrośnięci ze sobą, jakby odczuwali otoczenie jedną myślą. Wokół rozmieszczono również inne, znacznie subtelniejsze środki bezpieczeństwa, któ-

rych zadaniem była ochrona przed niebezpiecznymi energiami umysłu, które groziły uwolnieniem podczas ich pracy.

Zmarniali i niewidomi nieszczęśnicy: dwóch mężczyzn oraz kobieta, przeszli rytuał zakotwiczenia dusz tak, jak wszyscy powołani do pełnienia funkcji astropatycznych, aby Imperator przekształcił i wyostrzył ich umysły. Dzięki temu byli w stanie spoglądać w czeluści Osnowy i zachować rozum. Astropaci pełnili niezastąpioną funkcję w Imperium, licząc na nich nie istniałaby możliwość długodystansowej komunikacji, a wojska utraciłyby zdolność do koordynowania działań. Astropatia była jednak nieprecyzyjna. Wiadomości, które wysyłali i odbierali członkowie Astra Telepathica nierzadko ograniczały się do sekwencji obrazów i mglistych wyobrażeń. Z nawy astropatów wiły się przewody i grube kable, które udostępniały owoce pracy psioników reszcie personelu centrum kontrolnego, by mogły zostać zapisane i zinterpretowane.

- Zaczęło się piętnaście minut temu - oznajmił kapitan stacji, podstarzały weteran Armii Imperialnej. Spod jego ogolonej czapki zwisały przewody, wpięte w gniazda kontrolne konsol ustawionych nad nawą astropatyczną. - Póki co, otrzymaliśmy wyłącznie częściowe obrazy. Wiemy tylko tyle, że nadchodzą z daleka. Mamy dostęp do fragmentu wiadomości. Astropaci starają się ustalić, co zawiera się w całości.

Cestus zmierzył wzrokiem kapitana stacji, po czym odwrócił się, by spojrzeć na mamroczących astropatów. Psioniczna błona nie przesłaniała mizernych, odzianych w poszarpane szaty ciał. Nie wygłaszała też pozbawionych sensu syków. Ślina zbierała się na wewnętrznej warstwie przykrywającej ich błony. Kościste palce drżały, gdy umysły starały się zrozumieć empireum Osnowy.

- Falkman, panie - przedstawił się kapitan stacji, kłaniając się płytko. Posiadał bioniczną prawą nogę, a zważywszy na niezgrabne ruchy, również większość prawej części ciała. Zapewne z tego powodu, jak również z racji wieku, został przydzielony na Vangelis. Nie był w stanie dalej smakować

chwały Imperium na polu bitwy. Cestus współczuł mu kruchego ciała, jak zresztą wszystkim zwykłym śmiertelnikom.

- Być może to wezwanie o pomoc z jakiegoś statku? - przerwał jego rozmyślenia Antiges.

- Nie jesteśmy jeszcze w stanie tego potwierdzić, panie, lecz wydaje się to mało prawdopodobne - zaprzeczył Falkman. Skrzywił się i spojrzał na Saphraxa.

- Wiadomość zdaje się... rozbita. Ma charakter psionicznego krzyku, o wyjątkowej sile. Zważywszy na perturbacje Osnowy, energia wykorzystana do nadania tego przekazu jest bardzo nieprzewidywalna - wyjaśnił Saphrax. - Z pewnością nie był to sygnał ratunkowy. To pojedyncza wiadomość, nie jest nadawana cyklicznie. Być może to pośmiertny zew astropatyczny. I to jeszcze nie wszystko.

Cestus spojrzał na niego pytająco. Twarz chorążego spochmumiała.

- Nie otrzymaliśmy żadnych wieści od „Pięści Macragge” - Saphrax pozwolił, by rozmówcy zrozumieli, co ma na myśli, choć nie wypowiedział tego na głos.

- Nie zamierzam zakładać najgorszego - oznajmił cicho Cestus, opierając się własnym obawom. - Musimy wierzyć, że...

Trójką astropatów wpiętych do centrum kontrolnego wstrząsnęły konwulsje, gdy trafiła do nich pełna siła psionicznego krzyku. Wewnątrz pokrywającego ich welonu trysnęła krew, intensywnie czerwona i rozmyta na półprzezroczystej błonie. Obumarłe kończyny psioników rozciągnęły tkaninę w spazmatycznych, agonalnych drgawkach. Maczające ich kogitatory ledwie nadążały z przetwarzaniem strumienia danych, które umysły astropatów desperacko starały się kontrolować.

Dym unoszący się z ciał jeszcze bardziej zamglił psioniczną błonę. Konsolety tryskały iskrami i eksplodowały, przeciążone gniewną energią. Wiedziona przewodami i kablami, znalazła uziemienie dopiero w ciałach astropatów, którzy tali się żywymi piorunochronami. Odrzucili głowy do tyłu niczym jedna istota, uwalniając falę czystej energii psionicz-

nej w pośmiertnym krzyku, który odbił się echem w całej komnacie. Trójka psioników stała się mostem dla olbrzymiego wyładowania, spotęgowanego przez niespokojne turbulencje Osnowy.

Ściany komnaty zadrżały, a w całym porcie kosmicznym Vnngelis zgasły światła.

Mostek „Wścieklej Otchłani” przypominał miniaturę rozległego miasta. Rzędy kogitatorów były jak moduły kopcowe, górujące nad ulicami żelaznej posadzki. Osadzone głęboko w podłodze stanowiska załogi przywodziły na myśl stali inny lub nadmorskie porty. Na jednym z krańców mostka migotały trzy wyświetlacze, a w jego centrum wznosił się akropol stanowiska kapitana. Naprzeciw niego rozciągał się blat strategium, na którym dowódca mógł wywołać tellurium przedstawiające okręt i jego wrogów w płatacinie obracających się mosiężnych pierścieni.

Wysoko nad posadzką znajdowała się przeszklona nawa, w której pozostawał zniewolony chór astropatyczny.

Sklepione pomieszczenie służyło również jako sanktuarium Nawigatora, skrytego w bocznej komnacie, w której planował pokonanie turbulencji Osnowy.

Tron dowódcy wznosił się na pięcioramiennym podwyższeniu niczym miejsce dla boga.

Bogiem obserwującym oddane mu miasto był Zadkiel.

- Słuchajcie - polecił klęczącym przed nim suplikantom.

Melodyjny ryk silników plazmowych „Wścieklej Otchłani” brzmiał jak okrzyk bojowy stłumiony grubymi płytami adamantu, które otaczały wnętrze statku.

- Słuchajcie i rozpoznajcie dźwięk przyszłych dni kontynuując kazanie, Zadkiel podniósł się. - Oto dźwięk przeznaczenia!

Trójka wiernych Słowu wojowników wstała, słuchając jego przemowy.

- Przysięgamy ci służyć, Lordzie Zadkielu - oznajmił najwyższy z nich. Jego głos był niczym szorowanie żwiru, a otoczone siatką blizn oczy miały kolor krwi. Granitowe rysy wzbudzałyby strach towarzyszy z Legionu nawet mimo szpecących je ran. Na imię miał Baelanos. Był kapitanem szturmowym i osobistym na-

rzędziem terroru Zadkiela. Choć pozostawał sprawnym wojownikiem, brakowało mu wyobraźni, co w oczach dowódcy czyniło go idealnym sługą. Posłuszeństwo, zaciekleść i zawzięta lojalność: cechy doskonałego podwładnego.

- Każdy z nas to przysięga - wtrącił Ikthalion. Piastował funkcję kapelana kompanijnego, był wyśmienitym demagogiem i mistrzem tortur. W przeciwieństwie do Baelanosa, nosił hełm nawet w obecności przełożonego. Element pancerza wykonano na podobieństwo ludzkiej czaszki; z jej skroni sterczały niewielkie rogi. Mimo, iż maska tłumiła jego głos, obecna w nim pogarda była dobrze słyszalna. - Być może powinniśmy jednak zająć się bardziej naglącymi kwestiami, bracie - poradził, sardonicznie cedząc ostatnie słowo.

Zadkiel ponownie usiadł na tronie dowódcy. Wyrzeźbiono go z myślą o jego masywnym, okutym w pancerz ciele, jakby narodził się właśnie po to, by dowodzić tym statkiem i stać się bogiem tego okrętu.

Nie marnujmy zatem czasu - powiedział, wbijając w Ikthaliona jadowite spojrzenie.

Obsługa sensorium melduje, że „Pięść Macragge” została zniszczona, a wszystkie układy uzbrojenia działają sprawnie, panie - podsumował Reskiel. W porównaniu do pozostałych Astartes, był młodzikiem o chudych rysach i czarnych oczach migoczących zapalczywym głodem, który tkwił w nim od momentu narodzin. Mimo swego wieku, Reskiel zasłużył się w wielu bitwach i z dumą nosił świeżo wykuty, ćwiekowany pancerz Legionu, wyczekując sposobności, by ochrzcić go bliznami wojny. Powszechnie uważano go za pierwszego przybocznego Zadkiela, choć oficjalnie stanowisko to przypadało Baelanosowi, toteż Reskiel starał się rozeznąć we wszystkich aspektach funkcjonowania „Wścieklej Otchłani” i meldować o nich swemu panu. Baelanos ucieleśniał posłusznego ogara, a Reskiel zapalonego pochlebcę.

- Tak jak się spodziewaliśmy - podsumował zwięźle Zadkiel.  
- W istocie - potwierdził Ikthalion. - Astropaci sugerują jednak, że wrogi statek, mimo porażenia naszą chwalebłą

furią, zdołał nadać sygnał ostrzegawczy. Odsuwam od siebie myśl, że cała nasza ostrożność włożona w konstrukcję tego okrętu w stocznich Jowisza mogła zostać przekreślona tak szybko i tak niepotrzebnie.

Zadkiel pozwolił, by na jego twarzy zarysował się błysk emocji. Rozwahał, czy nie dobyć buławy energetycznej, aby rozbić czaszkę Ikthaliona w karze za powtarzającą się niesubordynację. Po prawdzie, cenił jednak rady kapelana i głoszone przez niego Słowo. Choć pozostawał cierniem w boku Zadkiela już od wczesnych lat Wielkiej Krucjaty, Ikthalion nigdy nie owijał swych wskazówek w bawełnę pochlebstwa jak Reskiel ani nie był tak ograniczony w realizacji delikatnych i subtelnych zadań, jak Baelanos. Nie ufał kapelanowi, lecz ufał jego Słowu, co oznaczało, że go tolerował.

- Istnieje możliwość, że wiadomość dotarła do stacji przekaźnikowej lub jakiejś odległej iglicy nasłuchowej na granicy segmentum, lecz skoro jesteśmy już w drodze, żaden statek nie jest w stanie powstrzymać nas od realizacji naszego przeznaczenia. Tak zostało napisane - powiedział w końcu Zadkiel.

- Tak zostało napisane-powtórzyli zgromadzeni dowódcy.

- Reskielu, kontynuuj nadzorowanie sensorium. Jeśli cokolwiek znajdzie się w zasięgu czujników, chcę zostać natychmiast powiadomiony - rozkazał Zadkiel.

- Tak będzie, mój panie - Reskiel skłonił się służalczo i oddalił.

- Baelanosie, Ikthalionie, z pewnością wzywają was obowiązki - dodał Zadkiel lekceważąco, odwracając się w stronę wyświetlaczy jeszcze zanim odeszli. - Silniki - nakazał, a środkowy monitor zamigotał. Światła na mostku pociemniały. Obraz na ekranie rozświetlił miniaturowe miasto niczym blask księżyca. Przedstawiał rozległą maszynownię „Wścieklej Otchłani”: cylindry reaktorów plazmowych górujące nad pracującą między nimi załogą. Marynarze nosili karmazynowe szaty Niosących Słowo, bowiem byli sługami Lorgara w równym stopniu, co legionieści.

Zawierzyli Słowu Prymarchy i zawdzięczali mu swoje miejsce we wszechświecie.

Nie znali oczywiście prawdy Słowa. Nie zdawali sobie sprawy z sieci zależności i przyrzeczeń, którą Lorgar utkał między swoimi braćmi, ani też z powagi misji, która przypieczętuje nieuchronne zwycięstwo Niosących Słowo. Nie było potrzeby, by o tym wiedzieli. Wystarczało im przekonanie, że pracują wedle życzenia swego Prymarchy.

Pośród robotników wyróżniała się jedna, wysoka postać, odziana w czarne szaty i nosząca zębaty znak Mechanicum wiszącym u szyi łańcuchu ze spojonych śrub.

Magosie Gureod, utrzymaj prędkość, lecz bądź przygotowany do podniesienia mocy silników do maksimum.

Tak się stanie - odpowiedział tech-kapłan głosem przetworzonym przez układ syntezatorów. Twarz Gureoda pozorowała niewidoczna pod ciężkim kapturem, lecz dwie migoczące, czerwone diody wypełniały ciemność w miejscu, w którym powinny znajdować się jego oczy. Wybrzuszenia szat sugerowały też inne bioniczne usprawnienia, a skrzyżowane na piersi, uschnięte ręce wydawały się jedyną ludzką częścią, która w nim pozostała. Przyjąwszy rozkaz, wycofał się w mrok, bez wątpienia kierując do sanktuarium, w którym zamierzał odprawić rytuał komunii z duchem maszyny.

Uzbrojenie - powiedział Zadkiel, zwracając się ku kolejnemu monitorowi. Na ekranie wyświetlał się widok na tłoczny pokład uzbrojenia. Mistrz Malforian nadzorował prace, ostro wywrzaskując komendy zespołom spoconych marynarzy harujących w wypełnionym dymem mroku ciasnego pokładu. Wokół rozciągały się stojaki pełne błyszczących torped, świeżo wyprodukowanych w marsjańskich kuźniach. Komnaty zbrojowni znajdowały się wzdłuż kadłuba „Wściekłej Otchłani”, poniżej trójzębnego dziobu. Tak jak w całym wnętrzu okrętu, tu również panował surowy, przemysłowy styl wykończenia, któremu nie można było odmówić pewnej elegancji.



Gdy tylko zdał sobie sprawę, że został wezwany, Malforian natychmiast stanął na baczność przed swoim kapitanem.

Niech baterie boczne pozostaną załadowane i gotowe do wystrzału, mistrzu Malforianie - poinstruował Zadkiel. - Zatem, że test wykonany na „Pięści Macragge” był dla ciebie wystarczający?

- Tak, mój panie. Stanie się twoja wola - dolna część twarzy mistrza uzbrojenia została zastąpiona metalową kratką, na skutek czego przemawiał głuchym, monotonnym głosem. Podbródek i większość szczęki stracił we wczesnych latach Wielkiej Krucjaty, walcząc z hordami orków na pokładzie „Galthalanora”. Prastary pancernik został wtedy niemal całkowicie zniszczony.

Zadkiel odprawił oficera i zgasił ekrany. Wprowadzając sekwencję kodów w układ tronu, poczuł pracę hydraulicznych podnośników, które powoli i majestatycznie uniosły podwyższenie ponad mostek, zrównując je z olbrzymim oknem wychodzącym na dziób statku.

Rozciągał się przed nim nieskończony bezmiar realnej przestrzeni. Gdzieś w tej kurtynie gwiazd leżała Macragge, ojczyzna Legionu Guillimana.

Oto scena jego przeznaczenia.

- Nawigator Esthemya - powiedział Zadkiel, wpatrując się w nieskończoność.

- Mój panie - przez układ głosowy tronu odezwał się kobiecy głos.

- Zabierz nas na Macragge.

- Wektory ustanowione, kapitanie - poinformowała go ze swego kokonu w sanktuarium, solidnej kopuły otoczonej cieniami anten informacyjnych przywodzącymi na myśl iglice katedry.

Zadkiel skinął głową, zwracając się znów ku rozciągającemu się przed nim widokowi, podczas gdy Esthemya dokonywała niezbędnych prac nawigacyjnych.

Patrząc na ocean nieskończoności, kapitan „Wścieklej Otchłani” rozważał naturę potęgi skrytej za welonem realnej przestrzeni i pakt, który musiał zawrzeć, by ujarzmić jej moc. Sta-

jąc naprzeciw swych wrogów na pokładzie tego statku, będzie niczym bóg. Nie istniał inny okręt, który byłby w stanie zrobić to, do czego przeznaczono „Wściekłą Otchłań”. Wyłącznie ta jednostka mogła podjąć misję powierzoną przez samego Kora Phaerona. Żaden inny statek niepodszedłby tak blisko pod potężne fortyfikacje Macragge, by dostarczyć swój śmiercionośny ładunek.

Na wyświetlaczach w tronie dowódcy zamigotały ikony potwierdzające nowy kurs, oświetlając Zadkiela aureolą osobistego raju.

Niczym bóg - wyszeptał.

W centrum kontrolnym doku Coralis portu kosmicznego Vangelis, równocześnie zawyły wszystkie syreny alarmowe, Cestus ledwie słyszał własne myśli. Na każdym ekranie kontrolnym migotały światła ostrzegawcze, zmieniając ciemną Komnatę w jednobarwne wnętrza latami. Chór astropatyczny miotał się pod welonem psionicznej błony, plując krwią w ataku niepoahamowanych konwulsji.

- Raport sytuacyjny, kapitanie - zawołał Cestus.

Falkman chwiał się, próbując zerwać przewody, które pompowały w jego czaszkę szaleńczy strumień informacji.

Bryngar bez chwili wahania stanął u boku kapitana i powstrzymał go przed zerwaniem kolejnych kabli, zmuszając, by zamiast tego dopilnował swoich obowiązków.

Reaktor centrum kontrolnego został przeciążony - wysapał Falkman przez zaciśnięte zęby, starając się utrzymać przytomność umysłu. - Wyładowanie psioniczne musiało rozpocząć reakcję łańcuchową w układach elektrycznych. Reaktor musi zostać wyłączony, inaczej ulegnie destabilizacji.

Oświetlana blaskiem ikon ostrzegawczych i migotaniem lamp awaryjnych twarz Cestusa zwróciła się na niego pytająco.

- Wynikła z tego eksplozja unicestwi tę komnatę, cały dok i nas wszystkich.

Kapitan Ultramarines obrócił się w stronę zebranych w centrum kontrolnym Astartes.

- Saphraxie, zostań tutaj i monitoruj sytuację - polecił, spoglądając wymownie na Falkmana. - Spróbuj wyciągnąć co się da z chóru astropatycznego.

- Kapitanie, przecież...

- Wykonać! - Cestus nie zamierzał znosić jakiegokolwiek sprzeciwu, nawet ze strony brata, który tak rzadko kwestionował rozkazy. - Cokolwiek zawierała ta wiadomość, jest to bardzo istotne. Czuję to w kościach. Musimy odzyskać ten przekaz.

- A co z nami? - spytał Antiges, nie zważając na tryskające wokół fontanny iskier.

- Idziemy ocalić dok.

- Żaden z ciebie Żelazny Kapłan. W jaki sposób zamierzasz wyłączyć reaktor? - Brynngar starał się przekrzyknąć wszechobecny hałas. Z kabli kogitatorów spłynął na niego deszcz iskier.

Choć twarz Kosmicznego Wilka znajdowała się tuż obok ucha Cestusa, kapitan Ultramarines ledwie go słyszał. Wewnątrz podziemnych tuneli dostępowych, szum reaktora zmienił się w grzmiące pulsowanie. Po tym, jak pokazał im drogę przez boczną nawę i zbrojony portal wiodący do reaktora, Falkman zaniechał przekazania im instrukcji dotyczących naprawy urządzenia. Wynikało to w dużej mierze z faktu, iż stracił przytomność.

Obszar doku, w którym się znajdowali, przeważnie pękał w szwach od robotników i inżynierów, lecz wyciek promieniowania z reaktora uruchomił alarm ewakuacyjny. Po drodze do tunelu minęli wielu uciekających tech-adeptów. Pozostali wyłącznie martwi i śmiertelnie ranni. W obliczu katastrofy całego doku, Astartes całkowicie ignorowali ich wołania o pomoc.

- Ufam, że sposób na rozwiązanie problemu stanie się oczywisty na miejscu - odparł Cestus, krocząc ciasnym tunelem. Korytarz, w którym się znajdowali, okrężał skorupę głównego reaktora i wiódł ku źródłu zasilania u podstawy stacji.

Że też legionści Guillimana uważani są za mistrzów strategii - skontrował Brynngar, śmiejąc się w głos.

- Bezpośredniość jest w pełni funkcjonalną strategią, Kosmiczny Wilku - przypomniał mu Antiges, przekrzykując dźwięk

nadwyreżanego metalu, który przywodził na myśl klejącą w kanale dostępowym burzę. - Zdawało mi się, że wojowie Russa byli z nią dobrze zaznajomieni.

Odpowiedź Brynngara zagłuszył hałas.

Torując sobie drogę pośród ostatnich pozostałych przy życiu robotników i spanikowanych adeptów, Cestus prowadził ich dalej ku komnacie reaktora. Tak jak pozostali, kapitan założył hełm, nim wkroczył do tunelu. Na wewnętrznym wyświetlaczu migotały ostrzeżenia radiacyjne. Nie mieli wiele czasu.

Pęknięte rury atmosferyczne rozpylały mrozący gaz na olbrzymią grodz oddzielającą wewnątrz skorupy reaktora od reszty stacji. Bez wątpienia zamknęła się automatycznie, gdy centrum kontrolne zostało uderzone falą psionicznej energii. Serwomechanizmy ogromnych drzwi przepaliły się i zmieniły w płataninę przewodów i elementów mechanicznych.

Przygotujcie się - zawołał Cestus, nie zważając na mroźny gaz. Chwycił krawędź grodzi, starając się odchylić jedno ze skrzydeł.

- Odsuń się - warknął Brynngar, odpychając kapitana Ultramarines. Uniósł Zgubny Kieł, wziął wielokrotnie ćwiczony zamach, wykręcając runicznym toporem młyńca. - Żadna to zabawa, kiedy wróg stoi w miejscu - mruknął, po czym rozplątał wrota na dwoje potężnym ciosem. Spod ostrza trysnęły iskry.

Chowając broń, Brynngar odgiął rozcięty metal, otwierając drogę do komnaty.

Reaktor był wijącą się masą niebiesko-zielonej energii, która pobierała zasilanie z przewodów plazmowych owijających się wokół niej, niczym linie orbit planetarnych wokół gwiazdy. Powierzchnię znaczyły blizny czerni i purpury, a całość pulsowała, gdy uderzały w nią fragmenty zwęglonych maszyn. Wojowników ogarnęła fala gorącego powietrza, które mrowiło od promieniowania. Na wyświetlaczu wewnątrz hełmu Cestusa zapaliły się kolejne runy ostrzegawcze, uruchomione czujnikami pancerza.

- Co teraz? - zawołał Antiges, przekrzykując wycie reaktora.

Cestus zmierzył wzrokiem wijącą się masę energii, otaczającą ją niewielką komnatę oraz niemal całkowicie zniszczoną konsolę kontrolną.

- Ile macie ładunków?
- Pęk odłamkowych i trzy przeciwpancerne, ale nie wydaje mi się, żebym cię dobrze rozumiał, kapitanie - odparł Antiges.
- Pełen pas przeciwpancernych - warknął Brynngar. - Cokolwiek planujesz, lepiej zabierzmy się do tego sprawnie - dodał. Wysadzenie w powietrze przez uszkodzony reaktor nie było pośmiertną sagą, którą sobie wymarzył.
- Rozmieścimy ładunki w całej komnacie, wszystkie jakie mamy - wyjaśnił Cestus z rosnącą pewnością siebie. - Pogrzebiemy reaktor.
- To spowoduje katastrofalne uszkodzenie stacji - zaproponował Antiges, zwracając się do swego kapitana.

- Owszem, ale nie zniszczy jej całkowicie - zauważył Cestus. - Nie mamy wyboru.

Kapitan Ultramarines sięgnął, by odzepić granaty od upręży, gdy reaktor nagle zapadł się, niczym implodująca w czarną dziurę gwiazda. Na jego miejscu rozkwitła kula świetlistej purpury, migocząca niczym obraz na uszkodzonym wyświetlaczu. Jej powierzchnię lizały fioletowe błyskawice, które tańczyły też po pancerzu Cestusa. Zrobił krok do tyłu.

W głośnikach odezwały się jęklive zakłócenia. Trójka Astartes została powalona falą szumiącego hałasu. Komnatę rozświetlił błysk, który natychmiast spowodował zwarcie receptorów w hełmach. Pośród oślepiającego blasku, Cestus ujrzał obraz tak ulotny i nieostry, że równie dobrze mógł być wizją przeciążonych układów hełmu. Zamrugał, mając przed oczami wyłącznie białą mgiełkę i potrząsnął głową, starając się na powrót przywołać wzję. Rozbłysk przygasł, a gdy kapitan odzyskał wzrok, jego łuna wciąż malowała się na krawędzi siatkówek. Obraz zniknął, a reaktor był martwy. Rdzeń zgasł. Po jego powierzchni tańczyły jeszcze wyładowania, nim skurczył się i całkowicie wyłączył. Lampy ostrzegawcze wewnątrz skorupy reaktora przygasły.

W innych częściach stacji, zapasowe reaktory zarejestrowały wyłączenie głównego źródła energii i przekierowały zasilanie do doku, umożliwiając tech-adeptom dokonanie niezbędnych napraw. Burza ucichła.

Co, w imię Terry, się właśnie stało? - spytał Antiges, wciąż trzymając w dłoni pęk granatów odłamkowych.

- Matko Fenrisa - sapnął Brynngar.

- Widzieliście to? - spytał Cestus. - Czy widzieliście to w rozbłysku?

- Niby co? - odparł mu Antiges z nutą ulgi w głosie, zadowolony, że nie będą jednak zmuszeni zniszczyć komnaty reaktora.

Postawa Cestusa zdradzała niedowierzanie nawet pomimo faktu, iż hełm ukrywał wyraz jego twarzy.

- Macragge.

Na psionicznym odbiorniku błyskały fragmenty obrazów, które były jedyną pozostałością astropatycznego przekazu zmienionego w przerażający krzyk.

Blady i wstrząśnięty, lecz zdrów i cały kapitan Falkman przeglądał zgromadzone dane, uruchamiając procedury analityczne i procesy klarujące na kilku maszynach, które wciąż działały w centrum kontrolnym. Za jego plecami stał zniecierpliwiony Saphrax, wyczekujący powrotu swojego dowódcy.

- Bracie Kapitanie! - zawołał z ulgą, gdy Cestus i pozostali wyłonili się z tunelu. Ich pancerze były w wielu miejscach nadpalone.

Cestus zdjął hełm, ukazując blade jak papier oblicze i skropione zimnym potem czoło.

Chorąży cofnął się. Nigdy jeszcze nie widział innego Astartes w takim stanie, a co dopiero własnego kapitana.

- Wiadomość astropatyczna - powiedział chłodno Cestus, ruszając w stronę odbiornika psionicznego, nim Saphrax zdążył wyrazić swoje zaniepokojenie. - Co się z niej zachowało?

- Wszystko jest w porządku, bracie - zapewnił Antiges, kładąc dłoń na ramieniu chorążego, lecz jego ton nie był w żaden sposób krzepiący.

Brynnigar został z tyłu, z rozmysłem zachowując dystans. Milczał niczym skała, jakby wciąż próbował zrozumieć, co zaszło w komnacie reaktora. W zadumie dotknął amuletu z wilczego kła, który wisiał u jego napierśnika.

- Nie zostało zbyt wiele - przyznał Falkman. Choć zdołał przywrócić oświetlenie i podstawowe funkcje centrum kontrolnego, nie odzyskał całości przekazu. - Muszę najpierw uruchomić choć jedną z maszyn logicznych, nim zdołam ją rozszyfrować z jakąkolwiek precyzją. Oto, co mam na tę chwilę.

Cestus wbił wzrok w ekran odbiornika psionicznego, na którym powoli przesuwaly się obrazy. Okuta w rękawicę dłoń, ściskająca laur ze stali. Złota księga, coś, co wyglądało jak kadłub statku oraz mgławica niezidentyfikowanych gwiazd. Piąty obraz kapitan znał bardzo dobrze. Choć rozsądek podpowiadał mu co innego, w głębi serca wojownik Ultramarines dobrze wiedział, co widzi. Łańcucha górskiego oraz malowniczego błękitu i zieleni nie można było z niczym pomylić. Dobrze wiedział też, co czuje: ciepło przynależności, jakby wracał do domu po długiej podróży.

- Macragge - wyszeptał po raz drugi. Nagle poczuł przeszywający chłód.

## Rozdział 4

*Nadprzyrodzona inspiracja*

*Zebranie*

*Kontakt*

Mhotep wpatrywał się w powierzchnię wody, spokojną i przejrzystą niczym tafla srebra. Twarz, która się w niej odbijała miała ostre i twarde, lecz przystojne rysy, widoczne mimo naciągniętego na głowę kaptura. W zmrużonych oczach malowała się bystrość, a opalona, gładka i pozbawiona wszelkich niedoskonałości skóra zdradzała naturę jego Legionu, Tysiąca Synów.

Nosił połyskujące w świetle szaty, które oblewały jego klęczącą postać niczym gęsty, karmazynowy płyn. Wyszyte im nich runy sugerowały biegłość w sztukach tajemnych. Znajdował się w sercu swego osobistego sanktuarium.

Komnata miała kształt elipsy, a niskie sklepienie potęgowało odczucie klaustrofobii wzbudzane przez ogromną ilość zgromadzonych w niej tajemniczych narzędzi. Stosy pojemników na zwoje i półki uginające się pod archaicznymi księgami walczyły o miejsce z witrynami przeszklonymi kryształem, które wypełniały dziwaczne artefakty: teleskop o wielobarwnych soczewkach, wysadzana klejnotami rękawica, prosta srebrna maska wyrzeźbiona na podobieństwo czaszki. Na podwyższeniu spoczywało miniaturowe planetarium wykonane ze złota, w którym kamienie szlachetne odzwierciedlały ciała niebieskie. Złocene ściany pokrywały starodawne mapy w przeszklonych, mosiężnych ramach, oświetlanych niezwykłym blaskiem niebieskich lamp.

Podłogę z czerwonego marmuru zdobiły ścieżki zazębających się okręgów. Linie znaczyły runy z onyksu i gagatu, rozmieszczone w nieregularnych odstępach. Mhotep klęczał w samym środku wzoru, w miejscu, w którym łączyły się wszystkie okręgi.



Uderzenie dzwonka w nadajniku głosowym układu wejściowego zasygnalizowało obecność gościa na zewnątrz sanktuarium.

- Wejdz, Kałamarze - nakazał Mhotep.

Adiutant pojawił się przy akompaniamencie syku zwalnianych w drzwiach zaczepów. Powoli wkroczył do środka.

Skąd wiedziałeś, że to ja, Lordzie Mhotep? - spytał Kalamar głosem strudzonym przez wiek i niedołęstwo.

- Któż inny mógłby tu przyjść, stary przyjacielu? Nie muszę sprawdzać proroctw Magnusa, by przewidzieć twoją obecność w moim sanktuarium.

Mhotep pochylił się do przodu i włożył dłonie do misy, by ochlapać twarz. Wyprostował się znów, zdejmując kaptur. Światło lamp odbijało się od jego gładkiej głowy.

- Nie muszę też tracić czasu na wróżby, by stwierdzić, że przynosisz ważne wieści - dodał, ocierając twarz rękawem szaty.

- Oczywiście, panie. Nie chciałem cię urazić - wyjaśnił Kalamar, kłaniając się w pas.

Sługa był niewidomy. Biosensoryczne wszczepy zastępujące jego oczy zapewniały mu nie tyle wzrok, co możliwość wykrywania ciepła i orientację w przestrzeni. Nietypowy zmysł uzupełniał podpierając się posrebrzaną laską.

- Panie, zadokowaliśmy w porcie Vangelis - dodał w końcu, potwierdzając to, o czym jego pan dobrze wiedział.

Mhotep pokiwał głową w zadumie.

- Niech służy Legionu przygotowują mój pancerz. Natychmiast opuścimy okręt.

Jak sobie życzysz - powiedział Kalamar, ponownie się kłaniając. Zatrzymał się jednak, nim opuścił sanktuarium. - Mój panie, błagam, nie miej mnie za bezczelnego, lecz czemu zatrzymaliśmy się tutaj, w porcie Vangelis, skoro kres naszej podróży leży na Prospero?

Ścieżki przeznaczenia są niezbadane, Kałamarze - odpowiedział Mhotep, spoglądając znów w misę.

Tak jest, mój panie. - Nawet po przeszło pięćdziesięcioletniej służbie, Kalamar wciąż nie do końca rozumiał tajemnicze słowa swego pana.

Gdy adiutant odszedł, Mhotep wstał. Szaty owinęły się wokół jego ciała. Spośród zwojów rękawa wyjął podobny do laski przedmiot, pokryty tajemnymi znakami i nie dłuższy od jego przedramienia.

Odsunął się od centrum wzoru na podłodze, odsłaniając pojedyncze oko. Poruszał się osobliwą ścieżką wzdłuż wrytych linii. Ich układ reprezentował mądrość Magnusa, Prymarchy Legionu Tysiąca Synów i ojca Mhotepa. Poruszając się rytualną trasą, podszedł do pojemnika w kształcie rombu i uważnie umieścił w nim laskę. Pojemnik przypominał połączony sarkofag, podobny do tych, w których niegdyś grzebano władców pradawnego Giptusu. Mhotep zamknął go i wprowadził sekwencję runów ukrytych w dekoracji zewnętrznej ściany, a z wewnątrz dobiegł syk uciekającego powietrza.

- Tak - powiedział do siebie, w zadumie gładząc kolczyk w kształcie skarabeusza. - To bardzo ciekawe.

- Nie przyszło zbyt wielu - mruknął półgłosem Antiges.

Wewnątrz surowej, ferrobetonowej sali zebrania Legionu Ultramarines trzech Astartes czekało na przybycie Cestusa i jego braci. Siedzieli wokół stołu konferencyjnego ozdobionego symbolem Ultimy. Nad ich głowami rozpościerał się ogromny gobelin, przedstawiający historyczny dzień, w którym Imperator przybył na Macragge w poszukiwaniu jednego ze swoich synów. Udziany w przepiękny złoty pancerz, z aureolą wokół szlachetnych rysów, Imperator wyciągał dłoń do klęczącego Roboute Guillimana, który unosił ręce, by ją chwycić. Tego dnia ich Prymarcha narodził się ponownie, a stworzenie Legionu zostało przypieczętowane.

Nawet w takiej chwili i w obliczu artystycznej interpretacji wydarzenia, widok podnosił Cestusa na duchu.

- Zważywszy na to, jak bardzo nagli nas czas, nie spodziewałem się aż tylu - przyznał dowódca Ultramarines, zbliżając się do gości wraz z Antigesem. Gwardzista przygotował wcześniej

kapitana na spotkanie. Brynngara naturalnie znał, lecz legioniści z Tysiąca Synów i Pożeraczy Światów byli mu obcy.

Aby dodać powagi zgromadzeniu, do Cestusa i Antigesa dołączyło czterech innych braci: Lexinal, Pytaron, Excelinor oraz Morar. Pozostali, Amryx, Laeradis i Thestor, dopełniali swych obowiązków wraz z Saphraxem. Skoro Legion Ultramarines zwołał to spotkanie, wydawało się oczywistym, że powinni pojawić się większą grupą.

- Witajcie, bracia - zaczął Cestus, siadając przy stole wraz z pozostałymi Ultramarines. - Guilliman i Trzynasty Legion dziękują wam za obecność.

- To bardzo dobrze - powiedział Astartes o wygolonej głowie i głęboko opalanej skórze - lecz zaklinamy cię, byś oświecił nas co do natury twojej sytuacji. - Jego głos był mocny i głęboki. Nosił barwy Tysiąca Synów: połączony pancerz w kolorze szkarłatu, smukły i nieskazitelny niczym pomniki na Prospero, który nadał mu wyjątkowego animuszu. Antiges wspominał swemu kapitanowi, iż był to dowódca floty imieniem Mhotep.

Tysięczny Syn odznaczał się tajemniczymi rysami nieskazitelnymi bliznami ani bionicznymi wszczepami, które pojawiały się po latach nieprzerwanych bojów. Roztaczał wokół siebie osobliwą aurę powściągliwości, lecz jego błyszczące oczy zdawały się wpatrywać prosto w duszę Cestusa.

Nic wszyscy zgromadzeni czuli jednak respekt wobec kapitana floty.

Wielki Wilk cenił milczenie ponad zbędną gadaninę, aby mogli usłyszeć słowa mądrości pośród niepotrzebnych przesłuchań - warknął Brynngar, nie kryjąc niechęci wobec syna Magnusa.

Wilczy Strażnik przystał do Cestusa i wraz z Antigesem zwołał obecne w porcie Vangelis Legiony na to spotkanie. Dokonali tego żarliwymi, lecz lakonicznymi prośbami, bez ujawniania planów kapitana Ultramarines. Kosmiczny Wilk z początku opierał się perspektywie włączenia do obsad Tysiąca Synów jako potencjalnych towarzyszy broni. Napięte stosunki między tymi dwoma

Legionami nie wróżyły łatwego porozumienia, a waśń pogłębiały pogłoski, że Piętnasty Legion otwarcie sprzeniewierzał się Edyk-towi z Nikei. Cestus przekonał jednak przyjaciela, że będą potrzebowali każdej pomocy, a Mhotep odpowiedział na wezwanie.

Co więcej, Tysięczny Syn dysponował własnym statkiem, wyśmienitym dodatkiem do floty, którą starał się zgromadzić kapitan Ultramarines.

Ignorując nieudolnie zamaskowaną obelgę Kosmicznego Wilka, oficer z Prospero odchylił się do tyłu w swoim krześle i gestem wskazał Cestusowi, by kontynuował.

Dowódca Ultramarines opowiedział zebranym o planowanym locie swego oddziału na pokładzie „Pięści Macragge” oraz o astro-patycznej wiadomości, która niemal zniszczyła centrum kontrolne doku Coralis. Podzielił się z nimi nawet obawą, iż jakaś niezna-na siła zniszczyła okręt jego Legionu, lecz nie wspomniał o wizji, jakiej doświadczył w komnacie reaktora. Cestus wciąż starał się przeanalizować to, co zobaczył. Wizje były domeną czamoksięstwa. Ujawnienie, że on, dumny legionista z Ultramarines, doznał czegoś takiego, podważyło by jego autorytet i wzbudziło wątpliwości co do motywów.

- Być może dokonał tego statek obcych. Mój Legion napotykał i miażdżył orkowe kolosy nawet na granicy Segmentum Solar - oznajmił głos twardy niczym stal. Skraal był jednym z Pożeraczy Światów, członkiem Dwunastego Legionu i, wliczając Brynngara, trzecim z zaproszonych wojowników.

Nosił poobijany pancerz wzoru 11, obdarty z bieli i błękitu swego Legionu, który wyraźnie preferował nad „trójki” noszone przez pozostałych. Zbroja była w wielu miejscach wgnieciona, niektóre z jej elementów zostały zastąpione zamiennikami. W oczy rzucały się też prowizoryczne naprawy, najpewniej wykonane na polu bitwy. Płyty trzymały się na szpicach i nitach, widocznych na lewym naramienniku, nagolennikach i na obojczyku. Hełm spoczywał na stole przed wojownikiem. Ten element pancerza był również wysadzany ćwiekami, a ślady po pociskach i broni białej ujawniały szary metal pod barwami Legionu.

Twarz Skraala wyglądała podobnie, jak jego pancerz. Pajęcza sieć blizn przypominała mapę bólu i cierpienia. Gdy przemawiał, pulsowała gruba żyła na jego czole. Bojowe nastawienie i tik nerwowy tuż pod prawym okiem nadawały mu szaleńczego wyglądu.

Pożeracze Światów byli jednym z najstraszliwszych Legionów. Podobnie, jak ich Prymarcha, Angron, dzierżyli wściekłą furie w charakterze oręża. Każdy spośród wojowników był gejezem gniewu i ledwie poskromionego szału, który stanowił echo zewu krwi ich Prymarchy.

- To możliwe - przyznał Cestus, z rozmysłem spoglądając prosto w oczy przerażającego wojownika, mimo zawartej w nich agresji. - Jedno jest pewne: okręt Imperialnych Astartes został zaatakowany przez nieznanego nieprzyjaciela ze złowrogich pobudek - kontynuował, czując, jak wzbiera w nim gniew i podniósł się z miejsca. - Taki postęp nie może pozostać bez odpowiedzi!

- Cóż zatem chciałbyś, byśmy uczynili, szlachetny synu Guillimana? - spytał Mhotep, nieprzerwanie zachowując spokój.

Cestus rozłożył ręce na blacie, przyciskając do niego dłonie i odzyskując trzeźwość umysłu.

- Rozszyfrowanie przekazu astropatycznego ujawniło obszar przestrzeni, który został zidentyfikowany przez astrokartografa stacji. Wierzę, że właśnie w tym miejscu zginęła „Pięść Macragge”. Wierzę również, że skoro statek kierował się do układu Veridian na spotkanie z Lordem Guillimanem un Calth, możliwe jest, że napastnik zmierza w tym samym kierunku.

- To dość kreatywna interpretacja faktów, kapitanie skontrolował Mhotep, niewzruszony żarliwą argumentacją Cestusa.

- Nie chce mi się wierzyć, że okręt, który niósł pięć kompanii moich braci na Calth, został zniszczony, nim dotarł do Vangelis w bezmyślnym akcie agresji ze strony obcych kontynuował kapitan Ultramarines, sfrustrowany potrzebą podjęcia natychmiastowych działań.

- Jak zatem znajdziemy ten śmiertelny statek? - spytał Skraal, gładząc kciukiem rękojeść topora łańcuchowego. Był wyraźnie spragniony krwi. - Jeśli to, co mówisz jest prawdą,

wiadomość została nadana jakiś czas temu, a zwierzyna zdążyła się oddalić.

Cestus westchnął ciężko. Szczerze pragnął możliwości obnażenia wobec braci tego, co wiedział w głębi serca i w duszy. Póki co, nie mógł tego dokonać, przynajmniej dopóki sam nie będzie w stanie zrozumieć czego doświadczył. Nie było jednak czasu do stracenia.

- Port Vangelis leży na trasie, którą „Pięść Macragge” obrała na Calth. Znajdujemy się bliżej miejsca docelowego, niż obszar, w którym statek uległ zniszczeniu. Jeśli wyruszymy natychmiast, być może zdołamy trafić na trop sprawcy.

Spoglądały na niego milczące twarze. Nawet Brynngar zdawał się nieprzekonany wywozem Cestusa. Dowódca Ultramarines zdał sobie sprawę, że kierowała nim nie logika, a instynkt i wewnętrzne przekonanie. Przypomniał sobie widziany przez ułamek sekundy w rozbłysku reaktora obraz Macragge i przemówił.

- Nie potrzebuję waszej pomocy w tej ekspedycji. Posłałem już jednego z moich podkomendnych, by pozyskał dla nas okręt i zamierzam zabrać go do miejsca, z którego „Pięść Macragge” nadała swą ostatnią wiadomość. Przy odrobinie szczęścia, złapiemy trop i odnajdziemy osoby odpowiedzialne za zniszczenie statku. Nie potrzebuję waszej pomocy, lecz proszę o nią. Pokornie - dodał, odsuwając krzesło i klękając przed zgromadzonymi Astartes z pochyloną głową.

Antiges z początku był przerażony, lecz po chwili on również wstał i przyklęknął. Pozostali Ultramarines poszli w jego ślady i cała szóstka synów Guillimana korzyła się przed resztą zgromadzonych.

- Synowie Russa zawsze spłacają swój dług wdzięczności - oznajmił Brynngar, podnosząc się z miejsca i umieszczając Zgubny Kieł na blacie. - Dołączę do waszej ekspedycji.

Następny wstał Skraal. Położył swój topór łańcuchowy obok runicznego ostrza Wilczego Strażnika.

- Furia Pożeraczy Światów stanie u twego boku.

- Co powiesz, synu Magnusa? - warknął Brynngar, spoglądając wściekle na Mhotepa.

Legionista z Tysiąca Synów przez chwilę siedział w cichej zadumie, ważąc swoje słowa. Dobył bogato zdobionej szabli, która zamruczała potężną energią i umieścił ją obok toporów.

- Ja i mój okręt jesteśmy do twojej dyspozycji, kapitanie Cestus.

- Ha! Mówi to największy oponent tego zgromadzenia! Chciałbym znać twoje intencje - wyzwał go Brynngar.

Mhotep uśmiechnął się, rozbawiony złośliwością kosmicznego Wilka, lecz nie dał się sprowokować.

- Wszyscy wiecie, co zaszło na Nikei i jakie sankcje zostały tego dnia nałożone na mojego Prymarchę i mój Legion - powiedział otwarcie. - Pragnę poprawić stosunki z innymi i Legionami. Od kogo mógłbym zacząć, jeśli nie od zaszczytnych synów Roboute Guillimana? - skinął głową z szacunkiem, gdy cedził ostatnie słowa, z rozmyślną nieudolnością kryjąc zniewagę.

Cestus nie dbał o waśń między parą Astartes. Podniósł się, a Antiges poszedł w jego ślady.

- Czynicie mi w tym dniu wielką przysługę - oznajmił ze szczerą pokorą. - Spotkamy się w doku Coralis za godzinę.

Flota Saturn istniała jeszcze przed Wielką Krucjatą, wytaczając niewielkie królestwo pośród pierścieni szóstej planety. U podstaw jej siły i wytrwałości leżała długa tradycja umiejętności nawigacji, niezbędnych do podróżowania w nieskończenie skomplikowanym układzie pierścieni. Annały floty wskazują dzień, w którym pierwszy raz nawiązała ona kontakt z okrętami młodego Imperium. Admirałowie rozpoznali siłę w bliźniaczym dominium, które nie marnowało czasu na puste, fanatyczne zapewnienia. Szybko podpisali z Imperatorem pakt, który aż po dziś dzień zajmował a szczytne miejsce w Iglicy Admiralicji na Enceladusie. Okręty z Saturna towarzyszyły wojskom Wielkiej Krucjaty we wszystkich zakątkach galaktyki, lecz ich symboliczny dom zawsze znajdował się pośród pierścieni, nad którymi kipiały nieustające cykle planety.

Stojąc na mostku u boku Antigesy, Cestus musiał przyznać, że „Gniewny” był wspaniałym okrętem. Miał długą historię, a jego ściany zdobiły pamiątki po oficerach-arystokratach, którzy zasłużyli się na wiele lat przed powstaniem Imperialnej Armii i jej floty. Mostek wyglądał jak żywcem przeniesiony z Akademii Marynarskiej na Enceladusie. Wypełniały go stoły z ciemnego drewna i regały z przeszklonymi witrynami, jedynie gdzieś tam poprzetykane monitorami pogładowymi i konsolami, które zakłócały iluzję. Z sufitu zwisał krąg dziewięciu ekranów, które opuszczały się, by ze wszystkich stron ukazać przestrzeń wokół statku. Załoga mostka, żywy obraz dumnego dostojeństwa, nosiła mundury z granatowego brokatu, barwy Floty Saturn.

Saphrax i jego bracia doskonale się spisali, rekwirując tę jednostkę.

Tron dowódcy obrócił się, ukazując admirał Kaminską. Na jej twarzy malowało się wyniosłe dziedzictwo admiralicji: silna linia podbródka, długa szyja, ostre kości policzkowe oraz nieznacznie skrzywiona warga, która sugerowała palącą arogancję.

- Kapitanie Cestus, to wielki zaszczyt służyć Astartes Imperatora - oznajmiła chłodno. Saphrax wspomniał jej reakcję na zajęcie okrętu przez Cestusa, gdy reszta gwardii honorowej wchodziła na pokład. Była wyraźnie rozdrażniona.

Podkreśliła swoje słowa niemal niezauważalnym skinieniem głowy. Gest zaginął w wysokim kołnierzu munduru i grubej, obszytej futrem pelerynie spływającej z jej ramion. Admirał Kamińska była surową kobietą. Monokl na lewym oku częściowo przesłaniał paskudną bliznę, która ciągnęła się na jej twarzy. Zdobiony miniaturowymi czaszkami łańcuszek soczewki przypięty był do munduru, na wysokości prawej piersi. U pasa nosiła spiętą skórzanym rzemieniem różdżkę kontrolną, a na biodrze spoczywała kabura pistoletu. Rękawiczki zdobił wykonany z metalu symbol błyskawicy. Dłonie nerwowo chwyciły poręcz tronu.

- „Gniewny” to imponujący okręt - powiedział Cestus, starając się rozładować napiętą atmosferę. - Cieszę się, że znaleźliśmy w nim odpowiedź na nasze prośby.



- Jest w istocie imponujący, Lordzie Astartes – odparła ostro - Szkoda byłoby, gdyby został złożony w ofierze na ołtarzu bezsensownej zemsty. Jeśli zaś chodzi o prośby - dodała, krzywiąc się ze złości - nie nazwałabym waszych działań takim słowem.

Cestus wstrzymał się od komentarza. Jako dowódca floty Astartes, posiadał prawo do całkowitego zarekwirowania okrętu. Póki co postanowił jednak pozwolić admirałowi na pewną dozę swobody. Przygotowywał w myślach odpowiednią przyganę, gdy Kamińska odezwała się znowu.

- Kapitan Vorlov z „Wyzwolonego” również poprosił o możliwość dołączenia do grupy, lecz jego postawa z pewnością okaże się bardziej potulna od mojej.

Cestus już wcześniej słyszał o tym statku i jego kapitanie. Była to zaprawiona w bojach jednostka, której kadłub znaczyły bliźny niezliczonych walk. Powoli odsuwał się w cień innych, potężniejszych statków, wyruszających we wszystkie zakątki galaktyki. Kapitan Ultramarines podejrzewał, że „Wyzwolony” przebywał w porcie Vangelis już od długiego czasu, zważywszy, iż odgrywał coraz mniejszą rolę w Wielkiej Krucjacie. Najwyraźniej Vorlov nie zamierzał jednak popaść w całkowity marazm.

Bardzo dobrze - oznajmił Cestus, decydując się nie ganić admirała. Po prawdzie, skoro zabierał jej statek na misję pełną niewiadomych, takie usposobienie było zrozumiałe. - Kurs został wyznaczony, pani admirał. Nie mamy czasu do stracenia.

- „Gniewny” to najszybszy statek w Segmentum Solar. Jeśli wasz wróg jest gdzieś w pustce, z pewnością go odnajdziemy - zapewniła Kamińska, po czym obróciła tron, by spojrzeć na panele kontrolne.

Admirał Kamińska zjeżyła się, gdy tylko Astartes opuścili mostek. Przybyła do portu Vangelis, by dokonać niezbędnych napraw oraz uzupełnić zapasy i załogę. Cieszyła się na myśl o tygodniu odpoczynku. Wystarczyło jedno słowo Aniołów Imperatora, najwyraźniej panów i władców całej galaktyki, by jej okręt został pchnięty w pustkę bez żadnego czasu na przygotowania.

„Z mocy nadanej przez Imperatora Ludzkości”. Słowa te były niepodważalnym dekretem, któremu Kamińska nie mogła się sprzeciwić. Nie miała oczywiście nic przeciwko wykonywaniu swoich obowiązków. Była gorliwym żołnierzem Imperium i wielokrotnie odznaczała się chwałą na polach bitew. Przeszkadzało jej jednak, iż podejmowana misja zdawała się opierać wyłącznie na przecuciach i humorach Ultramarines.

- Admirale, eskortowce zajęły swoje pozycje - zameldowała Athena Venkmyer, główny sternik „Gniewnego”. Jej długie włosy były ciasno związane, a sztywny mundur wymuszał na niej nieustanne prostowanie ramion.

- Dobrze - odparła Kamińska. - Opuścić ekrany!

Migocząc, krąg monitorów opadł spod sufitu. Jaskrawy blask portu Vangelis otaczało mrowie mniejszych, rozmytych świateł: satelitarnych iglic nasłuchowych, zakotwiczonych statków i kosmicznych odpadów. W oddali jaśniało słońce, automatycznie przyciemnione przez filtry wyświetlacza.

Na ekranie zamrugały ikony ukazujące położenie pozostałych statków wchodzących w skład pospiesznie zmobilizowanej floty. Cztery okręty eskortowe: „Napastnik”, „Niedźwiedź”, „Nieustępliwy” oraz „Nieustraszony”, zajęły miejsca na wierzchołkach niewidzialnego rombu wokół „Gniewnego”. Nieopodal znajdował się „Zachodzący Księżyc”, statek kapitana Mhotepa z Tysiąca Synów. Smukła, czerwono-złota strzała wyglądała imponująco nawet z tak dużej odległości. „Wyzwolony” nadlatywał, by dołączyć do formacji. Podobnie jak „Gniewny”, był sklasyfikowany jako krążownik, lecz dysponował dodatkowymi pokładami hangarów dla eskadr szturmowych.

Zadowolona ze stanu floty Kamińska przełączyła kontrolce w poręczy tronu, otwierając kanał głosowy mostka.

- Luźny szyk eskortowy. Utrzymać „Zachodzący Księżyc” na rufie. Kurs na pierwszy punkt orientacyjny, trzy czwarte mocy silników plazmowych.

- Trzy czwarte! - powtórzył głośno sternik Lodan Kant ze stanowiska sterowania silnikami.

- Panie Orcadus, proszę o przejście trzeciorzędną rdzeniową, od Terry - powiedziała Kamińska, otwierając kanał do głównego Nawigatora.

- Wedle życzenia, pani admirał - nadeszła krótka odpowiedź z sanktuarium.

Trzeciorzędna ścieżka rdzeniowa była najstabilniejszym szlakiem przez Osnowę, który łączył Segmentum Solar galaktycznym południowym wschodem. Podróż tą drogą szybko doprowadzi ich do celu, a przy odrobinie szczęścia, pozwoli „Gniewnemu” dogonić wszelkich wrogów, prawdziwych lub wyimaginowanych, którzy czekali w głębi pustki. Była to również jedyna ścieżka, która wiodła do układu Veridian bez nadkładania czterech czy pięciu dodatkowych linii podróży, co wielokrotnie podkreślali Astartes. Admirał Kamińska wiedziała, że nie była to do końca prawda, lecz Aniołowie Imperatora odmawiali zaprzętań sobie głów trywialnymi szczegółami. Zamierzała postępować zgodnie z rozkazami Ultramarines, skoro objęli przywództwo nad ekspedycją. Sprzeciw byłby nie na miejscu. Kamińska zamierzała rozsądzić wszystkie szczegóły później.

Uruchamiające się silniki „Gniewnego” odegnały jej myśli. Czuła wibracje nawet przez pokrytą panelami posadzkę mostka. Widoczne na ekranach eskortowce zwały szyk, ścigane przez „Zachodzący Księżyc” i „Wyzwolonego”. Cokolwiek na nich czekało, niebawem się z tym spotkają.

- Wyczuwam ślad energii. Uległ degradacji, lecz jest wciąż rozpoznawalny - oznajmił skryty w swoim sanktuarium Nawigator Orcadus.

Okręt Imperium bardzo szybko dotarł wraz z towarzyszącą mu flotą do obszaru realnej przestrzeni wskazanego przez kapitana Cestusa, w którym domniemywano zniszczenia „Pięści Macragge”. Nigdzie nie było śladu po statku Ultramarines, a jedynie wąty trop energetyczny, który odpowiadał jego wzorcom. W przeciwieństwie do bitew lądowych, które pozostawiały po sobie ślady widoczne gołym okiem, miejsca walk w kosmosie nie były łatwo rozpoznawalne. Wraki mogły zo-

stać porwane przez gwiazdny dryf, statki ginęły w czarnych dziurach, szczątki wpadały w pola grawitacyjne mijających je księżyców i planet. Nawet wiatry słoneczne mogły rozpędzić dowody zaistniałej bitwy. Z tego względu, Kamińska nakazała swemu Nawigatorowi odnalezienie śladów energii: szczątkowych pozostałości po wyładowaniach plazmowych, które unosiły się w przestrzeni długo po tym, jak zjawiska kosmiczne zatarły wszystkie inne tropy.

- Na Saturna, wyładowanie musiało być niesamowicie potężne - ciągnął Orcadus, z rzadko przejawianą emfazą. - Statek, który pozostawił po sobie taki ślad musi mieć olbrzymie rozmiary.

- Zatem możliwe jest, byśmy podążyli jego tropem? - spytała admirał, obracając tron dowódcy w kierunku stojącego obok w milczeniu kapitana Cestusa.

- Tak, admirał - nadeszła zwięzła odpowiedź Orcadusa.

- Zrób to - polecił jej ponuro Cestus z malującym się na twarzy zamyśleniem.

Kamińska skrzywiła się, słysząc przejaw jego arogancji i ponownie odwróciła tron.

- Wykonać. Pełna moc czujników radarowych, panie Orcadus. Lecimy naprzód.

- Braterstwo - oznajmił Zadkiel - jest siłą.

Otoczony nowicjuszami w grobowym mroku katedry, stał na mównicy z czarnej stali, górując nad zebranymi.

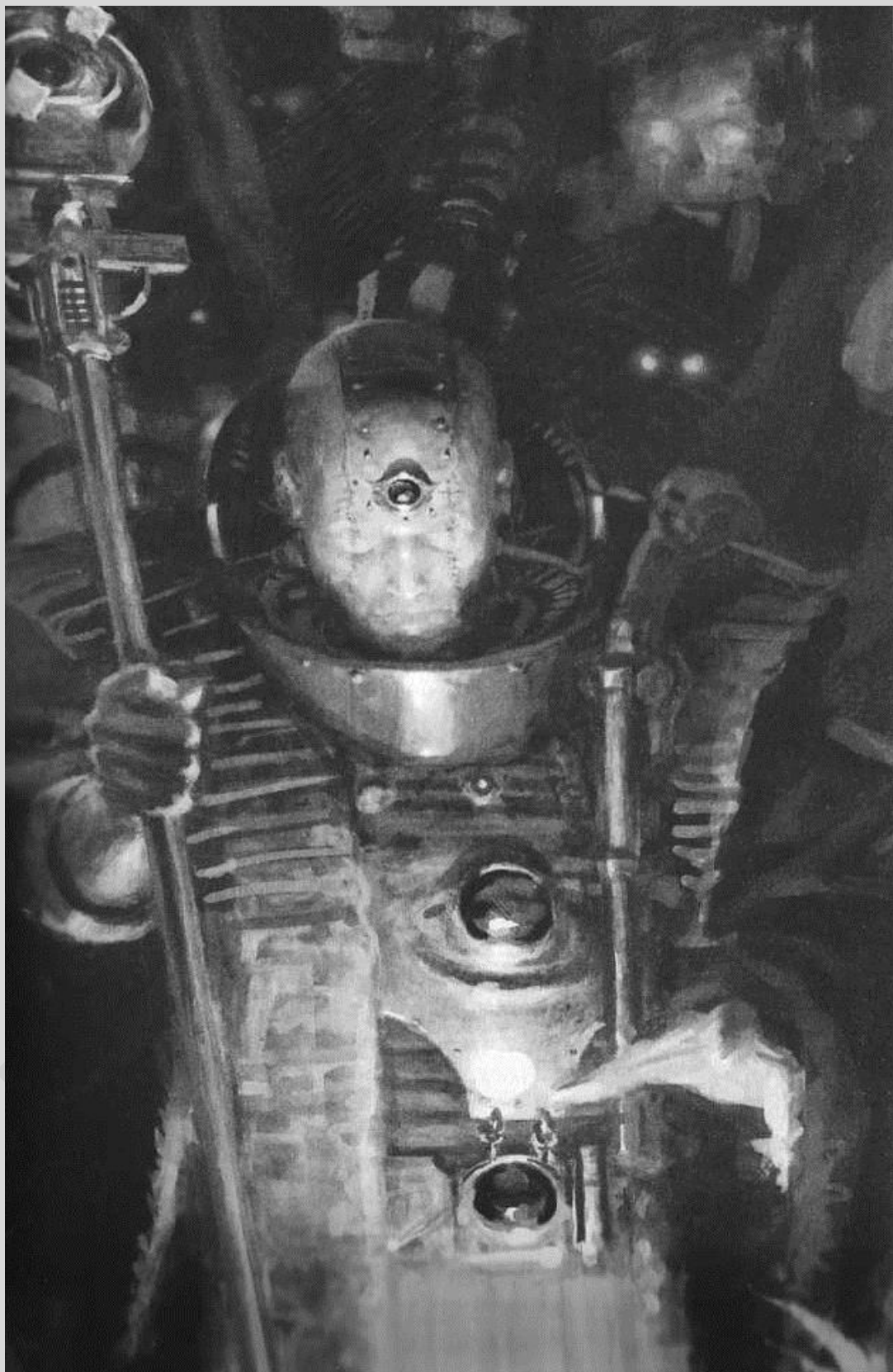
- Braterstwo stoi u podstawy wszelkiej władzy w znanej nam galaktyce i stanowi źródło panowania ludzkości. Oto Słowo Lorgara, jak zostało zapisane.

- Jak zostało zapisane - powtórzyli nowicjusze.

Kazanie zgromadziło przeszło pięćdziesięciu Niosących Słowo, którzy klęczeli przed swoim panem, skrywając karmazynowe pancerze pod szarymi szatami. Sklepienie katedry wznosiło się na kolumnach z chłodnego kamienia, a jego konstrukcja dodawała głosowi Zadkiela mocy. W posadzce wryto fragmenty Słowa,

**podkreślając ceremonialne przeznaczenie sali. Podejmowano się w niej tego, czego Imperator zabraniał swym Legionom. W nowej epoce oświecenia Władcy Ludzkości nie było miejsca na rytualny.**

NIE KOPLOWAĆ



*Orcadus przygotowuje się do przejścia przez Osnowę*

kult, lecz w tym miejscu i w sercach wszystkich synów Lorgara, wiara zostanie przekuta w śmiercionośną broń

Jeden z nowicjuszy wstał, sygnalizując chęć zabrania głosu.

- Mów - polecił Zadkiel, dławiąc rozdrażnienie niespodziewanym zaburzeniem.

- Brat może zwrócić się przeciw bratu - zaczął nowicjusz - co osłabia ich obu. Skąd zatem bierze się w tym siła?

Mimo panującego półmroku, Zadkiel rozpoznał brata Ultisa, gorliwego młodzika o wielkiej ambicji.

- Oto właśnie źródło prawdziwej potęgi, nowicjuszu, bowiem nikt nie rywalizuje ze sobą silniej, niż rodzeństwo. Jedynie brat potrafi pragnąć zniweczenia osiągnąć drugiego z tak wielką gorliwością, by przelać każdą kroplę swego żywota w dążenie do zwycięstwa - oznajmił Zadkiel arogancko, rozkoszując się poczuciem wyższości. - Triumfując, brat może stworzyć potężną armię, która zrzuci rodzinę z tronu. Musi wejrzeć głęboko w swoje serce i uwolnić z niego nienawiść, bowiem nie istnieje inna droga do osiągnięcia tak wielkiego zwycięstwa.

- A więc istotą jest nienawiść, a nie braterstwo - zauważył Ultis.

Zadkiel uśmiechnął się, by zamaskować zniecierpliwienie.

- To zwyczajnie dwa skrzydła tego samego orła, równorzędne elementy tego samego bytu - wyjaśnił. - Jesteśmy w stanie wojny z naszymi braćmi, nie możecie mieć co do u go wątpliwości. Krótkowzroczność Imperatora popchnęła nas w kierunku tego nieuchronnego losu. Posiłkując się nienawiścią oraz wiernością naszemu Prymarsze, niezwyciężona nm Lorgarowi, sięgniemy po ostateczne zwycięstwo.

- Imperator ma za sobą całą Terrę. Z pewnością jest w tym coś - zaoponował Ultis, zapominając o ostrożności.

- Imperator nie jest nikomu bratem! - krzyknął Zadkiel, wykonując krok do przodu. Siła jego głosu bez trudu zmiażdżyła rzucone przez młodzika wyzwanie.

Na chwilę zapadła cisza. Ultis skulił się przed obliczem swego pana. Nikt z obecnych w katedrze Astartes nie ośmielił się zabrać głosu. Wszyscy lękali się potęgi Zadkiela.

- Chowa się przed odpowiedzialnością w katakumbach Terry - ciągnął swoje kazanie z rosnącą gorliwością, zwracając się do wszystkich zgromadzonych. - W jego imieniu rządzą urzędnicy i biurokraci ze zgrai Malcadora, którym obce jest pojęcie braterstwa. Wywyższają się ponad wszelką Krytykę, ponad swoich braci, a nawet ponad naszego szlachetnego Mistrza!

Zebrani przyznali mu rację krzykiem. Wśród nich był Ultis, który ponownie przyklęknął.

- Czy to ma być braterstwo?

Nowicjusze znów zawyli, uderzając opancerzonymi dłońmi w napierśniki dla podkreślenia swego zapału.

- To tak zwani Wysocy Lordowie tworzą zatechły, pozbawiony wszelkiego znaczenia świat, w którym pasja jest martwa, a gorliwość staje się herezją! - wycedził jadowicie Zadkiel, zdając sobie sprawę z czyjejs obecności w cieniu za plecami.

Jeden z marynarzy „Wścieklej Otchłani”, sternik Sarkorov, któremu delikatne elektrosondy zastępowały palce, niecierpliwie czekał, aż Zadkiel go zauważy.

- Błagam o wybaczenie, panie - powiedział, zbliżając się - lecz Nawigator Esthemya wyczuła obecność ścigającej nas floty.

- Co to za flota?

- Dwa krążowniki, grupa eskortowców oraz jednostka szturmowa Astartes.

- Rozumiem - Zadkiel odwrócił się w stronę zgromadzonych. - Nowicjusze, możecie odejść - oznajmił bezceremonialnie.

Zebrani Niosący Słowo rozeszli się w milczeniu, znikając w cieniach na krańcach katedry. Skierowali się do swoich kwater, by oddać się refleksji nad Słowem.

- Doganiają nas, panie - powiedział Sarkorov, gdy zostali sami. - Jesteśmy potężni, lecz ich statki są mniejsze i szybsze.



- Zatem zrównają się z nami, nim dotrzemy do trzeciorzędnej ścieżki rdzeniowej - słowa Zadkiela były bardziej stwierdzeniem, niż pytaniem.

- Owszem, mój panie. Czy powinienem poinstruować magosa, by zwiększył moc silników do maksimum? Być może uda nam się przejść w Osnowę, nim zostaniemy przechwyceni.

- Nie - zaprzeczył Zadkiel po chwili namysłu. - Utrzymać kurs. Informuj mnie o poczynaniach tej floty.

- Tak, panie - Sarkorov zasalutował i odszedł, kierując się na mostek.

- Lordzie Zadkielu - odezwał się głos spośród cieni. Należał do Ultisa, który wyłonił się z mroku i stanął w oświetlonym centrum katedry.

- Nowicjuszu, czemu nie wróciłeś do swojej kwatery?

- Chciałbym z tobą pomówić, mistrzu, o dzisiejszej lekcji.

- Zatem oświeć mnie, nowicjuszu - w tonie Zadkiela dało się słyszeć nutkę rozbawienia.

- Ci bracia, o których mówiłeś. Miałeś na myśli hymarchów - zaczął Ultis.

- Mów dalej.

- Podjęte działania skonfliktują nas z Imperatorem. Nieoświeconemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że Imperator rządzi galaktyką, a jego tron znajduje się poza wszelkim zasięgiem.

- A co z oświeconymi? Co widzą?

- Widzą, że Imperator sprawuje władzę przez podległych sobie Prymarchów - powiedział Ultis z rosnącym przekonaniem. - Jeśli zostaną podzieleni, światło dzienne ujrzy siła, o której mówiłeś - milczenie Zadkiela skłoniło go, by kontynuował. - W ten sposób Terra zostanie pokonana. Gdy do Lorgara dołączą jego bracia, poniesiemy zarzewie wojny tym, którzy pozostaną u boku Imperatora. Zrzucimy kajdany wiążące naszą nienawiść i użyjemy jej jako broni, której nikt nie zdoła się oprzeć!

Zadkiel pokiwał głową w zamyśleniu, tłumiąc wzrastające poirytowanie młodym, lecz wnikliwym nowicjuszem. Ultis wystą-

pił przed szereg. Zadkiel widział w jego oczach obnażoną, płomienną ambicję.

- Staram się tylko zrozumieć Słowo - dodał Ultis, biorąc głęboki wdech.

- Tak się stanie, Ultisie - zapewnił Zadkiel. W jego umyśle formował się już plan. - Odegrasz istotną rolę w złamaniu ducha Guillimana.

- To będzie dla mnie zaszczyt, panie - powiedział młodzik, opuszczając głowę.

- Niewielu jest na świecie głupców równie ślepych, co Guilliman - zauważył Zadkiel. - Wierzy on, że religia i pobożność to zarzewie zepsucia i coś, co należy zwalczać, a nie hołubić, jak czynią to powiernicy Słowa. Pragmatyczne uwstecznienie jest jego słabością, a ignorancja umożliwi nam zadanie ciosu w samo serce jego ukochanego Legionu.

Zadkiel rozłożył ręce, jakby starał się objąć całą katedrę, łącznie z jej wysokim sklepieniem, strzelistymi kolumnami, werwetami Słowa, ołtarzem i mównicą.

- Pewnego dnia, cała galaktyka będzie tak wyglądać.

Ultis znów się skłonił.

- A teraz wróć do swojej kwatery i przemyśl tę lekcję.

- Tak, panie.

Mistrz obserwował odchodzącego nowicjusza. Wypełniał się wspaniały werwet Słowa, a Ultis odegra w nim swoją rolę. Zadkiel wrócił na mównicę, za którą znajdował się prosty ołtarz. Zapalił na nim świecę za duszę Roboute Guillimana. Choć był ślepcem, łączyły go z Lorgarem Aurelianem więzy krwi, toteż godnym wydawało się uszanowanie w ten sposób jego nadchodzącej śmierci.

Na jednym z pokładów treningowych „Gniewnego”, dwójka Pożeraczy Światów starła się na ringu pojedynekowym. Znajdowali się na jednej z kilku aren w rozległej sali, wypełnionej manekiniami, ciężarami i matami do ćwiczeń. Wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy stojaków na broń. Astartes zabrali ze sobą własny oręż treningowy: łamacze mieczy, krótkie ostrza, wekiery i włócznie. Mo-

gło się wydawać, że koncepcja wykonywania zwykłych ćwiczeń była dla synów Angrona całkowicie obca. Pożeracze Światów zdawali się walczyć na śmierć i życie pośród huraganu ostrzy i niepohamowanego szału.

Uzbrojeni w topory łańcuchowe wojownicy byli nadzy od pasa w górę, odziani tylko w karmazynowe bryczesy treningowe i wysokie, czarne buty. Ich umięśnione ciała znaczyły paskudne pręgi i długie, poszarpane blizny.

Rycząc, odsunęli się od siebie na krótką chwilę i zaczęli okrążyć się po obwodzie jamy pojedynkowej. Na białym marmurze malowały się ciemne plamy w miejscach, gdzie wojownicy zadali sobie wcześniej rany. Wąski otwór odpływowy w centrum areny był już zapchany krwią.

- Ależ są rozwścieczeni - zauważył Antiges, obserwując pojedynek z ławy na tyłach audytorium.

- To synowie Angrona - wyjaśnił siedzący obok niego Cestus.  
- Wściekłość leży w ich naturze. Odpowiednio ukierunkowana, może być przydatnym narzędziem.

- Owszem, lecz mają równie ponurą reputację, co ich wódz - zauważył Antiges z kamienną twarzą. - Ich obecność na statku budzi we mnie niepokój.

- Muszę zgodzić się z moim bratem, kapitanie Cestus - dodał Thestor, który wraz z nimi obserwował pojedynek. Barczysty wojownik był najroślejszym członkiem gwardii honorowej. Postura predysponowała go do roli operatora broni ciężkiej. W pobliżu znajdowali się też wszyscy inni gwardziści, prócz Saphraxa. Obserwowali dziką walkę z mieszaniną zaintrygowania i pogardy. Gdy Thestor odezwał się znów, nie było wątpliwości, że wyraża myśli wszystkich zgromadzonych.

- Czy koniecznym było zabranie ich ze sobą? - spytał, spoglądając to na kapitana, to znów na walczących. - Nasza misja jest sprawą Ultramarines. Cóż do niej naszym braciom z innych Legionów?

- Thestorze, obyś nie był na tyle krótkowzroczny, by uważać, że nie potrzebujemy ich pomocy - zrugął go Cestus. - Wszystkich

nas łączą więzy braterstwa. Choć są między nami różnice, Imperator nakazał, byśmy wspólnie podbili galaktykę w jego imieniu. W chwili, w której którykolwiek z nas postanowi szukać osobistej chwały, porzuci solidarność na rzecz pychy, a więzy braterstwa zostaną zerwane.

Gdy skończył, Thestor wbił wzrok w podłogę zawstydzony swymi egoistycznymi komentarzami.

- Możesz odejść, Thestorze - oznajmił Cestus. Nie była to prośba.

Rosły wojownik podniósł się i opuścił salę treningową.

- Zgadza się z tobą, Cestusie - zaczął Antiges, gdy Thestor odszedł - ale oni są całkowicie zdziczali.

- Czy aby na pewno, Antigesie? - zastanawiał się Cestus. - Czy Brynngar i Wilki Russa też są dzikusami? Czy ich również potępiasz?

- Oczywiście, że nie - odparł Antiges. - Walczyłem u boku Kosmicznych Wilków, znam ich odwagę i honor. Na swój sposób są dzicy, lecz różnica leży w tym, iż posiadają szlachetnego ducha. Ci synowie Angrona to zwyczajni oprawcy. Zabijają dla czystej przyjemności.

- Wszyscy jesteśmy wojownikami - zauważył Cestus. - Każdy z nas zabija w imię Imperatora.

- Nie w ten sposób.

- To Astartes - uciął dowódca, cedząc słowa i obracając się w stronę brata. - Nie będę tego dłużej słuchał. Zapominasz się, Antigesie.

- Przepraszam, kapitanie. Wyraziłem się niestosownie przyznał podkomendny po chwili pełnej zdumienia ciszy. -Chciałem tylko powiedzieć, że ich metody i czyny nie znajdują u mnie aprobaty - wyjaśnił, po czym odwrócił się, by obserwować pojedynek.

Cestus uczynił to samo. Nie znał żadnego z Pożeraczy Światów walczących na arenie. Nie wiedział wiele o ich dowódcy, Skraalu. To był rytualny pojedynek. Nie zaszła między nimi żadna zwada, nie było żadnej ujmy na honorze. Mimo to, walczyli śmiercionośnymi ostrzami.

- Ani u mnie - przyznał w końcu Cestus, patrząc, jak jeden z wojowników niemal stracił rękę na skutek wściekłego ciosu wprowadzonego przez oponenta toporem łańcuchowym.

Kapitan Uitramarines słyszał opowiadane przez innych legionistów historie o tak zwanym „oczyszczeniu” planety Afiggata, które było jedną z najgłośniejszych operacji bojowych Pożeraczy Światów. Szturm Dwunastego Legionu na znajdujący się tam bastion ponoć zmienił fortyfikację w istną rzeźnię. Cestus wiedział, że Guilliman wciąż domagał się wyjaśnień od swego brata, Angrona, na temat wydarzeń, które zaszły w czasie tamtej bitwy. Nie był to jednak odpowiedni moment na waśni. Konieczność zmusiła go do podjęcia takich, a nie innych kroków i musiał pogodzić się z tym, jakich sojuszników zgotował mu los.

Skraal wszedł na pokład „Gniewnego” prowadząc dwudziestu Pożeraczy Światów i Cestus zamierzał dobrze wykorzystać ich obecność. Brynngar dowodził podobną liczbą Krwawych Szponów. Choć były nieokrzesane i frywolne, zwłaszcza w obliczu nudy podróży, Kosmiczne Wilki nie przejawiały podobnie morderczych skłonności, co krwawi synowie Angrona.

Mhotep był jedynym spośród Astartes, który nie znajdował się na pokładzie „Gniewnego”. Dowodził własnym okrętem, „Zachodzącym Księżycem”, lecz nie miał pod swoją komendą żadnych legionistów, a jedynie zastęp zbrojnych marynarzy.

Cestus miał nadzieję, że garść naprędce zebranych statków i ledwie pięćdziesięciu Astartes wystarczy, by sprostać jakimkolwiek czyhającym na nich wyzwaniom.

- Wiadomość odebrana w doku Coralis stała się dla mnie ciężkim brzemieniem - przyznał kapitan. - Zaciśnięta pięść i laur symbolizują nasz Legion. Nie wiem, co oznacza złota księga, lecz widziałem też coś jeszcze.

- To było w rozbłysku reaktora - zrozumiał Antiges. Myślałem, że się przesłyszałem, gdy pytałeś nas, czy coś widzieliśmy.

- Nie, dobrze mnie słyszałeś. Ujrzałem coś w rozbłysku, lecz było tak ulotne i rozmyte, że z początku uważałem to za wy-

twór własnej wyobraźni, obraz podsunięty umysłowi przez stęsknione serce.

- Co widziałeś?

Cestus spojrział prosto w oczy Antigesa.

- Widziałem Macragge.

Antiges wydawał się zażenowany.

- Nie rozumiem...

- Widziałem Macragge i czułem rozpacz, jakby była to zapowiedź czegoś straszego.

- Wizje i wróżby są domeną czarnoksiężstwa, Bracie Kapitanie - powiedział ostrożnie Antigese. - Obaj znamy Edykt z Nikei.

- Bracia - usłyszeli głos, nim Cestus zdołał odpowiedzieć. Należał do Saphraxa, przybywającego z mostka, na którym wedle rozkazu kapitana doglądał postępów floty.

Obaj Ultramarines zwrócili się w jego stronę, oczekując wieści.

- Nawiązaliśmy kontakt ze statkiem, który był w miejscu zniszczenia „Pięści”.

- To jest okręt Legionów, kapitanie. Nie sugerujesz chyba, że jednostka Imperium otworzyła ogień do swoich? - ostrzegła admirał Kamińska.

Cestus i Antigese ruszyli na mostek, gdy tylko wysłuchali raportu Saphraxa. Widok, który tam zastali odebrał im mowę.

Okręt, który śledzili, wyglądał na projekt Mechanicum i ewidentnie został skonstruowany na potrzeby Legionów. Pokrywały go symbole Niosących Słowo.

Cestus nigdy nie widział większego statku. Był olbrzymi nawet, gdy oglądali go z dużej odległości. Przynajmniej trzykrotnie większy od „Gniewnego”, górowałby nad pancernikiem klasy Imperator. Jego uzbrojenie było równie imponujące. Tech-adepti admirał sugerowali obecność burtowych baterii laserowych oraz wielu luków torpedowych na dziobie i rufie. Kapitan Ultramarines najbardziej niepokoiła jednak monumentalna rzeźba na przodzie okrętu: ogromna złota księga, identyczna, jak ta w astropatycznej widomości odebranej w porcie Vangelis.

- Znajdujemy się w zasięgu ekstremalnym broni - poinformował kapitan Vorlov z „Wyzwolonego”. - Proszę o rozkazy, admirale.

- Wstrzymaj ich - powiedział Cestus, nim Kamińska zdążyła się odezwać. - To nasi bracia z Legionów. Jestem pewien, że będą w stanie się wytłumaczyć. Być może posiadają informacje o „Pięści Macragge”.

Vorlov był pulchnym mężczyzną, którego podbródki zdawały się poruszać niezależnie od reszty ciała. Jego zmarszczony, czerwony nos zdradzał długie noce spędzone na odganianiu chłodu kosmosu szklaniami. Nosił ciężkie futra, typowe dla oficerów z Saturna. Postać kapitana wypełniała monitor, przez który nawiązał kontakt z mostkiem „Gniewnego”.

- Tak jest, panie - powiedział.

- Nie ma sensu wymachiwać szablą bez powodu - wymamrotał Cestus do Antigesa, który przyznał mu rację skinieniem głowy. - Pozostańcie na pozycji i utrzymajcie ich w zasięgu, lecz nie zbliżajcie się. Admirale Kamińska, niech „Gniewny” zajmie miejsce na szpicy, a eskortowce i „Zachodzący Księżyc” na jego rufie.

- Jak sobie życzysz, panie - odpowiedziała, przetykając rozdrażnienie i dumę. - Przekazuję rozkazy.

Napięcie na mostku było wyczuwalne w powietrzu. Brynngar, który chwilę wcześniej do nich dołączył, warknął pod nosem.

- Co planujesz, Cestusie? - spytał, wbijając wzrok w olbrzymi okręt.

- Zbliżymy się, wywołamy ich i będziemy domagać się, by wyjawili swoje zamiary.

- Kiedy polowałem na rogatą orkę na Fenrisie, pływałem w lodowych głębinach oceanu, starając się śledzić mchy bestii - powiedział Wilczy Strażnik, podnosząc głos. - Gdy dostatecznie się zbliżyłem, wyciągałem włócznię z nogawicy i miotałem we wrażliwy bok orki. Potem płynąłem z całych sił, by dotrzeć do niej, nim zdąży się obrócić i przebić mnie swym rogiem. Chwytałem ją mocno i rozpruwałem ostrzem, tnąc narządy wewnętrzne. Orka to potężna bestia, nie było innego sposobu, by upewnić się, że zginie.

- Wywołamy ich - powtórzył Cestus, z niepokojem obserwując malującą się na twarzy Brynngara dzikość. - Nie zamierzam wciągnąć nas do bezsensownej walki. Admirale - dodał, zwracając się do Kamińskiej.

- Sternik Kant, proszę natychmiast nawiązać łączność z okrętem - rozkazała. Kant postąpił wedle instrukcji i wskazał jej gotowość. Kamińska skinęła głową w stronę Cestusa.

- Mówi kapitan Cestus z Siódmego Zakonu Ultramarines. W imię Imperatora Ludzkości, nakazuję wam podać przyczynę obecności w tym podsektorze.

Odpowiedziała mu wyłącznie przerywana szumem zakłóceń cisza.

- Powtarzam: mówi kapitan Cestus z Siódmego Zakonu Ultramarines. Zgłoście się - warknął do nadajnika głosowego.

Znów cisza.

- Dlaczego nie odpowiadają? - spytał Antiges, zaciskając pięści. - To legionieści, tak jak my. Od kiedy to synowie Lorgara odmawiają okazania szacunku Legionowi Ultramarines?

- Nie wiem. Być może ich nadajnik głosowy jest uszkodzony - powiedział Cestus, szukając odpowiedzi. Starał się znaleźć jakiegokolwiek zaprzeczenie tego, co w głębi serca wiedział już w porcie Vangelis: coś było bardzo, bardzo nie tak.

- Nakaż, by jedna z fregat się zbliżyła - rozkazał po chwili cicho, wpatrując się w sylwetkę statku jak wszyscy obecni na mostku. - Nie chcę wprowadzać krążowników. Mogą postrzegać to jako groźbę - wyjaśnił.

Kamińska zwięźle przekazała niezbędne rozkazy. Nieustraszone ruszył w kierunku niezidentyfikowanej jednostki.

Podążę za nimi - oznajmił Mhotep z drugiego monitowi na mostku. - Mam w gotowości pułk Gwardii Iglicowej Prospero.

W porządku, bracie, lecz bądź ostrożny - ostrzegł Cestus.

Jak sobie życzysz - ekran zgasł, a Mhotep objął pełne - Dowodzenie nad „Zachodzącym Księżycem”.

Uruchomił się wyświetlacz taktyczny, ukazujący nadlatujące statki, które przestały być widoczne przez główny wi-



zjer. Okręt Niosących Słowo jawił się czerwoną ikoną, otoczoną odczytami czujników zbliżających się doń fregat, który były przy nim maleńkimi, zielonymi punkcikami.

To wszystko śmierdzi - syknął Brynngar, niecierpliwie chodząc wokół mostka. - A mój nos nigdy się nie myli.

Cestus nie odrywał wzroku od wyświetlacza taktycznego. Macragge. W jego umyśle znów pojawił się obraz Macragge, który był częścią astropatycznego ostrzeżenia. W jaki sposób związany był los jego macierzystej planety i tego statku?

Niosący Słowo byli jego braćmi. Z pewnością nie mogli mieć nic wspólnego ze zniszczeniem „Pięści Macragge” coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

Cestus już wkrótce pozna odpowiedź.

„Nieustraszony” dotarł na pozycję.

## Rozdział 5

*Wytyczone granice*  
*„Srebrny Trzy” w ogniu*  
*Otwarta księga*

- Czekam na rozkazy, kapitanie - odezwał się głos z pokładu uzbrojenia.

Zadkiel usiadł na tronie dowódcy. Smak posiadanej władzy odurzał. Decydował o losie pancernika tak, jakby był on elementem jego ciała. Mógł zwyczajnie rozłożyć ręce i zgodnie ze swą wolą spowodować unicestwienie wrogów.

- Cześć - powiedział.

Centralny wizjer ukazywał zbliżające się statki: fregatę i podążający za nią krążownik szturmowy. Mniejszy okręt w żaden sposób nie interesował kapitana Niosących Słowo, w przeciwieństwie do krążownika. Był szybki, dobrze uzbrojony i zaprojektowany z myślą o precyzyjnych atakach i abordażach. Wymalowano go w barwy Tysiąca Synów.

- Zgraja Magnusa - wymamrotał w zamyśleniu. Zerknął na boczny wyświetlacz taktyczny. Archiwa „Wścieklej Otchłani” zidentyfikowały okręt jako „Zachodzący Księżyc”. Był zasłużony w boju i przeleciał przynajmniej pół galaktyki, służąc w Legionie Tysiąca Synów podczas Wielkiej Krucjaty. - Zawsze podziwiałem ich pomysłowość.

Kapitan szturmowy Baelanos stał tuż obok tronu dowódcy.

- Jesteśmy w zasięgu, panie.

- Nie ma pośpiechu, kapitanie - upomniał go Zadkiel. - Możemy rozkoszować się tą chwilą. Na wyświetlaczu pojawiły się nowe dane. Odczyt form życia na „Zachodzącym Księżycu” wskazywał gromadzący się w hangarze abordażowym pułk wojska.

- Sternik Sarkorov, otworzyć zakodowany kanał łączności z „Zachodzącym Księżycem” - rozkazał Zadkiel.

- Natychmiast, panie - dobiegła go odpowiedź z ciemnych zakamarków metropolii mostka. - Kanał zakodowany - dodał Sarcorov po krótkiej chwili.

- Na ekran.

Na głównym wyświetlaczu pojawił się widok na złocony mostek „Zachodzącego Księżyca”. W bogato zdobionym kamieniami szlachetnymi i runami tronie dowódcy siedział zaskoczony wojownik Astartes. Miał jasnobrązową skórę i zmrużone oczy. Jego wyraz twarzy uosabiał dyscyplinę i upór.

- Mówi kapitan Zadkiel z „Wściekłej Otchłani”. Czy rozmawiam z dowódcą „Zachodzącego Księżyca”? - spytał Niosący Słowo.

- Owszem. Jestem kapitan Mhotep z Tysiąca Synów. Dlaczego nie odpowiedzieliście na nasze wezwania?

- Nie odpowiem, kapitanie. Żądam, abyś wyjaśnił, co ma oznaczać ten pokaz siły - wyzwał go Zadkiel, odmawiając uczestnictwa w przesłuchaniu. - Nie podlegamy waszej jurysdykcji. Natychmiast zawróćcie.

- Powtarzam, czemu nie odpowiedzieliście na nasze wezwania? Co wiecie o losie „Pięści Macragge”? - Mhotep był nieugięty.

- Nie podoba mi się twój ton, bracie. Nie wiem nic o tym statku - oświadczył Zadkiel. - A teraz zawróćcie.

- Nie wierzę ci, bracie - powiedział z pełnym przekonaniem Mhotep.

Zadkiel uśmiechnął się ponuro.

- Zatem powiem ci prawdę. Jesteś świadkiem wielkich wydarzeń, kapitanie Mhotep. Zostaną wytyczone granice.

Nadchodzi czas ognia i pomsty, a ci, którzy staną po niewłaściwej stronie, zostaną spaleni na popiół - przerwał na chwili pozwalając, by rozmówca rozważył jego słowa, lecz twarz Mhotepa nie zdradzała żadnych emocji. Tysięczni Synowie Mi ekspertami w tuszowaniu swoich uczuć. - Rozmawiamy mi zakodowanym kanale, kapitanie. Legion Słowa zawsze u spierał twego pana, Magnusa. To, co zaszło na Nikei musiało być ogromnym ciosem.

Udało mu się wywołać ledwie zauważalną reakcję.

Co sugerujesz, Niosący Słowo?

Niemal otwarta wrogość. Lodowate usposobienie topniało wobec wzmianki o wydarzeniach, które Legion uważał za proces Magnusa. Tysięczni Synowie sądzili, że zajścia na Nikei nie miały nic wspólnego z pokojowym zgromadzeniem.

Lorgar i Magnus są braćmi, tak samo, jak my. Po której Mionie staniesz, Mhotepie?

Twarz Tysięcznego Syna skamieniała. Jego odpowiedź była krótka.

Gotujcie się do abordażu - oznajmił.

Jak sobie życzysz - odparł Zadkiel.

Łączność z „Zachodzącym Księżycem” została zerwana.

- Mistrzu Malforianie - wezwał spokojnie Niosący Słowo.

Na wyświetlaczu pojawił się pokład uzbrojenia: głęboki, stalowy kanion ukryty pod dziobem statku, wypełniony spoconymi robotnikami, którzy ciągnęli olbrzymie torpedy.

- Panie?

- Otworzyć ogień.

Salwa torped pomknęła w stronę „Zachodzącego Księżyca”, który znajdował się na dziobie „Wściekłej Odchłani”. Baterie laserowe na sterburcie rozświetliły się, posyłając w pustkę promienie karmazynowego blasku. Gdy trafiły „Nieustraszonego”, fregata rozpadła się w jaśniejącej ciszy rozkwitających eksplozji.

- Na tron Terry! - Cestus nie mógł uwierzyć w to, co oglądał przez wizjer „Gniewnego”. W bezsilnym odrętwieniu obserwował, jak „Nieustraszony” zmienia się w garść odłamków pod naporem ognistej burzy, karmionej zawartym w okręcie powietrzem, niczym rozwścieczony piec hutniczy. Wszystko trwało ledwie kilka sekund, a gdy pożoga wygasła, po fregacie pozostał tylko poczerniały wrak. Potem w „Zachodzący Księżyc” uderzyły torpedy.

- Na kosmiczne rekiny! - zaklął sternik Ramket ze stanowiska sensorium na mostku „Zachodzącego Księżyca”. Załoga objęła stanowiska bojowe, obserwując poczynania statku Niosących Słowo. Światła w komnacie zostały przygaszone zgodnie z proto-

kołem postępowania w sytuacji konfliktu. Małe punkciki, które reprezentowały wystrzelone z „Wściekłej Otchłani” torpedy, złowrogo jaśniały na wyświetlaczu taktycznym.

- Manewry unikowe. Uruchomić wieżyczki! Wycofać drużyny szturmowe na stanowiska kontroli uszkodzeń! - Mhotep skrzywił się i chwycił krawędzie stojącej przed nim konsoly kontrolnej. Tarcze energetyczne były bezużyteczne przeciw torpedom. Musiał mieć nadzieję, że opancerzony kadłub krążownika wytrzyma salwę „Wściekłej Otchłani”.

Na wszystkich wyświetlaczach równocześnie zamrugały runy ostrzegawcze, wskazując rychłe trafienie. Mhotep znów zwrócił się do sternika.

- Nawiąż łączność z „Gniewnym” - rozkazał, gdy w kadłub uderzyły pierwsze pociski, budząc syreny alarmowe i powodując wstrząs całego mostka.

- Mhotepie, co tam się dzieje? - spytał przez komunikator Cestus.

- „Nieustraszony” został zniszczony. Jesteśmy pod ostrzałem, wykonujemy manewry unikowe. Cestusie, Niosący Słowo zwrócili się przeciwko swoim braciom.

Szum zakłóceń na chwilę zlał się z hałasem sygnałów ostrzegawczych kogitatorów i wykrzykiwanych rozkazów.

Gdy kapitan Ultramarines znów się odezwał, jego głos brzmiał grobowo.

- Odpowiedzieć ogniem.

- Przyjąłem.

Obsada mostka „Gniewnego” objęła stanowiska bojowe. Kamińska wydawała podkomendnym zwięzłe rozkazy wyćwiczoną precyzją i spokojem. Profesjonalizm oficerów Floty Saturn przejawiał się w szybkości, z jaką przygotowano układy uzbrojenia i przekierowano moc tarcz na dziób.

- Jak mamy odpowiedzieć, lordzie Astartes? - spytała admirał, gdy zakończyli wszelkie przygotowania.

Cestus zwalczył wzrastające niedowierzanie, obserwując, jak świetliste punkty na wyświetlaczu taktycznym formują szyk bojowy.

Niosący Słowo zwrócili się przeciwko swoim braciom.

Słowa Mhotepa raziły go niczym grom.

Jego własne słowa, które wypowiedział na pokładzie treningowym do Thestora i Antigesa o braterstwie i solidarności Legionów, smakowały mu w ustach jak popiół. Karcił brali za wyrażanie niezadowolenia z poczynań innych legionistów, a teraz sam miał stanąć z nimi do walki.

Nie, to nie byli Pożeracze Światów. To nie byli spragnieni krwi mordercy, których opisywał Antiges. Niosący Słowo jawili się jako gorliwi słudzy Imperatora. Zdawali się być jego najbardziej wiernymi i zapalczywymi zwolennikami.

Jak głęboko sięgała ta zdrada? Czy zapuściła korzenie tylko na tym statku, czy przeżarła cały Legion? Skoro okręt został skonstruowany przez Mechanicum, jego misja musiała posiadać aprobatę Marsa. Czy tech-adeptci wiedzieli o zdradzie Niosących Słowo? Coś podobnego trudno było sobie wyobrazić. Myśli gorączkowo kłębiły się w głowie Cestusa, który nie potrafił uwierzyć w to, co działo się na jego oczach. Nie mogła to być prawda. Z niedowierzania narodził się gniew i pragnienie odwetu.

- Rozłupać ten statek na dwoje - nakazał pewnym głosem. Widział, jak na twarzach załogi maluje się szok i niedowierzanie, gdy dotarła do nich pełna świadomość koszmaru, którego byli świadkami. Zamierzał pokazać im, że prawdziwi słudzy Imperatora nie tolerowali zdrady, a każdy akt herezji zostanie przykładowo ukarany. Musiał odłożyć na później własne uczucia i rozważania nad konsekwencjami tych wydarzeń. - Natychmiast przesłać wiadomości astropatyczne na Terrę i Macragge - dodał. - Synowie Lorgara muszą zostać rozliczeni ze swoich czynów. Admirale Kamińska, przekazuję ci dowództwo.

- Jak sobie życzysz, panie - odpowiedziała Kamińska. Starając się zachować zimną krew wobec rozwoju wydarzeń, obróciła

tron w kierunku ekranów, które ukazywały przestrzeń wokół statku. - Kapitanie Vorlov, jest pan ze mną?

- Czekam na sygnał, admirale - entuzjazm w głosie oficera był słyszalny nawet pomimo zakłóceń dochodzących z głośnika.

- Dołączcie do „Zachodzącego Księżyca”. Jeśli utrzymają kurs na statek Astartes, wlećcie między nich. Poczęstuj ich solidną salwą i poderwij eskadry. Nie pozwól ich strzelcom na chwilę wytchnienia. Poślę z wami pozostałe eskortowce. W imię Imperatora.

- Wedle rozkazu, admirale - odparł z zadowoleniem Vorlov. - Pełna moc silników, załoga na stanowiska bojowe. Pilnujcie mojej rufy, admirale, a „Wyzwolony” wypatroszy ich jak wieprza! W imię Imperatora.

Kamińska zerwała łączność z „Wyzwolonym”. Na wyświetlaczu pojawił się mistrz-kanonier „Gniewnego”, przesłaniający widocznych w oddali pracujących marynarzy.

- Proszę o salwę lanc na ich grzbietową baterię wież i silnik i - powiedziała. - Załadować dziobowe torpedy plazmowe, trzymać w rezerwie. Chcę mieć atut w rękawie.

- Rozkaz, admirale - usłyszała przerywaną szumem odpowiedź Castelanta, który zasalutował prężnie, nim wyświetlacz zgasł.

Cestus obserwował zorganizowany chaos, który panował na stanowiskach bojowych. Wszyscy członkowie załogi mostka mieli swoje zadania: przekazywali rozkazy, monitorowali odczyty sensorium i korygowali kurs statku. Jeden ze stołów i położył się, ukazując mapę gwiazdną, na której poruszały się holograficzne sylwetki, odzwierciedlające pozycje okrętów.

Zdradzieckie psie syny - warknął Brynngar. - Lorgar zapłaci za to głową.

Cestus obserwował, jak włosy na karku Kosmicznego Wilka stają dęba. W obliczu niepokojących wydarzeń i w przyćmionym świetle, nabierał dzikiego wyglądu.

- Podlećcie bliżej, a wprowadzę na pokład synów Russa - oznajmił ponuro. - Wilki Fenrisa rozerwą ten statek na strzępy, a ja osobiście wyrwę jego serce.

Brynngar chrząknął i splunął flegmą na posadzkę, jakby rozgrywające się wydarzenia pozostawiały w jego ustach niesmak. Część załogi uniosła brwi z dezaprobatą, lecz Wilczy Strażnik nie zwracał na nich uwagi.

- Będziesz miał na to szansę - odparł lakonicznie Cestus.

Brynngar zawył, obnażając kły.

- Nie mogę tu dłużej beczynnienie siedzieć - rzucił z poirytowaniem, obracając się na pięcie. - Wojownicy Russa zbiorą się przy torpedach abordażowych. Nie każ nam długo czekać.

Cestus nie był pewien, czy ostatnie słowa brzmiały jak prośba, czy też groźba, lecz cieszył się, że Wilczy Strażnik odszedł. Od chwili gdy napotkali Niosących Słowo, stawał się coraz bardziej nieobliczalny. Kapitan Ultramarines czuł, że Kosmiczne Wilki nie lubiły tego rodzaju spotkań. Fakt, iż Brynngar był tak chętny do przelewania krwi innych Astartes jeszcze bardziej go niepokoił.

Wojna pomiędzy braćmi z Legionów. Sama idea wydawała się niedorzeczna, a mimo to właśnie się ziściła.

Cestus obserwował trwającą w kosmosie bitwę z osobliwym zobojętnieniem i rosnącym niepokojem.

Silniki wsteczne „Zachodzącego Księżyca” zapłonęły, hamując pęd, a dysze manewrowe na jego spodzie okręciły statek, zwracając opancerzoną burtę w stronę kolejnej nadlatującej salwy torped.

Kilka chybiło, mijając grzbiet okrętu i ginąc w pustce.

Część eksplodowała przedwcześnie na skutek ostrzału wielkokalibrowych pocisków odłamkowych, miotanych przez stanowiska obronne na burcie „Zachodzącego Księżyca”.

Kilka uderzyło tuż poniżej rufy. Kolejna wpadła z wielką siłą w środek kadłuba, a za nią dwie następne. Bezużyteczne tarcze energetyczne zamigotały nad trafionymi sekcjami, od



których oderwały się dryfujące fragmenty poszycia, zerwanego przez borujące w nim pociski.

- Meldować o uszkodzeniach! - zawołał Mhotep, przekrzykując hałas na mostku.

- Nieznaczone, panie - odpowiedział Ammon ze stanowiska oficera inżynierskiego.

- Słucham?

- Minimalne naruszenie poszycia, lordzie Mhotep.

- Sensorium potwierdza cztery trafienia - poinformował obserwujący odczyty sternik Ramket.

Wgryzając się głęboko w kadłub „Zachodzącego Księżyca”, torpedy rozszczepiły się w ognistej eksplozji, uwalniając sześć mniejszych rakiet, które wwierciły się jeszcze głębiej. Czubek każdej z nich wieńczyły obrotowe, metalowe zęby, które zatapiały się w okalającej krążownik szturmowy stali.

Pociski borujące przebiły ostatnie warstwy poszycia i trafiły do wnętrza statku, gdzie eksplodowały z potężną siłą. Pokłady, ud których znajdowały się baterie uzbrojenia zostały całkowicie zrujnowane płomienną, ogłuszającą falą uderzeniową.

Marynarze i robotnicy ginęli całymi tuzinami, spopieleni u szalejącej burzy ognia. Stosy pocisków zajęły się i wybuchwały, wzbijając ogniste jęzory i fontanny odłamków. Mistrz-kanonier Kytan został skrócony o głowę w pierwszej fali eksplozji. Dziesiątki załóg strzelniczych spotkał ten sam los, nim zdołały znaleźć jakąkolwiek osłonę. Pokłady uzbrojenia mieniły się w grobowce wypełnione zwęglonymi zwłokami i przeraźliwymi krzykami.

„Zachodzący Księżyc” zatrzęsł się, gdy eksplozje rozpruły jego wnętrzności. Niszczycielska reakcja łańcuchowa przeląła się przez wyższe pokłady, trafiając do kwater mieszkalnych. Na rufie, detonacje sięgnęły nawet sekcji inżynierskiej, chronionej przed bezpośrednimi trafieniami i zerwały przewody plazmowe, uwalniając rozgrzane płyny, które wlały się w tunele dostępowe i szyby chłodnicze.

Załogi kontroli uszkodzeń, które czekały na swoich stanowiskach, by gasić pożary i łątać uszkodzenia poszycia, zostały roze-

rwane na strzępy. Sanitariusze w dyżurkach ratowniczych ledwie zdążyli zauważyć masakrę na pokładach uzbrojenia, nim kolejny pocisk wdarł się na pokład szpitalny i zgładził ich w przerażającym, ognistym rozbłysku.

Łańcuchy eksplozji wyrwały olbrzymie fragmenty trzewi „Zachodzącego Księżyca”. Całe sekcje zmieniły się w strzępy dymiącego metalu, a setki marynarzy zginęły w zimnej pustce na skutek katastrofalnego naruszenia poszycia.

Meldować! - nakazał Mhotep, kurczowo trzymając się Ironu dowódcy, podczas gdy fragmenty statku rozpadały się wokół niego, ukazując nagi metal i tryskające iskrami przewody. Na całym mostku przygasły światła na skutek uszkodzeń układu zasilania. Załoga robiła wszystko, co leżało w jej mocy, by utrzymać jakikolwiek porządek, lecz zadany okrętowi cios był szybki i brzemienisty w skutkach.

- Ciąg wewnętrznych, drugorzędnych eksplozji - odpowiedział Ammon, z trudem nadążając za dzikim tańcem ikon ostrzegawczych na wyświetlaczu konsoli inżynierskiej. - Wyciek plazmy z reaktora numer siedem. Brak kontaktu z kanonierami. Poważne uszkodzenia sekcji szpitalnej.

- Opadły trzeciorzędne tarcze - dodał Mhotep, gdy uruchomił się układ łączności.

- Mhotepie, natychmiast melduj o swojej sytuacji! Mówi kapitan Cestus - torpedy uszkodziły odbiornik głosowy, na skutek czego głos dowódcy Ultramarines był zniekształcony przez zakłócenia.

- Odnieśliśmy dotkliwe straty, kapitanie - oznajmił ponuro Mhotep. - Wnętrze statku wypaliła jakaś broń Mechanicum, której nigdy wcześniej nie widziałem.

- Otworzyliśmy ogień z lanc - poinformował go Cestus. - Czy jesteś w stanie dalej walczyć?

- Owszem, synu Macragge. Jeszcze z nami nie skończyli.

Układ głosowy zachrypnął zakłóceniami i wyłączył się.

Mostek „Zachodzącego Księżyca” wypełniły przekazy z innych części statku. Niektóre były spokojne i meldowały o uszkodze-

niach mało znaczących układów. Inne nerwowo informowały o sytuacji w okolicy reaktora numer siedem i pokładu uzbrojenia. Jeszcze inne były całkowicie niezrozumiałe przez trzask płomieni, wrzaski i ostatnie słowa konających mężczyzn i kobiet.

- Kapitanie, nieprzyjaciel wykonuje nawrót - rozbrzmiewający w interkomie głos głównego Nawigatora Cronosa brzmiał osobliwie spokojnie. Mhotep sprawdził odczyty wyświetlacza taktycznego nad konsolą kontrolną. „Wściekła Otchłań” zmieniała kurs. Została trafiona lancami „Gniewnego” i obracała się, by przyjąć atak na opancerzony dziób.

Cóż za głupota ze strony tego Niosącego Słowo - zauważył Mhotep. - Myśli, że zdoła umknąć niczym szakal, lecz jedyne, co mu się powiedzie, to sprowadzenie na siebie gniewu hospero! Cronosie, pokieruj okręt prostopadle do ich dziobu. Materie burtowe, przygotować się do otwarcia ognia!

„Zachodzący Księżyc” obrócił się majestatycznie, jakby stawał na palcach przed „Wściekłą Otchłanią”. Okręt Niosących Słowo nie zareagował, a jego tępo zakończony dziób znalazł się naprzeciw uszkodzonego krążownika szturmowego.

W przednich płytach pancerza zdradzieckiego statku widniały głębokie rysy po trafieniach baterii laserowych „Gniewnego”, przypominające złożone chwiejną dłonią podpisy. Między dwoma okrętami rozświetliła się szalona pajęczyna karmazynowych wiązek laserowych. Bezgłośnie też błyski wchłaniających trafienia tarcz dodawały wymianie ognia pirotechnicznej intensywności.

„Zachodzący Księżyc” minęła garść zagubionych promieni. Stanowiska ogniowe krążownika otworzyły się, ukazując lufy olbrzymich dział, ładowanych przez spływających potom marynarzy, szukających pomsty za zabitych towarzyszy. Rytm pracy wyznaczał wyśpiewywany hymn kanonierski. Jeden refren na uniesienie pocisków z zasobnika, kolejny na załadowanie do działa, następny na zamknięcie.

Z mostka nadszedł sygnał otwarcia ognia. Przywódcy zespołów kanonierskich uderzyli młotami w bolce zapłonowe, a wnętrze krążownika wypełniło się dudnieniem gromów.

Między statkami pomknęły strugi gazów pędnych i odłamków. Ułamek sekundy później, pociski sięgnęły celu, a eksplozje wybiły we wrogim okręcie głębokie kratery.

Na mostku „Wścieklej Otchłani” panował spokój.

Zadkiel był zadowolony. Jego statek i miasto, którym rządził, nie poddawało się panice.

- Panie, czy nie powinniśmy odpowiedzieć ogniem? spytał sternik Sarkorov.

- Póki co, czekamy - oznajmił Zadkiel. Z satysfakcją sprawdzał wytrzymałość okrętu, siedząc na tronie dowódcy i oglądając skutki ataku „Zachodzącego Księżyca” na wiszących pod sklepieniem wyświetlaczach. - Nie są w stanie nam zagrozić.

- Chcesz tak tu siedzieć i zbierać pociski? - warknął stojący u jego boku Reskiel.

- Sprostamy tej próbie - odparł niewzruszenie Zadkiel.

Na monitorach pojawiły się dziesiątki nowych sygnałów, wyrzucanych z hangarów statku zidentyfikowanego jako „Wyzwolony”.

- Barki szturmowe, panie - poinformował doglądający tych ekranów Sarkorov. - Zbliżają się też eskortowce.

Zadkiel wpatrzył się w wyświetlacz hololityczny.

- Mają zamiar zaatakować ze wszystkich kierunków, aby nas zdezorientować, podczas gdy ich barki i fregaty eskortowe powoli nas zmogą - zinterpretował sytuację chłodno, oświetlony blaskiem monitora.

- Jak odpowiemy na ten wybieg? - spytał Reskiel.

- Czekamy.

- Tylko tyle?

- Czekamy - powtórzył Zadkiel głosem twardym niczym stal.

- Zaufaj Słowu.

Reskiel odsunął się, obserwując kanonadę „Zachodzącego Księżyca” i słuchając bębniących na dziobie „Otchłani” eksplozji.

Zwarta formacja eskadry szturmowej „Wyzwolonego” mknęła przez kurtynę szczątków, wiszącą między walczącymi okrętami. „Zachodzący Księżyc” i „Wściekła Otchłań” zwały się w spiralnym

tańcu: długim, bolesnym uścisku, w którym okrażały się, wypalając z uzbrojenia burtowego.

Jak większość zjawisk w kosmosie, to również otoczone miało własną mitologią. Dla wieloletniego pilota Floty Saturna znaczało nieuchronną zagładę i mściwy atak na wroga obliczu własnej śmierci. Było przejawem ponurej desperacji, niczym kończący się tragicznie romans czy skazana na niepowodzenie próba obrony przed przytłaczającymi siłami.

Dziesięcioosobowe barki jeżyły się od rakiet i dział. Minęły Zachodzący Księżyc”, a piloci zasygnalizowali pozdrowieni jak nakazywał zwyczaj. Namierzyli „Wściekłą Otchłań”, i dowódcy eskadry wyznaczyli cele na ogromnym, bordowym i kadłubie poznaczonym bliznami po trafieniach lanc i kraterami po pociskach krążownika szturmowego. Na szmaragdowych wyświetlaczach taktycznych zamigotały generatory tarcz, gniazda czujników i otwory wylotowe. Kogitatory celownicze namierzyły je i zapłonęły czerwonym światłem.

„Srebrny Trzy”, kierowany przez pilota imieniem Carnagan Thaal, wyrównał wyznaczony wektor zbliżeniowy i przyspieszył do prędkości bojowej. W wąskim, przednim wizjerze obserwował, jak na kadłubie „Wściekłej Otchłani” maluje się pajęczyna wiązek laserowych. Jej dziób zmienił się w gorejącą masę dymiącego metalu.

Nakazał operatorowi uzbrojenia namierzenie celu: rzędu wieżyczek na grzbiecie pancernika. Działa laserowe na bakburcie usłużnie obróciły się w kierunku nieprzyjacielskiego statku.

Uzbrojenie na sterburcie nawet nie drgnęło.

Thaal zameldował ten fakt przez interkom barki. Jego drugi pilot, Rugel, sprawdził odczyty układu uzbrojenia, lecz nie znalazł żadnych usterek.

- Rugel, zejdź na pokład uzbrojenia i wyreguluj działa - rozkazał Thaal, oceniając, że mieli na to wystarczająco dużo czasu, nim rozpoczną przelot nad celem.

Drugi pilot skinął głową. Zerwał przewody, które łączyły go ze stanowiskiem i obrócił fotel.

- Scell, co ty wyprawiasz? - usłyszał Thaal i obrócił się, by zobaczyć, co się stało.

Jego oczom ukazała się kanonier Carina Scell, stojąca przed pilotami z pistoletem automatycznym w dłoni. Carnagan miał zamiar powiedzieć jej, żeby wróciła na swoje stanowisko i wyregulowała te cholerne działa, gdy strzeliła mu prosto w twarz.

Rugela trafiła w klatkę piersiową, wykonując krok do przodu. Krwawiąc, drugi pilot sięgnął po broń boczną.

- Tak zostało napisane - oznajmiła Scell i wypaliła jeszcze dwa razy, celując w jego głowę.

„Srebrny Trzy” kontynuował podejście. Carina Scell ruszyła pod główny pokład, by dokończyć swego dzieła.

- „Srebrny Trzy” nie odpowiada - zameldował oficer kontroli lotów Artemis z pokładu myśliwskiego „Wyzwolonego”, który ciągnął się przez niemal jedną trzecią całkowitej długości krążownika, by pomieścić liczne konsole taktyczne.

Vorlov krążył między kontrolerami myśliwców, skąpany w brunatnożółtym blasku monitorów. Nie zważał na meldunek. Część barek szturmowych zawsze ulegała zniszczeniu. Takie były zasady walki w kosmosie.

Kapitan kontynuował inspekcję pokładu myśliwskiego. Preferował osobiście obserwować działania eskadr, miast posiłkować się fragmentarycznymi raportami wysyłanymi na mostek. „Wyzwolony” był dedykowanym lotniskowcem, toteż traktował monitorowanie losu pilotów jako jeden z najważniejszych obowiązków. Pierwszy sternik bez problemu potrafił kierować pracą mostka pod jego nieobecność.

- Ogień zaporowy? - zapytał siedzącego nieopodal oficera nadzorczego.

- Póki co, żadnego - zameldował nadzorca, którego ogoloną głowę pokrywał pęk przewodów, zbierających dane od wszystkich kontrolerów lotu.

- Przecież jesteśmy już w zasięgu... - zastanawiał się Vorlov. - Ty! Co zniszczyło Srebrnego Trzy?

- Brak danych - wywołany kontroler uniósł wzrok znad Monitora. - Pilot zniknął mi z wyświetlacza. Być może ponieśli straty w załodze.

- Niestandardowy przekaz od Złotego Dziewięć - poinformował inny oficer, zgarbiony nad własną konsolą. Uniósł słuchawkę do głowy i zmarszczył brwi, starając się zrozumieć wiadomość. - Jakies zamieszanie na pokładzie. Notuję odstępstwa od protokołu.

- Sprowadź ich na pokład. Pozostali, meldować o każdej kolejnej nieścisłości - warknął z niezadowoleniem Vorlov i oparł się na swojej lasce. Flota Saturn dysponowała najwyższymi pilotami myśliwskimi po tej stronie jądra galaktyki. Nie do pomyślenia było, by tracili zimną krew podczas walki.

- Kapitanie, Złoty Dziewięć nie odpowiada. Wykrywam wystrzały z broni osobistej w kokpicie.

- Dowiedz się, co tam się wyprawia, albo czeka cię degradacja - ryknął Vorlov na oficera nadzorczego.

- Tak jest, kapitanie.

Częściowy raport od Srebrnego Jeden - przerwał inny kontroler. - Meldują utratę silników i załogi.

- Daj to na głośniki! - krzyknął Vorlov. Nadzorca przełączył kilka kontrolek, a w nadajnikach odezwały się głosy kokpitów eskadry.

- ... całkiem zwariował! Zabarykadował się w przedziale nilowym. Zementer nie żyje, a ten szalowiec wypompowuje powietrze. Przerывam podejście, idę na dół, żeby go zastrzelić.

- Jestem nieustannie świecącym blaskiem. Jestem władcą. Jestem początkiem i końcem. Jestem Słowem.

- Agh, wykrwawię się... Heral już nie żyje, a ja też nie dam rady.

- Złoty Dwanaście otworzył do nas ogień! Uszkodzeniu na rufie, przerywam podejście i odpowietrzam silnik numer trzy.

Vorlov słuchał pełnych desperacji głosów i zniekształconych zakłóceniami krzyków, dochodzących z dziesiątków maszyn pilotowanych przez elitarne załogi. Wszystkie meldunki przepelniał

strach, niedowierzanie i ból. Zgłaszano sabotaż i morderstwa popełnione przez towarzyszy, przerywane paranooidalnymi deklaracjami. Kapitan nie chciał wierzyć własnym uszom. Jego eskadry były w całkowitej rozsypce, a wspaniały nalot, który sobie wyobrażał, został zatrzymany, nim wróg oddał choć jeden strzał. Nigdy nie spotkał się z czymś podobnym w archiwach Floty Saturn.

- Zupełnie, jakby postradali zmysły - oznajmił nadzorca, starając się zachować spokój. - Wszyscy, do ostatniego pilota.

- Przerwać! - krzyknął Vorlov. - Wszystkie eskadry! Przerwać podejście i wrócić na pokład „Wyzwolonego”!

- Odnieśliśmy zwycięstwo, panie - ogłosił przez interkom świszczący głos kapelana Ikthaliona. - Suplikanci powstrzymali atak eskadr szturmowych.

- Należą ci się gratulacje, kapelanie. Wszyscy działamy zgodnie z naszym świętym powołaniem, lecz ty zapewniłeś sobie miejsce w pismach Lorgara - odpowiedział chłodno Zadkiel, siedząc na tronie dowódcy, po czym zwrócił się do sternika Sarkorova. - Pozwól, by eskortowce się zbliżyły i otwórz księgę.

- Tak jest, panie - Sarkorov natychmiast przekazał dalej otrzymany rozkaz.

Zadkiel obserwował zbliżenie na obszar, w którym znajdowały się eskadry „Wyzwolonego”. Barki szturmowe rozproszyły się i rozświetlały eksplozjami, ostrzeliwane przez własnych skrzydłowych. Część maszyn zboczyła z kursu, dryfując bez celu. Ich żałosny atak został całkowicie zatrzymany.

- Spójrz - polecił przybocznemu. - Oto potęga Słowa, Zadkielu.

- W istocie, wzbudza ona pokorę - odparł Reskiel, kłaniając się swemu panu.

Jawne płaszczenie się wzbudzało w Zadkielu wstręt. Mimo to, rozkoszował się tym wielkim osiągnięciem jeszcze przez chwilę, nim znów zwrócił się do interkomu.

- Ikthalionie, ilu suplikantów straciliśmy?

- Trzech, lordzie Zadkielu. Trzech najśłabszych.



- Informuj mnie o wszelkich zmianach.

- Jak sobie życzysz - potwierdził Ikthalion i zerwał połączenie.

Zadkiel zignorował jego zuchwały ton i rozsiadł się wygodnie na tronie dowódcy, obserwując przewijające się na ekranach raporty o uszkodzeniach. Dziób został okaleczony bateriami „Zachodzącego Księżyca” i lancami „Gniewnego”, lecz jego pancerne płyty nie kryły niczego, prócz pustej przedrzem. Uszkodzenie tej części statku było bez znaczenia, bowiem mogłaby ona absorbować ataki jeszcze przez wiele godzin, nim pociski przebiłyby się do istotnych pokładów. Nawet, gdyby tak się stało, zginęliby wyłącznie słudzy Legionu, zwykli śmiertelnicy, którzy poprzysięgli umrzeć za Lorgara.

- Mówi „Napastnik” - zabrzmiał w głośnikach przekaz jednego z eskortowców, przechwycony przez czułe sensorium „Wściekłej Otchłani”. - Mamy czystą linię strzału. Maksymalna moc lanc.

Jesteśmy na waszej rufie, „Napastniku” - odpowiedział głos z drugiej fregaty.

Mistrzu Malforianie, otwórz ogień z wieżyczek i przeładuj luki torpedowe - polecił Zadkiel. Obserwował sylwetki eskortowców, które manewrowały przez cmentarzysko eskadr szturmowych, gotowe, by wspomóc „Zachodzący Księżyc”.

Róg „Wściekłej Otchłani” pozwolił sobie na uśmiech.

- Straciliśmy eskadry - zameldował Vorlov. Na jego twarzy, widocznej na wyświetlaczu komunikacyjnym „Gniewnego”, malowała się frustracja.

Niemal cała załoga słuchała raportu kapitana „Wyzwolonego” o niedoszłym ataku myśliwskim.

- Jak to? Wszystkie? - zdziwiła się admirał Kamińska.

- Jedna piąta wraca na pokład - wyjaśnił Vorlov. - Reszta została zniszczona. Załogi zwróciły się przeciwko sobie.

- Kapitanie, myślisz, że to mógł być jakiś rodzaj ataku psionicznego? - spytał Cestus, ciesząc się, że Brynngara nie było już na mostku.

- Tak, panie - Vorlov westchnął ciężko. Jego głos podszywał strach.

To było bardzo niepokojące wydarzenie. Wszystkie Legiony dobrze wiedziały o decyzji, jaka zapadła na Nikei oraz o sankcjach nałożonych przez Imperatora na tych, którzy wykorzystywali piekielne moce Osnowy i czamoksięstwa. Kapitan Ultramarines zwrócił się do Kaminskiej.

- Co z eskortowcami?

- Kapitan Ulargo z „Napastnika” prowadzi natarcie - odpowiedziała. - Póki co, nie napotkali żadnych trudności.

Cestus skinął głową, analizując wszystkie wydarzenia.

- Nie przerywać ostrzału „Gniewnego” i „Zachodzącego Księżyca”. Kapitanie Vorlov, dodaj do niego własne uzbrojenie długodystansowe. Niech fregaty rozpoczną podejście. Niezależnie od rozmiarów, żaden statek nie będzie w stanie oprzeć się tak zmasowanemu atakowi.

- Wedle rozkazu, panie - potwierdził Vorlov.

Cestus spojrzał na kipiącą z wściekłości admirał.

- Jak sobie życzysz, kapitanie - odparła chłodno.

„Napastnik” posłał w stronę górnych partu kadłuba „Wściekłej Otchłani” pierwszą salwę lanc. Jego siła ognia nie mogła mierzyć się z krążownikami, lecz krótki dystans umożliwił fregacie precyzyjniejszy dobór celu. Każda wiązka szybowała przez pustkę niezależnie od pozostałych, zrywając płyty poszycia i rozcinając stanowiska wieżyczek.

Odezwały się działa obronne, których pociski zamigotały na tarczach „Napastnika”. Kilka z nich dosięgnęło ciemnozielonego kadłuba. Fregata obróciła się, umykając z pola ostrzału i posyłając w grzbietowe wieże serię pocisków zapalających. Bezdźwięczne eksplozje po kilku chwilach pochłonęła pustka kosmosu, pozostawiając błyszczące strumienie szczątków, przypominające srebrne fontanny.

Kadłub „Napastnika” ozdobiły symbole odliczające pokonane okręty i zdobyte w boju dystynkcje. Nie pierwszy raz brał udział w bitwie. Choć miał niewielkie rozmiary, był zwinny i ciężiej uzbrojony, niż sugerowała to klasa. Na jego rufie znajdował się „Niedźwiedź”: młodszy, bliźniaczy okręt. Korzystając z pozostawio-

nych przez pierwszą fregatę sygnatur ciepłych, kierował bomby i wystrzały laserowe w powstałe w kadłubie pancernika wyrwy.

„Napastnik” zakończył pierwszy przelot i poderwał się, wykręcając korkociąg nad silnikami „Wściekłej Otchłani” i pozwalając, by odrzut wydechów plazmowych dodał mu prędkości, nim zawrócił, by zadać kolejny cios.

Poniżej pary eskortowców mknął „Nieustępliwy”, ostatni okręt z eskadry eskortowej po dramatycznej i nagłej stracie „Nieustraszonego”. Kierował ogień w wieże na brzuchu pancernika. Wszystkie trzy fregaty znalazły się pod wściekłym ostrzałem, lecz ich tarcze i płyty pancerza uchroniły je przed poważnymi uszkodzeniami. Prędkość przelotu uniemożliwiała dużej części wieżyczek obronnych „Otchłani” równoczesne namierzenie celów.

Dowodzący „Napastnikiem” Ulargo podzielił się z pozostałymi kapitanami spostrzeżeniem, iż Niosący Słowo zdawali się wyłącznie czekać na śmierć.

„Zachodzący Księżyc” posłał kolejną salwę z dział burtowych, obracając się gracją, by utrzymać pozycję na dziobie „Wściekłej Otchłani”. Pustka wysysała płomienie z wyrw w pancerzu, nadając przedniej części pancernika wygląd głowy ziejącego ogniem stworza o skórze z gorejącego metalu.

Olbrzymia księga, która służyła za galion „Otchłani”, wciąż była na swoim miejscu.

Powoli i bezgłośnie, rzeźba otworzyła się i rozłożyła na boki. Z otworu wysunęła się lufa ogromnego działa.

Czubek lufy rozgrzał się do czerwoności. W reaktorach na rufie pancernika zwolniono blokady przewodów plazmowych, ładując kondensatory broni. Na zniekształconym dziobie zatańczyły języki błękitnych płomieni, rozpalonych olbrzymią ilością koncentrowanej energii.

Dziobowa broń wystrzeliła. Z „Wściekłej Otchłani” trysnął biały promień. W tej samej chwili uruchomiły się silniki manew-

rowe, które obróciły pancernik o kilka stopni, aby krótkotrwała wiązka rozcięła przestrzeń przed statkiem.

„Zachodzący Księżyc” został trafiony tuż przed silnikami. Stopiony metal zmienił się w białą, podobną do pary chmurę, która ponownie skropliła się w fontannę srebrnych odłamków. Pod naporem wiązki rozbłysły eksplozje, aż światło całkowicie zniknęło w deszczu szczątków i chmurze rozgrzanych gazów. Zużywszy całą energię, lufa broni zaczęła stygnąć w zimnej próżni.

Krażownikiem szturmowym wstrząsnęła seria kolejnych eksplozji. Tylna część statku oderwała się od reszty kadłuba.

## Rozdział 6

*Pustka*

*Odwołana eskadra*

*Ważąc słowa*

Tempo bitew kosmicznych przypominało ruchy lodowców. Jeśli w ogóle były widoczne w wizjerach, ataki prowadzono na ekstremalnych odległościach, których pokonanie zajmowało wiązkom laserowym kilka sekund.

Starcie trwało już ponad godzinę, gdy dziobowa broń „Wściekłej Otchłani” oddała swój pierwszy strzał. Salwy „Zachodzącego Księżyca” musiały pokonać kilkaset kilometrów, by trafić kadłub pancernika, a wedle standardów boju w przestrzeni, był to zasięg walki bezpośredniej. Eskadry myśliwskie „Wyzwolonego” pokonały dystans, który na powierzchni planety odpowiadałby szerokościom całych kontynentów.

Gdy coś działo się szybko, było to nagłe, szokujące zjawisko, które odstawało od wszelkich norm. Jeśli powolny taniec bitwy kosmicznej zaburzał nagły wypadek, wszystkie plany musiały zostać zrewidowane. Perspektywa wydarzenia, na które nie można zareagować, bowiem zachodziło zbyt szybko, by zmienić kurs lub cel, spędzała sen z powiek wielu kapitanów.

Dla sił Imperium było więc bardzo niefortunne, że śmierć „Zachodzącego Księżyca” nastąpiła tak szybko.

- Na doliny tytanów - syknęła admirał Kamińska na mostku „Gniewnego”. - Co to było?

Wszystkie urządzenia pokładowe zamigotały, a główny wizjer wypełnił rozbłysk intensywnego światła.

- Olbrzymie wyładowanie energii - zameldowała zdezoriontowana sternik Venkmyer. - Sensorium zostało oślepienie.

- Reaktor „Księżyca” uległ przeciążeniu?

- Odczyty nie wskazywały na uszkodzenia silników. Wyciek z reaktora numer siedem został zatrzymany. Być może zostali trafieni?

- Jaka broń mogłaby dokonać czegoś takiego?

- Lanca plazmowa - oznajmił Cestus.

Kamińska spojrzała na kapitana Ultramarines, którego uczucia zdradzał ponury wyraz twarzy.

- Nie wiedziałam, że tego rodzaju urządzenie zostało zbudowane i stosowane w polu - jej zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca pragmatyzmowi. - Panie, jeśli mam wystawiać na ryzyko swój statek i całą jego załogę, pragnę, żebyś powiedział mi, z czym mamy do czynienia - powiedziała surowo.

- Nie jestem do końca pewien - przyznał Cestus, wpatrując się w wizjer i analizując w myślach protokoły taktyczne. - Astartes nie mają dostępu do sekretów Mechanicum, admirale. - Wyczuwał w zachowaniu Kaminskiej wzbierającą wściekłość i bunt, który zamierzał zdławić w zarodku. - Dość powiedzieć, że lanca plazmowa została opracowana jako krótkodystansowa broń przeciw okrętom kosmicznym. Tak czy inaczej, nie ma to znaczenia. Pani rozkazy są bardzo proste - ogłosił, wbijając w nią nieugięty wzrok, by zdusić jej wojowniczość. - Zniszczyć ten statek.

- Cestusie, na jego pokładzie znajdują się Astartes. To nasi bracia - powiedział cicho Antigesa. Do tej pory milczał, lecz zarówno na mostku „Gniewnego”, jak i w zimnej pustce kosmosu zaszły wydarzenia, których nie mógł dłużej ignorować.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Ależ kapitanie, to jak nałożyć na nich wyrok...

- Nie mam wyboru - warknął Cestus, obracając się w stronę Antigesa. - Znaj swoje miejsce, bracie! Nie przestałem być twoim bezpośrednim przełożonym.

- Oczywiście, kapitanie - Antigesa skłonił się nieznacznie i opuścił wzrok. - Chciałbym prosić o zgodę na opuszczenie mostka, by poinformować Saphraxa i pozostałych o potencjalnym abordażu.

Twarz Cestusa stężała, gdy Antiges wbił w nią pełen determinacji wzrok.

- Udziałam - odpowiedź kapitana była krótka i zimna jak lód.

Antiges zasalutował, obrócił się na pięcie i opuścił mostek.

Kamińska nie odezwała się ani słowem, czekając na kolejny rozkaz Cestusa.

- Wywołać Mhotepa.

Admirał spojrzała na sternika monitorującego łączność z krążownikiem szturmowym.

- To niemożliwe, panie - odparł Kant. - Nadajnik głosowy „Zachodzącego Księżyca” nie działa.

Kamińska zaklęła pod nosem, spoglądając na wyświetlacz taktyczny w nadziei, że objawi jej się jakieś rozwiązanie. Zobaczyła jedynie, jak olbrzymi statek nieprzyjaciela manewruje, by zaatakować „Wyzwolonego”.

- Kapitanie Vorlov - warknęła do mikrofonu. - Mówi „Gniewny”. Wróg bierze was na cel. Wynoście się stamtąd.

Nim przyszła odpowiedź, przez chwilę trzaskały zakłócenia.

- Na jakiegoż to potwora każesz nam polować, Kamińska?

W chwili ciszy admirał nagle wydała się bardzo stara, jakby mnogie procedury odmładzające, które zapewniały jej siłę, zostały nagle cofnięte.

- Nie wiem.

- Nigdy nie spodziewałem się, że dożyję dnia, kiedy zabraknie ci słów - przyznał Vorlov. - Przerywam atak i wycofuję się w Osnowę. Sugeruję, żebyście zrobili to samo.

Kamiński spojrzał na Cestusa.

- Uciekamy?

- Nie - odparł kapitan. Zacisnął zęby, obserwując dryfujące we wszystkich kierunkach szczątki rozciętego na dwoje kadłuba „Zachodzącego Księżyca”.

- Tak myślałam. Sternik Venkmyer, proszę podnieść pokład inżynierski w stan gotowości na manewry unikowe.

Mostek „Zachodzącego Księżyca” był całkowicie zrujnowany. Na każdej konsolce tańczyły wyładowania energii. Znaczna część załogi zginęła, porażona przeciążeniami w przewodach łączących ich mózgi z urządzeniami. Inni spłonęli w eksplozjach kogitatorów. Kilku udało się uciec z mostka, lecz reszta statku znajdowała się w podobnym stanie. Wszędzie kłębił się dym, a wszelkie dźwięki ginęły w udręczonym hałasie rozdieranego metalu, który dochodził od strony rufy. Kręgosłup krążownika pękł i nie był w stanie podtrzymać własnej masy. Sama bezwładność dryfu wystarczała, by „Zachodzący Księżyc” rozerwał się na kawałki.

Grodzie odkształciły się na skutek ciężkich uszkodzeń i odmawiały posłuszeństwa. Mhotep dobył szabli i rozciął je bez większych problemów, wydostając się z mostka.

Sekcja inżynierska zwyczajnie przestała istnieć. Ostatnie odczyty instrumentów na mostku wskazywały, że silniki dryfowały z dala od reszty statku, wlokąc za sobą wstęgi płonącej plazmy i gubiąc spalone zwłoki niczym wylatujące z ciała wnętrzności.

Nie padł rozkaz opuszczenia okrętu. Mhotep nie musiał go wydawać.

- Kapitanie, zanika zasilanie na całym statku - oznajmił sternik Remket, przekrzykując eksplozje na niższych pokładach.

- Nic nam już nie pomoże. Idź do kapsuł ratunkowych na sterburcie - odparł Tysięczny Syn, zauważając głęboką ranę na czole sternika, spowodowaną sypiącymi się zewsząd kawałkami metalu.

Ramket zasalutował i obrócił się, by wykonać rozkaz, gdy przez korytarz przetoczyła się fala ognia, napędzana ostatnimi rezerwami tlenu na „Zachodzącym Księżycu”. Owionęła Mhotepa, rozlewając się na jego pancerzu. Runy ostrzegawcze na wewnętrznym wyświetlaczu hełmu wskazywały krytyczną temperaturę. Ramket nie posiadał podobnej ochrony przed płomieniami. Jego wrzask zamarł w spalonych ustach, a ogień zerwał skórę z jego ciała. Utonął w płomieniach i padł na posadzkę w stercie gorejących kości.



Mhotep przedarł się do najbliższego portalu dostępowego i zatrzasnął go, umykając poźodze. Miękki materiał uszczelniający jego zbroję zajął się płomieniami, które zdusił opancerzoną dłonią. Znalazł się w jednej ze stacji ratunkowych, do której trafili ranni w ataku torpedowym na pokład uzbrojenia. Ciało wciąż leżało w szpitalnych łózkach, podłączone do respiratorów i kogitatorów podtrzymujących życie. Nigdzie nie było sanitariuszy, bowiem protokoły awaryjnego opuszczenia statku nie zakładały ratowania niepełnosprawnych.

Oddali życie w służbie Tysiąca Synów. Wiedzieli, że zginą w czasie swej służby, w ten czy inny sposób. Mhotep nie zważał na zmarłych i mszył w dalszą drogę.

Za stacją ratunkową znajdowały się kwatery mieszkalne. Mężczyźni i kobiety biegli we wszystkich kierunkach. W innych okolicznościach doskonale wiedzieliby, gdzie kierować się, by bezpiecznie opuścić okręt, lecz „Zachodzący Księżyc” dosłownie się rozpadał, a najbliższe kapsuły ratunkowe uległy zniszczeniu. Część załogi była już martwa: leżeli zmiażdżeni przez opadłe fragmenty sklepienia lub na dnie płonących wyrw w płytach posadzki. Pomimo panującego chaosu, wszyscy marynarze instynktownie schodzili z drogi Mhotepa. Pozostawał ich panem i wojownikiem Astartes, toteż jego życie było warte więcej, niż żywot któregokolwiek z nich.

- Wciąż funkcjonują kapsuły na sterburcie, kapitanie oznajmił jeden z podoficerów. Mhotep przypomniał sobie jego imię: Lothek. Jeden z wielu, którzy lada moment spłoną w pustce.

Tysięczny Syn skinął głową. Jego pancerz był wciąż rozgrzany. Czuł bolesny żar między łączeniami płyt na łokciach i kolanach, lecz zignorował go.

Znienacka, kwatery mieszkalne rozerwały się w pół. Jedna strona wystrzeliła w górę pośród zgrzytu rozrywanego metalu. Lothek uniósł się wraz z podłogą i rozbił na suficie, pozostawiając po sobie makabryczną, krwawą plamę, nim zdążył nawet krzyknąć.

Znaczna część „Zachodzącego Księżyca” zapadła się i rozewała. Pchana bezwładnością, odpadła od reszty statku. Spomiędzy rozszerzających się otworów syknęło uciekające powietrze. Mhotep zachwiał się, zaskoczony nagłym rozłamem. Chwytał krawędź pobliskich drzwi. Wszędzie wokół wyło uciekające powietrze. Porwani przez jego pęd marynarze rozbijali się na wygiętych fragmentach poszycia przypominających ostre, połamane zęby. Kawałek dalej, płatanina metalu oderwała się od pokładu i poszybowała w pustkę, ciągnąc za sobą ponad tuzin krzyczących bezgłośnie marynarzy. Ich oczy rozszerzyły się w przerażeniu na ułamek sekundy, nim zamarzły. Niektórzy starali się złapać oddech, inni wstrzymywali go zbyt długo, rozrywając własne płuca. Gdy wylecieli w przestrzeń, ich kończyny zastygły w osobliwych pozycjach. Zamarznięte ciała podryfowały w przetykaną gwiazdami ciemność.

Widok był dziwnie uspokajający. Mhotep spojrział w cichą i nieskończoną kurtynę czarnej nicości, na której malowały się odległe konstelacje i wyblakły blask dalekich słońc, rozświetlający fałszywą noc.

Potem zaburzona została grawitacja.

Mhotep trzymał się ze wszystkich sił, otoczony ostatnimi wichrami pędzącej atmosfery. Opancerzone palce wyłobiły w metalu głębokie otwory. Od pancerza wspomaganego odbiły się pędzące w pustkę zwłoki. Oficer Ammon, z oczami czerwonymi od pękniętych naczyń krwionośnych.

Wszyscy byli martwi. Tysiące ludzi.

Mhotep czuł ponurą dumę przekonany, że nawet gdyby wiedzieli, jak skończy się ta wyprawa, załoga nadal oddałaby życie za Magnusa i Tysiąc Synów. Nie miał jednak czasu na rozmyślanie. Podciągnął się wzdłuż ściany, chwytając popękanej mozaiki. Po tym, jak ze statku wyciekło całe powietrze, jedynym słyszalnym odgłosem były jęki rozpadającego się kadłuba, wibrujące na powierzchni metalu i w pancernych rękawicach Mhotepa. Zbroja pozwalała mu przetrwać w pustce kosmosu, lecz tylko przez krótki czas.

Nikt inny na pokładzie statku nie miał takiej możliwości.

Kapitan Astartes minął kwatery mieszkalne. „Zachodzący Księżyc” stał się upiornie cichym, stalowym grobowcem. Wyłączały się kolejne przekaźniki zasilania, powodując migotanie lamp. Niektóre pokłady oświetlały wyłącznie fontanny iskier. Na pancerzu Mhotepa rozpryskiwały się grudy krwi, a zmarznięte ciała dryfowały w zerowej grawitacji, jakby unosiły się na powierzchni niewidzialnego oceanu. Wojownik odepchnął na bok splątane zwłoki, których twarze zamarzły w pośmiertnych grymasach, torując sobie drogę do grodzi wyjściowej. Za jej skrzydłami również nie było powietrza, a w korytarzu prowadzącym do pokładu kapsuł ratunkowych unosił się kolejni członkowie załogi. Jeden z nich chwycił ramię Mhotepa, gdy Astartes go mijał. Marynarz musiał opróżnić płuca, gdy ze statku uszło powietrze, toteż zdołał zachować przytomność. W jego oczach malowało się senne otępienie. Mhotep odepchnął go na bok i ruszył dalej.

Kapsuły ratunkowe były już niedaleko, lecz kapitan Tysiąca Synów musiał nadłożyć drogi. Przekraczając ostatni korytarz, dotarł do zbrojonych drzwi, które prowadziły do jego sanktuarium. Na szczęście, w komnacie wciąż działało zasilanie, zapewniane przez niezależny, dobrze ufortyfikowany układ. Mhotep wprowadził sekwencję runów, otwierając wrota. Pozostały w szczelnym pomieszczeniu tlen zaczął się ulatniać. Mhotep pospiesznie przekroczył próg, a drzwi zamknęły się za nim z sykiem.

Nie zważając na uszkodzenia bezcennych artefaktów, kapitan skierował się prosto do ocalałego sarkofagu na końcu sali. Otworzył go pospiesznie i wyjął ze środka krótką różdżkę, po czym ukrył ją w jednym z wbudowanych w pancerz schowków. Obrócił się, ruszając w stronę kapsuł ratunkowych, gdy ujrzał przygniecioną przez kryształową witrynę postać. Odłamki szkła przebiły obleczone w szaty ciało, a z bladych ust ciekła krew.

- Panie? - szepnął Kalamar, korzystając z ostatków pozostałego w komnacie powietrza.

Mhotep podszedł do starego sługi i klęknął nad jego ciałem.

- Na chwałę Magnusa - powiedział cicho Kalamar, gdy zbliżył się doń jego pan.

Kapitan pokiwał głową.

- Dobrze służyłeś swemu lordowi i temu okrętowi, stary przyjacielu - oznajmił Astartes, podnosząc się. - Twoja służba dobiega jednak końca.

- Oszczędź mi cierpienia, panie.

- Tak się stanie - zapewnił go Mhotep, gromadząc w sobie całe miłosierdzie, które pozostało w jego chłodnej, metodycznej naturze. Uniósł pistolet boltowy i strzelił prosto w głowę Kalamara.

Pokład ratunkowy mieścił się tuż obok kadłuba. Była to okrągła komnata, zawierająca sześć kapsuł, których dolne połowy znikwały pod posadzką. Dwie z nich zostały już wystrzelone, a trzecia okazała się doszczętnie zniszczona: przebił ją wyrwany z sufitu stalowy wspornik.

Mhotep opuścił się do jednej z pozostałych kapsuł. Nie zamierzał czynić zadość żeglarskiej tradycji i jako kapitan pozostać na tonącym statku. W swojej komnacie, tuż przed zadokowaniem w porcie Vangelis, miał wizję, w której znalazł się na pokładzie „Gniewnego”. Takie było jego przeznaczenie. Dłoń losu zamierzała go tam poprowadzić, choć póki co nie wiedział, w jakim celu.

Dotknął ikony, która powodowała zaplombowanie kapsuły. Pozostały w niej miejsca dla trzech kolejnych osób, lecz na statku nie było już żywych, którzy mogliby je zająć. Uderzył w panel startowy, a eksplodujące bolce odepchnęły kapsułę od krążownika.

Obserwował wirujący nad jego głową kadłub „Zachodzącego Księżyca”, od którego oddalał się spirala. Rufa statku całkowicie się wypaliła i przypominała zwęgloną skorupę, niknącą w pustce kosmosu. Pozostała część okrętu rozpadała się na kawałki. Pozbawione paliwa i tlenu pożary dogasały, a krążownik zmienił się w szkielet, od którego oddzielały się poszczególne kości.

W oddali, na kadłubie „Wściekłej Otchłani” tańczyły tysiące iskier, jakby pancernik znajdował się w samym sercu pokazu pirotechnicznego.

Mhotep pozostawał przesiąkniętym dyscypliną legionistą Tysiąca Synów. Dla Magnusa, najważniejszym elementem szkolenia w Legionie był trening umysłu. W razie potrzeby, kapitan mógł sięgnąć do wspólnej jaźni swych braci, toteż z rzadka targały nim pozbawione jakiegokolwiek celu emocje.

Teraz był jednak zaniepokojony. Pragnął dać upust nienawiści, którą czuł wobec „Wściekłej Otchłani”. Pragnął rozerwać pancernik gołymi rękoma.

Być może, powiedział sobie w duchu, jeśli zachowa cierpliwość, znajdzie sposób, by tego dokonać.

Myśliwce nadleciały znikąd.

Po nagłej śmierci „Zachodzącego Księżyca”, pozostałe fregaty: „Napastnik” i „Niedźwiedź”, kontynuowały pojedynek z nieprzyjacielskim kolosem. Nawet ze wsparciem „Wyzwolonego” i zbliżającego się „Gniewnego”, eskortowce nie były w stanie równać się z pancernikiem Niosących Słowo. Musiały korzystać z przewagi szybkości, by przetrwać do czasu przybycia posiłków. Atut ten został im odebrany, gdy z trzewi „Wściekłej Otchłani” zionęła chmara myśliwców o karmazynowych skrzydłach.

Nie było możliwe, by jakikolwiek statek, nawet tak wielki, dysponował zarówno uzbrojeniem, które zniszczyło „Zachodzący Księżyc”, jak i rozległym pokładem myśliwców. Kapitanowie eskortowców nie brali pod uwagę takiego scenariusza podczas planowania swego ataku. „Wściekła Otchłań” ewidentnie nie była zwykłym statkiem.

Kapitan Ulargo stał w kolumnie światła na mostku „Napastnika”. Resztę komnaty spowijał mrok, rozświetlany jedynie błyskami lamp konsol kontrolnych. Otoczony hololitycznymi wyświetlaczami taktycznymi i trzaskającymi głośnikami, złożył ręce za plecami, obserwując przerażającą, bezwzględną choreografię wojny.

- „Niedźwiedź” pod ostrzałem! - poinformował kapitan Lo Thulaga. - Wiele nieprzyjacielskich sygnałów! Eskadry myśliwskie. Zostaliśmy trafieni. Wyłączam reaktor numer dwa.

- Przekieruj tarcze na przedział silnikowy, na tron Terry! - warknął Ulargo, obserwując rozwój wypadków przez wizjer.

- Myślisz, że tego nie zrobiłem? - odgryzł się Lo Thulaga. - Myśliwce są na dziobie, rufie i na burtach. Otoczyli nas.

Wirując, „Niedźwiedź” zanurkował i przerwał podejście do celu, ścigany przez chmurę mściwych myśliwców. Tylne sekcje eskortowca skąpały maleńkie eksplozje, wrywające z silników fontanny czarnych szczątków. Wieżyczki na rufach i grzbiecie fregaty odpowiedziały ogniem, lecz wydawało się, że za każdy zniszczony w rozkwicie plazmy myśliwiec nadlatywały dwa kolejne.

Widok przypominał atak roju jadowitych insektów na olbrzymiego drapieżnika. „Niedźwiedź” pozostawał znacznie większy od myśliwców, których skrzydła stabilizacyjne układały się w kształt odwróconej litery V. Wieżyczki obronne były w stanie namierzyć i zniszczyć każdy z nich z osobna, lecz w sumie roіło się ich ponad pięćdziesiąt.

- Nie jestem w stanie ich zgubić - syknął Vorgas z pokładu „Nieustępliwego” tonem, który zdradzał wściekłość nawet przez łącze głosowe.

- Rozniosą nas na strzepy! - krzyk Lo Thulaga zniekształciły odgłosy eksplozji silników eskortowca.

Na twarzy Ulargo malowała się odraza. Przez całą swoją karierę ani razu nie wycofał się w trakcie bitwy. Pochodził z militarystycznej planety Argonan w SegmentumTempestus. Myśl o kapitulacji była mu obca. Mimo to, zacisnął pięści i wydał rozkaz.

- Eskadra, przerwać atak.

„Napastnik” zaczął oddalać się od „Wściekłej Otchłani”. „Nieustępliwy” poszedł w jego ślady. „Niedźwiedź” usiłował się wycofać, lecz nieprzyjacielskie myśliwce nie odstępowały go

na krok i nurkowały w ślad za jego silnikami, ryzykując zniszczenie tylko po to, by na oślepe ostrzelać pokład inżynieryjny.

Jeden z reaktorów atakowanej fregaty stopił się. Cała tylna połowa statku wypełniła się plazmą. Sekcja dziobowa została szybko odcięta, by ocalić załogę, lecz fregata dryfowała w kosmosie bez życia, oddalając się od „Wściekłej Otchłani” jedynie siłą własnego pędu. Myśliwce okrążały ją, zataczając szerokie łuki i skąpały nieprzerwanym ostrzałem. Kwatery mieszkalne zostały rozerwane i opróżnione z powietrza. Lo Thulaga wydał rozkaz opuszczenia okrętu. Od kadłuba oderwały się kapsuły ratunkowe.

Niosący Słowo nie wahali się ani chwili przed postaniem myśliwców za odlatującymi z „Niedźwiedzia” kapsułami.

„Nieustraszony” wykonał ostry zwrot i ponownie ruszył w kierunku wrogiego pancernika, by rozproszyć formację myśliwców. Znalazł się jednak w polu ostrzału brzusznych wieżyczek „Otchłani”. Kilka celnych pocisków wbiło gejzery uciekającej atmosfery z górnych partii kadłuba fregaty. Eskadry szybko skróciły dystans i wzięły wyrwę na cel, zatapiając w poszyciu gorące palce wiązek laserowych. W samym środku pożogi zniszczony został również mostek. Jego załoga spłonęła w tryskających wokół fontannach rozgrzanego metalu i udusiła się we wdzierającej do wnętrza próżni.

Pozostałe wieżyczki „Wściekłej Otchłani” namierzyły uciekającego „Napastnika”, ostatnią fregatę. Większość uzbrojenia pancernika nie zwracała się jednak na eskortowiec, który reprezentował sobą jedynie drobną dokuczliwość. Gniew Niosących Słowo skupiał się na „Wyzwolonym”.

- „Niedźwiedź” i „Nieustępliwy” zostały zniszczone - oznajmiła beznamiętnie Kamińska, obserwując gasnące ikony na wyświetlaczu taktycznym. - W jaki sposób, na Tytana, ten okręt może obsługiwać również eskadry myśliwskie?

- Zapewne w taki sam, jak funkcjonalną lancę plazmową - skomentował ponuro Cestus. - Mechanicum posiada o wiele więk-

szą wiedzę, niż przyznaje, a do tego ignoruje nałożone przez Imperium sankcje.

- Co się dzieje, w imię Terry? - spytała admirał, patrząc, jak pancernik zwraca się w kierunku „Wyzwolonego”.

Kapitan Ultramarines po raz pierwszy usłyszał w jej głosie nutę strachu.

- Nie jesteśmy w stanie wygrać w ten sposób - oznajmił. - Odwołaj „Wyzwolonego”, musimy się przegrupować.

Kamińska spojrzała znów na wyświetlacz taktyczny. Głos zamarł jej w gardle.

- Już za późno.

- Do diabła! - krzyknął Cestus, uderzając pięścią w balustradę mostka. Metal ugiął się pod ciosem. - Wywołaj astropatę i dowiedz się, co wstrzymuje przekaz - dodał po chwili. - Muszę natychmiast ostrzec lorda Guillimana.

Kamińska nawiązała łączność z sanktuarium astropatycznym przez interkom, podczas gdy sternik Venkmyer przekazała rozkaz o odwołaniu do maszynowni.

Na mostku zabrzmiał głęboki głos Głównego Astropaty Korbada Heth.

- Nie powiodły się wszelkie próby kontaktu z Terrą i Legionem Ultramarines - oznajmił rzeczowo.

- Z rozkazu Astartes Imperatora, próbujcie dalej aż odnieście sukces - zaoponował Cestus.

- Mój panie - zaczął Heth niewzruszony zaprawionym groźbą tonem kapitana. - Przyczyna problemu leży głębiej, niż może ci się wydawać. Gdy mówię, że wszelkie próby nie odniosły skutku, mam na myśli całkowitą klęskę. Astronomican zniknął.

- Zniknął? To niemożliwe. Jak mogło do tego dojść?

- Nie wiem, panie. Wykryliśmy burze w Osnowie, które mogą powodować zakłócenia. Ponowię próby, lecz obawiam się, że nadzieje mogą okazać się płonne.

Połączenie zostało zerwane.

Ciszę na mostku przerwał powrót Antigesa.



- Cestusie, musimy wrócić na Terrę. Musimy ostrzec Imperatora.

- A co z Calth i Macragge? Co z naszym Legionem i Prymarchą? To oni są w niebezpieczeństwie i to ich należy ostrzec. Nie wątpię w siłę naszych braci, a potęga floty nad Macragge równa się z ich mocą, lecz w tym okręcie jest coś strasznego... Co jeśli jest on zapowiedzią czegoś znacznie gorszego? Czegoś, co będzie w stanie zagrozić samemu Guillimanowi?

- Prymarcha zawsze uczył, byśmy w obliczu przeciwności okazywali rozsądek i pragmatyzm - przypomniał Antiges, krocząc do przodu. - Będziemy mogli ostrzec Legion po powrocie na Terrę.

- To ostrzeżenie może nigdy do nich nie dotrzeć, Antigesie - zaproponował gniewnie Cestus. - Nie. To my jesteśmy ostatnią nadzieją Legionu.

- Pozwalasz, by emocje i arogancja przesłoniły ci rozsądek, Bracie Kapitanie - ostrzegł Antiges, podchodząc jeszcze bliżej.

- Twoja lojalność topnieje w oczach, bracie.

Słyszając to, Antiges zjeżył się na krótką chwilę, lecz szybko odzyskał spokój.

- W czym pomożemy, jeśli zginiemy na ołtarzu lojalności? - przekonywał. - Przegrupowując się, uzyskamy szansę na ocalenie naszych braci.

- Nie - powiedział ostatecznie Cestus. - Skażemy ich tym na śmierć. Odwaga i honor, Antigesie.

Rozmówca Cestusa dostrzegł zapalczywość w oczach kapita-  
na i przypomniał sobie o tym, jak bardzo przekonany był, że w stronę Macragge i Legionu zmierza jakieś straszliwe niebezpieczeństwo. Póki co, oficer Ultramarines miał rację. Antiges poczuł ukłucie wstydu, gdy zrozumiał, że własny pragmatyzm przesłonił mu prawdę.

- Odwaga i honor - odpowiedział i złożył dłoń na ramieniu Cestusa w geście przeprosin.

- Zatem podążymy za nimi w Osnowę - przerwała Kamińska, uznając sprzeczkę za zakończoną. - Sfingujemy odwrót i będziemy

śledzić pancernik, gdy tylko przekroczy trzeciorzędną ścieżkę rdzeniową - dodała.

Cestus zamierzał zgodzić się na jej plan, lecz przerwał mu raport sternika Kanta.

- „Wyzwolony” został uszkodzony.

„Wyzwolony” ginął dłużej, niż „Zachodzący Księżyc” .

Z luków „Wściekłej Otchłani” pomknęła kolejna salwa torped. W przeciwieństwie do poprzednich, nie leciały rozległym rojem, a wirowały ciasnej formacji niczym stado ścigających ofiarę dra-  
pieżników.

Na przedzie leciały pociski wypełnione materiałami wybuchowymi. Minęły tarcze i skupiły na sobie ogień z wieżyczek krążownika.

Większość salwy stanowiły jednak torpedy borujące, bliźniaczo podobne do tych, które rozerwały „Zachodzący Księżyc”. Wśród nich mknęły też pociski magnetyczno-pulsacyjne, które oślepiły sensorium „Wyzwolonego”. Nie było już konieczności, by ukrywać przed wrogiem arsenał „Wściekłej Otchłani”.

Eksplozje ładunków kasetowych rozkwitły na burcie krążownika niczym ogniste kwiaty. Fale uderzeniowe wstrząsnęły hangarami myśliwców, rozrzucając maszyny na boki jak targane sztormem łódki. Wszędzie wokół wybuchały zbiorniki paliwowe, lecz ich zakwit zginął w strumieniach ognia, które podążały tropem wstrząsów. Załogi barek szturmowych, które zdołały przetrwać szaleństwo nieudanego ataku, zostały rozerwane odłamkami lub spopielone. Burta „Wyzwolonego” rozpadła się, jakby gniła i rdzewiała w oszałamiającym tempie. W czerniejącym metalu otworzyły się wyrwy, a poszycie falowało i odpadało od kadłuba niczym zeschnięta skóra.

Ostatnia grupa torped niosła głowice wypełnione olbrzymimi kulami egzotycznych metali. Wystrzelone z niesamowitą prędkością, przebiły „Wyzwolonego” na wylot niczym świetliste włócznie, siejąc spustoszenie wewnętrznymi eksplozjami paliwa i wyciekającego tlenu.

„Wściekła Otchłań” zawisała na średnim dystansie, jakby obserwowała zraniony okręt Imperium, oceniając go ostatni raz przed wydaniem wyroku śmierci.

Na dziobie wysunęła się gorejąca lufa lancy plazmowej. Pozostała przy życiu załoga „Wyzwolonego” dobrze wiedziała, co czeka ich statek, lecz wszystkie układy kontrolne okazały się całkowicie zniszczone. Kilka silników manewrowych chrząknęło w desperacji, lecz cofający się lotniskowiec był zbyt duży i zbyt uszkodzony, by umknąć swemu oprawcy.

Lanca plazmowa wystrzeliła. „Wyzwolony” został trafiony w środek kadłuba, pod kątem, który spowodował rozerwanie reaktorów plazmowych. Cały statek rozświetlił się gorącym przewodzonej przez kadłub energii.

Przepełniony gorejącą plazmą i nadziany na świetlisty promień lancy, „Wyzwolony” eksplodował.

Siedząc na swym tronie, Zadkiel obserwował, jak płonący wrak krążownika migocze w beznamiętnej ciemności.

- Chwała Lorgarowi - powiedział stojący obok Reskiel.
- Tak zostało napisane - przytaknął Zadkiel.
- Pozostały dwa okręty, panie - dodał jego przyboczny.

Zadkiel spojrział na wyświetlacz taktyczny. Ostatni z krążowników był nieuszkodzony, a ścigana przez myśliwce fregata zapewne zdoła umknąć.

- Nim dotrą na Terre, będzie już za późno - oznajmił z pewnością siebie. - Osnowa jest po naszej stronie. Ryzykujemy więcej, pozostając tu, by ich zgładzić.

- Polecę Navigator Esthemyi, aby przygotowała przejście w Osnowę.

- Uczyń to natychmiast - zgodził się Zadkiel, rozmyślając o rozwoju wypadków i nadchodzącej podróży przez Emyreum.

Reskiel skinął głową i uruchomił interkom, by przekazać rozkazy swego pana dowódcom maszynowni i pokładu uzbrojenia.

- Załoga, gotować się na przejście w Osnowę.

- Reskielu, niech mistrz Malforian przygotuje ładunki psioniczne - powiedział Zadkiel po chwili namysłu. - Gdy znajdziemy się w Osnowie, przejmiesz mostek. Udam się na inspekcję suplikantów. Dopilnuj, by dołączył do mnie nowicjusz Ultis.

- Jak sobie życzysz, panie - oznajmił Reskiel, kłaniając się w pas. - A jeśli Ultramarines postanowią nas śledzić?

- Wyślij ich dusze w Osnowę - odpowiedział chłodno Zadkiel.

Wszystkie światła na „Gniewnym” pociemniały, by symulować przekierowanie zasilania do silników celem ucieczki. Mostek spowił mrok. Załoga siedziała w otępiętym milczeniu i, przez ułamek sekundy, w całkowitym bezruchu, starając się zrozumieć wydarzenia, których byli świadkami.

Kamińska pozostawała równie milcząca, co reszta statku. Mocno ścisnęła poręcz tronu dowódcy. Vorlov był jej dobrym przyjacielem.

- Admirale, tuż przed zniszczeniem „Zachodzącego Księżyca”, odpalono kapsułę ratunkową - zameldowała sternik Venkmyer zza konsoly sensorium, przerywając ciszę.

- Jesteś w stanie stwierdzić, kto się w niej znajduje? - spytał Cestus, obserwujący oddalający się pancernik Niosących Słowo u boku admirała.

- Lord Mhotep, panie - odpowiedziała Venkmyer. - Zmierza w naszym kierunku. Poinstruowałam załogę, by przygotowano przyjęcie go w hangarze.

- Antigiesie, niech Laeradis dołączy do marynarzy w hangarze. Mhotep może potrzebować pomocy konsyliarza.

- Natychmiast, Bracie Kapitanie.

Antiges obrócił się i ruszył do wyjścia, gdy Cestus dodał:

- Odwołaj gotowość do abordażu. Poleć, by Brynngar uczynił to samo, z mojego rozkazu. Wróć na mostek z Saphraxem i kapitanami pozostałych Legionów.

Podkomendny skinął głową i ruszył, by wykonać rozkaz.

Saphrax wedle poleceń stawił się na mostku wraz z Antigese. Dołączyli do nich Brynngar i Skraal, których dzika wojowni-

czość i nieskrępowana wściekłość stawiała napiętą atmosferę niemal na ostrzu noża.

W obecności tak wielu Astartes, mostek „Gniewnego” wydawał się bardzo mały. Saphrax miał na sobie ceremonialny pancerz gwardii honorowej, zdobiony połyskującym złotem. Z kolei Skraal nie dbał o ozdoby. Wzrok Cestusa przykuły żłobienia na jego toporze łańcuchowym, pistolecie boltowym i pancerzu, wyznaczające liczbę ofiar. Dla Pożeraczy Światów zabijanie było powodem do dumy. Na płycie naramiennika Skraala, wokół stylizowanego symbolu pożeranej planety, wyryto kilkanaście imion.

- Moi bracia, towarzysze, kapitanowie - zaczął Cestus, gdy Astartes zgromadzili się wokół wyłączzonego stołu ekranowego. - Niebawem przekroczymy granicę Empyreum, by ścigać Niosących Słowo. Nasi Nawigatorzy sądzą, że nieprzyjaciel kieruje się na stabilną ścieżkę przez Osnowę. Śledzenie ich nie powinno nastęrczać trudności.

- W przeciwieństwie do walki z nimi - zauważył Saphrax ze zwyczajną dla siebie celnością. - Ich statek zniszczył dwa krążowniki i trzy fregaty. Jak planujesz stawić czoła takiej sile? - spytał. Nie był to jednak sprzeciw. Saphrax nigdy nie kwestionował decyzji swoich przełożonych. Hierarchia dowództwa była dla niego absolutna i bezsprzeczna. Podobnie, jak jego własna postura, nie naginała się ani nie łamała.

- Jeśli ruszymy na Terre, - zaczął Cestus - możemy spróbować podnieść alarm. Być może Osnowa uspokoi się na tyle, by wysłać wiadomość na Macragge i ostrzec Legion - Cestus wiedział, że w jego słowach nie było krzty przekonania.

- Zdecydowałeś jednak postąpić inaczej, prawda? - domyślił się Brynngar.

- Owszem.

Stary Wilk uśmiechnął się, ukazując ostre jak brzytwa kły. W stalowym kolorze jego grzywy i brody malowały się siła oraz upór. Od bieli zniszczonego oka i poszarpanych blizn biła nieugiętość. Pomimo atrybutów zaprawionego w boju wojownika, mimo

dzikiego zamiłowania do wojaczki, w Wilczym Strażniku gościła też mądrość.

- Gdy synowie Russa maszerują w bój, nie przerywają go, aż zakończy się bitwa - powiedział poważnie. - Jeśli będzie trzeba, pójdziemy za tymi psami nawet w oko Osnowy i posilimy się ich zdradzieckimi sercami.

- Pożeracze Światów nie oddają pola, gdy zostają zaatakowani - oświadczył Skraal z malującą się w oczach żądzą krwi. - Znajdujemy wroga i zabijamy go. Taka jest natura naszego Legionu.

Cestus skinął głową, z szacunkiem patrząc na każdego z dzielnych wojowników.

- Nie miejcie żadnych złudzeń. Jesteśmy w stanie wojny - ostrzegł ich na koniec. - Nasi bracia wypowiedzieli nam wojnę i musimy prowadzić ją z taką samą siłą i przekonaniem, jak bój przeciw każdemu z wrogów ludzkości. Czynimy to w imię Imperatora.

- W imię Imperatora - warknął Skraal.

- Tak, walczymy za Tron - zgodził się Brynngar.

Cestus skłonił się głęboko.

- Wasza wierność jest dla mnie wielkim zaszczytem. Przygotujcie swych braci na nadchodzący bój. Zwołam naradę, gdy kapitan Mhotep znajdzie się na pokładzie „Gniewnego”.

Uwadze Cestusa nie umknął grymas na twarzy Brynngara. Zniknął on bardzo szybko, gdy Astartes opuścili mostek, by wrócić do swych wojowników.

- Admirale Kamińska - powiedział, gdy pozostali legioniści wyszli.

Oficer floty obróciła się, by na niego spojrzeć. Wokół jej oczu rysowały się ciemne kręgi.

- Muszę przygotować Nawigatora Orcadusa. Możemy ruszać, gdy tylko zrobi to nieprzyjaciel - mówiąc to, wcisnęła kciukiem ikonę interkomu na poręczy tronu dowódcy. - Kapitanie Ulargo, melduj.

- Odnieśliśmy nieznaczące uszkodzenia. Tylko jeden pokład uległ rozszczelnieniu - poinformował dowódca „Napastnika”.

- Przygotuj okręt. Ruszamy w pościg - poleciła Kamińska.

- Przez Osnowę?

- Tak. Czy masz jakieś wątpliwości?

- Czy to rozkaz kapitana Cestusa?

- Tak - potwierdziła.

- Zatem podążymy waszym śladem - powiedział w końcu Ulargo. - Chciałbym jednak zaznaczyć, iż nie zgadzam się, by pościg przez Osnowę był stosowny w naszej bieżącej sytuacji.

- Przyjęłam do wiadomości - oświadczyła Kamińska. - Dołącz do nas i przygotuj się na przejście.

- Tak jest, admirale.

Po wyłączeniu nadajnika, Kamińska opadła w przepastnym tronie dowódcy, jakby przygniótł ją ciężar walki i straconych towarzyszy.

- Admirale - zaczął Cestus, zauważając jej niepokój. - Czy jesteś wciąż w stanie prowadzić tę misję?

Kamińska obróciła się w mgnieniu oka z różdżką w ręce. Na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Być może brak mi legendarnej wytrwałości Astartes, ale zamierzam doprowadzić tę sprawę do końca, w ten czy inny sposób, kapitanie.

- Masz zatem moje pełne zaufanie - odparł Cestus.

Napięcie rozładował raport sternik Venkmyer.

- Namierzono kapsułę kapitana Mhotepa - zameldowała. - „Napastnik” zebrał kolejnych rozbitków z „Zachodzącego Księżyca”.

- Co z „Wyzwolonym”? - spytała Kamińska.

- Przykro mi, admirale. Nikt nie przeżył.

Kamińska podniosła wzrok na wiszący nad jej głową wyświetlacz taktyczny, na którym sygnał „Wścieklej Otchłani” zamigotał i zniknął, pozostawiając po sobie smugę egzotycznych cząstek.

- Kurs na ten punkt. Przygotować silniki na przejście w Osnowę - rozkazała ze znużeniem. Venkmyer przekazała polecenia na odpowiednie stanowiska.

- Kapitan Mhotep jest na pokładzie, admirał - zameldowała po chwili.

- Ruszamy.

W kwaterach suplikantów na „Wściekłej Otchłani” panował mrok i gorąco. Powietrze było tak ciężkie od środków chemicznych, że ktokolwiek, prócz Astartes potrzebowałby aparatu oddechowego, by w nim przetrwać.

Suplikanci klęczeli pod ścianami pomieszczenia. W sumie było ich szesnaścioro. Głowy trzymali skłonięte aż do klatek piersiowych. Nawet cienie i mroki komnaty nie były w stanie odwrócić uwagi od ich nabrzmiałych czaszek i atrofii rysów twarzy, powodowanej przerostem zdeformowanych mózgów. Z ich nosów i gardel wiły się grube przewody, podłączone do zawieszonych pod sufitem urządzeń podtrzymujących życie. Z otworów w czaszkach wyzierały kable. Wszyscy odziani byli w zadbane szaty w kolorach Niosących Słowo, bowiem nawet w stanie śpiączki, służyli Słowu tak samo, jak reszta załogi.

Trzech suplikantów zmarło. Psioniczny atak na eskadrę myśliwców Imperium zamęczył ich na śmierć. Czaszka jednego z nich pękła, rozlewając na jego piersi i brzuchu rdzawo-szarą tkankę. Drugi padł ofiarą samozapłonu. Jego zwęglone ciało wciąż się żarzyło. Ostatni siedział skulony na końcu sali, przechylony na bok.

Zadkiel wkroczył do komnaty. Dźwięk kroków jego i towarzyszącego mu Astartes zagłuszył szum urządzeń podtrzymujących życie.

- Pierwszy raz oglądasz suplikantów, prawda? - zapytał dowódca.

- Tak, panie - potwierdził Ultis, choć odpowiedź była zbędna. Zadkiel obrócił się w stronę nowicjusza.

- Powiedz mi, Ultisie, co o nich myślisz?



- Nic - odparł chłodno młodzik. - Są lojalnymi sługami Lorgara, jak my wszyscy. Poświęcili się świętej misji mnożenia jego chwały i chwały Słowa.

Zadkiel uśmiechnął się, słuchając beznamietnej odpowiedzi. Gorliwość i nieustający ferwor. Ultis nosił ambicję niczym przypięty do piersi medal. To czyniło go niebezpiecznym.

- Masz słuszość - przyznał. - Czy ich poświęcenie było stosowne? - spytał, starając się ocenić żądę władzy młodzika w taki sposób, by się tego nie domyślił.

- Wszyscy, którzy służą Słowu, czynią to wiedząc, że będą musieli oddać mu swoje życie - odpowiedział ostrożnie Ultis.

„Zrozumiał, że go sprawdzam. Jest znacznie bardziej niebezpieczny, niż myślałem”.

- To prawda - oświadczył głośno Zadkiel. - Mimo to, wielu uznałoby ten widok za odpychający.

- Zatem nie zasługują na możliwość służenia.

- Na każde pytanie odpowiadasz z wielkim przekonaniem, Ultisie - zauważył Zadkiel. - Czy doprawdy jesteś tak pewny tego, w co wierzysz?

Ultis obrócił się, by zmierzyć wzrokiem swego pana. Żaden z Astartes nie miał na głowie hełmu, toteż ich spojrzenia zwały się w milczącym pojedynku.

- Wierzę w Słowo. Wiara sprawia, że się nie wacham. Jedyne co robię, to wypowiadam je i postępuję w zgodzie z nim.

Zadkiel wpatrywał się w nowicjusza jeszcze przez chwilę, nim opuścił wzrok i uklęknął przed trzecim z martwych suplikantów. Uniósł jego głowę, ujawniając wypalone oczy.

- Oto absolutne przekonanie, Ultisie. To jest pełne posłuszeństwo prawom Lorgara - powiedział.

- Słowo Lorgara jest potężne - zgodził się młodzik. - Żaden z jego sług nigdy by się go nie wyparł.

- Być może, lecz przemyśl je. Wielu spośród naszego Legionu potrafi zwieść rozmówcę za pomocą słów. Przemawia przez nas pasja naszego Prymarchy i jego nauk. Posiedliśmy talent niesienia ich innym. Czyż nie można powiedzieć, że słabsi od nas są nimi za-

ślepieni? Że oślepiając ich naszą pasją i zmuszając do wykonywania poleceń, czyni- my z nich niewolników?

- Nawet jeśli można tak powiedzieć - odparł ostrożnie Ultis - nie oznacza to, że jesteśmy w błędzie. Być może niektórzy bardziej zasłużą się galaktyce jako niewolnicy, niż wolni ludzie rządzeni prymitywnymi instynktami.

- Czy ci tutaj byli stosownie zniewoleni? - spytał Zadkiel, wskazując suplikantów.

- Tak - potwierdził Ultis. - Psionicy są bardzo niebezpieczni, jeśli zostawić ich samym sobie. Słowo zapewniło cel ich życiom.

- Zatem pochwalasz zniewolenie innych, by służyli woli Lorgara?

Ultis zastanawiał się przez krótką chwilę. Nie był głupcem i dobrze rozumiał, że Zadkiel ocenia każde jego słowo, lecz odmowa podania jakiegokolwiek odpowiedzi okazałaby się dla niego najbardziej katastrofalnym wynikiem testu.

- Byłoby lepiej - powiedział w końcu - gdyby słabi śmiertelnicy, tacy jak ci, stracili wolność, niż gdyby Słowo miało pozostać niewypowiedziane. Nawet, jeśli nasze działania łączą się ze zniewoleniem, a nasza pasja jest okowami, które ich wiążą, jest to niewygórowana cena za wprowadzenie w życie Słowa Lorgara.

Zadkiel podniósł się.

- Suplikanci potrzebują czasu, by odzyskać siły, z których odarł ich psioniczny atak. Dobrze, że w ten sposób oddzieliliśmy słabszych. Osnowa nie będzie dla nich łaskawa. Wykazujesz niebywałą tolerancję, Ultisie. Wielu Astartes, nawet spośród naszego Legionu, protestowałyby przeciw wykorzystaniu suplikantów w taki sposób.

- Nasza misja wymaga, byśmy się do tego posunęli - ocenił nowicjusz. - Musimy wypełnić Słowo za wszelką cenę.

„Zaiste, bardzo ambitny”, ocenił go Zadkiel.

- Jak daleko ty byś się posunął, Ultisie?

- Do samego końca.

„W dodatku waleczny”. Zadkiel uśmiechnął się nieznacznie. „Niebezpieczny”.

- Zatem nie pozostaje zbyt wiele rzeczy, których mógłbym cię nauczyć - oznajmił kapitan Niosących Słowo.

Zaświergotał nadajnik głosowy w obojczyku jego pancerza.

- Mistrz Malforian melduje gotowość - poinformował sterownik Sarkorov.

„Przekazałeś mu swoje obowiązki Reskielu?”, pomyślał Zadkiel, wszędzie dopatrując się potencjalnych uzurpatorów.

- Natychmiast wykonać.

- Tak, panie.

- Czyżby wciąż nas ścigali? - spytał Ultis.

- Było to do przewidzenia - oświadczył Zadkiel. - Nie ma wątpliwości, że popycha ich do tego poczucie obowiązku. Niebawem przekonają się, jak złudne jest to uczucie.

- Proszę, panie. Oświeć mnie.

Zadkiel ocenił kłaniającego mu się nowicjusza.

- Dołącz do mnie na mostku, Ultisie - powiedział - i obserwuj.

Osnowa była ucieleśnieniem szaleństwa, odmiennym wymiarem, którym nie rządziły prawa realnej przestrzeni. Ludzki umysł nie potrafił jej pojąć, bowiem nie władały nią żadne zasady ani granice. Była nieskończona i nieskończenie różnorodna. Jedynie Nawigatorzy, dzięki wysoce wyspecjalizowanej, stabilnej formie mutacji, potrafili spojrzeć w nią i nie stracić rozumu. Byli jedynymi istotami, zdolnymi poprowadzić statek silnymi, acz przemijającymi prądami Osnowy na drugą jej stronę. Podróż niestabilną ścieżką rzucała okręt na kapryśną łaskę sztormów Emyreum, nawet przy obecności Nawigatora.

„Wściekła Otchłań” rzuciła się w te odmęty. Umożliwiały jej to nakładające się warstwy pól Gellera, bez których natychmiast rozplynęłaby się w nicość, bowiem atomom wchodzącym w skład kadłuba zabrakłoby powodów, by pozostać w uszeregowanej formie.

Z grodzi pokładu uzbrojenia wyłoniła się sporych rozmiarów psioniczna mina, chroniona własnym zestawem pól. Wirując, oddalała się od statku Niosących Słowo. Choć z zewnątrz wyglądała

niepozornie, jej wewnątrz skrywało grupę wrzeszczących psioników, oszalałych od oparów trującego gazu, który wpompowano do kapsuły. Zew, który wydadzą z siebie w chwili śmierci, odbije się falą na tafli Empyreum. Mina i jej ładunek eksplodowały w rozbłysku światła, który przelał się we wchłaniane przez Osnowę emocje.

Wszystko wokół zawrzało. Miłość i nienawiść zlały się niczym farby. Agonia miliardów lat pękła i roztopiła się jak wiosenny śnieg. Opadły wzgórza nadziei, a oceany pożądania wyschły, pozostawiając pustkę cierpienia.

Pośród dźwięku przypominającego każdy krzyk w historii wszechświata, trzeciorzędna ścieżka rdzeniowa przestała istnieć.

## Rozdział 7

*Duchy z Osnowy*

*Pośród piekieł*

*Dziedzictwo Magnusa*

- Ulargo! - krzyknęła Kamińska. - Tracę łączność. Ledwie cię słyszę. Podnieś pola i ruszaj za nami!

Śledzony przez „Napastnika”, „Gniewny” wkroczył w nieskończoność Osnowy. Zakłócenia generowane przez ocean cieni niemal całkowicie uniemożliwiały łączność głosową, gdy opadły wszystkie ślady po realnej przestrzeni. Ostatnie przekazy z eskortowca przepełniała panika. Najwyraźniej napotkał niespodziewane trudności podczas przekraczania progu między wymiarami.

Głos Ulargo był poważnie zniekształcony, a wiadomość fragmentaryczna. Słowa zmieniały się w trzeszczący bełkot. W głośnikach na mostku „Gniewnego” rozbrzmiewały fale osobliwych zakłóceń. Krótki dystans dzielący statki wypełniał się pełną sprzeczności geometrią Osnowy.

Przejście z realnej przestrzeni do tego królestwa było niebezpieczne nawet pod okiem Nawigatora i z wykorzystaniem stabilnej ścieżki. Próba dokonania tego przez zapadającą się ścieżkę i bez światła Astronomicanu zakrawała o samobójstwo.

Admirał Kamińska zakłęła pod nosem, z frustracji uderzając pięścią w poręcz tronu dowódcy.

- Połączenie zostało zerwane - mruknęła ponuro.
- Nie będziemy w stanie nawiązać kontaktu z „Napastnikiem”, dopóki nie opuścimy Osnowy, admirał - przypomniała Venkmyer.

Kamińska i jej załoga byli na mostku sami. Kapitan Cestus i pozostali Astartes zebrali się w jednej z sal konferencyjnych, by spotkać się z Mhotepem, wypytać go o wskazówki dotyczące nieprzyjaciela oraz stworzyć jakikolwiek plan działania.

Przejście w Osnowę zawsze powodowało niepokój. Nieznany los „Napastnika” przypieczętował ponury nastrój na mostku.

- Wiem o tym, sterniku - odparła zrezygnowała Kamińska.
- „Gniewny” zatrzęsł się. Na mostku zamrugały lampy ostrzegawcze, a na głębszych pokładach zawyły syreny.

- Podniesiono stan gotowości kolizyjnej - poinformował sternik Kant.

- W porządku - potwierdziła admirał. - Nie przerywać.
- Cała komnata przechyliła się na bok, rozrzucając instrumenty nawigacyjne i księgi z instrukcjami taktycznymi. Kant chwycił się krawędzi stołu ekranowego, by utrzymać się na nogach pośród turbulencji Osnowy.

- Wedle rozkazu - odpowiedział.
- Wyczerpana Kamińska opadła na tron dowódcy. Napotkała w końcu problem, którego nie potrafiła rozwiązać za pomocą zmysłu taktycznego i wrodzonej zuchwałości. W takiej sytuacji postawił ją kapitan Ultramarines. Mimo szczerej lojalności wobec Imperium, nienawidziła go za to. Lo Thulaga, Vargas, Abrax Vann z „Nieustraszonego”, a teraz Ulargo. Wszyscy zginęli. Vorlov z „Wyzwolonego” był jej przyjacielem, a również on stracił życie w lekkomyślnym pościgu za niepokonanym wrogiem, który zafundował mu ten anioł Imperatora.

W całkowitej bezsilności Osnowy, zdana na łaskę umiejętności swego Nawigatora, Kamińska była jeszcze bardziej wściekła.

- Połączyć mnie z wachmistrem Yagerem - rozkazała stanowczo.

- Admirale - zgłosił się oficer przez interkom po kilku chwilach.

- Zbierz swoich najlepszych ludzi i rozpocznij patrolowanie pokładów. Nie życzę sobie żadnych niespodzianek i wypadków podczas podróży - nakazała. - Jeśli spotkacie się z jakimikolwiek odchyleniami od normy, wiecie, co macie zrobić.

- Zamierzam dopilnować swych obowiązków z należą i absolutną starannością, admirale - zapewnił wachmistrz.

Yager wyłączył interkom i zwrócił się do trzech oficerów, którzy karnie czekali na niego w koszarach wyższego pokładu. Wszyscy wyposażeni byli w pistolety, pałki elektryczne i lekkie kamizelki balistyczne. Cała czwórka mężczyzn stała w luźnej grupie, a na ich twarzach tańczyły cienie wywołane półmrokiem, który panował na całym statku podczas przejścia przez Osnowę. Prócz nich, w szarych, skromnie urządzonych koszarach nie było nikogo.

- Cztery zespoły, patrole na pokładach od trzeciego do osiemnastego - nakazał zwięźle i z trzeźwą precyzją. - Regularne meldunki od nadzorców niższych pokładów, co pół godziny.

Oficerowie skinęli głowami i rozeszli się, by zebrać podkomendnych.

Jako wachmistrz, Yager odpowiadał za utrzymanie na statku porządku i dyscypliny. Dopełniał swoich obowiązków z należytą brutalnością. Był wykonawcą prawa, który nigdy nie przechodził obojętnie obok niesubordynacji. Podczas pełnienia służby zdarzało mu się zabijać i nie czuł z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Psychoza Osnowy mogła objawić się w każdym. Nawet Yager, który posiadał silniejszą niż większość marynarzy wolę, odczuwał niektóre jej skutki pomimo rozciągających się wokół statku pół Uellera. Wielokrotnie widział ofiary tej przypadłości, która miała bardzo różnorodne objawy. Dolegliwości bywały zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Do powszechnych należało wypadanie wło-

sów, bełkot, śpiączka, a nawet morderczy obłąd. Wachmistrz trzymał w kaburze uniwersalny lek.

Przeciągając dłonią po krótko przystrzyżonych włosach, Yager sprawdził stan amunicji w broni bocznej i cierpliwie czekał na powrót swoich oficerów.

Cestus, Antiges i kapitanowie pozostałych Legionów siedzieli wokół lakierowanego, heksagonalnego stołu w jednej z sal konferencyjnych „Gniewnego”. Ozdobne, drewniane panele nadawały komnacie fałszywego ciepła, kontrastującego z wojskową surowością. Na ścianach wisiały tablice upamiętniające dokonania zasłużonych dowódców, kapitanów i admirałów Floty Saturn. Pośród nich uhonorowano również Kaminską. Lista jej dokonań była nieprzeciętnie długa.

W sali znajdowały się też pamiątki: skrzyżowane szable, antyczne pistolety i inne tradycyjne artefakty. Nad wszystkim rozciągał się symbol nowej epoki. Imperialny orzeł był znakiem Wojny Unifikacyjnej Imperatora, jak również przymierza Marsa i Terry. Przypominał wszystkim zebranym, o co walczyli i jak bardzo pozostawało to kruche.

- Gdy tylko opuścimy Osnowę, siądziemy im na ogonie i wystrzelimy torpedy abordażowe z niespodziewanego kierunku. Niech wilcza furia rozsadzi ich od środka! - warknął Brynngar. W przeciwieństwie do pozostałych, Wilczy Strażnik nie siedział, a krążył niespokojnie po pomieszczeniu.

- Zestrzelą torpedy, nim nawet miną ich tarcze - zaproponował Mhotep. Jego powrót do służby został zaopiniowany przez konsyliarza Laeradisa. Po zniszczeniu „Zachodzącego Księżyca”, Ty sięczny Syn chętnie dołączył do zgromadzenia. - Nawet, jeśli tak się nie stanie - dodał, nim Kosmiczny

Wilk zdążył zaprotestować - me mamy pojęcia, czy przebiją poszycie, ani jakie wojska czekają na pokładzie. Musimy wykazać się cierpliwością i czekać, aż „Wściekła Otchłań” wystawi się na atak.

Debata na temat sposobu powstrzymania Niosących Słowo trwała już od ponad godziny. W tym czasie Mhotep wyjawiał



wszystko, co wiedział: nazwę statku, imię jego dowódcy, działanie układu uzbrojenia, który raził jego własny okręt oraz szaleństwo, które opętało legionistów Lorgara. Nie wspomniał o ofercie sojuszu, z którą wystąpił Zadkiel, pozostawiając ją do rozważenia we własnym sercu. Mimo zażartych dyskusji, Astartes nie doszli do żadnego porozumienia. Zgodzili się jedynie, że wszyscy pozostają zdecydowani kontynuować misję oraz, że bezpośrednie natarcie na „Otchłań” było jednoznaczne z samobójstwem.

- Ha! Jakież to typowe dla synów Magnusa, by doradzać ostrożność, gdy potrzeba nam czynów! - zawołał Brynngar, dając wyraz zarówno walecznemu usposobieniu, jak i niechęci wobec Tysiąca Synów.

- Zgadzam się z Wilkiem - oznajmił Skraal. - Nie mogę znieść czekania w niepewności. Jeśli zniszczenie wroga wymaga poświęcenia naszych żywotów, niech tak będzie.

- Właśnie! - potwierdził Brynngar, ciesząc się z poparcia. - Za wszelkimi innymi planami ciągnie się smród tchórzostwa.

Mhotep zjeżył się na dźwięk obelgi i wbił niewzruszone spojrzenie w dziki uśmiech, który zakwitł na twarzy Kosmicznego Wilka. Nie dał się jednak sprowokować.

- Do niczego w ten sposób nie dojdziemy - przerwał Cestus. - Wiemy z całą pewnością, że Astartes na pokładzie tego pancernika zdradzili Imperium. Nie wiemy, co to oznacza dla reszty Siedemnastego Legionu. Nie ma wątpliwości, że ich statek zbudowało Mechanicum, co rodzi kolejne wątpliwości. Fakt zatajenia jego konstrukcji sugeruje współdziałanie Marsa, przynajmniej w pewnym stopniu.

Cestus przerwał na chwilę, nim kontynuował wywód.

- Coś jest bardzo nie w porządku. Wierzę, że Niosący Słowo sprzymierzyli się przeciw mojemu Legionowi, a w konsekwencji również przeciwko Imperatorowi. Muszą mieć stronników w szeregach Mechanicum, bowiem w jaki inny sposób mógłby powstać taki statek?

Słowa kapitana ponownie zjednały zgromadzonych Astartes. Niosący Słowo wypowiedzieli im otwartą wojnę, lecz ich działania

były przejawem czegoś znacznie większego. Choć bardzo się różnili, wszystkich synów Imperatora łączyły więzi braterstwa. Walczyli i ginęli zjednoczeni przeciwko wspólnym wrogom. Do tych wrogów zaliczali się też raz Niosący Słowo.

- Cóż zatem zrobimy? - spytał w końcu Brynngar. Jego rozdrażnienie zmalało, lecz wciąż posyłał w stronę Tysięcznego Syna złowrogie spojrzenia. Choć nie umknęło to uwadze Cestusa, póki co postanowił to zignorować.

- Musimy znaleźć sposób, by unieszkodliwić ten statek. Musimy uderzyć, gdy staną się podatni na atak - wyjaśnił syn Macragge. - Zgadza się co do tego, że nasz wróg przestał być nam bratem. Zginął za swoją zdradę, lecz najpierw musimy dowiedzieć się, jak głęboko sięga ten spisek. Mistrz Wojny musi poznać naturę nieprzyjaciół, którzy mu się przeciwstawiają. Póki co, będziemy więc śledzić pancernik i czekać na sposobność do ataku.

- To nadal brzmi jak tchórzostwo - mruknął Brynngar, siadając w końcu przy stole i odchylając się w krzesło.

Cestus poderwał się i wbił w Kosmicznego Wilka twarde jak stal spojrzenie.

- Przestań okrywać hańbą mnie i swój własny Legion - ostrzegł.

Wilczy Strażnik spojrzał na niego równie nieugiętym wzrokiem, lecz w końcu skinął głową, potakując pod nosem.

Mhotep wciąż milczał, jak zwykle ostrożnie maskując swoje odczucia.

Cestus znów usiadł, oceniając niesnaski między swymi braćmi. Wielka Krucjata zjednoczyła Legiony, dając im wspólny cel. Sam wielokrotnie walczył u boku synów zarówno Russa, jak i Magnusa. Choć Prymarchowie czasem się nie zgadzali i kłócili jak miało w zwyczaju rodzeństwo, a ich waśni spływały w szeregi legionistów, działali jak jeden mąż. Cestus nie mógł uwierzyć, że więzi braterstwa między Legionami były tak słabe, że pryskały, jeśli tylko zgromadzić kilku legionistów w jednym pomieszczeniu. To, co czynili Niosący Słowo musiało pozostać wyjątkiem, a nie zasadą.

Ściany sali zatrzęsły się, wyrrywając go z zamyślenia. Brynngar zaczął węszyć.

- Smród Osnowy gęstnieje - warknął, mimo woli spoglądając w stronę Mhotepa.

Pomieszczeniem wstrząsnęła kolejna turbulencja, która niemal powaliła zgromadzonych. W korytarzu i pod pokładem zawyły syreny alarmowe.

Mhotep wpatrzył się w lustrzaną taflę polerowanego stołu, po czym podniósł wzrok na Cestusa.

- Nasza podróż przez Osnowę jest zagrożona - oznajmił.

Kapitan Ultramarines zmierzył go wzrokiem.

Antigesie - powiedział, nie spuszczać z oczu Tysięcznego Syna - dołącz do mnie na mostku.

Następnie zwrócił się do wszystkich zgromadzonych.

- To nie koniec. Zbierzemy się ponownie, gdy opuścimy Osnowę.

Odpowiedziały mu zduszone potakiwania. Wraz z Antigeselem opuścił salę, kierując się na mostek.

- Domyślam się, że przybyłeś sprawdzić, czemu nasza droga przez Osnowę jest tak wyboista - oświadczyła admirał Kamińska, stojąca obok swego tronu. Gdy Cestus dotarł na mostek, przeglądała informacje zebrane podczas katastrofalnej bitwy ze statkiem nieprzyjaciela i rozmawiała ze sternik Venkmyer. Prócz danych strategicznych, na ekranach wyświetlały się odczyty dotyczące nagłych perturbacji Osnowy.

- Instynkt cię nie zawodzi, admirale - odparł Cestus. Pomimo wspólnej przeprawy podczas walki z „Otchłanią” i potwierdzenia obaw kapitana Ultramarines, Kamińska pozostawała wobec niego zimna jak lód. Cestus miał nadzieję, że jej usposobienie ogrzeje się ogniem bitwy, lecz koniec końców odebrał jej dowództwo nad statkiem, nie zważając na posiadane przez nią doświadczenie i wiedzę. Choć sam był dowódcą floty i jako Astartes przewyższał Kaminską zdolnościami, całkowicie zbył jej dowództwo. Nie odczuwał z tego powodu dumy, lecz rozwój wypadków nie pozwalał mu postąpić inaczej. Stawką pozostawało Macragge, a być

może nawet coś więcej. Cestus był co do tego przekonany, toteż brzemie odpowiedzialności musiało spocząć na jego własnych barkach. Musiał objąć dowodzenie nad misją, nawet, jeśli wiązało się to z utarciem nosa uznanej bohaterce Imperium.

- Zamierzałam właśnie odwiedzić głównego Nawigatora, by dowiedzieć się, w czym leży problem. Zapraszam, jeśli pragniesz mi towarzyszyć - zaoferowała z wymuszoną uprzejmością, schodząc z podwyższenia. Zarówno Cestus, jak i Antiges ruszyli za nią. Odwróciła się i dodała: - Sanktuarium Nawigatorów jest dość ciasne, kapitanie. Zmieści się tam tylko jeden z was.

Cestus odwrócił się do Antigesa, który porozumiewawczo skinął głową i zajął miejsce na mostku.

W niewielkim sanktuarium Nawigatorów, Cestus czuł ciężar i wymiary pancerza wspomaganego jak nigdy wcześniej. Maleńka komnata, w której przebywał Orcadus i młodszy Nawigatorzy, była pozbawiona wszelkich ozdób, tak powszechnych w pozostałych pomieszczeniach statku. Pośród szarych ścian znajdowały się trzy półprzezroczyste zbiorniki, w których Nawigatorzy łączyli się ze światłem Astronomicanu, by szukać drogi w kapryśnych odmętach Osnowy.

Kamińska, która w ciasnym pomieszczeniu i w towarzystwie rosnącego Astartes wyglądała o wiele mniej dostojnie niż zazwyczaj, wywołała swego głównego Nawigatora.

- Orcadusie.

Minęła chwila, nim skryte pod kapturem oblicze objawiło się w centralnym zbiorniku. Rysy twarzy rozmywały się za półprzezroczystą taflą. Za plecami Nawigatora malował się zarys kabli i przewodów, zwisających z niewidocznego pod sufitem kogitatora.

- Co się stało? - spytała Kamińska.

Centralny zbiornik rozwarł się wśród syku układu hydraulicznego niczym kwiat róży. Orcadus wyłonił się z oparów, jakby wynurzał się z głębokiej jamy.

- Witam, admirale - powiedział cicho i chrapliwie, jakby wyrażanie się sprawiało mu trudności. Nawigator był błydy i spoco-

ny. W jego płucach świszczało z każdym oddechem. - Kiedy przygotowywałem się do przejścia w Osnowę przez trzeciorzędną ścieżkę rdzeniową wedle polecenia, ocean Empyreum zafalował i rozstał się.

- Proszę o krótkie i jasne wyjaśnienia, Nawigatorze. Jestem potrzebna na mostku - popędziła go Kamińska.

Cestus z zadowoleniem stwierdził, że okazywała poirytowanie nie tylko wobec oficerów Astartes, którzy wprowadzili jej okręt.

Choć znaczną część twarzy Orcadusa przesłaniał kaptur, kapitan Ultramarines dostrzegł malujące się na niej zakłopotanie. Wszyscy Nawigatorzy posiadali trzecie oko. Była to tolerowana w Imperium mutacja, która umożliwiała im planowanie kursu okrętów przez Osnowę. Spojrzenie w to oko powodowało ponoć szaleństwo.

- Trzeciorzędna ścieżka rdzeniowa zapadła się - wyjaśnił.  
- Dostrzegłem pogorszenie warunków tuż przed katastrofą, lecz było już za późno, by zawrócić.  
- Jak to możliwe? - dopytywał Cestus. - W jaki sposób nieprzyjaciel mógł tego dokonać?

Orcadus po raz pierwszy przeniósł swoją uwagę na oficera Ultramarines. Jeśli miał jakiegokolwiek odczucia na temat obecności Astartes w sanktuarium, nie okazywał ich.

- Użyli jakiegoś rodzaju psionicznej miny - wytłumaczył. - Jej skutki są odczuwalne również przez astropatów. Na chwilę obecną, żeglujemy na otwartych wodach Osnowy - oznajmił, po czym spojrzał znów na Kamińską. - Jakie są pani rozkazy?

Kamińska nie potrafiła ukryć malującego się na jej twarzy przerażenia. Swobodny dryf w Osnowie był wyrokiem śmierci, wobec którego pozostawała całkowicie bezsilna.

- Podążamy śladem wrogiego statku, starając się nie zgubić jego tropu - wtrącił się Cestus. - Zmierzają na Macragge.  
- Z Segmentum Solar do Ultramaru, omijając stabilne ścieżki?  
- Owszem.

- Szanse na powodzenie takiej misji są minimalne, panie - ostrzegł beznamiętnie Orcadus.

- Mimo to, musimy tego dokonać - oznajmił Cestus. Orcadus zastanawiał się chwilę, nim odpowiedział.

- Mogę wykorzystać nieprzyjacielski statek jako punkt odniesienia i podążyć za nim, ale nie potrafię zagwarantować, że Osnowa nas przepuści. Jeśli postanowi nas pochłoniąć, nie będę miał na to żadnego wpływu.

- Rozumiem, Nawigatorze. Możesz powrócić do swoich obowiązków - zwolnił go Cestus.

Orcadus skłonił się niemal niezauważalnie. Nim wrócił na swoje stanowisko, dodał jeszcze:

- Krążą wokół nas zamieszkujące Osnowę byty. Ich stado podąża za wrogim okrętem. Osnowa jest niespokojna, tak jak od wielu miesięcy. To bardzo zły znak.

Orcadus opuścił ich, wkraczając do zbiornika.

Cestus nie skomentował jego słów. Jako doświadczony dowódca floty, był dobrze zaznajomiony z zamieszkującymi Osnowę stworzeniami. Nie znał ich prawdziwej natury, lecz widział je już wcześniej i wiedział, że stanowiły niebezpieczeństwo. Nie miał wątpliwości, że Kamińska też o tym wiedziała.

Wymieniając porozumiewawcze spojrzenia, Kamińska i Cestus opuścili sanktuarium i ruszyli w głąb międzypokładowego tunelu, który prowadził na mostek. Szli kilka minut, nim kapitan Ultramarines przerwał ciszę.

- Pani usposobienie względem mojej osoby i tej misji nie umknęło mojej uwadze, admirale.

Kamińska odetchnęła głęboko, jakby starała się poskromić gniew i odwróciła się.

- Odebrałeś mi statek i dowództwo. Jak mam na to reagować? - warknęła.

- Jesteś sługą Imperatora, admirale - przypomniał jej Cestus ostrzegawczym tonem. - Mam nadzieję, że o tym pamiętasz.

- Nie jestem zdrajcą, kapitanie Cestus - odparła wściekle, stając naprzeciw masywnego Astartes. - Jestem lojalną służebnicą

Imperium. Mimo to, zbrukałeś mój autorytet i odebrałeś mi mój okręt w pogoni za cieniami i śmiercią. Jeśli będzie trzeba, złożę swoje życie na ołtarzu zwycięstwa, ale nie zamierzam robić tego bezsensownie i bez żadnej refleksji,

Cestus rozważył słowa admirała. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Masz rację, admirale. W czasie tej ekspedycji nie okazałaś niczego, prócz odwagi i honoru, za które odpłaciłem ci wyłącznie ignorancją i złością. Było to zachowanie niegodne członka Legionów i ofiaruję ci za nie pokorne przeprosiny.

Kamińska cofnęła się zaskoczona. Na jej twarzy zatańczył załazek prowokacyjnej odpowiedzi. Po chwili uspokoiła się i odetchnęła głęboko, przeganiając gniew.

- Dziękuję, panie - powiedziała cicho.

Cestus skłonił się nieznacznie, doceniając jej wdzięczność.

- Spotkamy się na mostku - oznajmił i ruszył w dalszą drogę.

Gdy odszedł, Kamińska uświadomiła sobie, że drży. Z zamyslenia wyrwał ją trzask interkomu.

- Admirale? - usłyszała w głośniku na ścianie głos sternik Venkmyer.

- Słucham - odpowiedziała oficer po krótkiej chwili, gdy odzyskała pewność siebie.

- Nawiązaliśmy łączność z „Napastnikiem”.

Na rufowych pokładach od trzeciego do szóstego nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości. Znaczna część załogi, która nie pełniła kluczowych funkcji, została dla własnego bezpieczeństwa zamknięta w izolatkach. Yager i trójka jego oficerów równie dobrze mogłaby patrolować statek-widmo.

- Drużyna Gamma, raport - głos wachmistrza przerwał grobową ciszę, podczas gdy on sam oświetlał korytarz ręczną lampą. Cienie cofały się przed migoczącym ostrzem światła, akcentując każdą wnękę i łuk portalu.

Yager czuł wiszące w powietrzu napięcie podkomendnych, którzy podążali za nim w szyku przypominającym literę V. Niepokój potęgowała przedłużająca się cisza w mikrokomunikatorze.

- Drużyna Gamma - powtórzył, nerwowo poprawiając chwyt pistoletu w wyciągniętej obok lampy dłoni.

Wachmistrz zamierzał już wysłać dwóch żołnierzy na poszukiwanie zagubionego oddziału, gdy odezwał się jego komunikator.

- Drużyna Gam... raport... zakłóce... brak nieprawidł... meldunek przerywał szum zakłóceń, lecz Yager był nim usatysfakcjonowany. Miał już odetchnąć z ulgą, gdy przed sobą spostrzegł biegnącą przez rozwidlenie korytarzy postać, ukazaną przez ułamek sekundy w snopie światła.

- Kto idzie? - spytał twardo. - Natychmiast się zidentyfikuj!

Yager ruszył w stronę skrzyżowania pospiesznie, lecz ze stosowną ostrożnością. Gestem nakazał podkomendnym, by rozproszyli się i ubezpieczali jego tyły.

Gdy dotarł do końca korytarza, zerknął na lewo, rozświetlając mroki lampą.

- Widziałem go, sir. Tędy - powiedział żołnierz, który obserwował drugą stronę rozwidlenia.

Wachmistrz obrócił się i kątem oka dostrzegł, jak postać znika w mrokach kolejnego tunelu. Mógł przysiąc, że nieznajomy miał na sobie mundur marynarza, lecz nie był on w kolorach „Gniewnego”.

- Ten obszar podlega kwarantannie - warknął. Serce waliło mu jak młotem. - To ostatnie ostrzeżenie. Natychmiast się ujawnij.

Odpowiedziała mu cisza.

- Broń w gotowości - syknął Yager i ruszył w głąb korytarza.

Po bezowocnej naradzie w sali konferencyjnej, Mhotep opuścił pozostałych Astartes i udał się do jednej z izolatek, by spędzić resztę podróży przez Osnowę pogrążając się w medytacji. Po prawdzie, konfrontacja z Kosmicznym Wilkiem rozdrażniła go, a obelgi Brynngara sprawiły, iż na moment stracił nad sobą panowanie. Potrzebował chwili samotności, by zebrać myśli.

Sięgnął do schowka wewnątrz pancerza, w którym umieścił ocaloną z „Zachodzącego Księżyca” różdżkę. Przedmiot był nienaruszony. Tysięczny Syn wyszeptał krótką przysięgę wobec swego



Prymarchy. Siedząc na ławie, która była jedynym elementemumeblowania w pustym pomieszczeniu, uważnie obejrzał artefakt. Uwagę skupił na niewielkim srebrnym zwierciadle, które wieńczyło różdżkę. Wejrzał w jego taflę.

Oczyszczając myśli, Mhotep zapadł w medytacyjny trans. Oceniał rozwój wydarzeń, korzystając z dorobku mentalnego, z którego słynął jego Legion.

Coś nierównego i nienamacalnego zamigotało nagle i zgasło.

„Pole Gellera”, uświadomił sobie Mhotep. Wyczuł miękki dotyk nieokiełznanej Osnowy. Bardzo krótki i tak nieskończenie nikły, że mógłby go poczuć tylko jeden z synów Magnusa.

„Coś jeszcze...”

Drugie wydarzenie umknęło myślom Mhotepa jak przelewająca się między palcami kłęby dymu.

Wojownik przerwał trans i ponownie umieścił różdżkę w schowku pancerza. Założył hełm i ruszył w kierunku głównego hangaru „Gniewnego”.

Kapitan Ulargo siedział przypięty pasami do swego tronu, gdy Osnowa przedarła się przez grodz na tyłach mostka „Napastnika”. Wszystko wokół niego pogrążyło się w chaosie. Nieszczęśnicy z jego załogi wrzeszczeli i wili się w przerażeniu, podczas gdy Em-pyreum rozplątywało ich umysły. Niektórzy byli już martwi, zabici przez deszcz odłamków lub rozerwani gniewnymi siłami Osnowy. Spokój, jaki ogarnął Ulargo w obliczu nieuchronnej katastrofy i opadających ścian rozrywanego na kawałki mostka, był nienaturalny. Cała sala zapłonęła osobliwym światłem, a załogę i jej kapitana zaczął smagać wściekły wiatr.

- Ciągnie się... Ciągnie się w nieskończoność... - powiedział głosem, który przepelniał równocześnie zachwyty i strach. - Widzę swego ojca i braci. Słyszę ich... Wołają mnie.

Zgodnie z rozkazem admirał Kamińskiej, ruszyli w Osnowę zaraz za „Gniewnym”, lecz katastrofa trzeciorzędnej ścieżki rdzeniowej zniszczyła otaczające fregatę pola Gellera. Załoga została wystawiona na działanie niepokromionych emocji Osnowy.

Wnętrze statku zmieniało się. Nad mostkiem migotało niebo z Io, a wokół rozciągały się kaniony Mimas: miejsca, w których Ulargo dorastał i szkolił się na pilota Floty Saturn. Leżące na stanowisku sekstantu zwłoki zespołu nawigacyjnego, rozkwitły w zagajnik ganimedejskich namorzynów. Poskręcane korzenie przebiły stalową posadzkę, porośniętą chwiejącą się trzcina. Nad rzeczywistością przelewały się widmowe wodospady, a przez wizjer skakały ławice ryb. Ulargo pragnął znów znaleźć się w miejscach, które żyły wyłącznie w jego wspomnieniach, w czasach, gdy był małym chłopcem, a wszechświat wydawał się nieskończony i pełen cudów.

Wyciągnął dłoń i pogładził szuwary, które porastały brzeg rzeki Skaramandros na Io. Jaszczurowate ptactwo zataczało kręgi na niebie, w jakiś sposób widocznym przez rozerwane sklepienie mostka, jakby roztrzaskane płyty i zerwane okablowanie znajdowały się w innym wymiarze, a rzeczywistość wylewała się z jego umysłu.

Zrobił krok do przodu. Reszta załogi była martwa, lecz nie miało to już żadnego znaczenia. Też byli duchami.

Wlewająca się przez grodz esencja Osnowy porwała go prądem nieokiełznanych emocji. Przepęłnił go żal, potem strach, a następnie miłość. Każde z tych uczuć było tak potężne, że jego ciało służyło im wyłącznie za przekaźnik, pustą skorupę targaną wiatrem Emyreum. W oczach jego ojca błysnęła duma, gdy otrzymał stopień oficerski. Matka była zrozpaczona, bowiem znała wielu, którzy stracili w pustce kosmosu swych synów. Furia kosmosu, wygłodniała próżnia, spragniona pustka. Zawsze wiedział, że pewnego dnia go pochłonie. W Osnowie te idee były równie rzeczywiste, co wzgórza Enceladusa.

Odpadła jedna ze ścian mostka. Powietrze umknęło przez wyrwę, porywając ze sobą zwłoki załogi. Jeden z oficerów nie był jeszcze martwy. Ulargo uświadomił sobie, że oto ginęła kolejna istota ludzka.

Potem ujrzał rozciągającą się wokół „Napastnika” Osnowę.

Kolosalna masa emocji nie miała końca. Postrzegał ją nie oczyma, lecz umysłem. Widział ocean żalu, prowadzący w nieskończoność przez jaskinie nieszczęścia, które ociekały trucizną gniewu.

Niebo malowało się nienawiścią, która przygniatała tafle Osnowy. Miłość była słońcem. Wiatry, które zerwały poszycie kałuża okazały się palcami złości.

Widok był cudowny. Całkowicie przepelniał ciało Ulargo. Nie, nie wypełniał się widokiem, a czystym doświadczeniem, bowiem na Osnowę nie składało się światło, a emocje. Doświadczenie jej oznaczało poruszenie najgłębszych odmętów jego duszy.

Nienawistne niebo pękło. Nad duszą Ulargo zawisła olbrzymia paszcza, wypełniona zębami gniewu. Za nią malowała się czarna masa, która wiła się niczym splątane ogonami szczury. To była groza.

Paszczę otwierały się wszędzie wokół. Były bezmyślnymi bytami, jak rekiny zrodzone z sadystycznej złośliwości przemykające między gromami pasji. Chwytały okruchy dusz załogi „Nastnika”, rozrywając ostatnie fragmenty ich umysłów ostrymi jak noże kłami.

Nawet miłość zwracała się przeciwko nim, wypełniając ostatnie chwile egzystencji przeraźliwą tęsknotą za wszelkimi rzeczami, których nigdy nie będą w stanie osiąść oraz przejmującym żalem za wszystkim, co kiedykolwiek mieli, a czego nie dane będzie im więcej zobaczyć.

Rozwarta paszcza runęła na Ulargo. Zęby zamknęły się wokół niego, przepelniając go dojmującym chłodem, w którym nigdy nie rozpoznawał czystości śmierci.

Kipiąca masa zasyczała. Ostatnie fragmenty jego fizycznego bytu wzdrygnęły się, gdy w nieistniejący nos i usta wcisnęły się robaki.

Osnowa pociemniała, a Ulargo utonął w strachu.

Gdy admirał Kamińska dotarła na mostek, zwróciły się na nią blade jak ściana twarze. Cestus przybył chwilę wcześniej.

Na jego obliczu malowała się niewzruszona powaga. W głośnikach brzmiała zapętłona wiadomość.

- Tu... Ulargo... „Napastnika”... uszkodzeń podczas przejścia... pozwolenie na dokowanie... napraw...

- To niemożliwe - oświadczyła Kamińska, czując, jak na dźwięk głosu uznanego za zmarłego kapitana z jej twarzy znikają wszelkie kolory. - W Osnowie niemożliwe jest nawiązanie łącza głosowego.

- Admirale, „Napastnik” twierdzi, że zajął pozycję na naszej bakburcie - oznajmił sternik Kant, monitorujący nadchodzące przekazy.

Kamińska instynktownie spojrzała przez wizjer. Mimo migoczącej przesłony pola Gellera, dostrzegła statek Ulargo. Był nieco poobijany po bitwie z „Wściekłą Otchłanią”, lecz całkowicie sprawny.

Zdrowy rozsądek przeczył uczuciom, które zagościły w jej sercu. Ulargo był przyjacielem. Kamińska uznała go za zmarłego, a teraz miała możliwość go ocalić.

- Natychmiast poinstruować ich do dokowania.

Yager ścigał tajemniczą postać aż do ślepego zaułka w gąszczu tuneli pokładu rufowego numer trzy. Niekończące się korytarze przerywały jedynie drzwi wiodące do pomieszczeń koszarów i izolatek.

Zbliżył się powoli, oświetlając uciekiniera ręczną lampą. Marynarz stał twarzą do ściany. Wachmistrz w końcu rozpoznał barwy, które miał na sobie. Był to mundur pokładowy „Napastnika”.

- Stać - rozkazał twardo, zerkając przez ramię, by upewnić się, że podkomendni nadal go osłaniają.

Oglądając plecy zbiega, ocenił, że musi on być mężczyzną. Był jednak bardzo niezadbany. Potargane, podobne do przewodów włosy i smród sugerowały, że od wielu dni unikał kąpieli.

Yager uruchomił mikrokomunikator.

- Mostek, mówi wachmistrz Yager. Zatrzymałem członka załogi na trzecim rufowym - zameldował. - Ma na sobie mundur z „Napastnika”.

Odpowiedź sternika Kanta przerywał szum zakłóceń.

- Powtórz. Czy powiedziałeś „Napastnik”?

- Potwierdzam. To marynarz z „Napastnika” - powiedział Yager, podchodząc bliżej.

- To niemożliwe. „Napastnik” dopiero przed chwilą z nami zadokował.

Gdy uciekinier zaczął się odwracać, Yager poczuł przejmujący do szpiku kości dreszcz.

Z jakiegoś powodu, blask ręcznej lampy nie był w stanie oświetlić cienistego pasa, który skrywał głowę i oczy marynarza, lecz wachmistrz doskonale widział jego usta. Zbieg uśmiechnął się szeroko gnijącymi, pokrytymi zaschniętą krwią wargami.

- W imię Terry - syknął Yager. Szczeka stworzenia rozwarła się na niemożliwą szerokość, ukazując dziesiątki przypominających igły zębów. Palce wydłużyły się w skrwawione, ostre jak brzytwa szpony. Oczy błyszczały w ciemności niczym czerwone kule czystej nienawiści.

Yager pociągnął za spust.

Mostek wypełniły dochodzące z głośników przerażające wrzaski i dźwięk wystrzałów, które po chwili zginęły w szumie zakłóceń i następującej po nim grobowej ciszy.

- Natychmiast wywołać wachmistrza! - rozkazała Kamińska.

Kant pracował przy swojej konsolce, lecz poddał się po kilku minutach.

- Bez odpowiedzi, admirale.

Kamińska warknęła i wdusiła ikonę na swoim tronie, otwierając inny kanał.

- Dok główny, zgłóście się. Mówi admirał Kamińska. Natychmiast odseparować „Napastnika” - wykrzyczała.

Nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Łączność nie działała.

Na mostku zawyły syreny alarmowe. Kilka sekund później, „Gniewnym” wstrząsnęły eksplozje na kadłubie.

- Admirale! - zawołała sternik Venkmyer. - Wykrywam uszkodzenie poszycia na bakburcie, na górnych pokładach. Jak to możliwe?

- „Napastnik” wypalił z wieżyczek grzbietowych - oznajmiła ponuro Kamińska.

- Wygląda na to, że statek Ulargo przetrwał wejście w Osnowę - powiedział Cestus, zakładając hełm. Antiges poszedł w jego ślady. - Jest jednak w zupełnie innym stanie, niż mieliśmy nadzieję. Do wszystkich Astartes! - krzyknął w układ głosowy hełmu, który szczęśliwie oparł się zakłóceniom wpływającym na interkom. - Zebrać się natychmiast na pokładzie rufowym numer trzy, w doku głównym.

Przez „Gniewnego” przetoczył się długi, tubalny wrzask, niosący się echem po kadłubie. Zaraz po nim nadszedł kolejny i jeszcze następny, aż statek wypełnił się wyciem straszliwego chóru. Brzmiało to jak ostatnie krzyki przerażonych, umierających ludzi.

Mhotep opuścił dymiący karabin boltowy, za pomocą którego odesłał stwora z powrotem w zaświaty. Przybył za późno, by ocalić wachmistrza i jego żołnierzy. Ich rozerwane ciała zaścielały posadzkę, a nawet zachlapane krwią ściany.

Nie miał wątpliwości, że istota była pomiotem Osnowy, odzianym w utkaną z cieni formę marynarza z „Napastnika”, a nie ożywionymi zwłokami. Chwilowa awaria pola Gellera wokół „Gniewnego” umożliwiła jej wtargnięcie na pokład. Instynkt podpowiadał Mhotepowi, że była to tylko zapowiedź kolejnych problemów. Ruszył w stronę głównego doku.

Wzdłuż korytarzy biegali marynarze, przez których rosły Astartes z trudem torował sobie drogę. Poderwana w stan gotowości unikowej maszynownia znajdowała się tuż obok pokładu lądowiska.

Przepychając się między rozgorączkowanymi członkami załogi, Mhotep spostrzegł też inną postać z krwi i kości, która zamierzała zastąpić mu drogę. Nosila szary pancerz wspomagany.

- Brynngarze - powitał spokojnie Kosmicznego Wilka, który wyłonił się z korytarza obok.

Naprzeciwko pojawił się Pożeracz Światów, Skraal, wraz z dwójką swoich legionistów. Wszyscy przystanęli na skrzyżowaniu tuneli, czując osobliwy rodzaj impasu. Przerwał go Wilczy Strażnik. Warknął, odwrócił się i podążył w stronę głównego doku.

Piątka Astartes zastała całkowity chaos.

Mężczyźni i kobiety z załogi „Gniewnego” uciekali z krzykiem we wszystkich kierunkach. Niektórzy byli uzbrojeni, inni wycofywali się tylko po to, by zostać złapani i zgładzeni. Posadzka doku spływała krwią marynarzy rozrywanych na strzepy przez piekielne zjawy odziane w mundury „Napastnika”. Załoga fregaty została przemieniona. Ich usta zdawały się rozwierać niemożliwie szeroko w bezustannych, sadystycznych uśmiechach. Rozciągnięte paszcze wypełniały rzędy ostrych jak igły kłów, przywodzących na myśl dawno wymarłe megalodony Terry. Długie, hakowate palce

kończyły się szponami, które rozrywały skórę, ciało i kości.

Bestie rzucały się na marynarzy w ślepej furii i pożerały ich żywcem. Każda śmierć malowała się na ich zgniłych twarzach odpychającą, sadystyczną uciechą.

- W imię Russa - syknął Brynngar. Z grodzi dokującej wylewały się nieprzebrane hordy wypaczonej załogi „Napastnika”.

- To pomiot Osnowy! - poinformował Mhotep, dobywając szabli. - Przyoblekli się w ciała naszych sojuszników, których dusze trafiły już do piekieł Empyreum. Zniszczcie ich!

Brynngar odrzucił głowę do tyłu i zawył. Zew miał osobliwy wydźwięk we wnętrzu jego hełmu. Unosząc Zgubny Kieł w jednej dłoni i pistolet boltowy w drugiej, ruszył do ataku.

Skraal i pozostali Pożeracze Światów poszli w jego ślady, wymachując toporami łańcuchowymi i wykrzykując imię Angrona.

Trzy wampiryczne stwory padły pod ostrzałem Mhotepa, który ruszył naprzód, brodząc pośród zaścielających dok ciał. Wdzierający się do jego nozdrzy metaliczny smród przypawiłby

zwykłego śmiertelnika o mdłości, lecz legionista Tysiąca Synów natarł na wroga, nie zważając na niedogodności.

Huk wystrzałów z broni boltowej odbijał się echem w jego hełmie. Powalił najbliższego potwora, rozcinając mu klatkę piersiową i zdjął głowę z jego barków. Horda bestii wkrótce go otoczyła. Rozbłyśki wystrzałów co kilka chwil oświetlały krwawe żniwo, które wśród nich zbierał. Przejmujące zawrodoenie szabli zdawało się refrenem dla pieśni wybuchających pocisków.

Poczuł, jak coś naciska na krawędzie jego umysłu, niepewnie sprawdzając psioniczną wytrzymałość. Przedzierając się przez zastępy ohydnych stworów, zbliżał się do atakującego bytu. Nacisk na jego rozum rósł z każdym krokiem.

Brynngar strącił uczeploną ramienia bestię i wymierzył w nią cios Zgubnego Kła. Runiczny topór ciął wypaczone kości jak powietrze. Ugodził kolejnego stwora lufą pistoletu boltowego i uniósł go siłą jego własnego pędu. Pociągnął za spust, a istota wybuchła w fontannie krwi oraz odłamków kości. Kosmiczny Wilk skoczył naprzód i uderzył następnego przeciwnika głową, niemal całkowicie unicestwiając przegniłą czaszkę ceramitowym hełmem. Widok przesłoniła mu posoka i strzępy tkanki mózgowej. Przetarł przyłbicę wierzchem opancerzonej dłoni.

Po zniszczeniu fizycznego ciała, pomiot Osnowy zdawał się tracić możliwość oddziaływania na świat materialny i rozpływał się w nicość. Nie byli to wymagający przeciwnicy. Brynngar mierzył się w swym życiu ze znacznie godniejszymi wojownikami, lecz rozmiary hordy zaczynały poddawać próbie jego wytrzymałość. Genetycznie usprawniane mięśnie płonęły. Za każdym trzech powalonych wrogów pojawiała się sześć kolejnych. Roili się wokół grodzi doku niczym opętane mrówki.

Tnąc kolejnego stwora, Brynngar z niepokojem uświadomił sobie, że wróg odpiera jego natarcie.

Pośród bitewnej zawieruchy spostrzegł Skraala. Pożeracz Światów znajdował się w podobnym położeniu, choć otaczała go krwawa mgła, snująca się za wirującym toporem łańcuchowym.



Wilk nigdzie nie dostrzegął podkomendnych Skraala. Musiał założyć, że padli pod naporem hordy.

Pośród jęków umęczonych dusz rozległ się nagle trzask rozrywanego metalu. Brynngar poczuł, jak pokład wygina się i umyka spod jego stóp.

Fola siłowe, które utrzymywały w doku atmosferę po otwarciu grodzi, zamigotały, lecz nie zgasły. Od ściany odrywał się spoty kawał metalu, jakby odgryziony przez niewidoczne, wielkie na trzy pokłady szczęki. Odłamki posypały się w odmęty Osnowy. Brynngar odwrócił wzrok, bo-



*Furia Wilczego Strażnika*

wiem spoglądanie w Empyreum niosło ze sobą wyłącznie szaleństwo.

Coś poruszyło się w nieskończoności za wyrwą. Kosmiczny Wilk poczuł, jak podnoszą się włosy na jego karku. Nagle obudziła się w nim nieokiełznana natura Legionu. Przez krótką chwilę nie pragnął nic innego, niż zerwać hełm oraz rękawice i żerować na ciałach niczym dzikie zwierzę. Zmusił się do wycofania, uświadamiając sobie, że do doku wtargnęła jakaś pierwotna, przerażająca siła.

Mhotep przedzierał się przez zastępy stworów z Osnowy, podążając w stronę grodzi dokujących. Jego pancerz znaczyły wgniecenia i zadrapania piekielnych szponów, a ciało drżało z wysiłku. Ocalić mogła go jednak nie sprawność fizyczna, a mentalna dyscyplina, którą musiał zachować za wszelką cenę.

Wyczuwał złowrogą obecność. Stając przed grodzią, spojrział na nią wzrokiem umysłu. Była mroczna i kipiała z wściekłości niczym esencja drapieżności.

- Dostrzegł mnie - powiedział spokojnie w mikrofon hełmu. Otaczające stwory rozstały się, patrząc na niego w taki sam sposób, jak obserwujący zwierzynę iglicowy sokół z Prospero. - Nie mogę się już przed nim chować.

Brynngar walczył ramię w ramię ze Skraalem. Dwójka Astartes utorowała sobie drogę powrotną do wyjścia, gdy usłyszeli głos Mhotepa.

- Kto cię widzi? - warknął Kosmiczny Wilk, rozpruwając zrodzoną w Osnowie bestię. Skraal odciął ramię kolejnego stwora.

- Nie jesteście w stanie zwyciężyć — oznajmił Mhotep. Wyjdźcie i zaplombujcie wrota. Pozostanę tu, by uruchomić układ samozniszczenia doku.

Mechanicum instalowało tego rodzaju zabezpieczenia w wielu okrętach Imperium. Miały być ostateczną bronią, stosowaną w przypadku przejęcia statku przez wrogie siły. Jeśli nie było możliwości, by odeprzeć nieprzyjaciela albo odbić jednostkę, uniemożliwiało to obrócenie jej przeciw sojusznikom. W tej sytuacji,

poświęcenie Mhotepa nie zniszczyłoby statku, a jedynie unicestwiło atakujące go istoty.

- Zróbcie to natychmiast! - nalegał Tysięczny Syn.

Brynnigar nie dostrzegał potomka Magnusa. Jego pole widzenia ograniczała wyrwa w kadłubie, w którą nie ośmielał się spojrzeć. Choć sytuacja mu się nie podobała, musiał przyznać, że szanse na zwycięstwo w boju zostały zaprzepaszczone.

- Dalej - warknął do Skraala, który ciął i rąbał w szaleńczej furii. - Musimy stąd odejść.

- Synowie Angrona nie ustępują pola nieprzyjacielowi - zachnął się Pożeracz Światów.

- Cóż poradzić - powiedział Brynnigar, odpychając napierającą bestię. Chyląc się pod zataczającym krwawy łuk toporem łańcuchowym, z całych sił uderzył Skraala otwartą dłonią w pierś. Oszołomiony wojownik stracił równowagę i poszybował przez otwarte wrota doku. Brynnigar ruszył za nim, wycinając sobie drogę Zgubnym Kłębem.

Kilka stworów przedarło się na drugą stronę bramy. Brynnigar szykował się do natarcia, gdy padły pod deszczem ognia z bolterów.

Na skrytej za przyłbicą twarzy Kosmicznego Wilka zagościł uśmiech na widok opancerzonych sylwetek Ultramarines.

- Padnij! - krzyknął dowodzący oddziałem Cestus. Wilczy Strażnik rzucił się na posadzkę, a nad jego głową świsnęły pociski.

Unosząc się, jorynnigar ujrzał, jak dymiące zwłoki bestii z Osnowy padają w progu wrót. Wyciągnął dłoń i uderzył ikonę portalu. Ciężkie drzwi zamknęły się w akompaniamencie syku układu hydraulicznego.

- Musimy zapieczętować bramę - wychrypiał, obracając się na plecy. Antiges, Morar i Lexinal minęli go, by bronić przejścia.

Zrywając iluzję, w którą przyoblekły się istoty z Osnowy, Mhotep zrozumiał, że nie były wcale samodzielnyimi bytami, a przedłużeniem pojedynczej, zbiorowej świadomości, manifestacji czystych emocji. Z trzech rozdziawionych paszczy wypełnionych rzędami zębów, w które zamieniły się grodzie doku, wiły się

wężowate macki. Wokół nich, niczym marionetki z ciała, tańczyły puste powłoki.

Zrobił krok do przodu i uniósł szablę. Na energetycznej klin-dze wyryto hieroglify w prastarym języku Prospero. Zorientował się, że za jego plecami zamknęły się wrota doku, choć dźwięk wydawał się niemożliwie oddalony, jakby docierał z całkowicie od-miennej płaszczyzny egzystencji. Był sam. Sięgnął po wrodzoną moc swego Legionu: psioniczną mutację, powszechną pośród sy-nów i córek Prospero, która sprowadziła na Magnusa potępienie zgromadzenia na Nikei. Zdolności Mhotepa, tak jak moce wszyst-kich legionistów, zostały udoskonalone do perfekcji. Odpowied-nio użyte, zbierały śmiertcionośne żniwo. Krytycy z Nikei mieli ra-cję, lękając się ich.

Tysięczny Syn odłożył karabin boltowy, który nie był już w stanie mu pomóc i wyciągnął różdżkę. Wprowadził sekwencję runów na zdobiących ją klejnotach. Przedmiot rozłożył się, roz-ciągając do długości kostura. Mhotep uniósł broń do wizjera heł-mu i wejrzał w wieńczące ją zwierciadło. Maleńkie, srebrne lustro stało się całkowicie przejrzyste. Ukazała się w nim prawdziwa na-tura bytu z zaświatów.

Osnowa była zaprawdę nienawistna, wypaczyła cały okręt i jego załogę, przemieniając je w coś przerażającego i odpychające-go. W opancerzonej skorupie mrugały małe, czarne ślepia, a ma-rynarze wili się na całej powierzchni statku, uwięzieni w półprze-zroczystej membranie, która pokrywała kadłub niczym żywa tkanka. Zdeformowane, zlane w jedność ciała spoglądały po sobie w umęczonym przerażeniu. Dusze załogi „Napastnika” zostały bezpowrotnie stracone.

Część eskortowca, która uczepiła się hangaru „Gniewnego” przypominała pępowinę. Macki, które wiły się na wieńczących ją paszczach okazały się językami. Wydawane przez nie dźwięki by-ły nie do zniesienia. Osnowa krzyczała gardłem „Napastnika”. Wy-jący wicher niemal zwałił Mhotepa z nóg. Legionista odzyskał równowagę i w końcu znalazł to, czego szukał w bezkształtnym kadłubie piekielnego statku.

Wypowiedział tajemne słowa. Na płytach posadzki rozpały się świetliste kręgi. Hieroglify na kosturze zamrugały czerwienią. Mhotep zakręcił laską i wbił rękojeść szabli w jej czubek, zmieniając ją we włócznie.

- Wracaj do głębin! - zawołał syn Magnusa, mierząc w plugawe serce istoty. - Nie czeka cię tu żer, żywy trupie! Na Srebrne Wieże i Wiecznie Gorejące Oko, przepadnij!

Mhotep cisnął włócznie w tym samym momencie, w którym oplątały go macki. Za psioniczną bronią ciągnęła się smuga karmazynowego światła. Ugodziła „Napastnika” w serce centralnej paszczy, powodując świetlistą eksplozję.

Blask przybierał na sile i wylewał się spomiędzy szczęk Osnowy. Mhotep musiał odwrócić wzrok. Mimo obecnych w hełmie filtrów, jego nozdrza wypełniły się kwaśnym zapachem dymu. Wszystkie zmysły Tysięcznego Syna ogarnęły wściekłe płomienie i pierwotny zew ginącej w zaświatach istoty.

„Gniewny” zatrzęsł się potężnie, a z sufitu Korytarza wiodącego do głównego doku posypał się deszcz metalowych płyt. Gdy zaczęły się turbulencje, Cestus i Antiges usiłowali dotrzeć do wrót. Fale wstrząsów emanowały z wnętrza doku.

Odzyskując równowagę, Cestus dobył miecza energetycznego. Miał już poinstruować grupę czekających z tyłu inżynierów, by zaspawali bramę, gdy przerażające wycie nagle ustało. Przez szpary we wrotach przedostawał się dym i wątle, białe światło.

Przez chwilę panowała absolutna cisza i bezruch.

- Gdzie jest Mhotep? - spytał kapitan Ultramarines, chowając miecz do pochwy. Nasłuchiwał przekazów głosowych, toteż wiedział, że wojownik udał się do głównego doku. Osnowa nie działała tylko tam. Walki wybuchły na wszystkich pokładach „Gniewnego”. W głośnikach hełmu odezwały się meldunki z całego statku. Atakujące istoty raptownie przerwały natarcie z niewiadomych przyczyn i rozplynęły się w nicość.

Skraal wciąż leżał nieprzytomny i bredził w gniewnych majakach, toteż Cestus zwrócił się do Brynngara, oczekując odpowiedzi.

- Dokonał szlachetnego poświęcenia - oznajmił Kosmiczny Wilk, podnosząc się.

- To brzmi niemal tak, jakbyś go szanował - zauważył Cestus gorzko.

- Owszem - warknął Brynngar. - Oddał życie za ten statek i ocalił nas wszystkich. Za ten czyn należy mu się niegasnąca wdzięczność Russa. Przyznaję, że wstyd mi za to, jak go oceniłem.

Wilczy Strażnik obrócił się i uniósł pistolet boltowy, słysząc jęk serwomechanizmów i syk ulatującego z otwieranych wrót powietrza. Cestus i pozostali Astartes poszli w jego ślady i wymierzili broń w mrok.

Mhotep wyłonił się spośród spalonych szczątków głównego doku. Zataczał się, lecz był bez wątpienia żywy. Z jego okopconego pancerza wspomaganego unosiły się strużki dymu. Od stóp do głów pokrywała go lepka, półprzezroczysta posoka. Mimo swego wyglądu i odniesionych ran, wciąż roztaczał wokół siebie typową dla synów Prospero aurę szlachectwa i arogancji.

- To niemożliwe - sapnął Brynngar i cofnął się, jakby Mhotep był jakimś upiorem z opowiadanych przy ogniskach Fenrisa mitów. - Nikt nie byłby w stanie przetrwać takiej pożogi.

Cestus ostrożnie opuścił karabin, po czym dał sygnał pozostałym, by uczynili to samo.

- Myśleliśmy, że zginąłeś.

Mhotep zwolnił zaczepy i zdjął hełm, by zaczerpnąć przetworzonego powietrza. Jego oczy były kulami czystej czerni, a twarz znaczyła siatka purpurowych żył, które powoli znikały pod skórą.

- Tak... jak... i ja - wy sapał. Hełm wypadł z jego pozbawionych czucia palców i zastukał na posadzce.

Cestus chwycił legionistę z Prospero, który raptownie zachwiał się do przodu. Położył go na podłodze, trzymając w ramionach.

- Natychmiast sprowadź Laeradisa - polecił Antigesowi, który jeszcze przez chwilę stał nieruchomo w osłupieniu, nim oprzytomniał i udał się na poszukiwanie konsyliarza. - Wciąż żyje - dodał Cestus, wsłuchując się w urywane oddechy Mhotepa.

- Owszem - wymamrotał Brynngar ponuro, gdy zwalczył swą zabobonność. - Istnieje tylko jedno wytłumaczenie tego faktu - na twarzy Kosmicznego Wilka malowała się odraza. - Czamoksięstwo.

NIE KOPIOWAĆ



## Rozdział 8

*Nikea*

*Przewaga*

*Bakka Triumwirat*

Zadkiel z zaciekawieniem obserwował obrazy wyświetlane na konsoli w swojej prywatnej komnacie. W pomieszczeniu panował grobowy półmrok. Pośród cieni widoczne były zarysy posążków i złowrogich ikon. Twarz Niosącego Słowo oświetlał chłodny, ostry blask ekranu, nadając jej wychudzonego, niemal pozbawionego życia wyglądu.

Na monitorze rozgrywały się scenariusze bitewne. Ciało niebieskie wielkości księżyca eksplodowało zaraz po uderzeniu przez pocisk raketowy. Jego szczątki rozniosły się na wszystkie strony i skąpały pobliską planetę deszczem płonących meteorów. Ikona symbolizująca „Wściekłą Otchłań” manewrowała pośród odłamków. Od ikony aż do powierzchni planety wiły się schematy trajektorii z wyznaczonym dystansem lotu. Obraz zamarł na kilka chwil. Scenariusz wrócił do punktu wyjściowego i zaczął rozgrywać się od początku.

Zadkiel przeniósł wzrok na trzy poboczne ekrany, podpięte do głównego wyświetlacza. Najwyższy z nich wypełniały rzędy danych oznaczonych pieczęcią Mechanicum. Przed oczami kapitana przewijały się informacje o wytrzymałości pancerza, przewidywanej sile ognia instalacji orbitalnych oraz kalkulacje czasu przelotu, wyznaczone przez relację między tymi czynnikami. Kąty podejścia, prawdopodobne natężenie ognia i wskaźniki trwałości tarcz zostały przeliczone ze stuprocentową precyzją. Środkowy monitor ukazywał czterostopniowe skutki zastosowania konkretnego szczepu wirusowego na ludzką populację. W prawym dolnym rogu czwartego obrazu widniał czas od detonacji: „00:01:30”.

Ostatni ekran podawał przewidywaną skalę zniszczeń. „Instalacje orbitalne Macragge: 49%. Flota orbitalna Macragge: 75%. Populacja Macragge: 93%.”

Kor Phaeron i reszta floty Niosących Słowo zajmie się pozostałymi Ultramarines na Calth. Zadkiel uśmiechnął się.

Jednym ciosem zlikwidują niemal cały Legion Ultramarines i ich macierzystą planetę.

- Widziałem to na własne oko - warknął Brynngar, wskazując swoje pozostałe ślepię. - Król-truteń Kolobitów nie odebrał mi całkiem wzroku. Dobrze widzę, co mam przed nosem.

Wilczy Strażnik dołączył do Cestusa, Skraala i Antigesa w poczekalni ambulatorium, w którym Laeradis zajmował się nieprzytomnym Mhotepem. Wilk krążył po niewielkiej, sterylnej komnacie, wypełnionej białymi płytkami i ostrym światłem. Wyczekiwał powrotu czarownika z Tysiąca Synów.

- Żaden mąż, nawet spośród Astartes, nie byłby w stanie przetrwać boju z hordami tych stworów - poparł go Skraal. - Choć sam chętnie oddałbym życie, by odesłać je z powrotem do piekieł Osnowy - dodał wściekle. Jego wzrok zaszedł krwawą mgiełką, przypominając o nieustającym zewie agresji i mordy. Przyznał wcześniej towarzyszom, że niewiele pamiętał z walki, bowiem opadła na niego oślepiająca furia, z której ocknął się dopiero w korytarzu wiodącym do głównego doku. Brynngar postanowił nie informować go o szczegółach, by uniknąć ryzyka ściągnięcia na siebie gniewu Pożeracza Światów.

- Owszem. Nie potrafię wyobrazić sobie żadnego innego sposobu na ich powstrzymanie - zgodził się Wilczy Strażnik i przystanął w końcu.

- Masz zatem na myśli czarnoksiężstwo, Kosmiczny Wilku - podsumował Antiges, posyłając Cestusowi ponure spojrzenie.

Kapitan Ultramarines do tej pory milczał. Jeśli Brynngar miał rację, należało wyciągnąć konsekwencje. Nie było wątpliwości, że Mhotep ocalił „Gniewnego” od niechybnej zagłady, lecz ustanowione przez Imperatora prawa Nikei pozostawały surowe i pozbawione pola do interpretacji. Nie mogli przejść wobec tego

obojętnie, bowiem zostaliby potępieni na równi z Niosącymi Słowo. Cestus nie zamierzał się na to godzić, bez względu na okoliczności.

- Nie mamy pewności, że Mhotep zastosował takie środki. Wiemy jedynie, że zachował życie w sytuacji śmiertelnego zagrożenia - oznajmił.

- Czyż to niewystarczający dowód? - krzyknął Brynngar. - Grzechy tego zdradzieckiego szczura Zadkiela są ewidentne, ale nie możemy trzymać na pokładzie kolejnego heretyka. Pozwól mi wydobyć z niego prawdę. W kilka chwil...

- Co zrobisz w kilka chwil, bracie? - spytał Mhotep, stając w progu komnaty. Tak samo, jak pozostali Astartes, nie miał na głowie hełmu, lecz zdjął również resztę pancerza i odziany był w proste szaty.

Konsyliarz Laeradis i jeden z gwardzistów zapewniających dodatkową ochronę, Amryx, stali za jego plecami. Medyk sprzątał swe narzędzia, podczas gdy zgarbieni słudzy Legionu zbierali fragmenty zbroi Tysięcznego Syna.

Brynngar spojrział w oczy Mhotepa. Zacisnął pięści i obnażył kły. Jego twarz poczerwieniała.

- Laeradisie? - zawołał Cestus, stając przed Kosmicznym Wilkiem, by rozładować napięcie.

Konsyliarz wkroczył do komnaty, eskortowany przez Amryksa.

- Nie stwierdziłem żadnych urazów, których jego metabolizm nie byłby w stanie zaleczyć - zameldował.

- To dobrze - oświadczył Cestus. - Dołącz do braci w koszarach.

- Kapitanie - Laeradis zasalutował i z ulgą opuścił napiętą atmosferę poczekalni wraz z Amryksem i kłaniającymi się w pas sługami.

- Co zaszło w doku? - spytał Skraal, uprzedzając Brynngara. - Straciłem w tym boju dwóch braci. Jak zdołałeś przeżyć?

Ciała dwóch Pożeraczy Światów odnaleźli niewidomi serwitorki, nim dok całkowicie zapieczętowano na czas naprawy po-

szycia. Wojownicy zostali rozplątani szponami pomiotu Osnowy i zginęli dławiąc się własną krwią. Ich nadpalone zwłoki spoczywały w jednym z mauzoleów „Gniewnego” w oczekiwaniu na godny pochówek.

- Gdy dotarłem do konsoly sterującej układem samozniszczenia, odkryłem, że system został wyłączony - wyjaśnił Mhotep. Jego oblicze pozostawało niewzruszone. - Los okazał się jednak przychylny, bowiem podczas bitwy obłuzował się jeden z przewodów paliwowych stacji dokującej i zdołałem spowodować jego zapłon. Wywalczyłem sobie drogę do miejsca zapewniającego mi osłonę przed eksplozją i płomieniami, które zgładziły te plugawe stworzenia.

- Twoje srebrne usta puchną od kłamstw - zarzucił mu Brynngar, wykonując krok do przodu. - Powietrze jest ciężkie od ich smrodu.

Mhotep wbił w Kosmicznego Wilka swe twarde spojrzenie.

- Zapewniam cię, synu Russa, iż jakikolwiek wyczuwany przez ciebie odór nie pochodzi ode mnie. Być może powinieneś szukać jego źródła bliżej własnej osoby.

Brynngar zawył i rzucił się na tysięcznego Syna, powalając go na podłogę.

- Napij się do woli, szarlatanie! - warknął Wilczy Strażnik, przyciskając głowę Mhotepa do posadzki. Wojownik z Prospero szarpał się w uścisku znacznie silniejszego Wilka. Na jego twarzy wylądowały plwociny.

Napierając z całych sił, Cestus uderzył w bok Brynngara, starając się go odepchnąć. Znów rycząc, Kosmiczny Wilk wylądował obok Mhotepa.

Skraal poszedł naprzód, by włączyć się do bójki, lecz Antiges zastąpił mu drogę. Wymownie położył dłoń na rękojeści krótkiego miecza.

- Nie zbliżaj się, bracie - ostrzegł.

Ręka Skraala zadrżała przy stylisku topora łańcuchowego, lecz w końcu prychnął z politowaniem i cofnął się. Nie takiego rodzaju walki pragnął.

Powalony przez Cestusa Brynngar skoczył na nogi. Kapitan Ultramarines bez wahania stanął między nim, a Tysięcznym Synem, przyjmując niską, bojową postawę.

- Odsuń się, Cestusie - warknął Kosmiczny Wilk.

Cestus nawet nie drgnął. Stał wpatrzony prosto w oczy Brynngara.

- Odsuń się natychmiast - ostrzegł go znów Wilczy Strażnik cichym tonem, w którym brzmiała groźba.

- Nie tak postępują Astartes - oświadczył powoli i spokojnie Cestus.

Mhotep podniósł się. Był nieco wstrząśnięty, lecz pozostawał dumny w obliczu napastnika.

- Nie. W ten sposób nie postępuje Legion Guillimana - odparł Brynngar.

- Tak czy inaczej, to ja dowodzę tym statkiem i jego misją - przypomniał mu Cestus. - Jeśli masz jakieś wątpliwości, będziesz kierował je do mnie.

- Jawnie sprzeciwia się dekretem imperatora, a ty go jeszcze bronisz? - zachnął się Kosmiczny Wilk i ruszył do przodu. Staął, gdy zdał sobie sprawę, że ostrze krótkiego miecza znalazło się u jego gardła.

- Jeśli Mhotep ma odpowiedzieć na postawione mu zarzuty, zrobi to wobec mnie i podczas uczciwego procesu - powiedział Cestus, nie opuszczając miecza. - Zdziczałe prawa Fenrisa nie mają zastosowania na tym statku, bracie.

Brynngar znów warknął. Zdawał się rozważać dostępne możliwości. W końcu wycofał się.

- Żadni z nas bracia - syknął i pospiesznie opuścił komnatę. Skraal poszedł w jego ślady, uśmiechając się nieznacznie.

- Całkiem udana pogawędka - odetchnął z ulgą Antiges. Nie uśmiechała mu się perspektywa pojedynku z jednym spośród legionistów Angrona, ani też oglądanie walki przełożonego z Brynngarem.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje, Antigesie - zganił go ponuro Cestus. Brynngar był jego przyjacielem. Walczyli ramię w ramię

podczas niezliczonych kampanii. Zawdzięczał życie staremu Wilkowi, zresztą podobnie, jak Antigies. Odmawiając jego zarzutom, kapitan Ultramarines splamił honor Wilczego Strażnika. Musiał jednak domniemywać niewinności Mhotepa, skoro nie było żadnych dowodów jego przewinień. Cestus przyznał w duchu, że zajęcie w komnacie reaktora portu Vangelis mogło mieć wpływ na jego osąd.

- Jestem ci wdzięczny, Cestusie - oznajmił Mhotep, wygładzając zmięte przez Kosmicznego Wilka szaty.

- Nie powinienes - warknął kapitan Ultramarines, po części wściekły na samego siebie i własne wątpliwości. Zwrócił na Tyśięcznego Syna chłodne spojrzenie. - To jeszcze nie koniec. Nie satysfakcjonują mnie twoje wyjaśnienia. Masz pozostać w swojej kwaterze dopóki nie opuścimy Osnowy i nie znajdę czasu, by zdecydować, co z tobą zrobić. Antigiesie - dodał po chwili - niech admirał Kamińska przyśle tu nowego wachmistrza i oddział żołnierzy, którzy odeskortują Mhotepa do jego komnaty.

Antigies skinął głową i ruszył na mostek.

- Bez żadnego problemu mogę pokonać grupkę strażników i sprzeciwić się temu nakazowi - zauważył Mhotep, spoglądając w oczy Cestusa.

- Owszem - zgodził się kapitan. - Lecz nie zrobisz tego.

- Niechaj nikt nie ośmieli się twierdzić - oznajmił Zadkiel - iż Osnowa pozbawiona jest wyobraźni.

Przed dowódcą, który opuścił swe kwatery i udał się do katedry „Wściekłej Otchłani”, ciągnęły się szeregi Niosących Słowo. Zgromadzenie przypominało mu chrzest okrętu na Thule i wypełniało jego serce poczuciem władzy i potęgi.

Wśród wojowników znajdowali się przedstawiciele wszystkich kompanii Synów Pióra, jednego z Zakonów, na które dzielił się Legion. Każdy Zakon posiadał własne tradycje i własne przeznaczenie do wypełnienia w Słowie Lorgara. Synowie Pióra upamiętniali genezę Legionu w laboratoriach i konsyliach na Colchis. To właśnie tam zapisywano ich byt i wydawano na świat jako sylaby Słowa. Synowie byli dedykowaną formacją floty, wyspecjali-

zowaną w abordażach i zaprawioną w bojach wewnątrz ciasnych korytarzy statków kosmicznych. Przewodził im kapitan szturmowy Baelanos, lecz Zadkiel był ich naczelnym zwierzchnikiem.

- Naszych wrogów zwiódł duch jednego z ich własnych statków - kontynuował Zadkiel. - Obiecano, że odnajdziemy w Osnowie sojuszników. Los ścigających nas marynarzy na „Gniewnym” dopełnia tej obietnicy.

Baelanos wyszedł przed szereg.

- Któż wysłucha Słowa? - zawołał.

Setka Niosących Słowo jak jeden mąż uniosła broń i zakrzyknęła pozdrowienie.

- Namierzają nękać nas aż do Macragge - oświadczył Baelanos, którego wojowniczość kontrastowała z chłodną pewnością siebie, którą emanował Zadkiel. - Przypłacą to życiem! Być może na koniec męki, Osnowa przyśle ich do nas, byśmy mogli pokazać im, jak rozprawiamy się ze ślepcami!

Zgromadzeni wojownicy wiwatowali. Zadkiel dostrzegł pośród nich Ultisa i poczuł ukłucie niepokoju.

„Jego los został zapisany”, upomniał się w duchu.

- Osnowa jest dla nas wciąż zagadką - przyznał. - Nie ma w niej niczego, co powinno wzbudzać nasz lęk, bowiem Lorgar zna jej naturę lepiej, niż ktokolwiek. Mimo to, musicie być gotowi na spotkanie z tajemniczymi siłami. Mogą one wzbudzić sny o rzeczach, które umysł przed wami skrył. Być może nawet ukaże wam je na jawie. Taka jest natura Osnowy. Nad wszystko inne, pamiętajcie Słowo Lorgara. Ono przywróci wam rozsądek. Jeśli o nim zapomnicie, wasze umysły zostaną porwane przez prąd szaleńczej rzeki i mogą nigdy nie wyjść na brzeg. Miejcie na uwadze, że Osnowa jest niebezpieczna. Jedynie Słowo pozwala nam bezpiecznie zanurzać się w jej odmętach. Niebawem będziemy cumować. Bitwa odcisnęła na nas znacznie cięższe piętno, niż się spodziewaliśmy. Naszym kolejnym celem jest stacja Bakka Triumwirat.

Zadkiel nie zamierzał zdradzać, że to jego własna pewność siebie poskutkowała uszkodzeniami, które wymusiły postój i naprawy. Niefortunna salwa lanc „Zachodzącego Księżyca” nie tylko

zerwała główny węzeł chłodzenia, lecz również odcięła zespoły inżynieryjne „Wścieklej Otchłani” od zbiorników paliwa. Pancernik nie mógł funkcjonować bez regularnego dostępu do zapasów, toteż priorytetem stała się naprawa zniszczonych sekcji kadłuba, której można było dokonać wyłącznie po zadokowaniu.

- Niedługo potem ruszamy na Macragge - kontynuował Zadkiel. - Tam dopełni się powierzony nam rozdział Słowa. Ruszajcie na swoje stanowiska, bracia.

Niosący Słowo opuścili katedrę. Wielu z nich skierowało się do komnat rekluzjam.

Baelanos zbliżył się do podwyższenia, na którym stał Zadkiel.

- Gdy dotrzemy na Bakkę, nie będziemy mieć wiele czasu - zauważył. - Jakie masz rozkazy dla chóru astropatycznego?

- Muszę nawiązać kontakt z moim panem Korem Phaeronem - poinformował Zadkiel. - Zdam mu raport z naszych dotychczasowych działań.

- Wsoric? - spytał Baelanos. Gdy wypowiedział to imię, jego zwyczajowa determinacja zdawała się ulotnić na ułamek sekundy.

- Jest niespokojny. Musimy przypieczętować nasz pakt z Empyreum krwią. Wtedy zaczną działać.

- Psy Imperatora są bardzo uparte, panie.

- Zostaną więc zgładzone - obiecał Zadkiel. - Póki co, będziemy czekać. Nadużywanie przysług Empyreum byłoby głupotą.

- Jak sobie życzysz, panie - Baelanos skłonił się nisko, lecz z ewidentną niechęcią.

- Musisz ufać w moją umiejętność wypełnienia obowiązków wobec Słowa tak, jak ja ufam w twoją, Baelanosie.

- Tak, panie - zgodził się kapitan szturmowy. Zasalutował i odszedł, kierując się na pokład maszynowni.

Zadkiel przez chwilę stał w pustej katedrze, pogrążony w myślach. Tak łatwo było stracić z oczu Słowo i pogrążyć się w jego potędze. Nie mógł zapomnieć, kim jest i jakie pozostało jego miejsce w galaktyce.

To właśnie dlatego Lorgar wybrał go do wypełnienia tej misji. Prócz samego Aureliana, nie istniał bardziej oddany sługa Słowa.



Zadkiel uklęknął przed ołtarzem i zmówił krótką modlitwę, nim ruszył na mostek.

- Kapitanie Cestus? - w hełmie legionisty odezwał się głos admirał Kaminskiej. Serwitorzy inżynieryjni zdołali uruchomić układ komunikacyjny „Gniewnego”.

- Słucham - odpowiedział. Jego ton wyrażał więcej irytacji, niż chciał zdradzić. Jego myśli wciąż zaprzętała kłótnia z Brynngarem w poczekalni ambulatorium i podejrzenia, co Mhotep mógł ukrywać za zasłoną obojętności.

- Natychmiast dołącz do mnie na mostku.

Cestus westchnął ciężko, słysząc oschłą prośbę admirał. Zamierzał wykonać obchód rufowego pokładu wraz z Antigese. Po śmierci wachmistrza i jego najbardziej doświadczonych podkomendnych, na statku brakowało żołnierzy. Kapitan Astartes zdecydował, że sam dopełni ich obowiązków, by upewnić się, że nic więcej nie zagrozi „Gniewnemu” podczas przejścia przez Osnowę.

Zważywszy na ton admirał Kaminskiej, obchód będzie musiał zaczekać. Cestus ruszył na mostek.

Gdy statek nie brał aktywnego udziału w bitwie, Kamińska utrzymywała szkieletową załogę mostka. Obsadzone były wyłącznie stanowiska sensorium, nawigacji i maszynowni. Admirał stała nad stołem, na którym rozciągała się hololityczna mapa gwiazd. Gdy Cestus podszedł bliżej, dostrzegł, jak była zmęczona. Wokół jej oczu malowały się ciemne plamy, a cera przybrała popielaty odcień.

Kapitan rozważał, kiedy ostatni raz miała okazję zaznać snu. Astartes byli w stanie radzić sobie bez niego przez wiele dni, lecz Kamińska pozostawała zwykłą śmiertelniczką. Zastanawiał się, jak długo mogła jeszcze utrzymać się na nogach.

- Mój panie - powiedziała, witając go na mostku.

- Admirale. Na co chciałaś zwrócić moją uwagę?

Kamińska wskazała mapę gwiazdą, która ukazywała fragment przestrzeni wokół zagęszczonego centrum galaktyki. Jej rdzeń był całkowicie nieprzekraczalny, toteż znaczną część obrazu wypełniała czarna pustka. Na obrzeżach widniały notatki i kal-

kulacje. Obok mapy leżał wydruk jednego z obrazów sensorium, przedstawiający zbliżenie na kadłub „Wściekłej Otchłani”.

- Widzisz to? - spytała admirał, pokazując palcem słup bieli, ziejący z burty pancernika. W niskiej rozdzielczości wydruku wyglądał jak ulatniający się gaz.

- Mają wyciek powietrza?

- Jeszcze lepiej - oznajmiła Kamińska. - Uszkodzony węzeł chłodzenia. Jeśli spróbują wycisnąć zbyt wiele z silników, przepalą reaktory plazmowe. A jeśli nie chcą, by dogonił ich ten statek, będą musieli wycisnąć wszystko z silników.

Cestus pozwolił sobie na ponury uśmiech. Była to niewielka rekompensata za wszystkie doznane do tej pory krzywdy.

- „Wściekła Otchłań” będzie więc musiała znaleźć port, w którym dokona napraw - zauważył.

- Owszem. Będą również musieli uzupełnić amunicję i dokonać przeglądu eskadr po bitwie przy trzeciorzędnej ścieżce rdzeniowej.

- Proszę pokazać mi miejsce, admirale - poprosił Cestus, zakładając, że Kamińska zaplanowała już kolejny ruch.

Admirał triumfalnie przyłożyła palec do wyświetlacza hololitycznego.

- Poza Układem Słonecznym nie istnieje wiele doków orbitalnych, które byłyby w stanie przyjąć tak wielki okręt.

Na mapie zaznaczony był pewien układ.

- Bakka - rozpoznał Cestus. - Ten układ był punktem zbornym dla mojego Legionu przed Krucjatą Karanthis. To punkt wypadowy Armii Imperialnej na niemal pół galaktycznego południa.

- To jedyny dok między rdzeniem galaktyki a Macragge, który mógłby przyjąć „Wściekłą Otchłań” - potwierdziła Kamińska. - Mogę założyć się o swoje pagony, że właśnie tam się skierują.

Cestus na kilka chwil pograżył się w myślach. Zaczynał formować się plan.

- Jak długo do wyjścia z Osnowy?

- Jeszcze kilka godzin. Niezależnie od tego, nie jesteśmy w stanie pokonać „Otchłani” w walnej bitwie.

- Powiedz mi, admirale - zaczął Cestus, spoglądając prosto w jej oczy. - Kiedy statek jest najbardziej narażony na atak?

Kamińska uśmiechnęła się pomimo wyczerpania.

- Gdy zarzuci kotwicę.

Cestus skinął głową. Odwrócił się od admirała i wywołał pozostałych kapitanów Astartes, by natychmiast zebrać ich w sali konferencyjnej.

- Jakie przynosisz wieści, bracie Zadkielu? - spytał suplikant.

W jakiś sposób, usta sługusa wypowiedziały te słowa w sposób, który idealnie wyrażał brak cierpliwości i pewność siebie Kor Phaerona.

- Jesteśmy w drodze, panie - odpowiedział Zadkiel, kłaniając się nisko.

Kor Phaeron był Pierwszym Kapitanem Legionu i prawą ręką Lorgara. Jako największy spośród popleczników Prymarchy i weteran wielowiekowych bojów, to właśnie on miał poprowadzić armię, która zaatakuje Calth i zniszczy gromadzące się tam siły Ultramarines. Przebywanie w jego obecności pozostawało zaś szczytem, nawet, gdy odbywało się poprzez nieskończoność Osnowy. Zadkiel przyjmował go z pokorą, choć nie była ona jego mocną stroną.

W komnacie suplikantów panował mrok, lecz astropaci na tyłach pomieszczenia emanowali tak wielką mocą, że oświetlenie stawało się zbędne. Na chór składało się aż ośmiu psioników, co różniło „Wściekłą Otchłań” od statków Imperium i sugerowało, że ich moce nie były stabilne. Ścieżka, którą pancernik obrał przez Osnowę i moce, które na niego oddziaływały, siały spustoszenie w umysłach astropatów. Wszystkie podobne im stworzenia były ślepe, lecz oczodoły tej ósemki połączone ciężkimi przewodami z urządzeniem zamontowanym na przerośniętej czaszce suplikanta.

- Jakie poczyniliście postępy? - spytał wódz Niosących Słowo.

- Pół dnia drogi przez Osnowę, nim dotrzemy na skraj rdzenia galaktyki. Nim ruszymy na Macragge, musimy dokonać napraw w układzie Bakka.

- Nie przypominam sobie, by plan zakładał taki postój, Zadkielu - choć Kor Phaeron znajdował się zapewne na pokładzie swej barki bojowej „Infidus Imperator” i przemawiał za pośrednictwem żywej marionetki pogrążonej w transie wespół z chórem astropatycznym, jego ton wyrażał groźbę.

- Podczas krótkiej potyczki z flotą Imperium odnieśliśmy nieznaczne uszkodzenia, których skutków nie można ignorować, panie - wyjaśnił pospiesznie Zadkiel. Bardziej pospiesznie, niż miał zamiar.

- Podjęliście działania zbrojne? - Kor Phaeron nie krył pogardy. - Czy przetrwali jacyś świadkowie?

- Jeden krążownik, który obecnie ściga nas przez Osnowę, panie.

- A więc nie zdecydowali się na ostrzeżenie Terry - zastanawiał się na głos Pierwszy Kapitan. Zamyślony ton głosu kontrastował z opadniętą szczęką zaślinionego suplikanta. - Szkoda. Podejrzewam, że Sorowi Talgronowi ciężą już zdradzieckie kajdany.

- Ufam, że Brat Kapitan Sor Talgron wypełnia swoje zadanie z należytą starannością, Mistrzu Phaeronie.

W oczach Zadkiela, misja Talgrona była uwłaczająca. Jego kompaniom nakazano pozostać na straży Terry w Układzie Słonecznym, celem utrzymania pozoru lojalności Lorgara wobec Imperatora, pomimo faktu, iż Prymarcha Niosących Słowo odegrał kluczową rolę w buncie Mistrza Wojny.

- Tak czy inaczej, to bez znaczenia, mój panie. Możliwość ostrzeżenia Terry nie powinna wzbudzać naszego niepokoju. Zaburzenia w Osnowie uniemożliwią wysłanie jakichkolwiek wiadomości na Macragge.

- Jestem innego zdania - suplikant uśmiechnął się szyderczo, odzwierciedlając gest Kora Phaerona. - Jakiegokolwiek odstępstwa od tego, jak zapisany został plan mogą być brzemiennie w skutkach. Słowo może pozostać niewypełnione!

- Nasz postój nie będzie trwał dłużej, niż kilka godzin, czcigodny panie - argumentował rozpaczliwie złęczony Zadkiel. - Zaraz potem ruszamy w dalszą drogę. Jeśli nasi prześladowcy nas dogonią, zostaną zniszczeni w taki sam sposób, jak pozostałe okręty. Nie opóźnimy wcielenia w życie planu, bowiem przejście przez Osnowę przebiegło bardzo sprawnie. Jak postępują twoje przygotowania, panie?

- Dołączyliśmy do pozostałych oddziałów Legionu i wszystko przebiega tak, jak zostało zapisane.

- Nie ma zatem nadziei dla Calth.

- Żadnej, bracie.

Suplikant odchylił się do tyłu i zadławił krwią po przerwaniu łącza. Chór astropatyczny zamilkł. Chrapliwy oddech psioników sugerował wycieńczenie podtrzymaniem komunikacji przez Im-materium.

Zadkiel posłał w stronę martwego suplikanta beznamienne spojrzenie. Wydawało mu się fascynujące, jak łatwo ciała tych stworzeń ulegały zniszczeniu pomimo wielkiej siły ich umysłów. Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby sprawdzić granice ich wytrzymałości.

- Wszystko w porządku, panie? - spytał Ultis zza pleców Zadkiela.

- Wszystko w porządku, nowicjuszu. Gdy dotrzemy na Bakkę, dołączysz do Baelanosa. Obejmiesz dowodzenie nad Sabatem Uczonych. Będą słuchać twoich rozkazów.

- To będzie dla mnie zaszczyt, admirale - Ultis zasalutował prężnie.

- Zasłużyłeś na niego, Ultisie. Póki co, wracaj do swoich obowiązków.

- Tak, panie.

Nowicjusz obrócił się na pięcie i ruszył do kwater, w których odbywał się medytacyjny trening Sabatu Uczonych.

Zadkiel uśmiechnął się ponuro, obserwując odejście ucznia. Był w nim tak wielki potencjał i tak niepohamowana ambicja.

Młodzik niebawem pozna konsekwencje wychodzenia poza wyznaczone mu miejsce.

„Wkrótce”, zapewnił samego siebie Zadkiel, zwalczając dreszcz podekscytowania. „Wkrótce Guilliman zginie w płomieniach, a Siedemnasty Legion dopełni swej zemsty.”

Czuł, że ten moment nadchodził. Epoka światłości wciąż pozostawała w powijakach, lecz aby dojrzeć, potrzebowała jedynie czasu. Był co do tego bardziej przekonany, niż do czegokolwiek innego w swoim życiu, bowiem zostało to zapisane.

„Gniewny” opuścił Osnowę. Wślizgując się w realną przestrzeń, zdawał się westchnąć z ulgą.

Kadłub krążownika był w wielu miejscach rozerwany i nadpalony, a mocowania silników zerwane. Wichry Empyreum wyrwały osobliwe wzory na poszyciu dzioba i na spodzie statku. Jego grzbiet znaczyły głębokie szramy po pazurach, które wyrwały wieżyczki z ich mocowań.

Siedząca w tronie dowódcy admirał Kamińska wyjrzała przez wizjer i dostrzegła, iż nie opuścili Osnowy w samotności.

Przerdzewiały, schorowany kadłub „Napastnika” pojawił się tuż obok krążownika niczym trędowaty żebrak.

Fregata stała się okrętem potępionych. Na jej pokładzie znajdowały się tysiące dusz skazanych na nieskończone piekło tortur.

Kamińska nie mogła pozwolić na dalsze istnienie takiego wynaturzenia.

Wydała rozkaz ostrzelania umęczonego statku bateriami laserowymi. „Gniewny” po kilku sekundach splunął salwą palącego światła. Pozbawiony tarcz „Napastnik” szybko zginął pod naporem dział. Chwilę później po wypaczonym eskortowcu pozostał wyłącznie spalony wrak i garść dryfujących szczątków.

Dopełnienie tego obowiązku nie dało Kaminskiej żadnej satysfakcji. Było jednak konieczne, podobnie, jak wystrzelenie w pustkę martwych członków załogi. Przechowywanie zmarłych na pokładzie przynosiło pecha, nie wspominając o kwestiach higie-

ny. Ofiary nigdy nie wracały do macierzystych portów Floty Saturn. Pustka zatrzymywała w sobie tych, których zabiła.

Maleńkie, błyszczące iskry, odpadające od kadłuba „Gniewnego” były zwłokami zawiniętymi w worki, które odbijały promienie gwiazdy zwanej Bakka, gorejącej palonym magnezem, oddalonej o kilka godzin świetlnych. Bakka Triumwirat leżał znacznie bliżej. Była to olbrzymia chmura gazu, znacznie większa od znajdującego się w Układzie Słonecznym Jowisza. Migotała jaskrawą żółcią poznaczoną pręgami fioletu, otoczona pierścieniami z lodu i kamienia. Bakka był planetą-enigmą. Jej gazowym ciałem szarpały burze i inne anomalie atmosferyczne, które uniemożliwiały podejście wszelkim statkom, a jej pierścienie stanowiły znacznie bardziej niebezpieczną pułapkę, niż zabójcze wstęgi Saturna. Dalekie księżycy planety nadawały się jednak do zamieszkania. Każdy z nich dorównywał rozmiarom Terry i był domem prężnie rozwijającej się kolonii. Choć miasta-kopce takie jak Rogelin, Sanktuarium, Pół Nadziei czy Szara Przystań pozostawały niewielkie w porównaniu do tętniących życiem iglic Układu Słonecznego, zamieszkiwały je miliardy obywateli Imperium. Układ Bakka stanowił jedno z największych skupisk populacji w całym segmentum i z pewnością pozostawał największym spośród wszystkich znajdujących się tak blisko rdzenia galaktyki.

Na czternastym księżycu Bakka Triumwiratu nie znajdowały się żadne miasta. Jego powierzchnia została zamknięta w cienkiej, czarnej sieci pajęczyny, która przywodziła na myśl jakąś planetarną zarazę, lecz w istocie stanowiła szkielet olbrzymiego doku orbitalnego, zawieszzonego nad planetą, by wykorzystać jej olbrzymie zapasy energii geotermalnej. Księżyc był całkowicie niezamieszkały na skutek nieustannego dryfu płyt tektonicznych i towarzyszących mu kataklizmów. Mimo to, doki wznoszące się nad Bakka Triumwiratem Czternaście stanowiły jeden z głównych powodów, dla których układ został skolonizowany.

Z szybów lądowiska „Gniewnego” wystrzeliły trzy barki desantowe. Starając się nie rzucać w oczy, podchodziły do

najdalszej szpicy dokowej Bakka Triumwiratu Czternaście. Uniknięcie wykrycia przez nieprzyjaciela było nadrzędną koniecznością, lecz oznaczało, że znajdujący się na ich pokładzie żołnierze będą musieli nadłożyć drogi, by dotrzeć do „Wściekłej Otchłani”.

Trzy statki niosły trzy niezależne oddziały. Na jednym z nich znajdował się Skraal i wojownicy z jego Legionu. Mieli kierować się centralnym pasażem między wieżami doku i sterczącymi z nich balkonami. Od głównej arterii oddzielały się dwie poboczne drogi, którymi miały poruszać się Krwawe Szpony, dowodzone przez Brynngara oraz druga grupa Pożeraczy Światów, na czele której stanął jedyny przedstawiciel Ultramarines.

Antiges siedział wyprostowany w fotelu lotniczym wewnątrz pogrążonego w półmroku przedziału transportowego barki. Pojazd mknął w kierunku gazowego masywu Bakka Triumwiratu oraz księżyca, który był jego celem. Pozostawał jedynym wojownikiem z Ultramarines pośród dwóch oddziałów Pożeraczy Światów. W jego oczach, synowie Angrona byli brutalnymi barbarzyńcami, którzy ozdabiali pancerze zdjętymi z wrogów trofeami i wyrzynali na nich prymitywne znaki odzwierciedlające liczbę pokonanych przeciwników. Każdy z nich walczył w morderczym zaślepieniu, które odzwierciedlało furie ich Prymarchy.

Antiges jak przez mgłę przypomniał sobie ostatnią rozmowę ze swoim kapitanem, jakby mrok rozdzielającego ich kosmosu odzierał go ze wspomnień.

- Odsuń się, Antigiesie - warknął Cestus, odziany w połowę wersję dystynkcji gwardii honorowej i uzbrojony w krótki miecz, ostrze energetyczne i karabin boltowy. Mrużąc oczy, by dostosować je do panującego na pokładzie zbornym półmroku, dostrzegł, że jego podkomendny był podobnie wyposażony. - Mówiłem ci już, że synowie Guillimana mają pozostać na pokładzie na wypadek, gdyby cokolwiek poszło nie tak. Sam poprowadzę desant, by upewnić się, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem.



Cestus naświetlał swoją strategię jeszcze kilka razy po przedstawieniu jej pozostałym kapitanom Astartes w Sali konferencyjnej. Jeśli mieli w największym stopniu wykorzystać moment słabości „Wściekłej Otchłani”, musieli działać szybko i potajemnie. Równocześnie, atak powinien być przeprowadzony z wymierzoną brutalnością, a walkę należało prowadzić na krótkim dystansie. Pożeracze Światów i Kosmiczne Wilki nie mieli sobie równych na tym polu, może prócz synów Sanguinusa, lecz Krwawe Anioły znajdowały się na drugim końcu galaktyki. Musieli wykorzystać narzędzia, do których mieli dostęp.

Oddziały desantowe powinny przeniknąć do doków Bakka Triumwiratu Czternaście, w którym zacumowali Niosący Słowo. Zadaniem trzech drużyn było przeprowadzenie klasycznego manewru pozorowanego ataku i unieszkodliwienie okrętu. W tym celu wojowników wyposażono w zwyczajowe ładunki wybuchowe: granaty przeciwpancerne i bomby termiczne. Nie było wielkich szans na powodzenie tej operacji, lecz musieli trzymać się nadziei. Nawet ponury i kłótlivy Brynngar zaakceptował plan bez żadnego sprzeciwu. Nie było wątpliwości, że z radością witał możliwość wyładowania na wrogu swej wściekłości, podobnie zresztą, jak Skraal.

- Z całym szacunkiem, Bracie Kapitanie - zaproponował spokojnie Antiges, nie ruszając się ani o krok - tak się nie stanie.

Cestus zmarszczył brwi.

- Nie spodziewałem się po tobie niesubordynacji, Antigesie.

- To nie jest niesubordynacja, panie. Nazwałbym to raczej zdrowym rozsądkiem - podkomendny wciąż zastępował mu drogę. Na jego twarzy malowała się determinacja.

- W porządku - uległ Cestus, pozwalając bratu na wyjaśnienie, nim zruca go za nieposłuszeństwo. - Mów.

Oblicze Antigesa złagodniało. W jego oczach zatańczył błagalny błysk.

- Pozwól mi poprowadzić desant - powiedział. - Ta misja jest zbyt niebezpieczna, a stawka zbyt wielka, by ryzykować twoje życie, kapitanie. Bez ciebie nie będzie żadnej nadziei. Już teraz

trzymamy się razem wątłą nicią porozumienia. Jeśli cię stracimy, stracimy również Macragge. Wiesz, że mówię prawdę - Antiges wykonał krok naprzód, pozwalając, by na jego twarz i zbroję padł snop światła. Wyglądał, jakby rozbłysnęła nad nim jaskrawa aureola. - Błagam cię, panie. Pozwól mi służyć. Nie zawiodę twego zaufania.

Z początku, Cestus chciał odmówić, lecz zdawał sobie sprawę, że jego podkomendny miał słuszność. Kapitan obserwował innych Astartes, którzy gromadzili się, by wejść na pokład barek desantowych.

- Będzie dla mnie zaszczytem przyjąć cię na swego reprezentanta, bracie Antigiesie - powiedział w końcu i położył dłoń na ramieniu podkomendnego.

- Mój panie - przytaknął wojownik i pochylił się, by przyklęknąć.

- Nie, Antigiesie - odparł szybko Cestus i chwycił go za ramiona. - Jesteśmy sobie równi. Nie ma między nami miejsca na taką uległość.

Antiges wyprostował się i skinął głową.

- Odwaga i honor, bracie - zaintonował Cestus.

- Odwaga i honor - powtórzył Antigies i obrócił się, by ruszyć w stronę barek desantowych.

Rozmowa wydawała się mieć miejsce bardzo dawno temu. Antiges zdusił wzbierające w nim uczucia i zaczął odmawiać przysięgi bitewne.

Pożeracze Światów byli zajęci tym samym. Ich usta poruszały się w bezgłośnych prośbach do broni i ekwipunku, by nie zawiódł ich oczekiwań, a okrył się chwałą i przemówił słusznym gniewem.

Wojownicy Dwunastego Legionu szli do boju wyposażeni w topory łańcuchowe i tarcze szturmowe. Mieli również broń boczną, lecz Antigies podejrzewał, że bardzo rzadko z niej korzystali. Pożeracze Światów preferowali walkę w zwarciu, twarzą w twarz z wrogiem. Siła i niespodziewana zaciekłość ich natarcia zapewniała im wtedy największą przewagę.

Antiges przygotował się do boju wypowiadając imię Roboute Guillimana. Barka mknęła w kierunku ich celu.

Kapitan doku żądał wyjaśnień, dlaczego nie poinformowano go z wyprzedzeniem o przybyciu tak wielkiego okrętu. Jego władcza postawa natychmiast wyparowała, gdy stanął twarzą w twarz z wojownikami Astartes.

Gdy tylko Ultis dotarł na balkon obserwacyjny, nakazał kapitanowi przygotowanie robotników na przyjęcie „Wściekłej Otchłani”. Póki co, obyło się bez zbędnej przemocy. Dla pracowników doku Bakka Triumwiratu Czternaście, Niosący Słowo byli wciąż przedstawicielami Imperatora i działali z jego błogosławieństwem. Żaden oficjel w całym Imperium nie ośmieliłby się im sprzeciwić.

Z punktu widokowego, który wychodził na dok pancerników, Ultis mógł dostrzec zautomatyzowane zbiorniki chłodnicze, nawigujące między zaczepami cumowniczymi i resztą zaścieniającej pokład maszynierii w kierunku górującej nad nimi „Wściekłej Otchłani”. Wokół roilo się od poruszających się na gąsienicach serwitów i robotników kontraktowych, którzy prowadzili ciągniki przewożące beczki z paliwem i zwoje ciężkich przewodów. Cała scena przypominała pracę mrówek wokół olbrzymiego kopca, jakim był kadłub statku Niosących Słowo.

Ultis po raz pierwszy mógł podziwiać niesamowite rozmiary okrętu. Był niczym metropolia strzelistych iglic, zwieńczonych kopułami wież i ufortyfikowanych pokładów. Zabudowania doku wydawały się przy nim liche i mało znaczące, bowiem górował nad najwyższymi antenami oraz dźwigami. Sama księga, która znajdowała się na dziobie jednostki, była większa od budynku obserwacyjnego, w którym przebywał Ultis.

- Przejęliśmy kontrolę nad dokiem - zameldował przez komunikator wewnątrz hełmu, gdy kapitan portu zajął się doglądaniem przyjęcia olbrzymiego statku na jednej z konsolet.

- Dobrze - pochwalił znajdujący się na pokładzie pancernika Zadkiel. - Czy napotkaliście jakikolwiek opór?

- Przyjęli nas jako Astartes, jak mają w zwyczaju karne i zakłamanie psy Imperatora - odpowiedział Ultis, obserwując Sabat Uczonych.

Wchodzący w jego skład wojownicy zostali wybrani spośród podkomendnych Zadkiela na podstawie oddania Słowu. Co do jednego byli najnowszymi rekrutami Legionu. Wszyscy pochodzili z Colchis i doskonale znali pisma Lorgara. Motywowała ich nie chwała Wielkiej Krucjaty, a ideologia Niosących Słowo. Zadkiel cenił sobie takich stronników, bowiem mógł liczyć, że bez wahania poprą działania Legionu, prowadzące do otwartego konfliktu z resztą Imperium. Ultis przeniósł wzrok na mężczyznę, którego niebawem zabije i stwierdził, że ten konflikt właśnie się rozpoczynał.

Nie martwił się tym. Był lojalny wyłącznie wobec Słowa. W całej galaktyce nie liczyło się dla niego nic, prócz tego, co zostało zapisane.

Nowicjusz uśmiechnął się.

Dzisiejszego dnia jego przeznaczenie zapisze się w wersetach Słowa Lorgara po wsze czasy.

## Rozdział 9

*Infiltracja*

*Zasadzka*

*Synowie Angrona*

Barki desantowe zadokowały szybko i bezproblemowo. Pilot zdołał uniknąć sygnałów radaru i długodystansowych skanerów, po czym doprowadził oddziały Astartes na jeden z głównych węzłów komunikacyjnych Bakka Triumviratu Czternaście.

Antiges, odziany w błękit i złoto gwardii honorowej, jako pierwszy wyszedł z barki i pospiesznie zeskokczył z rampy załadunkowej. Trzymał miecz łańcuchowy przy udzie i pochylony, przekradał się przez otwarty plac ze stalowych płyt, między strzelistymi dźwigami i porzuconymi pojazdami, które czekały w kolejce na konserwację. Nieliczni serwitorzy, którzy krążyli tu i ówdzie na gąsienicowych podwoziach, byli podłączeni do układu zarządzania koleją powietrzną i całkowicie ignorowali Astartes. Wykonywali zaordynowane przez płytki programowe polecenia i nawet nie zdawali sobie sprawy z obecności wojowników.

Pierwszy spośród Pożeraczy Światów za plecami Antigesa, Hargrath, postąpił ostrożne spojrzenie w stronę serwitorów, nim ruszył naprzód wraz ze swoimi braćmi.

- Nie zważajcie na nich - syknął Antiges, obracając się, by zmierzyć wzrokiem swoich towarzyszy.

Hargrath skinął głową i pobiegł dalej, w stronę zwalistego, karmazynowego horyzontu, który górował nad całą stoczną.

„Wściekła Otchłań” była największym statkiem, jaki którykolwiek z nich widział w swym życiu.

- Nie odsłaniajcie się - przestrzegł Antiges, gdy przekroczyli plac i dotarli do przypominającej labirynt stacji paliwowo naprawczej, wypełnionej ciągnikami oraz stertami zbiorników. Ultramarine dbał, by jego oddział pozostał ukryty przed wzrokiem

pracujących wokół robotników i dokerów. Trzymali się blisko cieni, które były dla nich niczym druga skóra.

Gdy dotrą do okrętu, ich celem będą silniki i stanowiska uzbrojenia. Antiges jeszcze raz sprawdził zasobnik z granatami u swego pasa. Zaraz obok znajdował się drugi, wypełniony bombami termicznymi. Zbliżając się do „Wściekłej Otchłani” miał nadzieję, że będą one wystarczające.

Brynngara od stóp do głów pokrywały trofea oraz talizmany: wilcze kły i pazury, naszyjnik z nieobrobionych klejnotów, polewane kamienie runiczne. Skoro miał iść w bój przeciwko własnym braciom, zamierzał uczynić to w pełnym rynsztunku, aby doświadczyli majestatu i dzikiej potęgi najszczerzej furii synów Russa, nim zostaną rozerwani na strzępy w karze za swą zdradę.

Wilczy Strażnik skupił się na nadchodzącej bitwie, odsuwając na bok wszelkie myśli o sporze z Cestusem. Czas na jego rozwiązanie nadejdzie później. Żałował jedynie, że kapitan Ultramarines zrezygnował z dowodzenia tą operacją na rzecz nadzorowania sytuacji z pokładu „Gniewnego”. Brynngar nazwałby to tchórzstwem, gdyby nie fakt, że wielokrotnie walczył u boku tego syna Guillimana i z pierwszej ręki znał jego męstwo. Decyzja Cestusa miała zapewne związek ze zmysłem taktycznym, który rzekomo posiadał Trzynasty Legion.

Ścieżka, którą objęły Kosmiczne Wilki wiodła przez plac usłany uszkodzonymi ciągnikami, przeznaczonymi do rozbiórki na części zamienne. Przypominał otwarty magazyn, w którym rosły Kopce z ciasno pozwijanych ze sobą mechanicznych zwłok. Przytwierdzeni do ciągników serwitorki krążyli między wieżami przerdzewiałego metalu niczym pszczoły dogładające swego ula. Jeśli w ogóle zauważyli obecność kapita Kosmicznych Wilków oraz Krwawych Szponów, dzierżących pistolety boltowe i topory o szerokich głowniach, w ogóle tego nie okazywali.

Brynngar przeczuwał, że tego dnia poleje się krew jego niedysiejszych braci. Nie czekał go bój z pogańskimi ludami ani plugawymi obcymi, pragnącymi zniewolenia ludzkości.

Astartes mieli stanąć do walki przeciwko innym Astartes. Coś podobnego nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Przypominając sobie o zbrodniach, jakie zdążyli już popełnić Niosący Słowo, Wilczy Strażnik poprawił chwyt na Zgubnym Kle i poprzysiągł, że zdrajcy zapłacą za swoje grzechy.

- Podchodzą pod sam dok - oznajmiła Kamińska, obserwując hololityczny wyświetlacz taktyczny przed jej tronem. Cestus poinformował pozostałych Ultramarines o nadchodzącej bitwie i wyznaczył im stanowiska na statku, po czym wrócił na mostek, by dołączyć do admirała nad stołem taktycznym.

Na zielonkawej mapie Bakka Triumwiratu Czternaście przemieszczały się niewyraźne runy, które wyznaczały pozycję trzech drużyn szturmowych, kierujących się w stronę czerwonej plamy, jaką była „Wściekła Otchłań”. Magos „Gniewnego”, adept imieniem Agantese, podłączył układ taktyczny do satelitów obserwacyjnych, orbitujących wokół księżyca. Pomimo krótkiego opóźnienia względem rzeczywistych wydarzeń, jego dzieło zapewniało możliwość obserwowania postępów misji. Mimo to, Cestus czuł się całkowicie bezradny, zmuszony do prowadzenia operacji z względnie bezpiecznej przestrzeni kosmicznej, w której tkwił krążownik oddalony poza zasięg radarów i sensorium.

- Melduj, Antigiesie - syknął do komunikatora, połączzonego z odbiornikiem w hełmie podkomendnego.

- Procedura szturmowa alfa przebiega zgodnie z planem, kapitanie - usłyszał po kilku sekundach głos Antigesa. Odpowiedź przerywał szum zakłóceń. Nawet mimo wzmocnienia sygnału przez inżynierów „Gniewnego”, dzieląca ich pustka utrudniała komunikację. - Przewidywany czas wkroczenia do doku to trzy minuty.

- W porządku, bracie Antigiesie. Informuj mnie o postępach. Jeśli napotkacie jakikolwiek opór, postępujcie zgodnie z rozkazami.

- Zamierzam dopełnić swych obowiązków z niesłabnącą furją Legionu, panie.

Łączność została zerwana.

Cestus westchnął ciężko. Że też do tego doszło. Tym razem nie wkraczali do jamy czcicieli tajemnej wiedzy ani watażków xenos. Brat miał podnieść rękę na brata. Kapitan Ultramarines nie był w stanie nawet o tym myśleć. Bój w bezmiarze pustki był czymś zupełnie innym, niż zmierzenie się twarzą w twarz z tymi, którzy zdradzili Imperatora i z zimną krwią zabijali wojowników, nie tak dawno nazywanych przyjaciółmi i towarzyszami. Cestus pomyślał, że oto przemija pewna epoka i poczuł uścisk w gardle.

- Admirale Kamińska - powiedział po chwili milczenia. - Wiele ryzykowałeś podczas tej misji. Czyniłeś i nadal czynisz mi wielki zaszczyt, niezawodnie dopełniając swoich obowiązków.

Kamińska była wyraźnie zaskoczona. Nie zdołała całkowicie ukryć swojego zmieszania.

- Dziękuję, lordzie Astartes - odpowiedziała w końcu, kłaniając się nieznacznie. - Mówiąc szczerze, podjęłabym się tego zadania z własnej woli, gdyby zostało mi ono zaoferowane - przyznała.

Cestus spojrzał na nią pytająco.

- Jestem przedstawicielką wymierającego gatunku - zwierzyła się niechętnie. Jej ramiona opadły, lecz nie ze zmęczenia. - Flota Saturn ma zostać rozwiązana.

- Doprawdy?

- Tak, kapitanie. W nowym Imperium nie ma miejsca na tak anachroniczną funkcję. Wypudrowani dżentelmeni w okazałych perukach, dyskutujący o dobrym wychowaniu nie są odpowiednim świadectwem efektywności i bezstronności. Nasze okręty mają zostać wcielone w szeregi nowej Marynarki Imperialnej, pod nadzorem Departamento Munitorum. Wielopokoleniowa tradycja kończy się na mnie. Być może powinnam być wdzięczna losowi, że Vorlov nie dożył tego widoku. Jak więc rozumiesz, kapitanie, to jest moja ostatnia przygoda. Ostatnia wielka podróż „Gniewnego” takim, jaki jest.

Na twarzy Cestusa pojawił się pozbawiony radości uśmiech. W jego oczach malował się chłód i głębokie poczucie żalu.

- Być może to ostatnia podróż dla nas wszystkich, admirale.



Oddział Skraala pędził centralną ścieżką doku, przez stację transporterów paliwa i amunicji. W kapitanie Pożeraczy Światów wzbierała bitewny szał. Dobrze wiedział, że jego braci ogarnia taka sama gorączka. Synowie Angrona byli obdarzeni podobnymi urządzeniami neurologicznymi, jak te, które pobudzały zew krwi Prymarchy. Tuż przed bitwą, wojownicy Astartes korzystali z nich jako źródła kipiącej furii, dzierzzonej niczym tnące wrogów ostrze. Po kilku krwawych incydentach, Imperator zakazał korzystania z tych wszczepów. W jego oczach zmieniały Pożeraczy Światów w niezrównoważonych morderców.

Angron, w całej swej mądrości, odrzucił dekret Imperatora i wciąż folgował dawnym nawykom Legionu. W istocie byli mordercami. Skraal czuł to w swej gorącej krwi i głęboko w kościach. Czym więcej byli wszak bezustannie wojujący Astartes?

Choć zakazał im tego oficer Ultramarines, Antiges, Skraal zachęcał swych wojowników do mordu podczas podejścia do „Wściekłej Otchłani”. Upuszczenie krwi po drodze wyostrzy ich zmysły przed nadchodzącą bitwą. Przykazał im tylko jedno: mieli nie pozostawiać przy życiu nikogo, kto mógłby ostrzec nieprzyjaciela. Pożeracze Światów działali z brutalną efektywnością. Szlak między miejscem lądowania barek a ich obecną pozycją zaścielały zwłoki robotników.

Beztronski mord nie pozostał jednak niezauważony.

- Mój panie - syknął Ultis w układ komunikacyjny platformy obserwacyjnej. - Wygląda na to, że nie jesteśmy sami.

Młodzik dowodzący Sabatem Uczonych spojrział na holomapę doku. Jego opancerzony palec spoczął na błyskającej diodzie, nieopodal jednego z węzłów paliwowych.

- Co to za miejsce? - zażądał odpowiedzi od kapitana doku, wciąż pogrążonego w nadzorowaniu napraw olbrzymiego okrętu.

- Plac paliwowy Epsilon Cztery, panie - odpowiedział śmiertelnik, gdy jego wzrok powędrował w stronę lampki. - Zgłaszają sytuację awaryjną.

Kapitan doku podszedł do jednej z konsol i uruchomił jej wyświetlacz. Niewyraźny obraz ukazywał przekraczających

plac wojowników w biało-niebieskich pancerzach wspomaganych. Za nimi, w ciemnych kałużach, leżały ciała w kombinezonach roboczych.

- Na Terrę - zaklął kapitan, zwracając się w stronę Ultisa.
- To Astartes.

Nowicjusz odwrócił się do śmiertelnika i wypalił z pistoletu boltowego prosto w jego twarz. Głowa eksplodowała w fontannie krwi i odłamków kości, a dymiące zwłoki osunęły się na posadzkę.

Pozostali operatorzy doku nie zdążyli nawet zareagować, nim Sabat Uczonych poszedł w ślady Ultisa i odebrał im życie.

- Astartes wysłedzili nas i kierują się w stronę „Wściekłej Otchłani” - zameldował Ultis. - Wyeliminowałem personel platformy, aby zapobiec dalszym niedogodnościom.

- Bardzo dobrze, bracie Ultisie. Postępuj zgodnie w rozkazami - nakazał z głośników Zadkiel.

Ultis wyjrzał przez okno budynku na płytę doku, pilnowaną przez oddział szturmowy Baelanosa.

- Pokażę im, jaki los został dla nich zapisany - obiecał, dobywając miecza.

- Oświeć ich - zachęcił Zadkiel.

Dok pancerników przypominał splątana sieć metalu, przez którą przedzierał się oddział Skraala. Mająca nad nimi „Wściekła Otchłań” jawiła się jak śpiący drapieжник.

Mimo filtrów hełmu, do nozdrzy kapitana docierał smród przelanej w drodze do płyty doku krwi. Ścieżka przed nim zwężała się, zmuszając legionistów do zacieśnienia szyku. Skraal miał już pogratulować sobie ukradkowego podejścia do celu, gdy drogę zastąpiła im grupa okutych w karmazynowy ceramit Niosących Słowo.

Prześwit korytarza zapłonął ogniem z bolterów, a półmrok rozświetlił się błyskiem wystrzałów. Biegący tuż obok Skraala wojownik imieniem Kellock przyjął na klatkę piersiową serię pocisków, które rozerwały jego napierśnik i splamiły go krwią. Padł na posadzkę z przestrzelonymi oboma sercami.

Oddział został uwięziony między ułożonymi przy ścianach zabudowań stosami kanistrów paliwowych. Uciekający w panice robotnicy oraz bezmyślni serwitorki ginęli pod ostrzałem i uderzeniami tarcz napierających Pożeraczy Światów. Jeden z kanistrów został trafiony zagubionym pociskiem boltowym i eksplodował biało-żółtym płomieniem. Ognista łuna wzbiła się w powietrze niczym rozpuszczający się w wodzie atrament, a fala uderzeniowa rzuciła pokiereszowane ciało serwitorki robotniczej jak szmacianą lalkę.

Siła wybuchu cisnęła trzech Pożeraczy Światów na stalową ścianę pobliskiego magazynu. Elewacja ugięła się pod naporem ceramitu, miażdżąc ciała wojowników.

Skraal poczuł na twarzy gorejącą eksplozję nawet pomimo osłony hełmu, wewnątrz którego zawyły czujniki ostrzegawcze. Zachwiał się, lecz utrzymał na nogach i wydał rozkaz szarży.

Antiges skradał się przez stację paliwową, gdy usłyszał dochodzącą z drugiej strony doku eksplozję i ujrzał kłęb ognistego dymu. Byli już blisko. Zwarta, ciemna ściana „Wścieklej Otchłani” wypełniała cały horyzont.

- Melduj, Antigesie - usłyszał w hełmie głos Cestusa. Wyświetlacz taktyczny bez wątplenia zarejestrował nagłą zmianę temperatury.

- Nastąpiła eksplozja w centralnym korytarzu. Obawiam się, że zostaliśmy wykryci, Bracie Kapitanie.

- Dołącz do nich. Musicie scalić oddziały i przedrzeć się do „Otchłani”.

- Wedle rozkazu, kapitanie - odpowiedział i nakazał swoim drużynom ruszyć przez labirynt rurociągu paliwowego, który wiódł do centralnej ścieżki obranej przez Skraala. Antiges szedł na przedzie. Raptem padł na niego cień z górującej nad dokiem platformy obserwacyjnej.

Instynktownie uniósł wzrok. Jego oczom ukazał się szereg opancerzonych w karmazyn wojowników, celujących z bolterów i karabinów plazmowych.

Z platformy spłynął na nich śmiercionośny grad pocisków. Antiges odskoczył na bok, kryjąc się za zaczepem doku. Rozkojarzony Hargrath okazał się o ułamek sekundy wolniejszy. Nieuwagę przypłacił życiem, gdy jego pierś przebił piorun gorącej plazmy. Rana przypaliła się jeszcze zanim padł z łoskotem na ziemię. Kilku wojowników pociągnęło do siebie jego ciało, lecz uczynili to, by zapewnić sobie osłonę, a nie z chęci uhonorowania straconego towarzysza.

Antiges odpowiedział krótkimi seriami z pistoletu boltowego, celując w napastników między wzbierającymi chmurami plastobetonowych i stalowych odłamków rozrywanego zaczepu.

Pozostali Pożeracze Światów poszli w jego ślady. Przewiesili tarcze przez ramiona i dobyli pistoletów boltowych, by odpowiedzieć ogniem.

Robotnicy, którzy rzucili się do ucieczki gdy tylko wybuchła walka, trafili w sam środek bitwy i padali rozerwani na strzępy krzyżowym ogniem. Ich wrzaski wmieszały się w huk wystrzałów i świst odłamków.

Antiges przywarł do krawędzi zaczepu i rozejrzał się wokół, oceniając drogę dzielącą ich od „Wściekłej Otchłani”. Na krajobraz doku składały się wąskie korytarze, wyznaczone między zaczepami i zbiornikami z paliwem. Nad nimi, na metalowych wspornikach, wznosiła się platforma obserwacyjna, a za nią pierścienie ze stali, z których wyzierały suwnice dźwigowe, wieżyczki obronne i iglice czujników.

Wojownik Ultramarines padł znów na posadzkę za zaczepem doku, przygwożdżony serią z karabinów boltowych.

- Kapitanie, wpadliśmy w zasadzkę! - zameldował do komunikatora, starając się przekrzyczeć wrzawę. Jego głos, choć podniesiony, był wciąż spokojny. W myślach analizował potencjalne plany działania, wpojone mu podczas szkolenia.

Minęło kilka chwil, nim wiadomość dotarła na statek, a kapitan rozważył dostępne mu możliwości.

- Nadchodzi pomoc - doszła do jego uszu odpowiedź. Bądźcie gotowi.

Po kolejnej serii z pistoletów, platforma obserwacyjna zapłonęła łańcuchem niewielkich eksplozji wznoszących chmury odłamków.

Po drugiej stronie placu, z dala od pola bitwy, powoli opadały rampy wjazdów „Wściekłej Otchłani”.

Antiges szybko podniósł się i wykrzykiwał rozkazy jeszcze zanim opadł kurz i dym.

- Nie dawajcie im czasu na przegrupowanie! Do ataku! Do ataku, natychmiast!

Astartes wyskoczyli zza osłony i ruszyli do szarży, pozostawiając za sobą martwych towarzyszy.

Z „Wściekłej Otchłani” wyłoniły się dwie setki zaprzysiężonych Niosących Słowo żołnierzy, odzianych w szare i karmazynowe mundury, gotowych do kontrataku.

- Otworzyć ogień! - zawołał Antiges. Za plecami poczuł skok ciśnienia, gdy Pożeracze Światów wypalili z pistoletów boltowych.

Skutek był natychmiastowy. Zginęły całe zastępy miernie opancerzonych sługusów. Szarpiące się w przedśmiertnych drgawkach ciała padały pod nogi kolejnych żołnierzy. We wszystkich kierunkach tryskała krew. Zwłoki układały się w kopce przypominające fortyfikacje z worków piasku, blokujące drogę napierającym wojownikom. Astartes mieli jednak czas na oddanie tylko jednej salwy. Z właściwą sobie dyscypliną odrzucili pistolety i zwarli się z pierwszą falą mięsa armatniego „Otchłani”.

Na Antigesa ruszył poznaczony bliznami, brudny robotnik maszynowni, dzierżący prymitywny topór. Oficer Ultramarines odpowiedział na jego ryk zgrzytem miecza łańcuchowego, który zatopił w klatce piersiowej śmiertelnika. Sługus padł na ziemię, wyszarpując broń z dłoni Antigesa. Wojownik Astartes nie zaważał się nawet na chwilę. Odepchnął nieszczęśnika na bok z taką siłą, że jego truchło wykręciło salto, nim uderzyło w nadchodzących żołnierzy. Antiges chwycił mocniej tarczę pojedynkową i dobył krótkiego miecza, którym rozplątał kolejnego napastnika niskim cięciem.

Rorgath, sierżant Pożeraczy Światów, stanął u jego boku i ruszył do boju z brutalnym entuzjazmem. Wokół niego padał deszcz odrąbanych kończyn, a jego odkryta twarz wykrzywiła się w makabrycznym grymasie gniewu.

Antiges dostrzegł kątem oka, jak inny z synów Angrona zdejmuje głowę z ramion wrogiego oficera, który usiłował podtrzymać szarżę swoich podkomendnych. Kolejni wojownicy zniknęli pośród krwawych chmur i przeraźliwych dźwięków łamiących kości zębów łańcuchowych. Mimo zatrważających strat, sługi Niosących Słowo nie oddały zbrukanego krwią pola.

- To fanatycy - mruknął Rorgath, zatapiając ostrze w twarzy nadchodzącego żołnierza.

- Musimy ich odeprzeć - stęknął Antigés przez zaciśnięte zby i uderzył najbliższego wroga tarczą pojedynkową. Wojownik Ultramarines zachwiał się, gdy naskoczyło na niego dwóch lub trzech napastników. W zamieszaniu upuścił swoje ostrze. Gdy szukał go pośród splątanych ciał, natrafił na rękojeść miecza łańcuchowego. Wyrwał go ze zwłok powalonego żołnierza i zaczął wycinać sobie drogę w kończynach i kościach nieprzyjaciół. Niezliczone dłonie ciągnęły go ku ziemi, a gdy próbował wydostać się na powierzchnię, na jego pancerzu dudniły pociski. Jeden z Pożeraczy Światów zawył z bólu i gniewu. „Wściekła Otchłań” zniknęła, przesłonięta zastępami uzbrojonej załogi.

Ten wróg nie walczył jak normalni ludzie. Nawet pośród plugawych xenos, niewielu decydowało się zwyczajnie oddać swoje życie, choćby mogli cokolwiek na tym zyskać. To właśnie czyniło z Astartes tak groźnych wojowników. Byli ostateczną bronią przeciw oponentom przejawiającym zdrową dozę tchórzostwa, bowiem Kosmiczni Marines potrafili kontrolować własny strach. Niosący Słowo stworzyli nowy rodzaj przeciwnika, którego ducha nie mogli złamać nawet Astartes.

- Bądźcie przeklęci - syknął Antigés i rzucił z siebie kolejnego napastnika. Trysnęła na niego fontanna krwi z rozplatanego przez Rorgatha żołnierza. - Będziemy musieli wybić ich do nogi.

Bok Antigesa przeszył ból. Pocisk lub ostrze wśliznęło się między płyty pancerza. Zachwiał się, dając nieprzyjacielowi okazję do ataku. Spadła na niego grupa rozwścieczonych marynarzy. Wojownik padł na ziemię pod ich naporem. W uszach dzwoniły mu okrzyki bojowe, a jego nozdrza wypełniły się zapachem krwi.

Brynnigar cisnął ostatni pas granatów na platformę obserwacyjną. Balkon rozświetlił się serią wybuchów, które nadpaliły metal i wyrwały ze ścian kawały ferrobetonu. Atak wywarł oczekiwany skutek, zmuszając napastników nękających Antigesa do wycofania się i skierowania uwagi na kanał, którym przemieszczał się Wilczy Strażnik i Krwawe Szpony.

Na Kosmiczne Wilki spłynął nieprzyjacielski ogień, nim eksplodowały ostatnie granaty. Wyostrzone zmysły Brynnigara zarejestrowały zapach prochu strzelniczego i krwi, jak również dźwięk sporadycznych wystrzałów z broni osobistej. Stwierdził, że wróg skierował na nich swoją uwagę, gdyż Antiges musiał napotkać jakieś inne trudności.

Rujveld wślizgnął się za osłonę tuż obok swego starszego przywódcy i próbował ocenić liczbę atakujących. Z podwyższenia spadł na nich grad pocisków, który uniemożliwił im dołączenie do walki po drugiej stronie platformy.

- Wiedzieli, że nadchodzimy - warknął Brynnigar do Szpona, na twarzy którego malowała się chłodna determinacja.

- Jakie masz dla nas rozkazy, Wilczy Strażniku?

Brynnigar skierował na młodzika rozwścieczony wzrok.

- Załatwimy ich - odpowiedział, szczerząc kły w uśmiechu. - Yorl! Borund! - zawołał. Dwójka wojowników momentalnie znalazła się u jego boku. - Bomby termiczne - oznajmił kapitan. - Połóżcie je na wsporniku - wskazał palcem na podstawę platformy.

Yorl i Borund skinęli głowami, uzbroili ładunki termiczne i ruszyli przez otwartą przestrzeń rozciągającą się między ich pozycją, a konstrukcją. Pierwszy ze Szponów został trafiony, nim przebył więcej niż kilka kroków. Pociski zwały go z nóg i obróciły na brzuch, na którym spoczął w kałuży krwi.

Borund miał więcej szczęścia. Z dzikim zewem na ustach dopadł do podstawy platformy i umieścił bombę na wsporniku, nim został trafiony w ramię. Kolejny pocisk uderzył go prosto w pierś, gdy Niosący Słowo zrozumieli, co zamierzał. Krwawy Szpon uruchomił detonator, nim zdążyli go powstrzymać. Zawył triumfalnie, gdy ładunek termiczny eksplodował i unicestwił go w ognistym rozbłysku.

Platforma wytrzymała.

Brynnagar zamierzał samemu ruszyć naprzód, by dopełnić dzieła, gdy nastąpił kolejny wybuch. Kapitan Kosmicznych Wilków odwrócił się od niespodziewanego błysku, a jego nozdrza podrażnił smród spalenizny. Platforma w końcu runęła pośród jęków gnącego się metalu, wzburzając chmury pyłu i ferrobetonowych odłamków. Konstrukcja była solidna, lecz Astartes byli jeszcze solidniejsi. Niosący Słowo bez wątpienia przetrwali jej zniszczenie.

Nie zastanawiając się nad źródłem drugiej eksplozji, Brynnagar skoczył na nogi i ryknął triumfalnie. Spragniony bitwy, rzucił się do biegu w kierunku płataniny poskręcane metalu i ferrobetonu, wykręcając młyniec runicznym toporem. Wiedział, że jego Krwawe Szpony były tuż za nim.

Twarz Cestusa wykrzywiła się w bolesnym grymasie. Spojrzał znów na wyświetlacz taktyczny „Gniewnego”.

Z głośników dochodziły rozpaczliwe i chaotyczne meldunki, których nie był w stanie rozszyfrować.

Trzy ikony odzwierciedlające pozycję drużyn szturmowych, zwolniły tempa. Srebrny symbol oznaczający Kosmiczne Wilki, powoli zbliżał się do obszaru, który raptownie zasnuł się dymem po jaskrawym rozbłysku zakłócającym pracę czujników. Według mapy, w tym miejscu znajdowała się platforma obserwacyjna.

Cestus musiał założyć, że ich atak się powiódł.

Nieopodal, na innej ścieżce, niebieskawa ikona wskazująca pozycję Antigesa została pochwycona w wir brutalnej walki w zwarciu przeciw przytłaczającej masie wrogów. Plama ciemnego karmazynu, jaką była „Wściekła Otchłań”, znajdowała się tuż ob-



ok, lecz wyglądało na to, że oddział Suzerena nie mógł się do niej zbliżyć. Próby wywołania Antigesa przez komunikator zakończyły się niepowodzeniem. Trzeci symbol, w kolorze świetlistej bieli, zbliżał się do jego pozycji.

Cestus z niepokojem dostrzegł, że nie byli sami.

NIE KOPLOWAĆ

## Rozdział 10

*W jaskini bestii*

*Poświęcenie*

*Mój los został zapisany*

Antigesa przebudził ryk toporów łańcuchowych. Zawodzenie wirujących zębów przerywał chrzęst, gdy zatapiały się w ciele i kości.

Wojownik ujrzał biały pancerz z niebieskimi akcentami, pokryty plamami czerwieni i oznaczeniami kapitana Legionu.

Skraal wyciągnął Suzerena ze stosu martwych ciał. Wokół nich, marynarze „Wścieklej Otchłani” padali na ziemię pod ciosami legionistów lub ginęli wyrzuceni w powietrze. Pożeracze Światów barwili każdą płaską powierzchnię doku pręgami posoki. Szarża synów Angrona była tak straszliwa, że Antiges potrzebował chwili, by dojść do siebie.

Kapitan Dwunastego Legionu ciał leżące na posadzce zwłoki.

Bezmyślny, morderczy zapał był obcy wojownikom Ultramarines. Antiges zdławił w sobie chęć powstrzymania rozgrywających się wokół scen. Pole bitwy nie było miejscem na udzielanie reprimend. Zamiast tego, rozejrzał się dookoła doku, korzystając z chwili spokoju, jaką zapewniła odsiecz Skraala. Na krańcu centralnej ścieżki leżały zwłoki w karmazynowych pancerzach, bez wątpienia ofiary furii Pożeraczy Światów. Kawałek dalej ujrzał Brynngara i jego Krwawe Szpony. Wilki ostrzeliwały się z oddziałem Niosących Słowo wyłaniającym się z zawalonej platformy obserwacyjnej.

Starcie sprawiało wrażenie bardzo zacieklego, toteż synowie Russa nie byli w stanie wesprzeć Pożeraczy Światów.

Skraal rzucił umierającego mężczyznę na ziemię i rozciął go w pół toporem łańcuchowym. Tym czynem zwrócił uwagę Antigesa.

- Kapitanie! - zawołał Suzeren, gdy ujrzał, jak szeregi sługosów Niosących Słowo zaczynają słabnąć. - Ruszajcie do statku, natychmiast!

Skraal spojrział na niego. Przez ułamek sekundy jego twarz nie wyrażała niczego, prócz nienawiści. Nic nie wskazywało na to, że widział w Antigesie kogokolwiek, prócz kolejnego wroga.

Chwila szaleństwa przeminęła. Patrzące na Suzerena oczy znów należały do Skraala. Pożeracz Światów podniósł z posadzki tarczę, zdusił w sobie głód mordu i potrząsnął głową, by pozbyć się sklejjącej oczy krwi, nim zawołał swój oddział.

- Uformujcie się wokół mnie i nie zatrzymujcie się! - krzyknął Antigese, wskazując „Wściekłą Otchłań” czubkiem swego miecza łańcuchowego.

Zataczając się, Niosący Słowo wyłonił się z ruin platformy i posłał serię z karabinu boltowego. Brynngar odskoczył na bok, by uniknąć pocisków i zdjął głowę z jego ramion Zgubnym Kłem. Za pierwszym nieprzyjacielem nadszedł kolejny. Wilczy Strażnik ruszył naprzód i zatopił ostrze w jego czaszce. Trzeci, całkowicie ogłuszony, został wyciągnięty z zawałonej budowli przez Rujyelda i stracony serią z pistoletu boltowego.

Po pierwszych kilku chwilach starcia, Niosący Słowo zdołali przegrupować się i stawić konkretny opór. Elfyarl wrzasnął i padł na ziemię w aureoli gorącej plazmy, a salwa z bolterów pozbawiła Yorika głowy.

Widząc to, Brynngar warknął i powalił kolejnego nieprzyjaciela na skraju ruin, po czym skoczył do przodu, by kłami rozerwać jego gardło. Wyjący z wściekłości Wilczy Strażnik zamierzał ruszyć dalej, gdy wokół świsnęły pociski boltowe, wzbijając fontanny ferrobetonowych odłamków. Chwiejąc się pod nagłym kontratakem, stary Wilk nie był w stanie ocalić Svornfelda, którego napierśnik zaszedł plamami krwi. Młodzik zatrzęsł się i padł na ziemię.

Napierał na nich drugi oddział Niosących Słowo, którego nie byli w stanie dostrzec, gdy zaczynali natarcie.

- Na nich! - wrzasnął, rzucając się do biegu i otworzył ogień z własnej broni.

Wycie pozostałych Krwawych Szponów było niczym dziki refren pieśni bolterów.

Antiges pchnął Niosącego Słowo prosto w pierś.

Gdy zbliżyli się do „Wściekłej Otchłani”, pozostawiając za sobą zmasakrowane sługi nieprzyjaciela, natrafili na kolejną linię obrońców: zdradzieckich Astartes, niegdysiejszych braci z Legionu Lorgara. Opancerzeni w karmazynowe zbroje pokryte plugawym pismem i poszarpanymi zwojami pergaminu, jawili się jak mroczne cienie dumnych wojowników, jakich pamiętał Antiges.

Niosący Słowo szarpnął się, starając uwolnić od wirującego w jego trzewiach ostrza, lecz gdy zęby wgryzły się w kręgosłup, nie był w stanie zrobić nic więcej, niż tylko splunąć krwią.

Do Antigesa nagle dotarła prawda o całej sytuacji.

Ci Niosący Słowo, dawniej bracia wszystkich Kosmicznych Marines, byli teraz wrogami. Antiges zdał sobie sprawę, że do tej pory tak naprawdę w to nie wierzył. Nie miał jednak czasu na rozmyślanie, bowiem kolejny napastnik zbliżał się do niego z buławą energetyczną. Suzeren chwycił trzonek broni, nim uderzyła go w twarz i wbił kolano w podbrzusze wojownika. Niosący Słowo nie ustąpił i dwaj Astartes zwarli się w uścisku. Antiges ujrzał, jak oczy za wizjerem hełmu mrużą się nienawistnie. Nie było w nich krzty dawnej braterskiej więzi.

Niespodziewanie, Skraal oderwał zdrajcę od Antigesa w burzy wirującej stali i gniewu, po czym rozpruł go toporem łańcuchowym. Szybko dokończył swego makabrycznego dzieła i posłał oficerowi Ultramarines pytające spojrzenie.

- Nie wytrzymujesz napięcia, synu Macragge?

Opancerzony łokieć Niosącego Słowo uderzył Brynngara w skroń. Kosmiczny Wilk cofnął się o krok, po czym uskoczył przed kolejnym ciosem i uniósł karabin boltowy jedno-

raż, by opróżnić magazynek w tors oponenta. Zdrajca wciąż jednak dychał, toteż Rujveld skoczył do przodu, wyciągając nóż z pochwy u pasa. Wbił sztych prosto w szparę nad obojczykiem zranionego wojownika.

Brynngar stęknął w podziękowaniu i ruszył w stronę atakującego ich oddziału Niosących Słowo. Po tym, jak przegrupowali się z niedobitkami ze zniszczonej platformy, stawiali realny opór Kosmicznym Wilkom. Wilczy Strażnik zamierzał świecić przykładem wobec swych młodych podkomendnych i bez opamiętania ciał karmazynowy ceramit ściskany w garści skrwawionym toporem runicznym.

Brynngar szybkim ciosem rozplątał gardło i pierś najbliższego nieprzyjaciela, po czym kopniakiem odepchnął go na bok, by stawić czoła kolejnemu. Rytm bitwy nagle się zmienił. Otaczająca go furia przycichła, a świat zdawał się zwalniać, gdy spojrzął w oczy wrogiego kapitana. Bez wątpienia był dowódcą i weteranem wielu kampanii, zważywszy na wyraźne oznaki rekonstrukcji twarzy, którą musiał przejść po odniesieniu ran w boju. W jego pięści kołysał się dwuręczny miecz energetyczny, dzierzony na podobieństwo maczugi. U stóp wojownika leżała trójka Krwawych Szponów. Zginęli od ciosów tego ostrza, a posoka z ich ciał lała się na posadzkę.

- Teraz stawisz czoła mnie! - warknął Wilczy Strażnik i uniósł Zgubny Kieł w geście wyzwania.

Kapitan Niosących Słowo rzucił się na Kosmicznego Wilka, wykorzystując własne ciało w charakterze zakończonego mieczem tarana. Szarża była wyjątkowo szybka. Tak szybka, że Brynngar nie był w stanie uskoczyć na czas i klinga ześlizgnęła się po jego naramienniku. Poczł płomień w barku, lecz zdusił ból i obrócił się, wykorzystując pęd własnego ciała, by uderzyć w plecy mijającego go wroga.

Niosący Słowo zawył i obrócił się na pięcie. Pchnął dwuręcznym mieczem niczym włócznią, by wytrącić Brynngara z równowagi, po czym zamachnął się nim jak buławą, by go roztrzaskać. Płaz miecza trafił Wilczego Strażnika w wyciągnię-

te ramię. Bolter wypadł z palców pozbawionych czucia uderzeniem w splot mięśni, nawet mimo pancerza wspomaganego.

Brynngar odepchnął ostrze na bok, gdy wróg wziął kolejny zamach i skoczył do przodu, by skrócić dzielący ich dystans. Naciśnął run aktywacyjny na trzonku Zgubnego Kła. Z czubka topora wysunął się długi kolec. Kosmiczny Wilk zawył triumfalnie, zatapiając szpikulec w bicepsie zdrajcy i szarpnął. Rozerwany pancerz odsłonił mokre od krwi mięśnie. Na twarzy wojownika nie malował się jednak żaden ślad bólu. Natarł na Brynngara, starając się ponownie wytrącić go z równowagi i uderzyć ostrzem miecza.

Wykorzystując pęd napastnika, Wilczy Strażnik uniósł go nad głowę i pchnął na posadzkę. Potem znów podniósł oszołomionego kapitana za krawędź obojczyka i chwycił jego szczękę. Wydając z siebie przerażający ryk, który splamił twarz Niosącego Słowo krwią i plwociną, zatopił kolec Zgubnego Kła w jego gardle.

Oko zdrajcy zadrżało w bólu rychło nadciągającej śmierci. Zakaszła krwią, która spłynęła po napierśniku, barwiąc go innym, błyszczącym odcieniem karmazynu.

Brynngar splunął mu w twarz i puścił, by osunął się na ziemię.

Wokół niego świsnęły pociski boltowe. Zbliżali się kolejni Niosący Słowo. Brynngar i niedobitki Krwawych Szponów odpowiedzieli ogniem i wycofali się, szukając osłony. Ofensywa okazała się jednak krótka, bowiem nieprzyjaciel pragnął jedynie odzyskać ciało zabitego kapitana, nim ustąpił pola.

Posyłane na oślep salwy ognia osłonowego przygwoździły Kosmiczne Wilki, nim Niosący Słowo zakończyli odwrót. Schowany za zniszczonym zbiornikiem paliwowym, Brynngar rozejrzał się po polu bitwy. Skraal i Antiges zbliżali się do „Wściekłej Otchłani” z niewielkim oddziałem Pożeraczy Światów, rozganiając uzbrojonych marynarzy z pancernika.

Wilczy Strażnik czuł wobec nich zazdrość. Jeszcze zanim obudziły się silniki plazmowe okrętu, wiedział, że wróg zamierzał

uciec. Przygważdżający ich ogień powoli słabnął. Wszędzie wokół, wrodzy Astartes kierowali się do ramp olbrzymiego statku.

„Rozprułbym go od środka, niczym orkę”, pomyślał z żalem i ryknął z rozczarowania. Odrzucił głowę do tyłu, plamiąc posadzkę kapiącą z włosów i brody krwią. Wydał z siebie długi, gardłowy zew. Jego Krwawe Szpony również odrzuciły głowy do tyłu i za-wtórowały wyciu.

Na Astartes spadł grad pocisków, które odbijały się od metalowej posadzki w fontannie iskier.

Kapitan Pożeraczy Światów dotarł do „Wścieklej Otchłani” wraz z trójką swoich braci i oficerem Ultramarines. Wspięli się po rampie załadunkowej i ruszyli w głąb okrętu.

Ich wędrówkę przerwał patrolujący pokład oddział, który dogonił ich na rozstaju korytarzy, nieopodal węzła chłodzenia. Ogień dochodził z krańca korytarza, w oddali którego skryte w cieniu postaci biegły po szerokim rurociągu chłodniczym. Metalowe instrumenty inżynieryjne zapewniały im nieco osłony, lecz Kosmiczni Marines mogli być pewni swej śmierci, jeśli nie zdołają wyrwać się z pułapki.

Skraal przyjął znaczną część salwy na swoją tarczę. Na posadzce zadzwonił deszcz mosiężnych pocisków. Ogień pochodził z bolterów.

Pośród błysku wystrzałów tańczyły cienie. Wielkie, opancerzone sylwetki, ciężkie hełmy i naramienniki. Astartes. Niosący Słowo.

Jeden z podkomendnych Skraala, wojownik imieniem Orlak, rozciął toporem łańcuchowym właz w sklepieniu. Metalowa płyta runęła na posadzkę, a Pożeracz Światów bez wahania podciągnął się do góry. Rorgath stanął przed włazem, by osłonić wspinających się legionistów. Zgubił własną broń podczas starcia w doku, toteż w tej chwili dysponował zdobycznym karabinem boltowym, który przełączył w tryb ognia ciągłego i strzelał, wybijając dziury w metalowych ścianach. Pozostali Pożeracze Światów dodali do jego salwy ogień z pistoletów, by przygwoździć nacierających nieprzyjaciół.

Połowa synów Angrona zniknęła we włazie, nim Niosący Słowo odpowiedzieli ogniem. W korytarzu pozostał jedynie Skraal oraz Antiges, który zastąpił Rorgatha. Suzeren odpiął parę granatów odłamkowych od pasa i posłał je w kierunku wroga. Skraal skoczył do włazu. Wokół niego fruwały pociski boltowe. Antiges ruszył w jego ślady. Kapitan Pożeraczy Światów podciągnął Suzerena na ułamek sekundy przed ognistą eksplozją, która przetoczyła się przez korytarz, rozrywając poszycie i zapewniając im czas na ucieczkę.

- Na góry Macragge - westchnął Antiges.

Maszynownia „Wściekłej Otchłani” przypominała olbrzymią świątynię wzniesioną bogom technologii. W mroku nad ich głowami majaczyły krzyżujące się żebra sklepienia. Kolosalne cylindry komnat wydechowych ozdabiały stalowe ryty i rzeźbione w żelazie litery. Całą ich długość pokrywały wersety w Wysokim Gotyku. Poszczególne poziomy wyznaczała płatanina platform i podwieszanych pasaży. Nad ich głowami wisiały sztandary Niosących Słowo, przedstawiające symbole poszczególnych Zakonów: pióro nasączone krwią, otwartą dłoń zwieńczoną okiem, płonąca księga, berło zakończone ludzką czaszką. Metaliczne drganie silników przywodziło na myśl bicie monumentalnego serca okrętu.

Astartes dotarli do tego miejsca przekraczając labirynt korytarzy. Choć odgłosy ścigających ich nieprzyjaciół zdawały się bardzo odległe, byli pewni, że wróg niebawem ich dogoni.

- Znajdźcie cokolwiek, co można zniszczyć - nakazał Skraal.  
- Dotrzyjcie do reaktorów, jeśli zdołacie.

Antiges wciąż starał się ogarnąć umysłem rozległą komnatę maszynowni. Nawet z pokaźnym zapasem materiałów wybuchowych, jakim dysponowali i pomimo faktu, iż mieli po swojej stronie siłę i wytrzymałość Astartes, zadanie realnych szkód „Wściekłej Otchłani” jawiło się karkołomnym zadaniem.

- Nie - sprzeciwił się Suzeren. - Ruszamy dalej. Musimy znaleźć zbrojownię albo kogitatory. Nie dokonamy skutecznego sabotażu, działając na oślep.



Skraal spojrział na swoich podkomendnych. Ostatni z nich wdrapał się przez właz w podłodze. Rurociąg chłodniczy, przez który tu dotarli był jednym z wielu wchodzących w skład płątani-ny przewodów i korytarzy wokół komnat wydechowych. Pośród panującego wokół mroku, nie mogli stwierdzić, jak daleko się ciągnął.

- Możemy nie zdołać znaleźć drogi...
- Nie opuścimy tego statku - przerwał mu Antiges. Skraal skinął głową.
- Zatem naprzód.

Antiges poprowadził Kosmicznych Marines do najbliższego z podwieszanych pasaży. W stronę rufy statku ciągnęły się rzędy olbrzymich generatorów, podłączonych do jeszcze większych reaktorów plazmowych, które musiały znajdować się gdzieś poniżej. Ścieżka zakreślała i wiodła w szeroką, stalową dolinę, rozciągającą się między kolosalnymi tłokami. Na platformie nad ich głowami gromadziły się sylwetki skryte w cieniu pokładu kontrolnego. Wyglądało na to, że personelowi inżynieryjnemu nakazano opuścić komnatę. Oznaczało to, że Niosący Słowo planowali zatrzymać ich w tym miejscu.

- Kryć się! - krzyknął Skraal, lecz wokół brakowało jakiegokolwiek osłony przed salwą z bolterów Niosących Słowo. Rorgath odpowiedział ogniem ze zdobycznego karabinu, lecz pozostali nie byli w stanie skutecznie bronić się pistoletami i bronią do walki wręcz. Jeden z podkomendnych Skraala został trafiony prosto w pierś i przeleciał nad barierką. Runął na blok silnika i zginął, zmiażdżony olbrzymim tłokiem. Ręka Orlaka zniknęła w fontannie krwi. Wojownik padł na posadzkę platformy. Antiges postawił go na nogi i pociągnął za sobą pośród padającego na nich deszczu pocisków.

- Biegiem! - zawołał Sknaal, dostrzegając przerwę między salwami nieprzyjaciela. W mgnieniu oka rzucił się w kierunku osłony na drugim końcu bloku silnika, w miejscu, w którym platforma prowadziła do litej ściany z tajemnej maszynerii. Mimo pomocy Antiges, Orlak został w tyle. Seria z boltera przebiła mu

pierś. Z plecaka jego pancerza wydobył się kłęb dymu, wymieszanego z tryskającą w powietrze krwią.

Skraal prowadził Orlaka na dziesiątkach pól bitew. Był mu bratem, jak zresztą wszyscy podkomendni.

Kapitan Pożeraczy Światów zamknął się na ogarniającego rozpacz. Żal wymieszał się w jego świadomości z bezdenną wściekłością, z której gotów był zaczerpnąć, gdy tylko nadejdzie odpowiednia chwila.

Skraal dotarł na koniec platformy. „Wściekła Otchłań” zmknęła się wokół niego. Znalazł się w magazynie narzędziowym, pośród stojaków z wiertłami hydraulicznymi, ciężkimi kluczami i wielkimi młotami. Członkowie załogi rozpierzchli się w panice na widok Pożeracza Światów oraz depczącego po jego piętach Antigesa. Zostało ich już tylko trzech. Nie mieli złudzeń, że nie była to wystarczająca kompania, by unieszkodliwić olbrzymi pancernik.

Skraal dostrzegł inskrypcję na sklepieniu komnaty:

**Z TEJ STALI ZBUDUJECIE SŁOWO LORGARA  
ŻYJCIE PODŁUG TEGO, CO ZOSTAŁO ZAPISANE**

- Dalej! Naprzód! Wciąż nas ścigają! - zwrócił jego uwagę Antiges.

- Musimy ich spowolnić. Nie możemy równocześnie unikać pocisków i sabotować tego statku - zauważył Skraal, zamykając za nimi portal i wykorzystując jeden z kluczy, by go zablokować.

- Mają przynajmniej trzy oddziały - zaproponował Antiges, dysząc ciężko, lecz miarowo. - Nie damy im rady.

- Ja ich spowolnię - oświadczył Rorgath, stając w przejściu i sprawdzając zawartość magazynka w karabinie.

Antiges zmierzył wojownika wzrokiem. Jego biało-niebieski pancerz był poznaczony dziurami po kulach i osmalony od gorącej plazmy.

- Twoje poświęcenie nie zostanie zapomniane - oznajmił poważnie Suzeren.

Kapitan Pożeraczy Światów nie przejawiał podobnie górno-  
lotnych sentymentów. Zamiast tego, rzucił podkomendnemu swój  
pistolet.

- Nie okazuj litości - polecił i odwrócił się raptownie, by  
poprowadzić niedobitki drużyny desantowej przez płataninę  
bocznych pomieszczeń i korytarzy. Krzyki ścigających nieprzyja-  
ciół towarzyszyły im niczym głuche, upiorne szepty, a bębnienie  
opancerzonych stóp niosło się echem pośród metalowych ścian.

Antiges i Skraal opuścili pokład maszynowni przez drzwi  
w grodzi. Gdy tylko wyszli z wielkiego pomieszczenia, usłyszeli za  
plecami huk wystrzałów.

Dźwięki szybko zamilkły, zastąpione grobową ciszą, po której  
znów usłyszeli nawoływania ścigających wrogów. W głośnikach  
interkomu rozległa się kakofonia głosów, świadcząca o rozpoczę-  
ciu poszukiwań na szeroką skalę. Wojownicy „Otchłani” otaczali  
parę Astartes i zbliżali się z każdą sekundą.

Gdy przekraczali puste pomieszczenie magazynowe, Skraal  
otworzył kolejny właz kopniakiem, ukazując długi korytarz. We-  
wnątrz było duszno i gorąco, a na ścianach ciągnęły się rzędy po-  
chodni. Tunel zdawał się nie pasować do otaczającej go przestrze-  
ni statku kosmicznego, lecz prowadził w dół i w kierunku dzioba,  
gdzie Astartes spodziewali się natrafić na pokład uzbrojenia.

- Cóż to za konstrukcja? - syknął Antiges, wygłaszając myśl,  
która zaprzętała głowy obu Astartes. Odpowiedź czekała na końcu  
długiego korytarza.

Przed nimi rozciągał się rozległy plac. Wzdłuż ścian ustawił no  
ozdobne posągi z ciemnoczerwonej stali, które sięgały aż do skle-  
pienia. Podtrzymywany kolumnami sufit zaszedł mgiełką od pa-  
lonych kadzideł. Na kamiennej posadzce wryto wersety modli-  
twy. Na drugim końcu sali znajdowało się podwyższenie z ołta-  
rzem. Tego miejsca nie dało się opisać innym słowem, niż katedra.  
W domniemanej epoce oświecenia, w której wszelkie zabobony i  
religie miały ustąpić miejsca nauce i rozumowi, istnienie takiej  
komnaty przeczyło wszelkim ustanowionym przez Imperatora  
prawom.

Na widok świątyni Antiges poczuł odrazę oraz przemożną chęć obalenia fałszywych bożków gołymi rękoma, lecz jego uwagę zwrócił odbijający się echem głos.

- Nie ma dla was ratunku.

Oficer Ultramarines ujrzał, jak Skraal instynktownie rzuca się za najbliższy filar. Antiges pochylił się i chwycił pistolet boltowy oburącz, rozglądając pośród cieni. Na skraju katedry dostrzegał zarys karmazynowego pancerza. Zdrajca przemawiał osobliwie spokojnym i niemal uprzejmym głosem, kryjąc się za ołtarzem. Bez wątpienia nie był sam.

Dźwięk kroków za plecami Astartes potwierdził ich obawy. Antiges i jego towarzysz byli otoczeni.

- Jestem starszy sierżant Reskiel z Niosących Słowo przedstawił się mówca. - Rzućcie broń i natychmiast się poddajcie - dodał ostrzegawczym tonem, z którego zniknęła wszelka uprzejmość.

- Po tym, jak ostrzelaliście nas i zabiliście naszych braci? - odparł wściekle Skraal.

- Nie ma potrzeby, by przelewać więcej krwi - oświadczył Reskiel.

Antiges usłyszał cichy chrzęst ceramitu na kamiennej posadzce. Wróg zbliżał się do nich.

- Co to za miejsce, Niosący Słowo? - spytał, spoglądając w stronę podwyższenia i rozciągającego się za nim mroku.

- Imperator nie pochwała takiej religijności. Otwarcie sprzeciwiać się jego woli. Czyżbyście powrócili do prymitywnego zakłamania i zabobonów? - spytał, starając się zyskać na czasie i uformować jakiś plan działania. - Czy tak wygląda teraz Colchis?

- W wizji naszego Prymarchy i w naszej ojczyźnie nie ma nic prymitywnego - oświadczył spokojnie Reskiel, przejrząwszy wybieg Antigesa. Wyłonił się zza ołtarza, pozwalając, by spłynęło na niego światło pochodni.

Był młody, lecz zdążył się już zasłużyć, sądząc po dystynkcjach i medalach na jego pancerzu. Świadectwa heroiczych czy-

nów walczyły o miejsce z fragmentami pergaminu i zwojami płótna, pokrytymi plugawymi wersetami.

Z mroku za jego plecami wyłonił się oddział Niosących Słowo celujących z karabinów boltowych do cieni, w których kryli się Antiges i Skraal.

- Pokażcie się, a porozmawiamy jak bracia - zaproponował Reskiel.

- Nie jesteś mi bratem! - krzyknął Skraal.

- Gotuj się - syknął Antiges, gdy Reskiel uniósł dłoń. Dzięki wpojonemu instynktowi wojownik wiedział, że sierżant zamierzał wydać rozkaz otwarcia ognia. Wycelował pistolet w grupę Niosących Słowo na przedzie nadchodzącego oddziału.

Skraal ryknął, wyskoczył zza filaru i rzucił swój topór łańcuchowy. Wypuszczając go z dłoni, przycisnął ćwiek aktywacyjny. Broń zawyła w powietrzu, minęła strażników i odcięła dłoń Reskiela, po czym zatopiła się w ołtarzu. Pożeracz Światów uniósł tarczę i ruszył do przodu z okrzykiem bitewnym na ustach.

Antiges przeklął w myślach zapalczywego syna Angrona i wystrzelił z pistoletu boltowego. Pobiegł za towarzyszem, bowiem błysk wystrzału zdradził jego pozycję. Pociski raziły nadchodzących Niosących Słowo i powaliły trzech z nich.

Katedra wypełniła się wrzawą. Skraal przekroczył dystans dzielący od nieprzyjaciół tak szybko, że chybiły go wszystkie wystrzelone przez nich pociski.

Antiges ruszył za nim, świadomy niebezpieczeństwa. Zabłąkany nabój trafił go w naramiennik. Kolejny ześlizgnął się po nokolanniku. Wojownik zachwiał się, lecz wciąż niewzruszenie napierał w sam środek pandemonium, z imieniem Guillimana w sercu.

- To poświęcona ziemia! - zawył Reskiel, ściskając w dłoni krwawiący kikut. Skraal odepchnął na bok zastępujących mu drogę Niosących Słowo i dopadł sierżanta. Odpowiedział na protest uderzając go w twarz tarczą, po czym wyszarpnął topór łańcuchowy z ołtarza. Okręcił się i wbił ostrze w głowę okutego w szary pancerz wojownika, który biegł za jego plecami. Zdrajca poszy-

bował do tyłu i padł na posadzkę. Jego twarz zmieniła się w szkarłatną papkę połamanych kości i strzaskanego ceramitu.

Skradający się na tyłach wrogowie włączyli się do potyczki.

Skraal walczył jak opętany duchem Angrona. Zabijał wszystkich w zasięgu swych ramion, ogarnięty krwawym szałem. Zaczepnął z wewnętrznego źródła furii i wykorzystał je do napędzenia żądz mordy i ignorowania bólu. Niosący Słowo padali pod naporem jego ataków. Natarcie było tak niszczycielskie, że otaczający go wojownicy wycofali się aż pod drzwi katedry. Wrzeszczący wściekle Reskiel został odciągnięty na bok przez swych braci.

Na tył katedry spadł grad pocisków boltowych. Huk wystrzałów odbijał się echem w hełmie Antigesa. Skraal oderwał się od rzezi, by spojrzeć w jego stronę.

Plecy Suzerena przeszył ból. Jeden z pocisków przebił jego pancerz. Poczł rozlewające się na klatce piersiowej ciepło. Spojrzał w dół na poszarpany, mokry otwór w napierśniku. Jego umysł w końcu zrozumiał to, czego ciało było już pewne. Osunął się na filar, kaszłąc krwią. Dyszał ciężko, siłą woli starając się zmusić metabolizm do dalszego funkcjonowania. Wsunął kolejny magazynek do pistoletu boltowego. Strzelał jedną dłonią, a drugą tamował ciekącą z rany krew. Był zdeterminowany, by umrzeć w walce. Jego wzrok zaszedł mgłą. Padł na niego odległy cień. W oczach błyskała mu bolesna biel. Odwrócił się, by spojrzeć na walczącego przy ołtarzu Skraala.

- Uciekaj - stęknął Antiges.

Pożeracz Światów zawahał się na chwilę, jakby chciał pobiec na ratunek oficerowi Ultramarines. Nieopodal filaru eksplodował granat, zmieniając otaczający Antigesa świat w huragan dymu i odłamków.

Skraal nie czekał, by upewnić się, czy Antiges żyje. W ten lub inny sposób, jego towarzysz był już stracony. Zamiast tego, wybiegł z katedry, zasłaniając się przed kanonadą swoją tarczą.

Gdy biegł przez nieskończoną ciemność, w której odbijał się echem huk świadczący o niezadowoleniu samego statku, do jego umysłu wdarła się myśl, która zdławiła bitewny szal.

Był teraz całkiem sam.

Zadkiel oglądał przebieg bitwy dzięki rejestratorom obrazu, zamontowanym na kadłubie „Wściekłej Otchłani”.

Baelanos był martwy, lecz jego pozbawione ducha ciało udało się odzyskać i przenieść do laboratorium Magosa Gureoda.

Kapitan będzie jeszcze służył Legionowi.

Baelanos był oddany Słowu jak żołnierz swemu dowódcy, lecz nigdy nie dostrzegał bardziej intelektualnych walorów nauk Lorgara. Tak czy inaczej, pozostawał lojalnym i przydatnym narzędziem, z którym Zadkiel nie zamierzał się rozstawać.

Ultis bez wątpienia leżał pogrzebany w ruinach na Bakka Triumwiracie Czternaście. Baelanos uczynił więc swemu dowódcy ostatnią przysługę, usuwając z jego boku cierń potencjalnego uzurpatora.

„Za ten czyn, twoją nagrodą będzie wieczna służba Legionowi”.

- Dokonano abordażu - odezwał się w komunikatorze głos starszego sierżanta Reskiela znajdującego się w miejscu, gdzie przedział maszynowni łączył się z resztą statku.

- Ilu?

- Pozostał już tylko jeden, panie - zameldował Reskiel. Dostali się na pokład przez włazy układu chłodniczego, które otwarto podczas napraw.

- Masz moje błogosławieństwo, by wytropić go i zgładzić, sierżancie - nakazał Zadkiel. - Pamiętaj jednak, że będziesz prowadził pościg podczas startu okrętu.

„Kolejny cierń”, pomyślał Zadkiel.

- Panie, na płycie doku wciąż walczą bracia z naszego Legionu - oznajmił Reskiel z wahaniem.

- Nie możemy dłużej czekać. Każda chwila daje „Gniewnemu” więcej czasu na wymanewrowanie nas, a naszemu pasażerowi na poczynienie szkód, których nie będziemy w stanie naprawić.

Ponadto, nieprzyjaciel może zwrócić przeciw „Otchłani” uzbrojenie doku. Warto, byś poznał znaczenie poświęcenia, Reskielu. Znajdź intruza i zakończ jego żywot.

- Wedle rozkazu, panie. Natychmiast ruszam do układu chłodzenia.

Zadkiel zerwał łączność i zerknął na wyświetlacze zawieszono nad tronem. Mapa taktyczna ukazywała „Wściekłą Otchłań” i otaczający ją labirynt doku orbitalnego. Karmazynowe ikony wyznaczały pozycję oddziałów Niosących Słowo, którzy wciąż walczyli i oddawali życie za sprawę.

Dowódca ponownie uruchomił komunikator i wydał rozkaz startu.

Leżąc pośród gruzów zniszczonej platformy, Ultis obserwował, jak „Wściekła Otchłań” powoli unosi się w powietrze.

Przez dok zadął palący wiatr z silników pancernika. Zaczepy i hangary z zaopatrzeniem topiły się na bezkształtne kupy metalu. Zapłonęły dźwigi. Zbiorniki z paliwem eksplodowały, wzniesając kule biało-niebieskiego ognia pośród pożogi. Płomienne wichry smagały otwarty plac i spalały żywcem zarówno śmiertelne służby Legionu, jak i wojowników Astartes. Bakka Triumwirat Czternaście ogarnęła pożoga. Gorący wiatr parzył twarz Ultisa nawet pomimo pokrywających go odłamków ferrobetonu. Ujrzał, jak szkarłatna farba na jego pancerzu łuszczy się pod wpływem temperatury, ujawniając dawny, szary kolor.

Ognista nawałnica spłynęła na ciała walczących, zmieniając je w popielate cienie, zmuszone do prowadzenia niekończącego się boju.

Oglądając unoszącą się „Otchłań”, Ultis pomyślał, że wyobrażał sobie zupełnie inny koniec swojego żywota.

Został zdradzony. Nie przez Słowo, lecz przez osobę znajdującą się na pokładzie tego statku.

Na rannego Niosącego Słowo padł cień.

- Twoi przyjaciele cię opuścili, szczeniaku - oznajmił ponuro głos starego wojownika.



Ultis uniósł głowę, by na niego spojrzeć, lecz wzrok miał rozmyty na skutek utraconej krwi.

Stał nad nim zwalisty Astartes w pancerzu Legionu Lemana Russa. Przypominał pomnik z nieustępliwej stali, pokryty trofeami, wyprawionymi skórami i amuletami ze zwierzęcych kłów. Wyglądał dokładnie tak dziko, jak Ultis wyobrażał sobie Kosmiczne Wilki.

- Służę Słowu - wycedził prowokacyjnie przez pokryte krwią usta.

Kosmiczny Wilk strząsnął krew ze skołtunionych włosów i wyszczerzył kły w uśmiechu.

- Szlag by trafił to twoje Słowo - warknął.

Opancerzona pięść była ostatnią rzeczą, jaką ujrzał Ultis, nim świat pograżył się w mroku.

## Rozdział 11

### *Ocalali*

### *Konsekwencje*

### *Złamię jego opór*

Wznosząc się na falach gorącego powietrza z silników „Wściekłej Otchłani”, barka niosąca niedobitki oddziałów desantowych opuściła Bakka Triumwirat Czternaście, by powrócić na pokład orbitującego nad księżycem „Gniewnego”.

Cestus czekał na jej przybycie w trzeciej stacji dokującej. Wleciała do hangaru. Jej zewnętrzne poszycie było nadpalone. Silniki zgasty, a maszyna z hukiem opadła na płytę lądowiska.

„Jedna barka desantowa”, pomyślał kapitan Ultramarines, czekając wraz z Saphraxem i Laeradisem. Konsyliarz trzymał w gotowości wtryskiwacz narthecium medycznego. „Jak wielkie musieliśmy odnieść straty”?

Wokół krążyli marynarze z zespołów inżynieryjnych. Spryskiwali rozgrzany kadłub barki pianą chłodniczą i szykowali narzędzia, by dokonać niezbędnych napraw pojazdu. Jeden z oficerów stał wpatrzony w info-czytnik, sporządzając raport o uszkodzeniach.

Cestus nie zważał na ich poczynania. Był wpatrzony w opadającą z sykiem rampę transportowca. Z przedziału wyłonił się Brynngar i jego Krwawe Szpony.

Kapitan Ultramarines zmusił się, by pozdrowić towarzysza.

- Dobrze cię widzieć, synu Russa.

Brynngar mruknął coś w odpowiedzi, wciąż wrogo nastawiony do przywódcy ekspedycji. Zwrócił się do jednego ze swoich podkomendnych.

- Rujveldzie, przyprowadź go.

Młodziak o jaskrawo pomarańczowych, zaczesanych na sztorc włosach i krótkiej brodzie ozdobionej wilczymi talizmanami skinął głową i wrócił do przedziału transportowego. Wyszedł pro-

wadząc skutego adamantowymi kajdanami wojownika o bladej, poznaczonej skaleczeniami twarzy. Wokół jednego oka malowała się ciemna plama wielkości pięści Brynngara. Szedł zgarbiony i był wyraźnie osłabiony, lecz wciąż roztaczał wokół aureę uporów. Miał na sobie pancerz Siedemnastego Legionu, Niosącego Słowo.

- Trafił nam się jeniec - sarknął Brynngar, mijając trójkę Ultramarines bez żadnego wyjaśnienia. Jego wojownicy i więźni ruszyli za nim.

- Znajdźcie celę izolacyjną - Cestus usłyszał rozkaz Wilczego Strażnika. - Zamierzam dowiedzieć się wszystkiego, co wie.

Kapitan przez chwilę spoglądał w dal, starając się okiełznać gniew.

- Panie? - spytał Saphrax, zauważając niepokój dowódcy.

- Synu Russa - powiedział spokojnie Cestus, pewien, że Brynngar go usłyszy.

Odpowiedział mu nieprzerwany stukot kroków odchodzących Kosmicznych Wilków.

- Synu Russa! - zawołał tym razem kapitan. Jego twarz stężyła.

Brynngar był już w progu wyjścia, gdy w końcu stanął.

- Chciałbym usłyszeć twój raport - powiedział chłodno Cestus. - W tej chwili.

Wilczy Strażnik obrócił się powoli. Jego masywne rozmiary zmusiły mniejsze Szpony do ustąpienia mu miejsca. Na jego twarzy malował się gniew i agresja.

- Atak się nie powiódł — warknął. — „Wściekła Otchłań” uciekła. Proszę bardzo, oto mój raport.

Cestus zmusił się, by uspokoić ton głosu i zamaskować targające nim emocje.

- Co z Antigesem i Skraalem?

Urywany oddech Brynngara zdradzał wzbierającą w nim furję. Na dźwięk imion towarzyszących mu kapitanów, a zwłaszcza Antigesa, jego gniew zelżał.

- Jesteśmy jedynymi ocalałymi - odpowiedział cicho i ruszył dalej w korytarz, który prowadził do cel izolacyjnych.

Cestus przez chwilę stał nieruchomo, zbierając myśli. Antiges był mu bratem przez blisko dwadzieścia lat. Walczyli ramie w ramie w niezliczonych bitwach. Razem zanieśli światło Imperatora na nieprzebrane planety w najmroczniejszych zakątkach galaktyki.

- Jakie są twoje rozkazy, kapitanie? - spytał Saphrax z właściwym sobie pragmatyzmem.

Cestus szybko zdusił rozpacz. Nie było teraz na nią miejsca.

- Znajdź admirał Kaminską. Powiedz jej, że mamy natychmiast ruszyć w dalszy pościg za „Wściekłą Otchłanią”.

- Wedle rozkazu, panie - Saphrax zasalutował i opuścił hangar, kierując się na mostek.

Plan Cestusa poniósł spektakularną porażkę. Ponad sześćdziesięcioprocentowe straty były nie do pomyślenia. Misja poskutkowała uszczupleniem kontyngentu Astartes do gwardii honorowej Ultramarines i pozostałych wojowników Brynngara. Upór Kosmicznego Wilka przeradzał się w otwartą niechęć. Coś wzbierało w Wilczym Strażniku, Cestus czuł to nawet bez zwierzęcych instynktów synów Russa. Zastanawiał się, jak dużo czasu jeszcze minie, nim rozpęta się nieunikniona burza.

Znaleźli się w stanie wojny ze swoimi niegdysiejszymi braćmi. Sam Guilliman nie mógł wiedzieć, jak głęboko sięgała zdrada i jak wiele innych Legionów zwróciło się przeciw Imperatorowi. Lojalni Astartes powinni zewrzeć swe szyki, a nie tracić czas na mało znaczące kłótnie. Gdy nadejdzie moment ostatecznego rozrachunku, po której stronie stanie Brynngar i jego Legion? Guilliman i Ultramarines byli bezwarunkowo lojalni wobec Imperatora, lecz czy to samo można powiedzieć o Russie?

Cestus przegnał mroczne myśli. Dobrze wiedział, że podobne rozterki nie pomogą mu w doprowadzeniu misji do końca. Zamiast tego, rozważył los Antigesa. Jego brat i najbliższy przyjaciel był najprawdopodobniej martwy, zabity podczas skazanej na niepowodzenie akcji. Cestus przeklinał się za fakt, iż pozwolił Antigesowi zająć własne miejsce. Saphrax to zdolny adiutant o niez-

chwianej wierze w nauki Guillimana, lecz nie był przyjacielem w taki sam sposób, jak Antigès.

Cestus zacisnął pięść.

„Ta strata zostanie pomszczona”.

- Laeradisie, za mną - powiedział kapitan, ruszając w kierunku, w którym poszedł Brynngar.

Konsyliarz kamie podążył za dowódcą.

- Dokąd idziemy, kapitanie?

- Chcę wiedzieć, co dokładnie zaszło na Bakka Triumwiracie oraz co ten Niosący Słowo wie o statku swego Legionu i jego misji na Macragge.

Gdy Cestus i Laeradis dotarli do najbliższej celi izolacyjnej, Brynngar był już w środku, a Rujveld stał na straży wejścia.

Cele powstały na niższych pokładach statku, gdzie dawało się we znaki gorąco i huk pracujących silników. Znajdujący się poniżej marynarze skandowali pieśni, wyznaczające rytm obowiązków. Ich głosy niosły się echem przez metalowe płyty pokładu. Cestus i Laeradis przekroczyli skąpane w mroku korytarze pośród dźwięczącego głucho refrenu kantyczki.

- Odsuń się, legionisto - polecił bezceremonialnie Cestus.

Zdawało się, że Rujveld zamierzał sprzeciwić się nakazowi, lecz choć Cestus pochodził z innego Legionu, był od niego starszy stopniem i należał mu się odpowiedni szacunek. Krwawy Szpon w końcu spuścił wzrok, okazując posłuszeństwo i zszedł oficerowi z drogi.

Cestus nacisnął ikonę zwalniającą zamek i stanął przed drzwiami celi. Metalowe płyty rozsunęły się z sykiem, uwalniając strużkę pary.

Za nimi znajdowała się pogrążona w półmroku komnata, oświetlona przytłumionymi lumisferami. Stała w niej zwalista postać, której towarzyszyły dwie mniejsze, odziane w szaty. Brynngar zdjął swój pancerz i wezwał dwoje sług Legionu, którzy trzymali głowy spuszczone i nie odzywali się ani słowem. Wilczy Strażnik był nagi od pasa w górę, ubrany wyłącznie w szare spodnie od munduru. Jego klatkę piersiową pokrywały zagojone rany,

blizny i wyblakłe, różowawe plamy: pamiątki bólu z niezliczonych bitew.

Stojąc ze skołtunioną grzywą, bez zbroi i ukazując potężną muskulaturę, Brynngar przywodził Cestusowi na myśl barbarzyńców ze starożytnej Terry, których wizerunki oglądał na muzealnych freskach.

Wilczy Strażnik obrócił się w stronę intruzów. Przez ułamek sekundy, nim Brynngar znów go przesłonił, Cestus mógł dostrzec cień czwartej postaci, przykutej do metalowego stelaża.

- Czego chcesz, Cestusie? Jak zapewne widzisz, jestem zajęty - kłykcie Kosmicznego Wilka zbieleły, gdy zacisnął pięści.

Gdy tylko ruszył śladem Wilczego Strażnika i jego podkomendnych, kapitan Ultramarines zamierzał interweniować w sprawie więźnia, bowiem myśl o torturowaniu niegdysiejszego brata napawała go odrazą. W tej chwili, gdy stanął w progu celi, zdał sobie sprawę, w jak rozpaczliwym położeniu znalazła się jego ekspedycja i zrozumiał, że zwycięstwo może wymagać kompromisów.

Nie chciał jednak rozmyślać nad tym, jak daleko mogli się posunąć. Sytuacja mówiła sama za siebie. Na dobre czy na złe, objęli już ten kurs, a Niosący Słowo byli teraz takim samym wrogiem, jak wszyscy inni. Zdrajcy zniszczyli „Zachodzący Księżyc”, nie zawahali się podczas bitwy na Bakka Triumwiracie Czternaście.

- Chciałbym z tobą pomówić, Brynngarze - oznajmił kapitan Ultramarines - gdy tylko skończysz. Chcę znać szczegóły bitwy w doku.

- W porządku - Kosmiczny Wilk skinął głową. Na jego twarzy przez krótką chwilę malował się błysk dawnej sympatii.

Cestus zerknął na unieruchomionego więźnia, nim Brynngar wrócił do swojej „pracy”.

- Rób tylko to, co będzie konieczne - ostrzegł Wilczego Strażnika. - Pospiesz się. Pozostawiam z tobą Laeradisa, aby... pomógł ci, jak tylko będzie potrafił.

Stojący u jego boku konsyliarz wzdrygnął się. Cestus nie był w stanie stwierdzić, czy bardziej niepokoiła go perspektywa brania udziału w torturach, czy przebywania w jednym pomieszczeniu z Brynngarem.

Gdy Cestus wychodził z komnaty, Kosmiczny Wilk spojrział przez ramię.

- Złamię jego opór - obiecał z drapieżnym błyskiem w oku.
- Skryliśmy się za Bakka Triumwiratem, aby „Wściekła Otchłań” nie mogła posłać w naszą stronę torped. Obecnie obraliśmy kurs zgodny z najbliższym wektorem skoku w Osnowę.

Kamińska siedziała w swoim tronie na mostku. Obok niej stał Saphrax, jak zwykle wyprostowany i z ponurym wyrazem twarzy. Cestus dotarł na mostek w samotności po tym, jak pozostawił Laeradisa w celi izolacyjnej. Zdawkowe raporty pilota barki, przekazane mu przez admirała nie naświetlały wydarzeń, które zaszły na księżycu. Dwa pozostałe pojazdy zostały zniszczone podczas próby ucieczki, spalone w ognistej burzy wznieconej przez silniki „Wściekłej Otchłani”, która zmieniła znaczną część Bakka Triumwiratu Czternaście w pustkowie stopionego metalu. Odczyty taktyczne krążownika również nie zdradzały wielu szczegółów, a jedynie potwierdzały chaotyczność zajść.

Jednym z naczelných aforyzmów przypisywanych Guillimanowi było stwierdzenie, iż nawet najbardziej drobiazgowo przygotowany plan z rzadka przetrwa spotkanie z wrogiem. Prymarcha zawsze podkreślał potrzebę zachowania elastyczności podczas prowadzenia wojny. Cestus pomyślał, że powinien przyłożyć większą wagę do nauk swego wodza. Wyglądało na to, że Niosący Słowo zostali ostrzeżeni o nadchodzącym ataku. Kapitan zamierzał dowiedzieć się, skąd o nim wiedzieli. Przez chwilę rozważał możliwość zdrady w szeregach załogi „Gniewnego”, lecz szybko zarzucił ten tok rozumowania. Nie tylko propagowałoby to podejrzliwość, lecz również poddawało w wątpliwość lojalność kapitanów Astartes i samej admirał Kaminskiej.

- Co z naszym więźniem, kapitanie Cestus? - spytała admirał, gdy upewniła się, że statek był gotowy do podjęcia pościgu.

- Odpoczywa w skrajnej niewygodzie wraz z Brynngarem - oznajmił Cestus, wbijając wzrok w dziobowy wizjer.

- Czy myślisz, że wie o nieprzyjacielskim okręcie coś, co zapewni nam przewagę?

Cestus zdecydował się na udzielenie wymijającej odpowiedzi, rozważając ponuro ścieżkę, na którą wkroczyli i topniejący z minuty na minutę zapas możliwości.

- Miejmy taką nadzieję.

Kamińska zamilkła na chwilę, nim znów przemówiła.

- Przykro mi z powodu Antigesa. Wiem, że był twoim przyjacielem.

Cestus odwrócił się w jej stronę.

- *Był moim bratem.*

Sentymentalną chwilę przerwał świergot mikrokomunikatora w uchu admirała.

- Dotarliśmy do punktu skoku, kapitanie - usłyszała. - Jeśli natychmiast przejdziemy w Osnowę, Orcadus będzie miał szansę na wytropienie „Wściekłej Otchłani”.

- Wykonać skok - nakazał Cestus.

Kamińska wydała stosowne rozkazy. Kilka minut później, „Gniewny” zadrżał, otaczając się polami integralnościowymi i przygotował się do przejścia w Osnowę.

Zadkiel pomodlił się do leżących przed nim ciał.

Niosący Słowo znajdował się w jednej z wielu kaplic na niższych pokładach „Wściekłej Otchłani”. Skromnie zdobiona komnata zawierała prosty ołtarz, pokryty wersetami pism Lorgara. Oświetlały ją świece usytuowane w ozdobnych kandelabrach. Pomieszczenie znajdowało się tuż obok pokładowej kostnicy i zapewniało miejsce na medytację nad świętym Słowem Prymarchy oraz jego naukami o wierze i Osnowie.

Modlitwa okazała się bardzo złożonym zagadnieniem. Na pragmatycznej, przyziemnej płaszczyźnie, nie była niczym ponad litanie wypowiedzianych po sobie słów. Nic więc dziwnego, że zdobywcy wielkiego Imperium, pozbawieni wiedzy



O naturze wiary, traktowali modlitwy prymitywnych ludów jako szkodliwe zabobony dzielące ludzkość od oświecenia. Świętym księgom i miejscom kultu przypisywali głupotę, zaślepienie i tradycję skłócenia, zamiast wiary oraz wyższego pojmowania. Nauczali Imperialnej Prawdy w miejsce prostych wierzeń i wykorzeniali wszelkie oznaki kultu na podbitych planetach. Czasem sięgali w tym celu po ogień i miecz. Częściej jednak czynili to ustami iteratorów: błyskotliwych dyplomatów i filozofów, którzy reedukowali całe społeczności.

Podstawę przekonań Zadkiela stanowiło proroctwo, iż Tron Terry zostanie obalony i stanie się to nie za sprawą wojsk Mistrza Wojny ani machinacji mieszkańców Osnowy, lecz dzięki potędze wiary. Prosta i wiecznie trwała wiara, której czystość wypali Imperium niczym święta włócznia i podłoży ogień pod pomniki nauki i empirycznego zaślepienia.

Kłęczący Zadkiel zachwiał się, gdy zdał sobie sprawę z obecności intruza w kaplicy.

- Mów - powiedział spokojnie, nie otwierając oczu.
- Mój panie, to ja, Reskiel - oznajmił starszy sierżant.

Zadkiel usłyszał towarzyszący ukłonowi chrzęst pancerza, choć nie widział samego gestu.

- Chciałbym znać los kapitana Baelanosa, panie - kontynuował Reskiel. - Czy odzyskano jego ciało?

Nie było wątpliwości, że ten pełen ambicji sierżant chciał zająć miejsce martwego kapitana szturmowego w hierarchii asystentów Zadkiela oraz zdobyć więcej władzy i wpływów wewnątrz floty. Nie budziło to zaniepokojenia admirała Niosących Słowo. Reskiel był podatny na manipulację. Dysponował ambicją, która wyprzedzała jego faktyczne umiejętności, dzięki czemu bardzo łatwo udawało się go kontrolować. W przeciwieństwie do Ultisa, którego młodzieńczy idealizm i nieustraszona postawa stanowiła niebezpieczeństwo, perspektywa awansu Reskiela nie martwiła Zadkiela.

- Choć śmiertelnie ranny, kapitan został uratowany - powiedział. - Jego ciało przeszło w stan hibernacji, by zaleczyć

odniesione rany - Zadkiel odwrócił się, by spojrzeć w oczy sierżanta. - Baelanos będzie musiał przez pewien czas odpocząć. Naturalnie, umocni to twoją pozycję w hierarchii.

- Mój panie, nie chciałem sugerować...

- Oczywiście, że nie, Reskielu - przerwał mu Zadkiel z ponurym uśmiechem. - Poniosłeś jednak dotkliwe straty w walce o naszą sprawę. Twoje poświęcenie zostanie nagrodzone. Przejmiesz obowiązki Baelanosa.

Raskiel skinął głową. Pożeracz światów roztrzaskał kość jego skroni i szczęki. Twarz zrekonstruowano za pomocą stalowych ćwieków.

- Straciliśmy tego dnia wielu braci - powiedział sierżant, wskazując leżące przed admirałem ciała.

- Nie zostali utraceni - zaproponował Zadkiel. Każdy z poległych Niosących Słowo leżał na granitowej płycie. Czekali na rytualne zdjęcie pancerzy i usunięcie ziarna generycznego. Oczy jednego z nich były otwarte i wpatrzone w sklepienie. Zadkiel z namaszczeniem zamknął jego powieki.

- Stracilibyśmy ich wówczas, jeśli nie byłoby dla nich miejsca w Słowie.

- Co z Ultisem?

Zadkiel omiótł zmarłych wzrokiem.

- Padł na Bakka Triumwiracie - skłamał. - Podobnie, jak cały Sabat Uczonych.

Reskiel zazgrzytał zębami z wściekłości.

- Niech będą potępieni.

- Nie będziemy nikogo potępiać, Reskielu - upomniał go surowo Zadkiel. - Nie uczyni tego nawet sam Lorgar. Psy Imperatora potępią się same.

- Powinniśmy zawrócić i zniszczyć ich w realnej przestrzeni.

- Starszy sierżancie, nie masz żadnego głosu w kwestii tego, co powinien robić ten okręt. Zaprzestań hańbienia pamięci swych zmarłych braci wykraczaniem poza swoje kompetencje - Zadkiel nie musiał podnosić głosu, by wyrazić swoje niezadowolenie.

- Proszę o wybaczenie, panie. Ja... odczuwam stratę braci.

- Wszyscy ponieśliśmy straty. Zostało bowiem zapisane, że stracimy bardzo wiele, nim osiągniemy zwycięstwo. Nie powinniśmy spodziewać się niczego innego. Nie staniemy do walki z „Gniewnym”, bowiem nie możemy pozwolić sobie na stratę czasu. Nasza misja wymaga precyzyjnego zgrania.

Kor Phaeron nie zamierza się spóźniać, toteż my także musimy dotrzeć do celu punktualnie. Ponadto, posiadamy inne możliwości unieszkodliwienia „Gniewnego”.

- Masz na myśli Wsorica?

Zadkiel zacisnął pięści w chwili nietłumionego gniewu.

- Niegodnym jest, by wypowiadać to imię w tym miejscu. Przygotuj katedrę na jego przybycie.

- Oczywiście - potwierdził Reskiel. - Co w sprawie ocalałego wojownika Astartes?

- Wytropić i zabić - polecił Zadkiel.

Reskiel zasalutował i opuścił kaplicę.

Upewniwszy się, że sierżant się oddalił, Zadkiel gestem przywołał skrytego w cieniach gościa.

Magos Gureod powoli wyłonił się z mroku, klikając mechadendrytami niczym owadzimi szponami.

- Dotarł do ciebie Baelanos?

Magos pokiwał głową.

- Wszystko jest przygotowane, panie.

- Zatem natychmiast rozpocznij proces odrodzenia.

Gureod skłonił się i opuścił komnatę.

W końcu, pozostawiony w spokoju Zadkiel przeniósł uwagę na leżące przed nim zwłoki. W innym pomieszczeniu, wraz z truchłami marynarzy „Otchłani”, znajdowały się ciała wrogich Astartes zgładzonych w maszynowni i w katedrze. Nie czekało ich namaszczenie. Nawet, gdyby im je zaoferowano, zapewne odmówiliby, bowiem nie rozumieli istoty wiary i modlitwy. Nie mieli swego miejsca w Słowie. Sprzeniewierzyli się mu.

To właśnie ci Astartes, ogłoszeni wrogami Lorgara, byli dla Niosących Słowo utraceni.

Godzinę po tym, jak „Gniewny” przekroczył granicę Osnowy, Cestus odwiedził celę izolacyjną. Gdy dotarł na miejsce, Rujveld wciąż znajdował się na swoim stanowisku.

Tym razem, legionista odsunął się bez rozkazu, bowiem dobrze wiedział, że kapitan Ultramarines nie będzie tolerował sprzeciwu.

W komnacie wciąż panował mrok, lecz w powietrzu unosił się metaliczny zapach wymieszany ze smrodem potu.

- Jakie poczyniliście postępy? - spytał Laeradisa, który zajął miejsce na skraju pomieszczenia. Błady na twarzy konsyliarz zsalutował.

- Żadne - syknął.

- Nic? - zdziwił się Cestus. - Nie wyjawiał wam żadnych informacji?

-Nie, mój panie.

- Brynngarze...

- Twój medyk mówi prawdę - mruknął odwrócony do nich Kosmiczny Wilk. Kołysał się do przodu i do tyłu, wyraźnie zmęczony przesłuchaniem. Gdy się odwrócił, Cestus dostrzegł, że jego twarz i brodę znaczyły krople zaschniętej krwi. Olbrzymie pięści były obtarte i czerwone.

- Czy on wciąż żyje? - spytał z niepokojem w głosie Cestus. Po prawdzie, bardziej martwił się o utratę jedyne go źródła informacji, niż o los jeńca.

- Wciąż dycha - odparł Brynngar. - Lecz, na oceany Fenrisa, jest zaprawdę milczącym draniem. Nie wyjawiał nawet własnego imienia.

Cestus przez chwilę zwątpił. Kończył im się czas. Ile skoków dzieliło ich od Macragge? Ile będą mieli okazji, by powstrzymać Niosących Słowo?

Przekonanie, że pojedynczy statek, nawet tak wielki jak „Wściekła Otchłań”, mógł zagrozić planetarnej fortecy Ultramarines, wydawało się irracjonalne. Z pewnością sama obecność floty orbitalnej powstrzyma atak pancernika, a co dopiero siła Guillimana i gromadzonego wokół pobliskiego

Calth Legionu. Działo się jednak coś innego. Cestus nie był jeszcze w stanie pojąć istoty wydarzeń. „Wściekła Otchłań” musiała odgrywać rolę w jakimś większym planie. Czuł to w kościach i wiedział, że wiązało się z tym realne niebezpieczeństwo. Musieli szybko złamać opór tego Niosącego Słowo, poznać jego tajemnice i znaleźć sposób na powstrzymanie pancernika.

Brynngar był najbardziej imponującym wojownikiem, jakiego Cestus kiedykolwiek spotkał, wyłączając pełen chwały majestat Prymarchy. Jeśli Kosmiczny Wilk nie potrafił zmusić jeńca do wyjawienia sekretów mimo swojej siły i dzikiego usposobienia, któż mógł tego dokonać?

- Pozostaje nam tylko jedno wyjście - oznajmił Cestus, w końcu znajdując odpowiedź, choć wymagała ona podjęcia kolejnych kompromisów.

Brynngar spojrział prosto w oczy kapitana Ultramarines, starając się odszyfrować jego zamiary.

- Mów zatem - zachęcił.
- Wypuścimy Mhotepa - oznajmił Cestus.

Brynngar ryknął z niezadowolenia.

Mhotep przesiadywał w cichej zadumie pośród ścian przygotowanych dla niego kwater. Wedle rozkazu Cestusa, nie opuszczał skromnie urządzonej komnaty od chwili, gdy mierzył się z „Nastnikiem”. Pogrążył się w medytacji, odziany w szaty przyniesione przez sługi Legionu. Jego wzrok spoczywał na lustrzanej powierzchni jedyne go wizjera w komnacie i spoglądał w niezbadane głębiny psionicznej przestrzeni.

Nie zdziwił go dźwięk otwieranych drzwi. Mhotep od długiego czasu śledził nici przeznaczenia i badał sieć prawdopodobnych zdarzeń, które prowadziły do tej chwili i tego spotkania.

- Kapitanie Cestus - wymamrotał czarownik spod szkarłatnego kaptura, odgadując tożsamość gościa.

- Mhotepie - odpowiedział mu Cestus, lekko zmieszany pasywnym nastawieniem rozmówcy. Dowódca nie był sam. Przyprowadził ze sobą Excelinora, Amryksa i Laeradisa.

- Szturm na Bakka Triumwirat zakończył się niepowodzeniem, prawda? - odgadł Tysięczny Syn.

- Nie ma wątpliwości, że wróg został ostrzeżony o naszych zamiarach. To jeden z powodów, dla których przyszedłem cię odwiedzić.

- Wierzysz, że posiadam odpowiedź na tę zagadkę?

- Owszem - oznajmił Cestus.

- To bardzo proste - powiedział Mhotep. - Niosący Słowo zawarli pakt z mieszkańcami Osnowy. To oni przestrzegli ich o nadchodzącym ataku.

- W Emphyreum żyją rozumne istoty? - nie dowierzał kapitan Ultramarines. - Dlaczego nas o tym nie uświadomiono? Czy Prymarchowie o tym wiedzą? Albo sam Imperator?

- Tego nie wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, że Osnowa wykracza poza pojmowanie śmiertelników takich jak ty i ja. W jej odmętach istnieją byty starsze od samego czasu - Mhotep przerwał na chwilę i pogrążył się w myślach. - Czy potrafisz je dostrzec, synu Guillimana? - spytał, wciąż wpatrując się w dal. - Są przepiękne.

Cestus spojrział na wizjer za wzrokiem Mhotepa. Nie widział niczego, prócz drgających pól integralnościowych i dziwnego kraju obrazu Osnowy.

- Sprawiasz, że zaczynam żałować swojej decyzji, Mhotepie - ostrzegł, pokrzepiony obecnością braci ze swego Legionu. Przed wejściem odprawił strażników pokładowych pilnujących wejścia, którzy oddalili się z wyraźną ulgą. Rozmieszczenie wartowników stanowiło w istocie pusty gest, bowiem Mhotep mógł uciec z kwatery bez względu na ich obecność. Fakt, że tego nie zrobił był argumentem przemawiającym za decyzją, którą zamierzał ogłosić.

Nie zdążył tego uczynić. Mhotep uprzedził jego słowa.

- Zostanę wypuszczony.

Ton nie był pytający.

- Tak - potwierdził ostrożnie Cestus. - Mamy na pokładzie jeńca i kończy nam się czas na poznanie jego sekretów.

- Tuszę, że konwencjonalne metody przesłuchania nie przyniosły oczekiwanego efektu?

- Tak.

- Nic dziwnego - stwierdził Mhotep. - Ze wszystkich dzieci Imperatora, członkowie Siedemnastego Legionu dysponują najzarliwszą pasją w pościgu za swoimi przekonaniem. Tortury nie sprawdzą się wobec ich zagorzałego fanatyzmu.

- Musimy zmienić taktykę. Choć mi się to nie podoba, nie widzę innego wyjścia.

Mhotep wstał i zdjął kaptur, po czym odwrócił się w stronę Cestusa.

- Kapitanie, nie musisz przekonywać mnie o swojej niechęci. Jestem pewien, że wszelkie sprawozdania z tych wydarzeń, jeśli w ogóle powstaną, zważywszy na nasze bieżące trudności, podkreślą stan wyższej konieczności, pod którym działasz - powiedział spokojnie. Na jego twarzy zagościł cień uśmiechu, nim znów przesłonił go maską obojętności.

- Nie wiem, jakie moce posiadłeś, bracie - odparł Cestus. - Planowałem dokonać sądu, w czasie którego odpowiesz mi na to pytanie. Wygląda jednak na to, że bieg wypadków zniweczył ten zamiar.

- W istocie - potwierdził Mhotep. - Podobnie jak ty, ja również postępuję w zgodzie ze swoimi obowiązkami. Jeśli zostanę uwolniony, zamierzam walczyć równie zaciekle, jak ktokolwiek inny na tym statku i przysięgam wierność naszej misji.

Cestus skinął głową. Na jego surowym obliczu malowały się targające nim sprzeczne emocje. Wzdrygał się przed jawnym nieposłuszeństwem wobec dekretu Imperatora, lecz nie mógł zaprzeczyć powadze sytuacji.

- Załóż swą zbroję - nakazał. - Bracia Excelinor i Amryx odprowadzą cię do celi izolacyjnej - Cestus zamierzał odwrócić się i odejść wraz z Laeradisem, gdy Mhotep znów przemówił.

- Co z synem Russa? Jakie jest jego zdanie w temacie mojego ułaskawienia?

W uszach Cestusa wciąż dźwięczały wrzaski i protesty Brynngara.

- To już moje zmartwienie.

Cestus i Laeradis czekali przed wejściem do celi, gdy dotarł do niej Mhotep wraz z Excelinorem i Amryksem. Brynngar i Rujveld zdążyli już opuścić komnatę w wyrazie rozwścieczonego protestu.

Cestus skinął głową w kierunku nadchodzących braci. Dwójka Ultramarines odpowiedziała tym samym gestem i zajęła miejsca za plecami swego dowódcy.

- Więzień jest w środku - oznajmił kapitan. Mhotep stanął przed drzwiami pomieszczenia. - Czy będziesz potrzebował pomocy Laeradisa?

- Możesz odesłać medyka do jego komnat - odpowiedział Tysięczny Syn, wpatrując się w płytę portalu, jakby jego wzrok przenikał litą stal.

Cestus pokiwał głową do konsyliarza, dając mu do zrozumienia, że dopełnił już swoich obowiązków.

Jeśli Laeradis poczuł się dotknięty lekceważącym tonem Mhotepa, nie okazywał tego. Zasalutował pręźnie i oddalił się do swojej kwatery.

Mhotep przycisnął run aktywacyjny. Drzwi rozwarły się, ukazując pogrążoną w mroku komnatę.

- Gdy zacznę - przestrzegł - nie wchodźcie do środka - spojrzał prosto w oczy kapitana Ultramarines. - Niezależnie od tego, co usłyszycie albo zobaczycie, nie wchodźcie do środka - zaznaczył. Z jego twarzy zniknęło zwyczajowe poczucie wyższości.

- Będziemy czekać tutaj - zapewnił Cestus. Excelinor i Amryx spojrzeli po sobie ponuro. - Zamierzam oglądać wszystko, co będziesz robił, Tysięczny Synu - dodał kapitan, wskazując wizjer, który umożliwiał obserwowanie wnętrza celi. - Jeśli zobaczę cokolwiek, co mi się nie spodoba, zginiesz, nim zdołasz wypowiedzieć choćby słowo.



- Oczywiście - odpowiedział beznamiętnie Mhotep, wchodząc do komnaty. Drzwi zamknęły się za jego plecami.

Mhotep ostrożnie wkroczył w mrok, uważnie badając otoczenie. Podłogę i ściany znaczyły ciemne plamy. Nawet sufit nosił znamiona odbywających się w celi tortur. W kącie leżał stos elementów pancerza wspomaganego oraz kombinezon, który pod niego zakładano. Nie był to skutek uważnego rozdzielania wojownika przez grupę akolitów, a gorączkowej próby dobrania się do wrażliwego ciała, by zadać jak największy ból. Twarz Mhotepa wykrzywiła się wobec oznak bezmyślnej brutalności. Na srebrnej tacy spoczywał zestaw prymitywnych narzędzi, pokrytych zaschniętą krwią. Na niektórych znajdowały się fragmenty ciała, wyrwane z nieszczęsnego więźnia, gdy pięści Kosmicznego Wilka zawiodły w próbach zmuszenia go do rozmowy. Metody konsyliarza musiały okazać się równie bezowocne.

- Jesteś wielce uparty - oznajmił Mhotep. W jego spokojnym głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta. Zbliżył się do metalowego stelaża, do którego przytwierdzono jeńca. Tysięczny Syn nie zważał na mnogie siniaki, skaleczenia i rany na umęczonym ciele obiektu przesłuchania. Skupił uwagę na oczach. Wciąż malował się w nich upór, choć był wyraźnie wymieszany z oszołomieniem na skutek zadanej więźniowi męki.

- Zmuszasz nas do podjęcia wielu kompromisów - szepnął, podchodząc tak blisko, że niemal dotykał oblicza męczennika własną twarzą. - Powiedz, jakie kryjesz sekrety?

Z pokrytych krwią ust doszła urywana odpowiedź.

- Służę... jedynie... Słowu.

Mhotep sięgnął do ucha i zdjął kolczyk w kształcie skarabeusza. Kciukiem i palcem wskazującym rozłożył nogi maleńkiego owada i umieścił go na swoim czole. Spoczywając tam, ozdoba przypominała złote oko, symbol Prymarchy Magnusa.

- Nie myśl sobie - ostrzegł, umieszczając dłonie na skroniach więźnia - że jesteś w stanie cokolwiek przede mną ukryć.

Gdy palce Mhotepa wbiły się w czaszkę, rozległ się wrzask.

## Rozdział 12

### *Syreny*

### *Krzyki i cisza*

### *Tu żyją bestie*

Cestus zacisnął zęby, słuchając przerażających odgłosów dobiegających z komnaty izolacyjnej. Excelinor i Amryx czuli się równie nieswojo, lecz dzielnie znosili dźwięki psionicznych tortur. W duchu dziękowali losowi, że to nie oni byli przedmiotem zainteresowania Mhotepa.

W widocznej przez wizjer celi wciąż panował mrok. Cestus dostrzegał wyłącznie plecy Mhotepa. Czarownik stał przed więźniem, kołysząc się nieznacznie. Nieszczęśliwie, którego umysł był plądrowany wstrząsały spazmy.

Kilkukrotnie, gdy krzyki stawały się nie do zniesienia, Cestus chciał wejść do środka i przerwać kaźń, przerażony spustoszeniem czynionym w jaźni niegdysiejszego brata. Za każdym razem powstrzymywał się przed ingerencją, a nawet ostrzegł Excelinora i Amryksa, by pozostali równie bierni. Dwójka gwardzistów odwróciła wzrok od wizjera. Ich kapitan był jedynym, który obserwował przeżywaną przez Niosących Słowo koszmar.

Już dwa razy musiał odprawić zaniepokojonych marynarzy „Gniewnego”, którzy lękali się, że przeraźliwe odgłosy świadczyły o kolejnym ataku potworów z Osnowy.

Gdy odezwał się interkom, okazało się, że ich lęk nie był bezpodstawny.

- Kapitanie Cestus, dołącz do mnie na mostku. Zostaliśmy zaatakowani.

Choć nie podobała mu się myśl o opuszczeniu Mhotepa, nawet pozostawiając z nim Excelinora i Amryksa, Cestus nie miał innego wyboru. Szybko dotarł na mostek, gdzie Saphrax nakreślił mu sytuację.

Alami podniesiono po wykryciu kilku niezidentyfikowanych pocisków, wystrzelonych przez „Wściekłą Otchłań” w kierunku „Gniewnego”. Z początku podejrzewano, że była to salwa torped, która miała zniechęcić krążownik do kontynuowania pościgu. Z błędu wyprowadziła ich sternik Venkmyer, która rozpoznała nieobliczalny tor lotu obiektów.

- Syreny - westchnęła Kamińska, podnosząc wzrok na wyświetlacz taktyczny, który ukazywał kurs stworzeń. Atmosfera na mostku zgęstniała, a sama admirał wydawała się wyraźnie zaniepokojona. Jej mundur nie był tak nieskazitelny, jak zazwyczaj, co świadczyło, iż została zbudzona na okoliczność alarmu i dodawało całej sytuacji niepewności.

- Myślałam, że takie stwory były tylko legendą.

- To mieszkańcy Empyreum - poinformował ją Cestus, w mniejszym stopniu poruszony niespokojną atmosferą. Kapitan Ultramarines przypisywał ją nagłemu atakowi nienaturalnych bestii. - Czy zdołamy im umknąć, admirale?

Kamińska analizowała tor, po którym poruszały się stwory na wyświetlaczu taktycznym. Na jej twarzy pojawił się ponury grymas.

- Admirale - powtórzył Cestus, wyrywając ją z posępnego zamyślenia.

- Tak, kapitanie? - spytała cicho, wierząc się niespokojnie na tronie dowódcy. Była blada jak ściana.

- Czy Orcadus zdoła wyminąć te stworzenia?

Kamińska potrząsnęła głową.

- Znajdujemy się na kursie kolizyjnym.

Cestus odwrócił się do Saphraxa.

- Zwołaj gwardię honorową. Mają natychmiasz stawić się na pokładzie apelowym, wliczając Amryksa i Excelinora.

Choć nie chciał zostawiać Mhotepa całkiem samego, bestie zagrażały bezpieczeństwu statku. Potrzebował wszystkich członków swego oddziału, by skutecznie go bronić. Musiał podjąć to ryzyko.

- Kapitanie - odezwała się Kamińska, gdy kierował się do wyjścia.

Cestus odwrócił się, by na nią spojrzeć. Sternik Venkmyer stała u boku admirała. Kamińska odprawiła ją zjadliwym spojrzeniem.

- O co chodzi, admirale?

- Jeśli te stworzenia w istocie są mieszkańcami Osnowy, w jaki sposób możemy je powstrzymać?

- Nie wiem - odparł krótko Cestus i opuścił mostek.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jak właściwie wyglądała Osnowa. Ludzki umysł nie był w stanie jej pojąć. Jedynie wyspecjalizowani mutanci, tacy jak Orcadus, potrafili w nią wejrzeć. Nawet oni czynili to za pomocą trzeciego oka, które nie spoglądało na Empyreum zwyczajnym wzrokiem, a jedynie odsączało z niej te części, które nie powodowały natychmiastowego szaleństwa.

Stworzenia zbliżające się do „Gniewnego” miały w sobie coś z gadów i rekinów. Po prawdzie, nie znajdowały się na kursie przechwytyjącym, ani też nie ściagały statku, lecz zbliżały się do niego ze wszystkich stron równocześnie, czając się pośród przeszłości i nadlatując z przyszłości, by uderzyć w ulotnym czasie i przestrzeni, w której zawieszony był otulony bańką rzeczywistości krążownik.

Stwory posiadały oczy. Całe mnóstwo oczu. Ich ciała były wiążącymi się, niematerialnymi wstęgami, które mogły przybrać dowolny kształt, bowiem nie posiadały własnej formy. Mimo to, zawsze posiadały oczy. Miały też skrzydła, które były równocześnie kłami i szponami oraz kołyszące się zwały tłuszczu, które zapewniały im ciepło pośród absolutnego mrozu Osnowy. Płonęły śliskim, żrącym kwasem, a od ich łusek odrywały się sople lodu. Zostały zrodzone w otchłani, a tyrania rzeczywistości nigdy nie wymusiła na nich przyjęcia stałej formy. Pozostawanie w tym samym kształcie było dla nich równie obce, co natura Osnowy dla ludzkiego umysłu.

Rozwarły się rybie szczęki. Drapieżcy złali się z granicami „Gniewnego”, wymuszając na sobie wkomponowanie w osobliwe dla nich prawa logiki, aby uniknąć natychmiastowego zniszczenia przez ochraniające statek pola.

Zawarte w okręcie umysły przelewały się od potencjalnego szaleństwa i stanowiły przepyszną ucztę śmiertelnej świadomości. Istoty przeważnie musiały zadowalać się okruciami: ulotnymi chwilami emocji i agonii, które dojrzewały w Osnowie do pełnoprawnego posiłku. Wewnątrz statku czekały ich gotowe na pożarcie żywoty pełne uczuć. Każdy z upiorów mógł się nimi nasycić i stać się przerażającym wielorybem, czatującym w pustce na własnych pobratymców.

W korytarzach krążownika migotały jaskrawe światła, z których każde stanowiło zarówno potencjalną ucztę, jak i bramę dla pozbawionych fizycznej postaci drapieżców.

Jeden z nich odnalazł niechroniony umysł i wcisnął się do niego, boleśnie dostosowując do praw rzeczywistości.

Pierwszą oznaką kłopotów na pokładzie lanc były krzyki.

Olbrzymie działa laserowe podłączone bezpośrednio do reaktorów plazmowych na rufie statku, milczały od czasu pojedynku z „Wściekłą Otchłanią”. Mimo to, były regularnie sprawdzane przez zespoły kanonierów. Uzbrojenie laserowe, a zwłaszcza lance, przez które przekierowywano olbrzymie ilości energii, uznawano za bardzo kapryśne. Marynarze nieprzerwanie korygowali skazy w soczewkach energetycznych, które groziły odbiciem ładunku w niepożądanym kierunku.

Jeden z robotników spadł ze swego gniazda wysoko nad powierzchnią pokładu. Dokonywał korekty soczewki ogniskującej. Uderzył w posadzkę z ohydny mlaśnięciem, które utwierdziło jego kierownika w przekonaniu, że zmarł na miejscu. Dźwięk ten nie był dla doświadczonych marynarzy niczym nowym.

Kierownikowi nie spieszyło się do zbadania szczątków martwego robotnika. Śmierć była niepotrzebnym zakłóceniem rytmu pracy. Zespół został pozbawiony jednej pary rąk, toteż będą mu-

sieli zaciągnąć kogoś z innego działu, a „Gniewny” stracił już wielu marynarzy i znajdował się na otwartej pustce.

Śmierć w Osnowie przynosiła pecha. Niektórzy mawiali, że zmarli w Empyreum nigdy nie mogli go opuścić. Nawet mimo walki z religijnością wewnątrz floty, stare zabobony nie opuszczały prostych umysłów marynarzy.

Robotnik nie był jednak do końca martwy. Gdy kierownik dotarł do zwłok, ujrzał, że mężczyzna wije się niczym tonące zwierzę. Miotał się na plecach, wymachując rękami i nogami, jakby desperacko próbował wstać.

Widząc to, starszy kanonier zaklął szpetnie. Los nieszczęśnika pozostawał przesądzony, a odwiezienie go do ambulatorium na taczce było kolejną niedogodnością.

Ciało umierającego nagle rozciągnęło się pośród dźwięku pękających żeber. Prawa strona klatki piersiowej oddzieliła się od lewej, a miednica pękła na pół. Jego mostek rozpadł się, a żebra poszybowały w stronę łożysk lasera. Zwłoki uniosły się, tworząc pulsujący łuk z ciała i kości, plamiący posadzkę krwią. Głowa marynarza opadła na bok. Jego usta i oczy były szeroko otwarte.

Przestrzeń poniżej trupiego łuku zamigotała i pociemniała. Drapieżnik przecisnął się przez nią, padając na posadzkę niczym zawartość rozplątanych trzewi. Zamrugął oczami, przyzwyczajając je do realnego światła.

Wtedy zaczęła się groza.

Na pokładzie lanc wybuchło absolutne pandemonium.

Cały statek wypełnił się wyciem syren oraz gorączkowymi raportami o piekielnych stworach i wracających do życia zmarłych. Potem wszystko nagle ucichło. Po objęciu dowodzenia nad oddziałem zgromadzonym na pokładzie apelowym, Cestus poprowadził gwardię honorową do sal uzbrojenia. Przystanęli w niedowierzaniu, gdy dotarli na miejsce.

Kapitan przez krótką chwilę zastanawiał się, czy może przez cały ten czas żył w błędzie, Imperialna Prawda była złudzeniem, a piekła z prymitywnych wierzeń nie tylko istniały, ale wylały się na pokład lanc. Szybko zdławił heretyckie myśli pod

obcasem żelaznej woli i odnowił przysięgę lojalności wobec Roboute Guillimana. Roztaczający się przed nim widok zdawał się jednak przeczyć wszystkiemu, w co wierzył.

Ściany zostały zbryzgane szkarłatem krwi i mięśni. Zastygłe w przerażeniu twarze marynarzy spoglądały na Astartes z kopców rozerwanych kończyn. Zawieszane pod sklepieniem platformy i głowice lanc spływały posoką. Lustra oraz soczewki ogniskujące barwiła krew. Żywi robotnicy wili się w stosie ciał, rozsmarowując po sobie posokę i wbijając w siebie zęby.

Wokół kręgosłupów oszalałych marynarzy owijały się upiorne wstęgi czerni. Wiodły ku sklepieniu komnaty, gdzie osiadła kolosalna bryła ciemności. Mrugała oczami i mlaskała wieloma ustami, animując ubezwłasnowolnione ciała śmiertelników.

Cestus był jednym z Astartes. Widział w swym życiu wiele niesamowitych i przerażających rzeczy: bezkształtnych obcych, którzy popełniali akty kanibalizmu przed bitwą, podobne do owadów stworzenia, rozpadające się w rój brzęczących, gryzących istot, plagi i infekcje ogarniające całe planety, a nawet niktne po śmierci obcej rasy gwiazdy. Nigdy jednak nie widział czegoś podobnego.

- Strzelać bez rozkazu - nakazał z obrzydzeniem.

Odezwał się bezkompromisowy trel ognia z karabinów boltowych, który rozerwał ciemną masę na strzępy. Thestor uniósł swój ciężki bolter i dodał do salwy jego pociski.

Komnata wypełniła się przerażającym wyciem potępionych marynarzy, który brzmiał w hełmach pomimo pracy limiterów dźwiękowych.

Zwisające spod stworzenia wstęgi opadały jedna po drugiej pośród detonacji wybuchowych pocisków. Bestia warknęła z niezadowolenia, ukazując rzędy ostrych jak brzytwa zębów i półprzezroczysty, oślizgły jęzor, który zdawał się kosztować esencję wojowników. Język uderzył niczym grom i przebił



napiersnik Thestora. Astartes wrzasnął z bólu, a ogień z jego ciężkiej broni polał się na wszystkie strony. Gwardia hono-



*Oto nadchodzą z najczarniejszych odmętów Osnowy...*

rowa rozproszyła się, by uniknąć zabłąkanych kul. Thestor zadrżał spazmatycznie, uniesiony przebijającym go jężorem.

- Spalić to! - krzyknął desperacko Cestus. - Spalić wszystko!

Morar wystąpił z miotaczem płomieni i skapał pomieszczenie w rozgrzanym prometium. Thestor i jężor kreatury spłonęli w oczyszczającym ogniu. Wojownik skierował klin płonącego paliwa w dół, by skrócić męki półżywych marynarzy.

Pomiot Osnowy wycofał się. Cestus dostrzegł ślady kleistej mazi, które wyznaczały obroną przez niego ścieżkę.

- Za mną! - krzyknął kapitan Ultramarines. - Odwaga i honor!

- Odwaga i honor! - odpowiedzieli jego bracia.

Brynngar siedział pogrążony w myślach wewnątrz tymczasowych koszar, które przydzielono przebywającym na „Gniewnym” Kosmicznym Wilkom, gdy podniesiono alarm. Szybko zwołał swoich wojowników.

Choć wiedzieli, że źródło problemów znajduje się na pokładzie lanc, synowie Russa nie byli przygotowani na widok, który ukazał się ich oczom, gdy wkroczyli do skrytej pośród cieni komnaty. Pokład lanc wyglądał jak ubojnia. Na ścianach wisiały zdarte ludzkie skóry, a podłoga była śliska od krwi. Wciąż czerwone kości leżały w bezładnych stertach. Czaszki martwych robotników zastygły w bezgłośnych, agonalnych wrzaskach.

Kapitanem Kosmicznych Wilków bardziej niż krwawa rzeź wstrząsnęła obecność wyjątego z sennych koszmarów potwora, który szarpał martwe ciała ostrymi kłami. Gdy wojownicy się doń zbliżyli, świetlista, podobna do rekina bestia obróciła się, ukazując pozbawioną warg i splamioną krwią paszczę. Jej ciało napuchło od pożartych zwłok.

- Tu żyją bestie - sapnął Brynngar, czując, jak po jego grzbiecie przetacza się osobliwe, niespotykane dotąd uczucie.

Szybko odzyskał równowagę. Obnażył kły i zawył.

Kosmiczne Wilki ruszyły na stwora, dobywając swych ostrzy.

Mhotep chwiejnym krokiem wyszedł z celi izolacyjnej. Nie zdziwił go fakt, że został całkowicie opuszczony. Choć nie było to łatwe, złamał wolę zdrajcy. Czuł zapach własnego potu i dyszał ciężko, kierując się do przyległej komnaty. Z obiektu przesłuchania, który przedstawił się w końcu jako Ultis, nie pozostało wiele. Był już tylko pozbawioną świadomości klatką z ciała i kości. Mechanizmy obronne jego umysłu, w połączeniu z latami fanatycznej indoktrynacji, okazały się ciężkim wyzwaniem. Ich upadek odbił się piętnem na Niosących Słowo. Pozostała po nim jedynie pusta skorupa, bełkoczący szaleniec niezdolny nie tylko do dalszego oporu, ale też czegokolwiek innego.

Wyczerpany Mhotep jęknął, gdy wyczuł niepożądaną obecność na pokładzie statku. Zbierając wszelkie pozostałe w nim siły, ruszył do przedziału lanc.

Morar był martwy. Jego rozorane ciało spoczęło na posadzce w dwóch kawałkach. Amryx wciąż żył, lecz został poważnie ranny. Siedział oparty o metalowy wspornik. Stracił znaczny fragment torsu.

Mroczna masa kipiała w korytarzu za plecami Cestusa. Gdy gwardia honorowa bohatercko odpierała ataki pierwszego stwora, półpłynne kończyny kolejnego uderzyły o próg grodzi niczym wściekłe gradobicie. Oczy zawieszane w bezkształtnym cielsku wpatrywały się w Astartes.

Kapitan obrócił się raptownie i wykrzyknął ostrzeżenie, nim otworzył ogień z boltera. Błysk wystrzału rozświetlił otaczające go ciemności. Cestus odskoczył na bok, gdy długi jęzor z czarnego mięsa smagnął powietrze tuż obok niego. Laeradis, który zajmował się ranami Amryksa, nie miał tyle szczęścia. Błoniasta wstęga owinęła się wokół niego, przebijając całe ciało falami bólu. Pośród nieludzkich krzyków, skóra konsyliarza raptownie wyschła i pękła. Spomiędzy zwojów jego ciała wypadły nasiona wielkości pięści.

Plugawe ziarna rozszczepiły się, uwalniając brzęczące skrzydła i ostre, owadzie żuwaczki. Laeradis zniknął w krwawym wirze ciętych kości, ciała i pancerza.

Cestus z wrzaskiem uniósł pistolet boltowy. Opróżnił płuca, by poprawić celność i wyeliminował owadzie stwory precyzyjnymi strzałami, nim zdołały do niego dotrzeć. Ostatniego chwycił wolną ręką i rozgniółł na ścianie, zanim zdążył przegryźć się przez ceramitową rękawicę.

Otoczeni bestiami z Osnowy, Ultramarmes przyjęli formację ciasnego pierścienia.

Opróżniając magazynek pistoletu w kierunku drugiego czartha, Cestus usłyszał, jak Saphrax wykrzykuje imię Roboute Guillimana. Zawołanie przerywał huk wystrzałów z jego broni. Twarz chorążego zajaśniała w błysku gorącej plazmy. Drugi z operatorów ciężkiej broni, Pytaron, musiał więc wciąż być z nimi. Lexinal i Excelinor posyłali w stronę bestii ciągle serie z karabinów boltowych z okrzykami bitewnymi na ustach.

Drapieżcy z Osnowy zbliżali się do nich pośród bitewnej wrzawy. Stwory wiły się i przelewały w niemożliwy sposób, unikając większości kierowanego w ich stronę ognia. Wyły i skrzeczały, gdy trafienia zmuszały je do cofnięcia.

Cestus sprawdził wyświetlacz amunicyjny pistoletu. Nie zostało mu wiele naboju. Jego oddział został podzielony. W ten sposób nie zdołają zniszczyć żadnego ze stworów. Pozbawiony innych możliwości, podjął jedyną słuszną decyzję.

- Wszyscy ze mną! - krzyknął. - W imię Guillimana, skupić ogień!

Ultramarines bez wahania zwrócili swoją uwagę ku jednemu ze stworzeń. Bestia nie spodziewała się nagłej nawałnicy, która na nią spadła. Wiła się w akcie desperacji, lecz została trafiona serią pocisków boltowych. Rozgrzana plazma przypiekała jej bok, a jedno z oczu raził precyzyjny ogień z pistoletu Cestusa. Z upiornego stwora dobyło się przejmujące wycie. Drapieżca przestał istnieć, wyrzucony poza bańkę rzeczywistości otaczającą „Gniewnego”. Zwycięstwo było jednak gorzkie. Drugi stwór wyko-

rzyszał chwilę spokoju, by ruszyć na przód, dodatkowo zachęcony pojawieniem się kolejnej trójki swoich pobratymców.

Cestus i jego bracia obrócili się jak jeden mąż z okrzykami bojowymi na ustach. Byli gotowi, by pobrać wysoką cenę za swoje żywoty.

Ku ich zdziwieniu, nie nadszedł dźwięk rozrywanych ciał i roztrzaskiwanych kości, ani zapach przelewanej krwi.

Na gotowe do pożarcia Astartes istoty spłynęło palące, karmazynowe światło, które rozświetliło cały korytarz. Bestie zachwiały się i cofnęły, młóćąc bezradnie powietrze w płomiennej aureoli.

- Piekielne plugastwa! - zaklął potężny głos zza pleców Cestusa. - Przepadnijcie w odmęty, z których się zrodziliście i opuście tę płaszczyznę istnienia!

Kapitan Ultramarines przesłonił oczy dłonią, by uchronić je od jaskrawego światła. Ujrzał kroczącego w jego stronę Mhotepa. Wokół opancerzonego ciała czarownika tańczyły ognie psionicznej energii. W wyciągniętej dłoni trzymał złotą włóczęnię.

- Padnij! - krzyknął. Cestus rzucił się na posadzkę z głuchym hukiem ceramitu.

Włóczęnia pomknęła nad jego głową niczym ciśnięty przez boga grom i przebiła najbliższego potwora, zatapiając się w jego falującym boku. Po posadzce spłynęła ciemnoszara posoka.

Zew umierającego stworzenia odbił się echem pod metalowym sklepieniem tunelu. Czart zniknął, pozostawiając po sobie jedynie zjadliwy smród.

Pozostałe istoty ruszyły do przodu pomimo smagającej je płomiennej energii Tysięcznego Syna. Cofnęły się pod naporem ognia Cestusa i jego gwardzistów, którzy przyklęknęli i posłali w ich stronę ciągłą salwę z bolterów.

- Oślepić je - krzyknął Mhotep, sięgając po włóczęnię, która wróciła do niego, jakby przyciągnięta do pancernej rękawicy.

Ultramarmes tak też postąpili, obierając za cel paskudne, czarne kule, które służyły podobnym do rekinów czartom

za oczy. Korytarz znów wypełnił się wyciem, gdy pociski sięgnęły celu i rozpruły szkliste ślepie. Mhotep znów cisnął swą włócznię, posyłając kolejne ze stworzeń w odmęty Immaterium.

Ostatni drapieżnik zatrzymał się i zmienił formę. Na jego cielsku, pośród łez ze świetlistej posoki, wyrosły nowe oczy. Z fragmentu ciała, które Cestus brał za głowę, wystrzeliła płåtani-  
na macek szybko zmieniających się w masywne, szponiaste koń-  
czyny. Z paszczy stwora wydobyły się węzowate jęzory.

Gdy uderzyła go kolejna salwa, spoczął na posadzce w stercie gorejących, skrwawionych zwłok.

Huk wystrzałów i odgłosy krzyków ustąpiły miejsca dziwnej, przenikliwej ciszy. Zabarwiony czerwienią lamp awaryjnych półmrok zastąpił bezbarwne błyski wystrzałów i oślepiający blask psionicznej pożogi.

Cestus spojrział po swoich braciach. Amryx wciąż znajdował się nieopodal wspornika, ranny, lecz wciąż żywy. Służba Laeradisa i Morara dobiegła jednak końca, a ich ostatnie chwile przepełniała krew i cierpienie. Pozostali uszli z życiem, co potwierdzało skinienie głowy zmęczonego Saphraxa.

Ciężko dysząc pośród ogarniającego go osobliwego, stłumio-  
nego uczucia triumfu, Cestus zerknął na Mhotepa.

Karmazynowe światło zniknęło. Czarownik zachwiał się na nogach.

- Odeszli - szepnął, po czym opadł ciężko na posadzkę.

## Rozdział 13

*Dziedzictwo Lorgara*

*Propozycja*

*Honorowy pojedynek*

Przestrzeń otaczająca Skraala wydawała się tym dziwniejsza, im bardziej zagłębiał się w czeluści „Wściekłej Otchłani”. Okręt miał rozmiary wielkiego miasta. Jak każda metropolia, zawierał ukryte zakątki i osobliwości, a piękne, rzeźbione wnętrza przeplatały się z ohydnyymi, cuchnącymi zaułkami.

Choć przypuszczalnie był świeżo zbudowany, pancernik sprawiał wrażenie antycznego. Moduły do jego konstrukcji przygotowywano w kuźniach Marsa przez wiele dekad, toteż poszczególne części statku miały własną historię na długo przed tym, jak jednostka została ukończona, a co dopiero wypuszczona z doku. Pancernik otaczała też specyficzna aura. Ze stalowych ścian zdawała się emanować jakaś nieopisana świadomość, której obecność zalegała w korytarzach i kanałach niczym jedwabista, pajęcza sieć.

Trzymając topór łańcuchowy w pogotowiu przed sobą, Skraal pochylił się, by przejść pod metalowym wspornikiem, na którym widniała binarna inskrypcja jednego ze stoczniovców Mechanicum. Stalowa ścieżka przypominała aleję wijącą się między bogatymi iglicami kopca. Nisko zawieszony sklepienie podtrzymywały kariatydy i kolumny. Między dwoma generatorami mieściły się dawno opuszczone budy, które zapewne kiedyś zamieszkiwali pracujący przy budowie statku robotnicy. Okręt był przepastny i zawły. Pożeracz

Światów natknął się na komnaty, które, jak zakładał, miały wyłącznie funkcję sakralną. Wypełniały je ołtarze i rzędy drewnianych, zdobionych Słowem Lorgara pulpitów pod księgi. W rozległym amfiteatrze ulokowano świątynię wykutą w kamieniu i ciemnoczerwonej stali. Podparty kolumnami front i ciosany, kamienny bruk nadawał komnacie średniowiecznego charakteru. Szeroki próg oświetlał fioletowy płomień z drucianych palenisk. Skraalowi wydawało się, że dostrzega wewnątrz ruch, toteż uważnie ominął komnatę.

Nie mógł sobie pozwolić na żadną zwłokę. Mieszkańcy „Wściekłej Otchłani” podążali jego tropem, a pościg nie mógł trwać wiecznie, nawet wewnątrz tak olbrzymiego okrętu. Na pancerzu wojownika wciąż pobrzękiwały bomby termiczne i pasy granatów przeciwpancernych, przypominając o konieczności ich rychłego wykorzystania.

Skraal zatrzymał się, by rozważyć kierunek dalszej wędrówki, lecz jego myśli na ulotną chwilę skupiły się na Antigesie.

Ultramarines uważali się za filozofów, a nawetków i przedstawicieli kasty namaszczonej do sprawowania władzy nad galaktyką. Nie dostrzegali, że ich forma przerastała treść, którą synowie Angrona upatrywali w klarowności i prostocie wojny. Legion Guillimana był zaabsorbowany budową własnego godnym wojownikiem. Walczył i zginął w ogniu wojny, popchnięty w jej ramiona zwyczajnym poczuciem obowiązku.

Skraal uczcił pamięć towarzysza chwilą ciszy, rozpamiętując jego chwalebne czyny. Właśnie w tym momencie poprzysiął go pomścić.

Drogę Pożeracza Światów grodziły wielkie, podwójne drzwi z błyszczącego, czarnego drewna. Kapitan nie miał czasu, by zawrócić w obliczu tej przeszkody, która jawiła mu się równie osobliwa i niepasująca do otoczenia, co pozostałe elementy architektoniczne statku. Pchnięciem otworzył wrota. Wewnątrz tliło się światło, lecz cisza pozostała niezmacona, toteż wszedł do podłużnej, nisko sklepionej komnaty. Jego oczom ukazała się galeria różnorodnych artefaktów. Na ścianach wisiały gobeliny

przedstawiające historię i zwycięstwa Niosących Słowo. Oczom Skraala ukazała się kometa spadająca na planetę Colchis oraz wyłaniające się z płomieni złote dziecko. Na obrazach majaczyły strzeliste świątynie, których iglice ginęły w szkarłatnych obłokach. Sznury odwiedzających je pielgrzymów sięgały aż po horyzont. Gobeliny przedstawiały planetę poznaczoną tragediami. Złote pałace i katedry z czasem utraciły swój dawny błysk, a od posągów dawnych hierarchów kościelnych odpadały marmurowe fragmenty. W samym środku tego ginącego świata, niczym światełko nadziei, znajdował się dymiący krater w miejscu, w którym zstąpił z niebios zbawca.

Sklepienie pokrywał ciągnący się niemal w nieskończoność fresk, który przedstawiał podbój Colchis przez Lorgara. Malowidło ukazywało planetę, jako miejsce przesiąknięte zepsuciem, oczyszczone gniewem Prymarchy, którego oblicze gorało blaskiem oświecenia. Odziani w szaty prorocy i kapłani padali przed nim na kolana. Całe armie składały broń u jego stóp pośród wiwatu tłumów. Na drugim końcu muzealnej sali, historia kończyła się przywróceniem Colchis dawnej świetności i spisaniem przez Lorgara własnej kroniki i filozofii. Epilogiem była dobrze znana Skraalowi prawda o przybyciu na planetę Imperatora, który odszukał Lorgara tak samo, jak Angrona i zabrał go, by postawić na czele Legionu.

W dalszej części pomieszczenia malowidła, freski i gobeliny ustępowały miejsca trofeom ustawionym na kamiennych postumentach i zawieszonym pod sklepieniem. Nie zważając na nie, Skraal ruszył naprzód.

- Patrzysz na duszę naszego Legionu, bracie - zabrzmiał raptem głos z układu dźwiękowego galerii.

Skraal cofnął się pod ścianę, na której Lorgar debatował z zastępem mędrców w jednym z colchijskich amfiteatrów.

- Nazywam się admirał Zadkiel z Niosących Słowo - oznajmił głos, gdy nie doczekał się odpowiedzi od Pożeracza Światów. - Znajdujesz się na pokładzie mojego statku.



- Zdradziecki, psi synu, czy cały twój Legion zamierza chować się za czczymi słowami? - sarknął Skraal, niezdolny do pohamowania wzbierającego w nim gniewu.

- Ciekawy dobór słów, Pożeraczu Światów - odpowiedział Zadkiel, ignorując obelgę. - Nazywasz nas zdrajcami, choć zachowaliśmy lojalność wobec naszego Prymarchy.

- Zatem wasz ojciec również jest zdrajcą - warknął Skraal, rozglądając się jakimikolwiek oznakami ruchu pośród cieni.

- Twój własny pan, Angron, nazywa go bratem. Jak zatem możesz nazywać Lorgara zdrajcą?

Skraal rozejrzał się wokoło, szukając urzędnika, przez którego Zadkiel go obserwował lub głośnika, przez który przemawiał.

- W takim razie zdradził mojego Prymarchę, a co za tym idzie, jego Legion.

-Angron był niegdyś niewolnikiem - zauważył Zadkiel. - Ten fakt okrywa go hańbą. Nienawidzi tego, kim kiedyś był i tego, w co przekuli go inni ludzie. To jest właśnie źródło jego gniewu i gniewu wszystkich Pożeraczy Światów.

Upewniwszy się, że był sam w sali muzealnej, Skraal ostrożnie ruszył w głąb galerii, szukając innego wyjścia, niż podwójne drzwi na obu krańcach komnaty. Nie zamierzał dać się złamać Zadkielowi. Skupił się na gorejącej w swoim wnętrzu wściekłości i pokrzepił się nią.

- Widziałem ten gniew na Bakka Triumwiracie - kontynuował Zadkiel. - Został skierowany na robotników, którzy utonęli we własnej krwi, przelanej przez ciebie i twoich braci.

Skraal przystanął. Nie spodziewał się, że ktokolwiek wiedział o rzezi, jakiej dokonali w doku.

- Pod tym względem, Angron pragnął zbliżyć do siebie swoich braci, prawda? - Zadkiel nie odpuszczał. Jego słowa były niczym jedwabiste sztylety, które przeszywały duszę Pożeracza Światów. - Zostało to zabronione przez Imperatora, tę samą istotę, która zniewoliła twojego Prymarchę. Czymże bowiem jest Angron, jak tylko niewolnikiem? Czyż nie dokonał równie wielkich czynów, co Anioł czy Guilliman? Czy zyskał za nie

nagrodę, która mogłaby się równać dominium Ultramaru albo tytułowi namiestnika Pałacu Imperialnego, jaki otrzymał Dom? Nie. Nie walczy o nic, a jedynie na cudzy rozkaz. Jak można nazwać takiego człowieka, jeśli nie niewolnikiem?

- Nie jesteśmy niewolnikami! Nigdy nie będziemy niewolnikami! - ryknął gniewnie Skraal, wbijając topór łańcuchowy w jeden z kamiennych filarów.

- Taka jest naga prawda - nalegał Zadkiel. - Nie jesteś jednak osamotniony, bracie. Twój Legion nie jest jedynym, który został porzucony - dodał. - My, Niosący Słowo, wielbiliśmy go. Wielbiliśmy Imperatora jak... jak boga! Lecz on drwił z oddania i potępił naszą adorację, tak samo, jak drwi z was.

Skraal nie zważał na czcze słowa. Jego wiara w Legion i Prymarchę nie mogła zostać zachwiana w tak łatwy sposób. Przemowa Niosącego Słowo była pusta. Obowiązek i furia. Skupił się tylko na tych dwóch rzeczach, szukając drogi ucieczki z komnaty.

- Spójrz przed siebie, Pożeraczu Światów - zaczął znów Zadkiel. - Znajdziesz to, czego szukasz.

Mimo wszystko, Skraal go posłuchał.

Wewnątrz bogato zdobionej, szklanej witryny znajdował się wykonany z obsydianu i brązu topór łańcuchowy, którym niegdyś władała dłoń Angrona. Pośród cieni błyskały zęby z czarnego kamienia, a trzonek owinięto skórą jakiegoś olbrzymiego jaszczura. Skraal od razu rozpoznał Spiżowy Kieł, dawniej osobistą broń Prymarchy.

Przepiękny w swej prostolinijnej brutalności oręż zdjął z ramion głowę królowej obcych Scandranu i rozplątał całe hordy zielonoskórych podążających za Arcybarbarzyńcą z Pasiphae. Gdy jeden z dzikich światów, tętniący od tłuszczu plemiennych szaleńców, zbuntował się wobec Imperialnej Prawdy, sam widok Spiżowego Kła w dłoni Angrona zmusił ich do porzucenia myśli o buncie i zgięcia kolan przed Pożeraczami Światów. Nim wykuto Krwawego Ojca i Krwawego Syna, bliźniacze topory, których używał obecnie Angron, Spiżowy Kieł był na równi bronią, jak i ży-

wym symbolem nieprzejednanego charakteru i niezależności Prymarchy.

- Został podarowany Lorgarowi i jest symbolem naszego przymierza - wyjaśnił Zadkiel. - Angron przyrzekł walczyć z nami ramię w ramię, a wraz z nim uczynią to Pożeracze Światów.

Skraal przyjrzał się broni. Na jego czole, pod czaszkową przyłbicą, wystąpiły grube żyły, pulsujące żarem gniewu.

- Zostało zapisane, że ty i twoi bracia dołączycie do nas, gdy będą ważyć się losy galaktyki. Imperator zgubił drogę. Nie ma pojęcia o prawdziwych mocach rządzących wszechświatem. My się z nimi zbratamy.

- Niosący Słowo - odpowiedział w końcu Skraal, krzywiąc się z obrzydzenia - zbyt dużo gadasz.

Pożeracz Światów roztrzaskał witrynę pięścią i chwycił Spiżowy Kieł. Bez chwili zawahania nacisnął mosiężny spust na trzonku broni. Głodne krwi ostrza zawirowały. Topór był zbyt ciężki, by kapitan mógł nim skutecznie walczyć, bowiem wyważono go względem niesamowitej siły Angrona. Skraal z trudem utrzymał w dłoniach wrywającą się broń. Wykorzystując całą swoją siłę, cisnął topór w kierunku najbliższej ściany.

Spiżowy Kieł wgryzł się we fresk przedstawiający Lorgara głoszącego nauki ciemnemu ludowi: tysiącom zagubionych dusz, skąpanych w otaczającej Prymarchę aureoli oświecenia. Uwolniona z dłoni Skraala broń zatopiała się w malowidle, posyłając na boki fontanny iskier.

-Twój czas jest policzony, Zadkielu! - zawył Skraal, przekrzykując ryk ostrza łańcuchowego. - Imperator dowie się o tej zdradzie! Pośle twoich własnych braci, by przywlekli cię przed jego oblicze w kajdanach! Pośle samego Mistrza Wojny!

Pożeracz Światów rzucił się w poszarpany otwór w ścianie muzeum i padł na znajdującą się poniżej płataninę przewodów i metalowych odłamków.

Podążył za nim bijący z głośników śmiech Zadkiela.

Zadkiel wyłączył ekrany niewielkiej konsoli strażniczej na tyłach świątyni.

- Powiedz, kapelanie, czy wszystko zostało już przygotowane?

Odziany w ceremonialne szaty w kolorze ciemnego karmazynu Ikthalion skinął głową i wskazał krąg, wymalowany za pomocą mieszaniny ziemi z Colchis i krwi upuszczonej z ciała gwardzisty Ultramarines, Antigesa.

Zwłoki wojownika leżały w centrum figury. Zdjęto z nich napierśnik, a klatkę piersiową rozplątano, ukazując splątaną, szkarłatną masę organów wewnętrznych. Na podłodze wokół ciała wymalowano jego krwią tajemne symbole. Gwardzistę pozbawiono hełmu, a jego głowa leżała odchylona do tyłu. Astartes wpatrywał się w przestrzeń niewidzącymi oczyma, otwarte usta zdawały się wyrażać zachwyt przygotowywanym rytuałem.

- Wszystko jest gotowe, tak jak rozkazałeś - zapewnił Ikthalion z nutką podekscytowania w głosie.

Zadkiel uśmiechnął się blado i podniósł wzrok na dźwięk kroków. Podstarzała, zgarbiona postać wspinała się po schodach przy wejściu do świątyni. Jej kaptur i szata migotały w chwiejnym blasku zaścielających posadzkę świec.

- Astropato Kyrshan - powiedział Zadkiel.

Psionik zsunął z głowy kaptur, ukazując oblicze pozbawione oczu na skutek rytuału zakotwiczenia duszy.

- Do twoich usług, panie - westchnął przez popękane wargi.

- Znasz swoją rolę w tym przedsięwzięciu?

- Dobrze się do tego przygotowałem, panie - zapewnił Kyrshan, przystając przy zwłokach Antigesa i opierając się na sękatej lasce z ciemnego drewna.

Astropata przyklęknął i położył dłonie na ciele wojownika. Uśmiechnął się szyderczo, czując umykające z niego resztki ciepła.

- To Astartes - wymamrotał.

- W istocie - potwierdził Ikthalion. - Został już przygotowany.

- Zatem możemy zaczynać.

- Będę potrzebował wszelkich pozostałych resztek - przypomniał Ikthalion.

- Nie martw się, kapelanie - zapewnił Zadkiel. - Będiesz mógł wykorzystać te zwłoki jak tylko będziesz miał na to ochotę. Kyrszanie - dodał, przenosząc wzrok na astopatę. - Możesz zaczynać.

Dowódca Niosących Słowo rzucił psionikowi księgę. Kyrszan wziął ją do ręki. Przesunął palcami po grzbiecie i musnął prastare karty. Wypełnił nozdrza jej zapachem, rozkoszując się zawartą na stronach potęgą. Wysuszone palce, wyczulone po wieloletniej ślepcie, bez trudu odczytały słowa z pokrywającego papier atramentu. Pismo było bardzo wyraźne i dobrze mu znane.

- Ależ... Ależ wiele w tym sekretów - szepnęła z podziwem. - Te strony zapisała twoja dłoń, panie. Któż podyktował ci ten tekst?

- Jego imię brzmi Wsoric - powiedział Zadkiel. - Nadszedł czas, abyśmy przypieczętowali zawarty z nim pakt.

Przez kolejne kilka godzin, Osnowa była niespokojna. Została zraniona. Krwawiła na wpół uformowanymi uczuciami, podobnymi do nieprzetrawionego pokarmu: nieukierunkowaną nienawiścią, bezpodmiotową miłością, ślepą obsesją i oparami bezcielesnej niepamięci.

Co więcej, trzęsła się i miotła, jakby coś zmuszało ją do przyjęcia niepożądanego formy albo próbowała desperacko utrzymać coś, co do niej należało. „Gniewnym” rzucały monstrualne fale, wzbierające między warstwami rzeczywistości, które groziły zerwaniem wątej nitki rozsądku, trzymającej okręt w całości.

Wstrząsy w końcu ustały. Drapieńcy, których uwagę przyciągnęły perturbacje, wyczuli zapach zwłok demonicznych rekinów we wnętrzu krążownika i pospiesznie wycofali się

w odmęty Osnowy. „Gniewny” kontynuował swą podróż, podążając śladem „Wściekłej Otchłani”.

- Cokolwiek się zmieniło? - spytał Cestus, zbliżając się do Saphraxa.

Chorąży pełnił wartę w progu ambulatorium, obserwując Mhotepa, który leżał nieprzytomny na metalowej płycie.

- Nie, mój panie. Ani drgnął odkąd padł na koniec bitwy.

Kapitana Ultramarines opatrzyli medycy „Gniewnego”.

Podczas walki nie zdawał sobie nawet sprawy z rany odniesionej w ramię. Odezwała się dopiero, gdy próbował ratować Mhotepa. Ze względu na śmierć Laeradisa, otrzymał jedynie elementarną, choć satysfakcjonującą, pomoc. Szczątki poległych Astartes, wliczając dwójkę Krwawych Szponów, odesłano do okrętowej kostnicy.

Umysł Cestusa wciąż wzbraniał się przed tym, co ujrzał na pokładzie uzbrojenia, jak również przed straszliwą mocą, którą władał czarownik. Nie było żadnych wątpliwości, że parał się psioniką, co powodowało serię nowych komplikacji, których zbiorowe imię brzmiało Brynngar.

wilczy strażnik był obecny na pokładzie lanc, choć Cestus nie zdawał sobie z tego sprawy do momentu zakończenia bitwy. Wraz ze swoimi wojownikami zdołał odpędzić trzy bestie z Osnowy. Sukces zawdzięczali kunsztowi kapłanów run z Fenrisa, którzy wykuli Zgubny Kieł. Gdy przegrupowali się na środku pokładu, Brynngar niedwuznacznie opisał sposób, w jaki stwory padały pod ciosami topora i umykały przed furią Kosmicznych Wilków. Cestus podejrzewał, że jego sprawozdanie było nieco koloryzowane, aby uczynić je godnym zapisania w fenrijskich sagach, lecz nie miał powodów, by wątpić w istotę słów Wilczego Strażnika.

Tak czy inaczej, nie miało to większego znaczenia. Cokolwiek Brynngar zamierzał zrobić w sprawie Mhotepa, a nawet samego Cestusa, z pewnością się przed tym nie zawaha. Kapitan Ultramarines musiał jednak zająć się ważniejszymi sprawami. Wola zdrajcy została złamana. Saphrax odnalazł zmarnowane

ciało wewnątrz komnaty izolacyjnej, lecz wszelkie sekrety jego umysłu pozostawały tajemnicą, dopóki Mhotep był w sypialni. Jawiło się to złośliwym kaprysem losu.

- Czy wiesz, co robimy z czarnoksiężnikami na Fenrisie?

Cestus odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz

z Brynngarem, który łypał złowrogo na Mhotepa przez zbrojone szkło.

- Tniemy ścięgna w ich rękach i nogach, a potem rzucamy do morza, aby Matka Fenris zdecydowała o ich losie.

Kapitan Ultramarines zastawił drogę Kosmicznemu Wilkowi.

- Nie jesteśmy na Fenrisie, bracie.

Brynngar uśmiechnął się ponuro, jakby coś sobie przypomniał.

- W istocie - przyznał, spoglądając prosto w oczy Cestusa.

- Tolerujesz postęпки tego amatora Osnowy, przez co już dwukrotnie splamiłeś mój honor. Nie będę dłużej tolerował jego obecności na tym statku, ani też nie zamierzam puścić ci tego płazem.

Wilczy Strażnik zerwał wiszącą u napierśnika amulet i cisnął go pod nogi kapitana Ultramarines.

Cestus podniósł wzrok i wbił go w oczy Brynngara.

- Przyjmuję wyzwanie - odparł.

Brynngar czekał na arenie pojedynkowej na niższych pokładach „Gniewnego”. Stary Wilk był nagi od pasa w górę. Miał na sobie szare nogawice treningowe i buty w kolorze węgla. Naprężył mięśnie i rozciągnął mięśnie barków, gotując się na przybycie oponenta.

Wokół areny, którą straż okrętowa wykorzystywała do ćwiczeń walki wręcz, znajdowali się wszyscy pozostali na statku Astartes: gwardia honorowa Ultramarines, wyjąwszy Amryksa, który wciąż dochodził do siebie w ambulatorium, oraz garstka Krwawych Szponów. Admirał Kamińska była jedynym obecnym śmiertelnikiem, z uwagi na jej pozycję kapitana okrętu. Zabroniła oglądania pojedynku całej swojej załozdze. Widok skłóconych Astartes byłby najgorszym możliwym

znakiem desperackiej natury ich położenia. Nie zamierzała sprawdzać, jak ten widok wpłynąłby na morale.

Obserwowała, jak Cestus schodzi na arenę po metalowych stopniach, które wsunęły się w ścianę, gdy tylko znalazł się na ringu. Kapitan Ultramarines był odziany tak samo, jak Brynngar, lecz jego nogawice miały kolor błękitu, zgodnie z barwami Legionu.

Na widok przeciwnika, Kosmiczny Wilk ochoczo zakręcił mieczem łańcuchowym.

Pośród zgromadzonych Astartes zapadła grobowa cisza. Nawet awanturnicze Krwawe Szpony zamilkły i obserwowały rozwój wydarzeń.

- To szaleństwo - syknęła Kamińska, starając się opanować wzbierający gniew.

- Przeciwnie, admirale - zaproponował górujący nad nią Saphrax. - To moment rozstrzygnięcia sporu.

Chorąży Ultramarines wykonał krok do przodu. Był najwyższym rangą Astartes po dwójce kapitanów, toteż spadał na niego obowiązek rozpoczęcia pojedynku i wyznaczenia jego zasad.

- Ten honorowy pojedynek toczy się między Lysimachusem Cestusem z Ultramarines i Brynngarem Sturmdrengiem z Kosmicznych Wilków - oznajmił głośno i wyraźnie. - Bronią jest miecz łańcuchowy, a walka toczy się do pierwszej krwi z klatki piersiowej lub utraty możliwości dalszej walki, za którą uznaje się również utratę członków lub oczu oraz rozcięcie gardła. Bez pancerzy, bez broni palnej.

Saphrax upewnił się, że obaj Astartes byli gotowi. Jego Brat Kapitan sprawdził wyważenie miecza łańcuchowego i poprawił chwyt na rękojeści. Brynngar nie poczynił żadnych przygotowań. Sprawiał wrażenie trzymanego napiętą smyczą zwierzęcia.

- Stawką jest los kapitana Mhotepe z Legionu Tysiąca Synów. Do broni!



Astartes zasalutowali i przybrali gardę. Brynngar trzymał miecz oburącz i nieco na boku, a Cestus nisko i z sztychem skierowanym ku ziemi.

- Zaczynać!

Brynngar z rykiem rzucił się na Cestusa, przelewając całą swą wściekłość w uderzenie barkiem. Kapitan Ultramarines obrócił się na pięcie, by zejść mu z drogi, lecz był zbyt wolny i wciąż zmęczony po wcześniejszej bitwie. Przyjął cios na bok klatki piersiowej. Tępy ból rozlał się po całym jego ciele, wibrując w kościach i pod czaszką, lecz zdołał utrzymać się na nogach.

Na gardę Cestusa spadł deszcz potężnych ciosów. Jego miecz łańcuchowy zawył, wgrzyzając się w broń Brynngara. Na ziemię posypały się iskry i trójkątne zęby. Chwytając miecz oburącz, syn Guillimana zdołał odeprzeć natarcie, lecz przytłaczająca siła Kosmicznego Wilka zmusiła go, by padł na jedno kolano.

- Nie jesteśmy już w sali zebrań - warknął Brynngar. - Nie będzie żadnej taryfy ulgowej.

- Nie zamierzam o nią prosić - odparł Cestus i odskoczył na bok, uwalniając broń i wykorzystując siłę Brynngara, by wytrącić go z równowagi.

Kapitan Ultramarines bez wahania wykorzystał przewagę, wyprowadzając niskie cięcie, które miało ześlizgnąć się po klatce piersiowej przeciwnika, upuścić krwi i szybko zakończyć pojedynek. Stary Wilk był jednak sprytny i sparował cios zręcznym ruchem nadgarstka, po czym pochylił się, by znów zaszarżować umięśnionym barkiem. Manewrowi brakowało elementu zaskoczenia i tłumionej furii, obecnych na początku starcia, lecz wstrząsnął ciałem Cestusa tak samo, jak wcześniej. Wojownik z Macragge zachwiał się, a Brynngar opuścił broń szerokim łukiem, który groził zdjęciem głowy Cestusa z jego ramion. Kapitan Ultramarines rzucił się na bok w ostatniej chwili, a wirujące zęby wgrzyzły się w metalową posadzkę areny, zdzierając z niej zaschniętą krew walczących wcześniej Pożeraczy Światów.

Cestus skoczył na nogi. Wojowników wciąż dzielił bardzo krótki dystans. Okrążali się uważnie, oceniając wzajemną siłę i szukając sposobności do zadania ciosu.

Brynngar nie czekał długo. Rzucił się na przeciwnika, wyjąc i wymachując mieczem łańcuchowym.

Kapitan Ultramarines zablokował atak własną bronią. Oba miecze pękły, sypiąc wokół zerwanymi zębami łańcuchowymi.

Wilczy Strażnik odrzucił zniszczoną broń i wycelował w podbródek Cestusa cios, który niemal rozłupał jego szczękę. Kolejne uderzenie spadło na ucho z siłą hydraulicznej prasy. Trzecie trafiło w podbrzusze i zważyło wojownika z nóg. Pełne wściekłości pomruki Brynngara zdawały się dochodzić z bardzo daleka, jakby głowa Cestusa znalazła się pod wodą. Kapitan desperacko starał się zachować przytomność umysłu.

Zdawało mu się, że upadł. Miał niejasne wrażenie, że chwycił coś w dłoń, gdy uderzył w metalową posadzkę areny.

Cestus zdał sobie nagle sprawę, że nie może złapać tchu i zrozumiał, że Brynngar go dusił. Co dziwne, wydawało mu się, że słyszy łkanie. Mrugając oczyma, otrząsnął się z otumanienia, uderzył pięściami w przedramiona Kosmicznego Wilka i wymierzył kopniak w jego mostek. Chwył Wilczego Strażnika zelżał. Cestus uderzył go w twarz własnym czołem. Z nosa popłynęła mieszanina śluzu i krwi.

Odnajdując oparcie na metalowej posadzce, kapitan Ultramarines uchylił się przed kolejnym ciosem i naparł do przodu. Był jednak zbyt wolny, by uniknąć dłoni, która padła na jego policzek. Zatoczył się ponownie, a przed oczami wykwitły mu czarne plamy, zwiastujące utratę przytomności.

- Poddaj się - stęknął ospale, padając na kolana i wskazując na klatkę piersiową Kosmicznego Wilka trzymanym w dłoni zębem z miecza łańcuchowego.

Dyszząc ciężko, Brynngar przystanął z zaciśniętymi pięściami. Spojrzał w dół.

Po jego brzuchu spływała strużka krwi z rany zadanej małym ostrzem.

- Krew z klatki piersiowej - ogłosił Saphrax z niedbale maskowaną ulgą w głosie. - Zwycięża Cestus.

NIE KOPIOWAĆ

## Rozdział 14

*Polowanie*

*Jeden cios*

*Wszyscy jesteśmy sami*

Upływ czasu tracił na znaczeniu wewnątrz Osnowy. Tygodnie stawały się dniami, dni godzinami, a godziny minutami. Czas był zmienny. Mógł się rozszerzać lub kurczyć, a nawet całkowicie stawać w nieprzeniknionych głębinach nieskończonej pustki i nieskończonych wszechrzeczy.

Opuszczając muzeum i pozostawiając za sobą odbijający się echem śmiech Zadkiela, Skraal umknął w nieprzebraną ciemność.

Chylił się pośród mroku, mając za towarzysza wyłącznie jękliwe pomruki „Wścieklej Otchłani”. Czuł, jakby spędził na pokładzie całe lata, choć wiedział, że nie mogło upłynąć więcej, niż kilka tygodni, a być może tylko kilka godzin. Na przemian dyszący, wyjący, syczący i drżący statek zdawał się przedwieczną bestią, płynącą z nurtem Emyreum. Z każdej powierzchni jego wnętrza biło poczucie świadomości. Powietrze przepełniał zapach wilgotnego metalu, krwi, oleju i sadzy. Gorąco bijące od generatorów było niczym ciepły oddech, ogień z pieców i kotłów buchał gniewem i nienawiścią, a jęki kadłuba wyrażały mieszaninę zadowolenia i rozdrażnienia. Być może ta świadomość zawsze istniała, a potrzebowała jedynie formy, w której mogła się ziścić. Być może adepci Marsa wykuli jedynie skorupę, którą zamieszkała jakaś rozumna istota.

Pożeracz światów uświadomił sobie, że takie myśli zwiastowały szaleństwo. Zbyt długo był obiektem polowania, a maleńkie igły paranoi wbijały się w jego czaszkę i napełniały umysł dziwnymi obrazami.

Po tym, jak został osaczony w galerii, uważniej chował się w czeluściach statku. Starał się zmylić pościg, schodząc

między pokłady, kryjąc się pośród przewodów oraz elementów maszynierii „Wściekłej Otchłani”. Nie powodowało nim tchórzostwo, bowiem strach pozostawał dla Astartes, a zwłaszcza Pożeraczy Światów, całkowicie obcym uczuciem. Nie byli w stanie go zaznać. Do poszukiwania kryjówki popchnęła go potrzeba zaplanowania kolejnych poczynań. Pragnął dokonać zniszczeń, które, choć względnie błahe, przynajmniej nie umknęłyby uwadze nieprzyjaciela i nadały całej misji jakikolwiek sens. Krocząc pośród ognia i gorących oparów, mijał stalowe wsporniki, olbrzymie, dudniące silniki i płataniny przewodów tak gęste, że musiał wycinać sobie drogę toporem łańcuchowym. To właśnie w tym przemysłowym piekle znalazł chwilę wytchnienia.

Na niższych pokładach poniewierały się kości. Niektóre zostały starte w pył przez hydrauliczne prasy, lecz spora część okazała się nienaruszona. Należały do zapomnianych ofiar narodzin „Wściekłej Otchłani”: robotników, którzy zostali wciągnięci w monumentalne maszyny lub zwyczajnie zgubili się i umarli z głodu oraz pragnienia w podobnych do labiryntu trzewiach statku.

Podczas ucieczki do tego miejsca, Skraal widział wiele niepokojących rzeczy. Ciemność, wespół z wysoką temperaturą i nieprzerwanym hałasem, mąciły mu w głowie. Obserwowały go świecące oczy, które wtapiały się w ściany, gdy tylko na nie spojrzeł. Krajobraz, który się przed nim roztaczał, skąpany był w mroku i składał się nań las skrwawionych żeber oraz pałaców z kości, wieńczących wzgórza z poszarpanych ścięgien wyrastające z labiryntów tętniących mięśni, dwunogie sylwetki tańczyły w rzekach Krwi, a cały świat unosił się i opadał w rytm tytanicznych oddechów.

Po chwili obraz zniknął, zastąpiony ciemnością i Pożeracz Światów ruszył w dalszą drogę.

Dopiero w rozgrzanych głębinach statku pozwolił sobie na odpoczynek.

Tkwiąc w medytacyjnej samotności, stracił poczucie czasu. Być może wsłuchiwał się w jęki statku od wielu dni, zbierając my-

śli i fortyfikując umysł przed wciskającym się weń szaleństwem. W czeluściach „Wściekłej Otchłani” nie odbierał żadnych sygnałów komunikacyjnych ani też nie czuł obecności polujących na niego patrolów, toteż nie wiedział nawet, czy nieprzyjaciel wciąż go szukał.

Znalazł schronienie we wnęce, która ledwie mieściła jego opancerzone ciało, pośród zwojów przewodów i obok płataniny rurociągów. Raptem odzyskał świadomość. Zablokował gruczoł kataleptyczny, który umożliwiał aktywny sen i zdał sobie sprawę z obecności mającego przed nim cienia. Nie był sam.

Marynarze sporadycznie zapuszczali się w to miejsce. Skraal z obrzydzeniem wsłuchiwał się w ich żalosne jęki, gdy pracowali nad maszyną statku. Nędzne łotry! Pożeracz Światów ledwie powstrzymywał się przed wyskoczeniem z ukrycia i dokonaniem rzezi na tym nikczemnym bydle. Wiedział, że podniosą alarm, a wtedy nieprzyjaciel wznowi pościg. Musiał przemyśleć swoje położenie i opracować plan działania. Nie posiadał zmysłu taktycznego, z którego słynęli synowie Guillimana czy Dorna. Jak wszyscy Pożeracze Światów, Skraal stanowił proste, brutalne i skuteczne narzędzie wojny i mordy. Teraz musiał jednak zaplanować swoje poczynania, a to wymagało czasu. Najpierw przetrwanie, potem sabotaż, powtarzał sobie w duchu.

Ta myśl rozplynęła się w nicość, gdy tylko zobaczył ten cień. To nie był jeden z marynarzy. Przybysz nie jęczał, nie łkał i nie narzekał. Milczał. Jego ciężkie kroki odbijały się echem na metalowej posadzce. Szukał Skraala. Wojownik wysunął się z wnęki i skrył w mroku. Cofając się ostrożnie, zstąpił głębiej w „Wściekłą Otchłań”.

- Ścigają nas z niesłychaną zaciekłością, panie - zauważył Reskiel, przeglądając meldunki Nawigator Esthemyi.

Zadkiel nie wydawał się zaniepokojony pościgiem „Gniewnego” przez Osnowę. Studiował zapiski na ścianie celi jednego z członków chóru astropatycznego.

Pomieszczenie było proste i nie wyróżniało się niczym szczególnym. Zawierało pojedynczą pryczę i prosty pulpit, przy którym można było sporządzać notatki. Funkcja pozostawała ważniejsza od formy.

- Wsoric jest z nami - oznajmił, pokrzepiony myślą, że przypieczętowali pakt z pradawną istotą. - Gdy ujawni swoją obecność, sługi niewiernego Imperatora zrozumieją popełniony przez siebie błąd. Koszmary, których dotychczas doświadczyli, będą niczym w porównaniu do tortur, jakim zostaną poddani.

- Oczywiście, panie - przytaknął pokornie podkomendny.

- Naszym przeznaczeniem jest dopełnienie misji, Reskielu - kontynuował Zadkiel. - Tak samo, jak jej przeznaczeniem było za nią umrzeć - dowódca obrócił na plecy zwłoki astropaty, które leżały na środku komnaty w kałuży krwi. Twarz zastygła w masce tak wielkiego przerażenia i bólu, że trudno było w niej rozpoznać kobiece rysy. Z oczodołów wyzierały poczerńiałe, puste ślepie.

Komunikacja w Osnowie była trudna nawet dla tych, którzy mienili się sojusznikami Emyreum. Wiadomości odbierane przez chór astropatyczny „Wścieklej Otchłani” stawały się coraz bardziej niejasne i kłopotliwe w rozszyfrowaniu. Zadkiel posiadał jednak pewną biegłość w odczytywaniu znaków. Uważnie badał pełen subtelnych niuansów kontekst symbolicznych zapisków astropaty.

- Czy to coś istotnego? - spytał Reskiel.

- Być może - odpowiedział Zadkiel, wyczuwając niepewność w głosie młodszego stopniem oficera. - Gdy dotrzemy do układu Macragge, nie będziemy już ich więcej potrzebować - dodał. - Nie musisz obawiać się ślepego lotu w Osnowę, Reskielu.

- Niczego się nie boję, panie - sprostował szybko sierżant, stając na baczność z kamiennym wyrazem twarzy.

- Naturalnie - zgodził się spokojnie Zadkiel. - Może poza naszym nieproszonym gościem. Czy synowie Angrona napawają cię strachem, starszy sierżancie? Czy ukłucie gniewu naszego niegdyś starszego brata zapadło ci w pamięć?

Reskiel niemal podświadomie uniósł dłoń do zrekonstruowanej części twarzy, lecz szybko opuścił ją, jakby dotyk go oparzył.

- Czy to z tego powodu intruz wciąż krąży po statku? - naciskał Zadkiel.

- Jest otoczony - warknął Reskiel. - Jeśli tylko wyjdzie z ukrycia, natychmiast się o tym dowiem i osobiście nabiję jego głowę na pal!

Zadkiel przesunął dłoń po zapiskach na ścianie komnaty, rozmyślnie ignorując wybuch gniewu sierżanta.

- Tutaj - syknął, w końcu znajdując fragment, którego szukał.

Kobieta zapisała wiadomość własną krwią. Podłogę komnaty zaścielał dalszy jej ciąg, wypisany czerwienią na stronach pergaminu, które przypominały krwawiące liście.

- Ta korona to Colchis - oznajmił Zadkiel, wskazując niewyraźny symbol. - Te zewnętrzne znaki wskazują, że nakazy pochodzą od władcy Legionu - dodał, ruchem opancerzonej dłoni wskazując sekwencję, której Reskiel nie był w stanie rozszyfrować.

Astropaci z rzadka mieli możliwość komunikowania się za pomocą słów i zdań. Zamiast tego, korzystali z szerokiego wachlarza symboli, znacznie łatwiejszych do nadania przez psioniczne łącze. Każdy z tych symboli posiadał własne znaczenie, tym bardziej skomplikowane, im więcej kolejnych znaków zawierała wiadomość. Flota Niosących Słowo dysponowała własnym szyfrem, w którym znak korony, wzorowanej na Koronie Colchis, oznaczał zarówno macierzystą planetę Legionu, jak również jego najwyższych przywódców.

- Dwoje oczu, jedno ślepe - kontynuował. - Zakon Kora Phaerona.

Zadkiel odnalazł kolejny symbol w płątaninie, na którą w dużej mierze składały się połowiczne znaki i zapisane w pośpiechu bezmyślne obrazy. Znajdujący się pośród nich zwinięty wąż był geometrycznym odzwierciedleniem układu Calth.



- Jego zwiadowcy potwierdzili, że Ultramarines gromadzą się na Calth - wyjaśnił dowódca. - Będą tam wszyscy, z wyjątkiem kilku mniejszych kompanii i oddziałów ekspedycyjnych.

- Zatem zniszczymy cały Legion jednym uderzeniem - ogłosił śmiało starszy sierżant.

- Tak zostało zapisane, bracie - odpowiedział Zadkiel, podnosząc wzrok znad zapisków. Uśmiechnął się ponuro. Skończył odszyfrowywać wiadomość astropatyczną i strząsnął z rękawic resztki zaschniętej krwi.

- Wszystko jest gotowe - powiedział do samego siebie, wyobrażając sobie sławę i chwałę, których dostąpi. - Niech wypełni się Słowo twoje.

Cestus wypełnił wolny czas treningiem fizycznym i medytacją. Po części chciał czymś zająć umysł podczas podróży „Gniewnego” przez Osnowę, lecz musiał też przywrócić ciału sprawność po brutalnym pojedynku z Brynngarem.

Coś opętało Wilczego Strażnika podczas walki na arenie. Cestus czuł to w każdym ciosie i słyszał w okrzykach starego

Wilka. Nie była to raptowna przemiana, jak ta, która spotkała marynarzy „Napastnika” z rąk drapieżników Osnowy, lecz coś znacznie bardziej subtelnego i głębszego, jakby część kodu genetycznego, który wyznaczał charakter Legionu Lemana Russa, została w jakiś sposób wyeksponowana i obdarzona świadomością.

Kapitan Ultramarines rozpoznał w niej prymitywną dzikość i zwierzęce skłonności, które Kosmiczne Wilki okazywały wyłącznie swoim wrogom. Czy możliwe było, że Osnowa osłabiła zdolność samokontroli Brynngara? Cestus bezustannie czuł obecność Empyreum. Nie było wątpliwości, że skutki przebywania w Osnowie znacznie dogłębniej odczuwała załoga. W ostatnich kilku tygodniach podwojono liczbę patroli żołnierzy okrętowych. Zwiększyła się też częstotliwość, z którą te patrole się wymieniały, bowiem przedłużająca się podróż dawała się wszystkim we znaki, nawet pomimo chroniących „Gniewnego” pól integralnościowych.

Stwierdzono siedemnaście zgonów powiązanych z działaniem Osnowy od czasu ataku na pokład lanc, który został zabezpieczono-

wany po tych straszliwych wydarzeniach. Układ uzbrojenia i tak był uszkodzony po bitwie z pancernikiem Niosących Słowo, a żaden z marynarzy „Gniewnego” nie miał ochoty przechadzać się po zakrwawionych korytarzach. Wśród załogi powszechne stały się samobójstwa i śmiertelne wypadki przy pracy. Jeden z marynarzy został nawet zamordowany, a sprawca, zapewne pchnięty do tego czynu psychozą Osnowy, był wciąż na wolności.

Nie nawiązali dotąd kontaktu z „Wściekłą Otchłanią”. Pancernik mknął przez Empyreum, pozwalając, by „Gniewny” podążał jego śladem. Cestusowi nie podobał się ten przeciągający się spokój. Zwiastował kłopoty.

Poczuł pieczenie w skroni i skrzywił się z bólu.

- Wydajesz się zamyślony, panie - zauważył Saphrax, stojący przed nim w gotowości. Finezyjnie zakręcił w dłoniach kosturem treningowym i zaczął okrążyć kapitana.

Dwójka Astartes prowadziła sparing w jednej z sal gimnastycznych krążownika. Zgodnie z codziennym rytuałem treningowym, mieli na sobie nogawice i luźne kamizelki. Procedury ćwiczeń wyznaczały kostur pojedynkowy na broń bieżącej sesji.

Ciało Cestusa pokrywały już siniaki od przeszło tuzina podobnie precyzyjnych ciosów chorążego. Saphrax miał rację. Myślni był wciąż na arenie pojedynkowej podczas walki z Brynngarem.

- Może powinniśmy zmienić broń na rudius? - zaoferował Saphrax, wskazując parę krótkich, drewnianych mieczy, trzymany przez serwitora zbrojeniowego pośród mnogich rodzajów uzbrojenia na stelażu wmontowanym w korpus stworzenia.

Cestus pokręcił głową i dał znak, że miał już dosyć ćwiczeń.

- Wystarczy na dziś - dodał, opuszczając kostur i sięgając po ręcznik, podany przez sługę Legionu. Otarł nagie ramiona i kark.

- Nie podoba mi się to, Saphraxie - przyznał, oddając broń treningową serwitorowi.

- Ćwiczenia nie były dla ciebie satysfakcjonujące? - spytał chorąży. W przeciwieństwie do Antigesa, nie umiał rozszyfrować ukrytych znaczeń słów swego kapitana.

- Nie, bracie. Martwi mnie cisza i spokój. „Wściekła Otchłań” nie dokonała niczego, by zniechęcić nas do pościgu od niemal dwóch tygodni, o ile potrafię określić upływ czasu na tych przeklętych wodach.

- Czyż nie powinno to jawić się uśmiechem losu, zamiast zmartwieniem? - zapytał Saphrax, wykonując serię ćwiczeń rozciągających, by rozluźnić mięśnie po treningu.

- Nie wydaje mi się. Macragge jest coraz bliżej, a my zdajemy się oddalać od rozwiązania problemu powstrzymania Niosących Słowo. Przez tę przeklętą śpiączkę, w jaką popadł Mhotep, nie znamy nawet ich planu - Cestus przerwał i spojrzał prosto w oczy swego chorążego. - Zaczynam tracić nadzieję, bracie. Część mnie podejrzewa, że ustali w wysiłkach, by nas zgładzić, ponieważ nie stanowimy już żadnego zagrożenia dla ich misji. Jeśli w ogóle kiedyś je stanowiliśmy.

- Musisz wierzyć w siłę Imperatora, kapitanie. Zawierz jej, a odniesiemy zwycięstwo - powiedział z pełnym przekonaniem Saphrax.

Cestus westchnął głęboko. Czuł, jakby na jego barkach spoczywał ogromny ciężar.

- Masz słuszność - powiedział w końcu. Saphraxowi brakowało instynktownej empatii Antigesa, lecz jego zawzięty pragmatyzm był latarnią na morzu zwątpienia. - Dziękuję, Saphraxie - dodał, kładąc dłoń na ramieniu chorążego i skinął głową.

Kapitan ściągnął przepoconą kamizelkę i przywdział szaty, po czym wyszedł z sali gimnastycznej do bocznej komnaty, w której czekali na niego słudzy Legionu z pancerzem.

- Jeśli nie potrzebujesz już moich usług, kapitanie, chciałbym kontynuować swój codzienny trening pod twoją nieobecność - powiedział za nim chorąży.

- W porządku, Saphraxie - odpowiedział Cestus, pogrążony znów we własnych myślach. - Muszę porozmawiać z kimś innym - dodał, mamrocząc do siebie.

Brynngar siedział pogrążony w melancholii w kwaterach wyznaczonych dla niego przez admirał Kaminską. Był sam, bowiem Krwawe Szpony zakwaterowano w głównych koszarach. Beknął przeraźliwie. Otaczały go stosy pustych baryłek po piwie. Wrócił do swoich komnat zaraz po przegranej w pojedynku. Z nikim nie rozmawiał i w żaden sposób nie reagował na dodające otuchy komentarze podkomendnych. Wyraźnie dał do zrozumienia, że chciał być sam. Nie wszyscy zrozumieli to przesłanie.

Wilczy Strażnik podniósł wzrok i ujrzał stojącego w drzwiach spowitej półmrokiem komnaty Cestusa.

- Wilcze piwo się skończyło - wybełkotał. Pomimo pracy preomnoru i nerki politycznej, był całkowicie pijany. Trunek warzono na Fenrisie z myślą o wywołaniu stanu upojenia nawet u dysponujących imponującą fizjonomią Astartes, choć na względnie krótki czas.

- Nie szkodzi, przyjacielu - odpowiedział Cestus z żartobliwie.

Stękając i przewracając kufle, Brynngar dźwignął się na nogi. Stary Wilk zdjął pancerz i miał na sobie strój złożony ze zwierzęcych skór oraz prostych, szarych szat. Na nagiej klatce piersiowej spoczywały amulety i runiczne talizmany. Choć zadrapanie po zębie łańcuchowym było wciąż widoczne, niemal całkowicie się zabił.

- Wygląda na to, że doszedłeś do siebie - mruknął Wilczy Strażnik. Wrogość Brynngara wydawała się nie słabnąć mimo upływu czasu.

Po prawdzie, Cestus wciąż czuł tępy ból w szczęce i brzuchu, pomimo przyspieszonego przez krwinki Larramana procesu gojenia. Mimo to, skinął głową, nie zdradzając dręczących go dolegliwości.

- Mamy to już za sobą - oznajmił. - Jesteś honorowym wojownikiem, Brynngarze. Co więcej, jesteś moim przyjacielem. Wiem, że zastosujesz się do wyniku pojedynku.

Kosmiczny Wilk łypnął na niego zdrowym okiem, po czym rozjeźrzał się za resztkami piwa. Zawarczał, a Cestus przez chwilę obawiał się, że zamierzał wszcząć kolejną bójkę, lecz Wilczy Strażnik w końcu rozluźnił się i westchnął chrapliwie.

- Tak, zamierzam honorować wynik, lecz ostrzegam cię, Lysimachusie Cestus, że nie zamierzam tolerować czarowników. Trzymaj go z dala ode mnie albo odetnę mu ten kłamliwy język - obiecał przez zaciśnięte zęby, zbliżając się do Cestusa. - Jeśli znów staniesz mi na drodze, o jego losie nie będzie decydował honorowy pojedynek.

Cestus rozważył te słowa, ponurym spojrzeniem kontrując agresję Brynngara.

- W porządku - powiedział w końcu, po czym dodał: - Potrzebuję twojej pomocy w nadchodzącym boju, Brynngarze. Potrzebuję siły twoich ramion i twojej nieugiętej odwagi.

Stary Wilk sarknął pogardliwie.

- Nie potrzebujesz jednak mojej rady.

Cestus zamierzał odpowiedzieć, lecz Brynngar mówił dalej.

- Będziesz miał moje ramiona i moją odwagę, zapewniam cię - przyrzekł, odprawiając Cestusa szponiastą dłonią. - Zostaw mnie samego. Jestem pewien, że gdzieś tu jest jeszcze coś do wypicia.

Kapitan Ultramarines westchnął ciężko i odwrócił się. Brynngar wciąż był dla niego towarzyszem broni. Tyle udało mu się wywalczyć. Stracił jednak coś o wiele cenniejszego. Stracił przyjaciela.

Cestus nie miał czasu opłakiwać końca przyjaźni z Brynngarem. Ruszył na mostek. W jednym z korytarzy „Gniewnego” odebrał wiadomość głosową, która zatrzeszczała w głośniku jego obójczyka.

- Kapitanie Cestus - odezwał się głos admirał Kaminskiej.

- Mów, admirale, tu Cestus.

- Jesteś natychmiast wzywany do komnat izolacyjnych - oznajmiła.

- Z jakiego powodu, admirale? - spytał, zdradzając frustrację zdawkowymi informacjami.

- Lord Mhotep się przebudził.

Gdy Cestus wyszedł, Brynngar odnalazł ostatnią baryłkę wilczego piwa i opróżnił ją bez zbędnej zwłoki, pozwalając, by płyn i piana spłynęły mu po brodzie. Nie dbał o przebudzenie czarownika z Tysiąca Synów i wrócił do swej melancholijnej medytacji. Osnowa wywierała na niego większy wpływ, niż był skłonny przyznać.

Jego wzrok zaszedł mgłą. Poczł w nozdrzach zapach zimnego oceanu Fenrisa i usłyszał szum fal.

Przetarł oczy dłonią i przypomniał sobie, jak stał na szczycie lodowca, nie mając ze sobą nic, prócz krzemienego noża i przepaski biodrowej.

„To nie była kara”, przypomniał sobie, rozpoznając przeszłe wydarzenia. To była nagroda. Jedynie najbardziej hardzi młodzieńcy mogli przystąpić do tej próby. Nazywano ją Skrwawieniem, lecz Kosmiczne Wilki rozmawiały o niej tak rzadko, że w zasadzie nie potrzebowała nazwy.

Stając w obliczu ponurego, białego koszmaru, jakim była zima na Fenrisie, Brynngar znalazł fragment kości martwego drapieżnika lodowego i przytwierdził do niej swój nóż, tworząc włócznię. Podczas polowania wykazał się cierpliwością. Podążał ulotnym tropem bestii przez zlodowaciałą tundrę.

Nim ją zabił, musiał stoczyć zażarty bój, bowiem nawet najłagodniejsze stworzenia na Fenrisie były wściekłymi drapieżcami. Posilił się mięsem, a zdjętą skórę nosił niczym opończę, aby część esencji zwierzęcia kontynuowała żywot w jego ciele. Bez futra i posiłku zginąłby już pierwszej nocy. Następnego dnia zaostrzył kości bestii, na wypadek, gdyby zgubił swój nóż. Uplótl sznur z jej ścięgien i wykonał haczyk z małej kości wyjętej z ucha, by wyłowić z morza ryby. Dolną szczękę rozłupał na dwoje i wykorzystał jako główkę maczugi.

Kierując się wątłym blaskiem zimowego słońca, zszedł z lodowca i przeszedł całą drogę powrotną do Kła. Na polu pokrytym ostrymi niczym brzytwy odłamkami, lód zerwał się pod jego ciężarem. Spadł prosto do jamy sierpozębów. Wywalczył sobie drogę za pomocą kościanej maczugi i ruszył dalej. Zaatakował go śnieżny ryś, lecz powalił zwierzę gołymi rękoma i przegryzł jego gardziel, pokrywając się krwią od stóp do głów. Podróż była bardzo długa. Zdołał zabić nieboostrego jastrzębia, rzucając kościanym nożem. Wspinał się po wielu górach.

Gdy w końcu ujrzał bramy Kła, zrozumiał naukę, która płynęła ze Skrwawienia. Nie chodziło o przetrwanie, walkę, ani nawet o niezbędną Astartes determinację. Każdy aspirant Kosmicznych Wilków wykazał się tymi cechami jeszcze zanim przystąpił do próby. Lekcja Skrwawienia była znacznie trudniejsza do pojęcia.

- Wszyscy jesteśmy sami - wymamrotał, dopijając ostatni łyk wilczego piwa.

Jego umysł na krótką chwilę powrócił znów do Skrwawienia. Przypomniawszy sobie olbrzymiego, czarnego wilka, który pojawił się na szczycie urwiska, nad ścieżką, którą sobie obrał. Bestia obserwowała go przez długi czas. Wiedział, że był to wilczarz: na wpół mityczny drapieżnik, o którym mówiono, że zstąpił na ziemię Fenrisa, by oczyścić ją ze słabeuszy. Wilczarz nie zbliżył się, lecz Brynngar czuł na sobie jego wzrok jeszcze przez wiele dni. Zastanawiał się, czy stworzenie kiedykolwiek go opuściło.

Ten sam wilczarz siedział teraz naprzeciwko, oceniając go czarnymi ślepiami. Wilczy Strażnik ujrzał w jego oczach odbicie własnej twarzy.

- Jesteś sam - powiedział. - Wszyscy jesteśmy zwierzyną stadną, lecz to tylko pozory. Trzymamy się stada, ponieważ bez tego nie byłoby Legionu. Wszyscy jesteśmy sami. Każdy z nas. Równie dobrze na całym tym przeklętym statku mogłoby nikogo nie być.

Wilczarz nie odpowiedział.

- Tylko ty i ja - dodał ochryple Brynngar.

Wilczarz otrząsnął się niczym suszący futro pies. Warknął przeraźliwie i wstał na cztery łapy. Był rozmiarów konia, a jego łeb znajdował się na wysokości głowy Kosmicznego Wilka.

Bestia pochyliła się i pyskiem podniosła coś z posadzki. Machnięciem łba rzuciła przedmiot pod nogi Brynngara.

Był to pistolet boltowy. Rękojeść pokrywały odłamki kościanego noża, który Brynngar miał ze sobą, gdy przekroczył bramy Kła po swoim Skrwawieniu. Z uchwytu, na zwierzęcym ścięgnię, zwisał też jego haczyk na ryby. Lufę zdobiły szpony nieboostrego jastrzębia i kły śnieżnego rysia, ułożone w mozaikę przedstawiającą czarnego wilka na tle krajobrazu fenrisjańskiej zimy.

- Ach - sapnął Wilczy Strażnik, podnosząc broń. - Więc tu się znalazł.

Los był skomplikowaną siecią przenikających się nici potencjalnych rzeczywistości i możliwych wydarzeń. Ewentualności spływały rozwidlającymi się nurtami i paradoksami. Przeznaczenie nie było z góry ustalone, a istniało wyłącznie jako seria możliwych następstw. Nawet najdrobniejsza decyzja odbijała się echem konsekwencji.

Mhotep rozważał w myślach nieskończone nici losu. Gdy skupiał się na ciszy i spokoju komnaty izolacyjnej, wizje niemal samoistnie pojawiały się w jego umyśle. Całe galaktyki odparowywały w oddali, będąc niczym więcej, niż punkcikami światła na srebrnym nieboskłonie. Nieskończone warstwy rzeczywistości, z których każda tętniła życiem, raptownie zrywały się. Znane Mhotepowi koncepcje historii i ludzkości powodowały gwałtowny wzrost i upadek kolejnych miast, których iglice, wyższe nawet od szczytów Prospero, falowały niczym źdźbła trawy. Jego wspomnienia błyskały na tle niebios i zmieniały się w nowe światy.

Pogrążony w medytacyjnym transie, ujrzał majestat Pałacu Imperatora, którego mury odbijały światło terrańskiego słońca. Obserwował, jak pełne przepychu, złoczone ściany padają, a piękno mozaik ustępuje szarej stali. Pałac zmienił się w fortecę,



której działa sięgały niczym czarne palce w kierunku płonącego w niebiosach wroga. Kurz i fale krwi splamiły dawną chwałę. Pośród Legionów, brat podniósł rękę przeciw bratu, a zmiennokształtne bestie czały się w mrokach, wykonując polecenia plugawych władców.

Tytaniczne maszyny bojowe przesłoniły spowite dymem słońce. Zabrzmiały gromy, a skrwawione niebo rozstało się, sypiąc piorunami, gdy przemówiła ich broń. Przez nieboskłon przetoczył się rechot, a Imperator Ludzkości spojrział w górę, gdzie karmazynowy horyzont zaszedł czarnymi cieniami. Światło tak jasne, że parzyło oczy Mhotepa, rozbłysło niczym eksplodująca gwiazda. Gdy znów spojrział, pole bitwy zniknęło, a wraz z nim zniknął Imperator. Wokół była już tylko komnata izolacyjna i umykające z jego umysłu poczucie konieczności.

- Witaj, Cestusie - powiedział, dostrzegając kapitana Ultramarines. Wciąż dochodził do siebie po dezorientacji i niepokoju, z którymi wiązało się nagłe wyjście z transu.

- Dobrze, że znów jesteś z nami, bracie - odpowiedział Cestus. Wcześniej stał w progu pomieszczenia, lecz teraz wszedł do środka, by stanąć twarzą w twarz z Tysięcznym Synem.

Mhotep skłonił się przed nim nieznacznie.

- Widzę, że wciąż nie uznałeś za stosowne przygotowanie dla mnie wygodniejszej kwatery.

Cestus nakazał, by przenieść go do komnaty izolacyjnej, gdy tylko się przebudzi i potwierdzone zostaną jego funkcje życiowe. Nie było już żadnych wątpliwości co do zdolności czarownika, które oznaczały, że sprzeniewierzył się Edyktowi z Nikei i miał bezpośredni kontakt z Osnową. Czy to połączenie mogli jeszcze w przyszłości wykorzystać, czy też musieli zerwać, Cestus nie potrafił jeszcze stwierdzić.

- Przybyłeś, by dowiedzieć się, jakie sekrety poznałem od brata Ultisa - oznajmił Mhotep, zadowolony z możliwości dyktowania tempa rozmowy.

Kapitan Ultramarines był wyraźnie zirytowany jego wnikliwością.

- Nie martw się, Cestusie. Nie sonduję twojego umysłu - dodał Tysięczny Syn, ujrawszy niepewność rozmówcy. - To całkiem logiczne, jaki miałbyś inny powód, by przybyć do mnie tak szybko?

- Ultis... Czy tak brzmi jego imię?

- W istocie - potwierdził Mhotep, rozsuwając poły szat, by usiąść na znajdującej się w komnacie pryczy. Jego pancerz pozostał w ambulatorium, wraz z resztą dobytku. Cestus zauważył jednak, że Mhotep wciąż miał swój kolczyk w kształcie skarabeusza, który pobłyskiwał w wąłym oświetleniu pomieszczenia i był widoczny pomimo naciągniętego na głowę czarownika kaptura.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś? Co planują Niosący Słowo?

- Wszystko zacznie się na Formasce - oznajmił Mhotep.

Na twarzy Cestusa malowało się niedowierzanie.

- To drugi z księżyców Macragge. Nic więcej, jak jałowy kawał skały. Nic tam nie ma.

- Wręcz przeciwnie, kapitanie - zaproponował Mhotep, pochylając się do przodu. - Na Formasce jest wszystko.

- Nie rozumiem - przyznał Cestus.

Mhotep podniósł głowę. Jego oczy płonęły karmazynowymi płomieniami.

- Zatem pozwól, że ci pokażę - powiedział. Cestus wykonał krok do tyłu, lecz czarownik skoczył za nim i przycisnął otwartą dłoń do jego czoła.

## Rozdział 15

*Zbezczeszczenie*

*Obcowanie*

*Wizje o śmierci*

Skraal torował sobie drogę przez mrok i gorąco. Obecnie poruszał się w górę, wykorzystując przewody i rurociągi, dzięki którym wspinał się na kolejne pokłady „Wściekłej Otchłani”. W końcu, nie wierząc własnym oczom, dotarł do miejsca, z którego wiele dni temu uciekł, pozostawiając Antigesa na śmierć. Trafił znów do świątyni.

Odnalazł w niej również Antigesa.

Ciało wojownika zostało rozczłonkowane, a błękitny ceramit pancerza był niemal całkowicie pokryty szkarłatem krwi. Pożeracz Światów rozpoznał towarzysza wyłącznie po symbolach jego Legionu. Pozostały po nim tylko niekompletne szczątki. Po prawdzie, to, co leżało na otoczonym przez milczących akolitów katafalku, trudno było nawet nazwać zwłokami. Przede wszystkim, brakowało głowy.

Skraal słyszał kiedyś o mieszkańcach dzikich planet, którzy cięli swoich wrogów na kawałki w ofierze pogańskim bóstwom. Wojownicy z Pożeraczy Światów hołowali własnym tradycjom, z czego większość miała dość krwawy charakter, lecz daleko było im do rytualnych okaleczeń, jakie praktykowali dzikusci. Myśl, że Astartes, a zwłaszcza mieniący się praworządny i wyrafinowanymi Niosącymi Słowo, posunęli się do takich czynów, wstrząsnęła Skraalem równie mocno, co chwila, w której „Wściekła Otchłań” po raz pierwszy zwróciła się przeciw imperialnej flocie.

Galaktyka raptownie się zmieniała. Kapitan przypomniał sobie słowa, wypowiedziane przez Zadkiela wiele dni temu w muzealnej galerii.

Widząc wkraczających do komnaty Astartes, Skraal cofnął się głębiej w cień. Wśród nowo przybyłych rozpoznał jednego z wojowników, z którymi starł się podczas ucieczki. Z satysfakcją przyjrzał się metalowym elementom, które zastępowały jego szczękę i policzek.

Wojownikowi, który mienił się jako Reskiel, towarzyszył kapelan w ciemnym pancerzu. Był jednym z demagogów Legionu i nosił hełm zwieńczony maską w kształcie czaszki, z podłączonym do obojczyka aparatem oddechowym. W dłoniach trzymał laskę zwaną crozius, symbol piastowanej funkcji.

Reskiel bezgłośnie wydał rozkazy akolitom. Skłonili się, jakby instynktownie rozumieli, czego od nich wymaga, i zaczęli podnosić stalowy katafalk. Unieśli go wraz z ciałem Antigesa na wysokość ramion i opuścili komnatę, prowadzeni przez kapelana.

Sierżant Niosących Słowo został z tyłu, by rozejrzeć się po pomieszczeniu. Przez krótką chwilę, Skraal był pewien, że zostanie odkryty, lecz Reskiel w końcu odwrócił się i pomaszcerował za makabryczną procesją.

Skraal poluzował chwyt na toporze łańcuchowym i ruszył za nimi.

Zachowując bezpieczną odległość, podążył za nieprzyjaciółmi przez korytarz wypełniony posągami prowadzący, jak się domyślał, na dziób statku. Do tej pory starał się trzymać z dala od przednich sekcji pancernika i krył się w fabrycznym labiryncie rufowych pokładów maszynowni, lecz potencjalna wiedza na temat wroga, jaką mógł w tej sytuacji zdobyć, wydawała mu się warta ryzyka. Kontynuował śledzenie procesji, aż znalazł się w niemal całkowitej ciemności, oświetlonej jedynie blaskiem świec zawieszonych we wnękach w ścianie.

Skraal obserwował, jak akolici odmawiają modlitwę przed bramą grodzi. Przemawiali z właściwym fanatykom namaszczaniem, lecz nie był w stanie dosłyszeć słów. W końcu ruszyli naprzód, wkraczając do pogrążonej w półmroku komnaty.

Kryjąc się cieniami niczym kamuflującą opończę, Skraal podążył za nimi. Wchodząc do środka, zdał sobie sprawę, że

znalazł się w teatrze anatomicznym. W centrum pomieszczenia ustawiono stół chirurgiczny, otoczony kręgami pustych krzeseł. Jakikolwiek rytuał czy eksperyment miał mieć tu miejsce, nie był wystawiony na widok publiczny.

Kapelan, który nosił na pancerzu obszyte czarnym materiałem szaty, dał akolitom znak, by podeszli bliżej.

Garbaci plugawcy natychmiast udali się do stołu. Sycząc z podekscytowania, przenieśli nań szczątki Antigesa kawałek po kawałku. Na widok takiej obrzydliwej profanacji do gardła Skraala napłynęła gniewna żółć. Rozbierali Antigesa na części, jakby był jakąś maszyną albo pociętym przez rzeźnika zwierzęciem.

Gniew i obrzydzenie ustąpiły, a w ich miejscu pojawił się chłód, jakby krew Skraala została upuszczona i zastąpiona lodem. Czuł, jakby od stóp do głów pokryła go warstwa duszącego kurzu.

Pożeracz Światów dokonał w swym życiu straszliwych czynów. Podczas Grabieży Scholamgradu i spopielenia Floty Ethellion zginęło mnóstwo niewinnych. Nawet niedawno, na Bakka Triumwiracie, z zimną krwią zabijał przypadkowe osoby, aby zaspokoić pragnienie mordu, lecz to, czego właśnie doświadczał było czymś innym. Zimne i precyzyjne rozczłonkowanie honorowego Astartes, uczynione w sposób systematyczny i rytualny. Tak zaborcze i tak fundamentalnie niszczycielskie, że na zawsze bezcześciło jego pamięć.

Antigesa nie czekały żadne honory. Nie zginął szybko na polu bitwy, jak powinni umierać wszyscy wojownicy. To, co się tu odbywało, było bezdusznym, koszmarnym wynaturzeniem. Myśl, że jego towarzysz broni został tak zhańbiony, do tego przez innych Astartes... Skraal musiał zmobilizować wszystkie pokłady silnej woli, by powstrzymać się od skoczenia na sam środek sali i wymordowania obecnych w karze za ich bluźnierstwo.

Kapelan zbliżył się do stołu. Uniósł przedramię Antigesa, by mu się przyjrzeć. Akolici usłużnie odsunęli się od szczątków.

- Nie ma głowy? - spytał, odkładając fragment ciała.
- Wsoric jej potrzebował - wyjaśnił Reskiel.

- Rozumiem. A teraz, nasz wszechwiedzący przywódca pragnie, abyśmy założyli jarzmo na te zwłoki, by otrzymać od Osnowy kolejne przysługi - w głosie kapelana brzmiała nuta pogardy.

- Zapominasz się, Ikthalionie - warknął Reskiel. - Powinieneś pamiętać, kto jest panem tego statku.

- Milcz, lizusie - odpowiedział gniewnie kapelan, nazwany Ikthalionem. - Twoja psia wierność jest szeroko znana, podobnie, jak twoja wybujała ambicja.

Reskiel chciał odpowiedzieć, lecz rozmówca nie dał mu na to szansy.

- Nie odzywaj się! Pomyśl o losie tych, których pozostawiono na Bakka Triumwiracie. Pomyśl o Ultisie, nim nazwiesz kogokolwiek panem. W tym miejscu - dodał, machnięciem dłoni wskazując teatr anatomiczny - jesteś moim sługą. Podstarzały astropata Zadkiela miał już swoje pięć minut na przypieczętowanie paktu z Osnową, a teraz nadszedł czas, abym to ja dowiedział się, czego tylko będę mógł z tych szczątków. Trzymaj język za zębami. Muszę się skupić, a twoja obecność ma negatywny wpływ na moją cierpliwość.

Młodszy Niosący Słowo struchlał, słysząc tę tyradę i cofnął się w cienie, pozwalając kapelanowi pracować w spokoju.

Skraal obserwował sprzeczkę z obrzydzeniem, lecz również pewną dozą satysfakcji. Obecność tarć w szeregach nieprzyjaciela była dla niego wysoce interesująca.

- Ma ręce wojownika - powiedział kontynuujący makabryczne badanie Ikthalion, przesuwając palcem po wierzchu dłoni Antigesa. - Silne i wyćwiczone, lecz potrzebuję czegoś więcej - wskazał na klatkę piersiową. - Otworzyć.

Jeden z akolitów uniósł przecinak laserowy i rozciął przód napierśnika. Złożona ikona odpadła od ceramitu i upadła z brzękiem na posadzkę. Niosący Słowo na nią nie zważali. Gdy sługa odszedł, Ikthalion wsunął palce w otwór. Stękając z wysiłku, otworzył klatkę piersiową.

Ukazał tym samym skomplikowaną plątaninę organów wewnętrznych Astartes. Pośród kościanych płyt, które spajały żebra Kosmicznych Marines, Skraal rozpoznał oba serca i trzecie płuco.

Kapelan sięgnął głęboko w krwawą masę i wyciągnął jeden z organów. Wyglądało na to, że była to nerka oolityczna lub omofag. Ikthalion beznamiętnie obejrzał swą zdobycz, po czym odłożył ją na bok i wyszarpnął garść innych wnętrzności. Odrzucił je na stół i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w plątaninę tkanki i plamy krwi.

- Macragge niczego nie podejrzewa - syknął, doszukując się w swych czynach ukrytych znaczeń. Przesunął palec po karmazynowej masie, po czym dodał: - Oto nasza ścieżka. Jest dla nas całkowicie otwarta.

- Co z Calth? - spytał Reskiel, nie wyłaniając się z mroku.

- Nie ma pewności - oznajmił Ikthalion. - Kora Phaerona nie czekają żadne przeszkody prócz tych, które sam dla siebie stworzy. - Kapelan znów zajrzał do klatki piersiowej Antigesa. - Na trzecim płucu wystąpiły żyły. Guilliman jawi się w nich zwyczajnym śmiertelnikiem. Nie Prymarchą, a zwykłym człowiekiem, który nie zna swego losu - głos Ikthaliona ociekał pogardą.

Kapelan przez chwilę wpatrywał się w jedno z serc. Nagle podniósł głowę.

- Nie jesteśmy sami - syknął.

Reskiel uniósł bolter i warknął coś do mikrofonu w obojczyku pancerza.

- To ten barbarzyńca!

Do pomieszczenia wpadła grupa czterech Niosących Słowo. Trzymali broń w pogotowiu.

- Rozdzielić się! - krzyczał Reskiel. - Znaleźć go!

Skraal wycofał się z komnaty. Wrócił tą samą drogą, którą przyszedł, aż do oświetlonego świecami korytarza. Kopniakiem otworzył właz serwisowy i zeskoczył na plątaninę przewodów i fragmentów elektroniki. Ruszył dalej, ufając, że labirynt „Wściekłej Otchłani” znów pozwoli mu zgubić pościg. Chciał poczuć

gniew i popaść w szal, który doda mu otuchy, lecz nie był do tego zdolny. Czuł jedynie paraliżujące odrętwienie.

Otoczająca Cestusa rzeczywistość rozplynęła się, a jego umysł wypełniły wizje. Niemal natychmiast znalazł się zawieszony w przestrzeni kosmicznej. Pod jego stopami obracała się na swej długiej orbicie Formaska. W precyzyjnie dobrane punkty na jej powierzchni uderzyły srebrne torpedy. Błysnęły miniaturowe eksplozje. Po księżycu powoli przetoczyła się fala uderzeniowa, której niszczycielska moc przywodziła na myśl falującą powierzchnię wody. Cestus ujrzał drobne pęknięcia, które rosły z każdą sekundą, aż stały się zębatymi paszczami olbrzymich rozpadlin.

Formaska pulsowała i pobłyskiwała, jakby jej umęczone serce miało zabić po raz ostatni. Potem księżyc eksplodował.

Fale szczątków spadły deszczem maleńkich, płonących asteroidów na pobliską Macragge. Zawieszona w wyższych partiach atmosfery flota została całkowicie zniszczona. Choć wydawało się to niemożliwe, Cestus słyszał krzyki mieszkańców swojej ojczystej planety, ginących pod gradobiciem śmiertelnych fragmentów Formaski.

Coś poruszało się pośród szczątków, wykorzystując je w charakterze tarczy przed dochodzącym z planety ogniem laserów obronnych. Ciemny kształt przebił się przez atmosferę Macragge. Wizja zmieniła się, ukazując największe kopce przemysłowe planety. Ulicami toczyła się chmura gazu, który pochłaniał przerażonych mieszkańców.

Obraz znów się zmienił. Potężna flota Wielkiej Krucjaty czekała na orbicie Calth. Cestus z przerażeniem obserwował, jak blask słońca, zwanego Veridian, stawał się coraz jaśniejszy i coraz bardziej nienaturalny, aż Ultima jego Legionu została spopielona. Calth skąpało promieniowanie, które spaliło atmosferę nad głowami zgromadzonych na powierzchni Ultramarines. Cestus zawył z rozpacz, wściekły na własną bierność. Wykrzykiwał bezcelowe ostrzeżenia, których jego bracia i Prymarcha nie mogli usłyszeć.



Wizja ustąpiła miejsca kolejnej. Przestrzeń kosmiczną zastąpił krajobraz ze srebrzystych metali. Świadomość Cestusa z ogromną prędkością poruszała się przez korytarze i komnaty jakiegoś statku. Mijał grodzie, generatory i olbrzymie silniki plazmowe, aż trafił na pokład uzbrojenia. Nie rzucając się w oczy pośród innych pocisków, znajdowała się tam śmiertelna broń. Choć nie potrafił wyjaśnić, skąd to wiedział, nie miał wątpliwości, że patrzył na torpedę wirusową, która miała przypieczętować los Macragge.

„Exterminatus. Exterminatus extremis.”

Słowa umiejscowiły się głęboko w jego jaźni. Zdawały się z niego szydzić i prowokować do działania.

Cestusem wstrząsnęło poczucie nadchodzącej zagłady i towarzysząca mu nieskończona beznadziejność. Z całych sił wykrzyczał jedno słowo, które miało szansę przegnać rozpacz:

„Guillman!”

Na powrót znalazł się w komnacie izolacyjnej i ujrzał siedzącego naprzeciw Mhotepa. Na spoconej twarzy czarownika malowało się zmęczenie.

Cestus zachwiał się, odzyskując świadomość. Wyszarpnął pistolet boltowy z kabury i drżącą dłonią wycelował w Mhotepa.

- Co mi zrobiłeś? - syknął, potrząsając głową, by przegnać zalegające w niej resztki wizji.

- Ukazałem ci prawdę - westchnął Mhotep. Dysząc, wsparł się na ścianie komnaty. - Podzieliłem się z tobą moimi wspomnieniami. Wspomnieniami Ultisa. Idea jest bardzo podobna do działania omofagu, lecz wchłonięcie wspomnień odbywa się metodą psioniczną, a nie biologiczną - wyjaśnił.

Cestus nie opuścił broni.

- Czy to była prawda? - spytał. - Czy to, co przeżyłem, było prawdziwe? - dopytywał. Odłożył pistolet i chwycił Mhotepa za gardło.

- Tak - wycedził Tysięczny Syn między urywanymi oddechami.

Kapitan Ultramarines trzymał go jeszcze przez chwilę. Po raz pierwszy kusilo go, by odebrać życie innemu Astartes. Wziął głęboki oddech i puścił czarownika. Kaszląc, Mhotep padł na posadzkę. Zabrakło mu tchu, pocierał podrażnione gardło.

- Nie planują tylko zaatakować Calth, ani zniszczyć Macragge. Pragną całkowicie podbić obie planety i pokonać cały Trzynasty Legion. Zniszczą go doszczętnie, jeśli się nie podda - Cestus w końcu wypowiedział na głos swoje największe obawy.

Mhotep podniósł wzrok na przerażonego dowódcę i pokiwał głową.

- To wszystko zacznie się od zniszczenia Formaski.  
- Tamten statek - kontynuował nieco spokojniej Cestus - to była „Wściekła Otchłań”, prawda? Wystrzelony z niej pocisk wirusowy ma być ostatecznym ciosem dla ludności Macragge.

- Ujrzałeś to samo, co ja i to samo, co wiedział Ultis - potwierdził Mhotep, po czym podniósł się i usiadł na pryczy.

Cestus zamilkł, rozważając wszystko, czego się dowiedział. Stłumił nudności, jakie wywoływały u niego niespodziewane psioniczne wizje. Spojrzał na Tysięcznego Syna podejrzliwym wzrokiem.

- Dlaczego tu jesteś, Mhotepie? Dlaczego, tak naprawdę, się tu znalazłeś?

Czarownik przez chwilę wpatrywał się w niego milcząco, po czym zdjął kaptur i westchnął ciężko.

- Obserwowałem nici losu. Gdy tylko przybyłem na Vangelis, jeszcze zanim nawiązaliśmy kontakt z „Wściekłą Otchłanią”, wiedziałem, że moim przeznaczeniem jest znaleźć się na tym statku oraz, że ta misja, twoja misja, jest niesłychanie istotna. Na barkach mego Legionu spoczywa ciężar psionicznej mutacji, lecz lord Magnus nauczył nas, jak ją okiełznać, jak obcować z Osnową i przekuć tę umiejętność obcowania w potężną broń - kontynuował Mhotep, nie zważając na malujące się na twa-

rzy Cestusa obrzydzenie. – Na Nikei nie odbyły się żadne obrady. To spotkanie było wyłącznie sądem, który decydował o losie mego pana Magnusa i całego Legionu Tysiąca Synów. Decyzja Imperatora zraniła mego Prymarchę, tak, jak rodzicielskie rozczarowanie i kara zraniłaby każdego syna. Kiedy byliśmy na Vangelis, mówiłem, że pragnę poprawić reputację mego Legionu w oczach synów Guillimana. Po części była to prawda. Chciałbym otworzyć wasze oczy na potencjał, jaki drzemie w psionice i dobrodziejstwa, które płyną z wykorzystania jej w charakterze broni przeciw naszym wrogom.

Mimo pełnych pasji słów Mhotepa, twarz Cestusa pozostała niewzruszona.

- Ocaliłeś nas na pokładzie lanc - powiedział w końcu kapitan Ultramarines. - Najpewniej w ten sam sposób zapewniłeś nam zwycięstwo nad tym, co pozostało z „Napastnika”. Twoja ambicja przekroczyła jednak dozwolone granice. Powstrzymałem Brynnagara, nim zdążył cię skrzywdzić, lecz od teraz pozostaniesz w tej komnacie w całkowitej izolacji. Jeśli zdołamy dotrzeć do Macragge lub innej warowni Imperium, czeka cię sąd, który zadecyduje o twoim losie.

Cestus odwrócił się, lecz przystanął, zanim wyszedł z pomieszczenia.

- Jeśli jeszcze raz zbrukasz w ten sposób mój umysł, sam cię zabiję - dodał, po czym odszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Jakże ograniczony jest ten twój umysł - syknął Mhotep, wbijając wzrok w lustrzaną ścianę celi. - Jakże nieświadomy jesteś tego, co ma nadejść.

## Rozdział 16

*Flota*

*Kor Phaeron*

*Burza*

- Oto Macragge - oznajmił Orcadus.

Nawigator został poinstruowany przez admirała, aby zdawać regularne raporty podczas podróży przez Osnowę. Uznał, że pojawienie się na horyzoncie ojczystej planety Ultramarines było istotnym zdarzeniem, nawet, jeśli pozostawała widoczna jedynie przez zamglone oko Empyreum, toteż natychmiast ją wezwał.

Kopuła obserwacyjna znajdowała się na tym samym pokładzie, co mostek i nie była od niego bardzo oddalona. Pomieszczenie najczęściej służyło jako miejsce oficjalnych spotkań, podczas których podejmowano decyzje o wewnętrznych sprawach Floty Saturn. Przejrzyste ściany ukazywały zapierający dech widok na przestrzeń kosmiczną, który dodawał wzniosłości wszelkim postanowieniom. Naturalnie, podczas lotu przez Osnowę komnata była zamknięta, a przeszklone ściany zasłonięte.

Oslona nad przejrzystą kopułą została złożona, lecz zastosowanie wielowarstwowych filtrów uniemożliwiało szkodliwym falom świetlnym penetrację obserwatorium.

Admirał Kamińska odwróciła się plecami do Nawigatora, aby spojrzeć na lustrzany ekran, który mgliście odzwierciedlał to, co widział Orcadus. Nawet przy zastosowanych środkach ostrożności, wejrzenie w Osnowę było dla niej bardzo niebezpieczne.

- Gdybyś tylko potrawa ujrzeć ją tak, jak ja - zamruczał Orcadus z namaszczaniem. - Jak wspaniałe widoki skrywa w sobie pustka. Galaktyka jest niezmiernie piękna dla tych, którzy zdolni są ujrzeć to piękno.

- Nie przeszkadza mi tego rodzaju ślepotą - zaproponowała Kamińska. Filtry i zwierciadła poważnie zniekształcały obraz, lecz była w stanie dostrzec wiszący przed dziobem statku świetlisty półksiężyc. Choć nie miała żadnego punktu odniesienia, planeta wydawała jej się oddalona o niemożliwą do zmierzenia odległość.

- Macragge - szepnął znów Orcadus. - Czy widzisz jej blask? Blask najjaśniejszej konstelacji w ciemnych głębinach otchłani? To miliony pracujących sumiennie na jej powierzchni dusz. Aura ich żywotów jaśnieje w moich oczach. Ultramar to najgęściej zamieszkały region w całym segmentum, a umysły jego obywateli są pełne nadziei. To właśnie mam na myśli, mówiąc o pięknie. Nadzieja to świetlista latarnia pośród mroków nienawiści i zła, którymi przesiąknięte są wody Empyreum.

Kamińska wciąż wpatrywała się w maleńkie okienko na niewyraźny obraz Osnowy. Opowieści starych Wilków Kosmicznych zawsze przestrzegały przed efektami, jakie Empyreum wywierało na ludzkie umysły. Mówiono, że szaleństwo to jedna z najbardziej łagodnych konsekwencji. Postradanie rozumu było niczym w porównaniu z mutacją, wystąpieniem nagłych nowotworów czy nawet opętaniem przez jakieś złowrogie duchy. Kamińska przez chwilę czuła się bardzo wątpliwa i cieszyła się, że jest z nią Orcadus.

- Czy to dlatego mnie wezwałeś? - spytała. Nie miała czasu ani ochoty na filozoficzną debatę na temat istoty Immaterium. Jej myśli zaprzętały bardziej palące kwestie, jak nagłe przebudzenie Mhotepa i rozmowa, którą przeprowadził z Cestusem. Miała nadzieję, że Tysięczny Syn podzieli się z nimi jakimiś pokrzepiającymi wieściami.

- Nie - odpowiedział bez ogródek Orcadus, przerywając rozważania admirała. Wskazał jej inny fragment Osnowy. Ujrzała zamazaną masę świetlistych blanków, przypominających ściany olbrzymiego kanionu, którego szczyt ginął pośród wszechogarniającej czerni. Nad klifem jaśniała czerwona pręga.

- Nie jestem biegła w odczytywaniu znaków Empyreum, Nawigatorze - sarknęła. Nie miała cierpliwości do ekscentrycznych zachowań Orcadusa, którymi słynął nawet pośród wielkich rodów nawigatorskich. - Co mi pokazałeś?

- Formacje takie, jak te klify są dość powszechne w Osnowie - zaczął, nie zważając na topniejące zapasy cierpliwości admirała. - Zamierzam wyznaczyć kurs, który pozwoli nam je ominąć i jestem pewien, że okręt, który śledzimy podążył taką samą trasą. Formacja, która znajduje się powyżej jest jednak o wiele bardziej niepokojąca.

- Może to jakaś inna planeta? - zgadywała Kamińska. - Na tych rubieżach pełno jest nowo powstałych kolonii.

- Miałem podobne przypuszczenia, lecz to z całą pewnością nie jest planeta. Wydaje mi się, że patrzymy na ślad lotu przez pustkę.

- Więc to jakiś inny statek?

- Nie. Myślę, że to cała flota.

- Czy podążają naszym śladem? - spytała Kamińska, czując, jak jej trzewia zawiązują się w supeł.

- Nie jestem w stanie tego stwierdzić. Dzielący nas dystans jest w tym miejscu względny - przyznał Nawigator.

- Może to statki Ultramarines? Ich Legion zbiera się na Calth.

- To możliwe. Być może Calth jest celem podróży tej floty.

- Jaka może być alternatywa, Nawigatorze?

- Może to być flota innego Legionu - zauważył Orcadus, pozwalając, by sama rozważyła tę ewentualność.

- Myślisz, że to posiłki Niosących Słowo?

- Tak - potwierdził Nawigator po chwili milczenia.

Lord Kor Phaeron skrzywił się.

- Spóźniają się - oznajmił. Wraz ze swoimi wojownikami znajdował się na pokładzie okrętu flagowego „Infidus Imperator”, mknącego nieubłaganie w kierunku Ultramaru na czele floty pancerników, krążowników, eskortowców i fregat, by spotkać się z przeznaczeniem.

Czarny Kardynał Legionu i ulubieniec Lorgara był gotowy do bitwy. Siedział na tronie z czarnego żelaza niczym nie znający ła-ski tyran, obserwujący swe ponure królestwo. Na jego napierśnik spływały zawieszane na naramiennikach łańcuchy wotywnie, ozdobione maleńkimi, srebrnymi czaszkami i świętymi ikonami. Nad szerokimi barkami rozpościerała się kolczasta, żelazna aure-ola, przytwierdzona do opancerzonego plecaka. Każdy cal po-wierzchni pancerza zawierał inskrypcje skopiowane z nauk Lor-gara. Spod naramienników zwisały długie, pokryte drobnym pi-smem karty pergaminu, a na nagolennikach rozciągała się mozai-ka pieczęci i stronic z tajemnych ksiąg.

Z oczu Pierwszego Kapitana tryskały płomienie nieugiętej gorliwości, które zdawały się palić całe pomieszczenie. Jego wzrok groził spopieleniem w gniewnym ogniu każdemu, kto okazałby się niegodny. Głos brzmiał jak ucieleśnienie ferworu, którym podporządkował sobie wszystkich wokół, a jego Słowo było dekretem samego Prymarchy. Oto nadeszła jego chwila, tak, jak zostało zapisane.

Przed Korem Phaeronom stało sześciu mistrzów Zakonów Niosących Słowo, każdy odziany w symbole swego stronnictwa. Zdołali wypełnić autorytetem nawet przepastną komnatę zgro-madzeń. Wysoko nad ich głowami, pod zwieńczonym kopułą sklepieniem, wisiały dymiące kadzielnice. Posadzka była olbrzymim ekranem, na którym wyświetlała się mapa Pięciuset Planet Ultramaru.

- Najnowsze meldunki wskazują, że Zadkiel jest ścigany przez wrogie siły - powiedział Faerskarel z Zakonu Otwartego Oka. - Możliwe, że wykazuje w tej sytuacji stosowną ostrożność.

- Ma do dyspozycji „Wściekłą Otchłań”! - ryknął Kor Phaeron. - Powinien zniszczyć wszystko, co stanie mu na drodze. Powinien też zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie wszyscy poniesiemy, jeśli misja skończy się niepowodzeniem.

Deinos, mistrz Zakonu Płonącej Dłoni, wystąpił przed szereg.

- Lorgar osobiście uhonorował Zadkiela - zauważył. Zgodnie z nazwą Zakonu, rękawice Deinosa skąpane były w ogniu płoną-

cego gazu, którego zbiorniki wbudowano w jego karwasze. - Zostało zapisane, że odniesiemy zwycięstwo.

- Nie zostało jednak zapisane - zauważył rzeczowo Kor Phaeron - że odniesiemy sukces bez wielkich strat. Calth i Legion Ultramarines upadną, co do tego nie ma wątpliwości, lecz możemy stracić podczas tego przedsięwzięcia wielu braci i z pewnością tak się stanie, jeśli Zadkiel nie wywiąże się ze swego zadania.

- Mój panie, Zadkiel sam decyduje przecież o własnym losie. Czyż nie powinniśmy skupić się na misji naszej własnej floty? - spytał Rukis, mistrz Zakonu Karmazynowej Maski. Przyłbicę jego hełmu wykonano na podobieństwo jakiegoś przerażającego, szczerzącego kły stwora o czerwonej skórze.

- Nie pozwolę, by nasz brat nas zawiódł - syknął Kor Phaeron, wpatrując się w mapę gwiazdną, na której malowała się domniemana pozycja „Wściekłej Otchłani”. - Nie chciałem się mieszać, lecz wygląda na to, że zmuszają mnie do tego okoliczności. Plan Lorda Aureliana musi zostać wykonany w całości. Wiele zapisano na temat sukcesu Zadkiela i wpływu jego poczynań na nasze zadanie. Wojnę na Calth musimy rozpocząć bez żadnego zbędnego ryzyka. Czy wyrażam się jasno?

Mistrzowie Zakonów potwierdzili swą zgodę milczeniem. Skolinthos, mistrz Zakonu Hebańskiego Węża, przerwał ciszę, gdy nie było już wątpliwości co do aprobaty oficerów. Oesofag Skolinthosa został zmiażdżony we wczesnych latach Wielkiej Krucjaty, w czasach, gdy Niosący Słowo wciąż wielbili Imperatora ponad wszystko inne w galaktyce. Jego głos dochodził z zamontowanego na piersi syntezatora mowy, którego syk idealnie podkreślał nazwę Zakonu.

- Jak więc możemy wspomóc Zadkiela?  
- Istnieją nowo zapisane słowa, o których jeszcze nie wiecie - wyjaśnił Kor Phaeron. - Dotyczą Osnowy, przez którą podróżujemy. Jesteśmy w stanie wpłynąć na los Zadkiela nawet pomimo faktu, że od „Wściekłej Otchłani” dzieli nas wiele dni drogi. Mistrzu Tenaebromie?



Tenaebbron skłonił się nisko swojemu władcy. Zakon Pustki nie cieszył się uznaniem wśród pozostałych stronnictw Niosących Słowo, bowiem liczył ledwie siedmiuset Astartes. W jego historii nie znajdowało się wiele chwalebnych momentów, gdyż składały się nań przede wszystkim siły rezerwowe, które podejmowały działania z dala od głównych linii frontu. Mistrz Zakonu Pustki nigdy nie narzekał na swoje pozbawione glorii powołanie, bowiem wiedział, że prawdziwym zadaniem jego stronnictwa było tworzenie i testowanie nowych rodzajów broni oraz taktyk przed wdrożeniem ich do doktryn Legionu. Nie umknęło niestety uwadze, że ostatnie rozkazy wydane Tenaebbronowi przez Lorgara dotyczyły arsenału psionicznego Niosących Słowo.

- Potrzebne będą zdolności suplikantów? - zapytał mistrz Pustki.

- Ilu ich pozostało? - spytał Kor Phaeron, wiercąc się w swym tronie przy akompaniamencie dzwonienia łańcuchów wotywnych.

- Stu trzydziestu, mój panie - odpowiedział Tenaebbron. - Siedemdziesięciu tutaj, na pokładzie „Infidusa” i trzydziestu na „Rzeźbiarzu Ciała”. Pozostali są rozproszeni po całej flocie. Zapewniono mnie, że są utrzymani w stanie gotowości. Możemy ich przebudzić w przeciągu godziny.

- Przygotuj ich - polecił Kor Phaeron. - Na jak duże straty możemy sobie pozwolić?

- Utrata ponad połowy z nich utrudni zamaskowanie ataku na Calth - poinformował usłużnie Tenaebbron. - Zagrozi również zdobyciu „Kampanili”.

- Bądź przygotowany na takie straty.

- Rozumiem, panie. Czego życzysz sobie od suplikantów?

Kor Phaeron nerwowo chrupnął kłykciami. Nie było wątpliwości, że liczył na znacznie korzystniejszy obrót spraw. Misja Zadkiela wydawała się stosunkowo nieskomplikowana. Przeprowadzenie szturm na Calth było znacznie trudniejszym zadaniem, w którym istniało więcej niewiadomych. Jeśli Zadkiel nie potrafił

wywiązać się z zapisanej dla niego roli, atak napotka więcej trudności.

- Wywołaj burzę - nakazał ponuro Pierwszy Kapitan. - Sprawdzimy teorię Erebusa.

Tenaebbron poprowadził Kora Phaerona do komnat suplikantów okrętu flagowego. Czarny Kardynał odprawił pozostałych mistrzów, by kontynuowali wykonywanie swoich obowiązków. Nie dbał o to, jak bardzo zaskoczył ich doborem nowej strategii.

„Infidis Imperator” był wielkim i potężnym statkiem, któremu niewiele brakowało do majestatu „Wściekłej Otchłani”. Przejście przez sale treningowe i komnaty rytualne, w których Niosący Słowo ćwiczyli swe umiejętności w walce mieczami i bronią palną, zajęło im sporo czasu. Na niższych pokładach statku, Słowo znajdowało się na każdej powierzchni. Jego litery nakreślono na grodziach i wspornikach. Spisane przez

Lorgara księgi spoczywały na postumentach u wrót każdej sali, kaplicy i biblioteki. Okręt dosłownie spływał mądrością Prymarchy.

Barka nosiła niegdyś nazwę „Raptorus Rex” i była jednostką poświęconą czci Imperatora, który zabrał Lorgara z Colchis i postawił go na czele Niosących Słowo. Obecnie stanowiła świątynię innego, znacznie bardziej przychylnego i wdzięcznego bóstwa. Imię niewiernego Imperatora Ludzkości zostało na zawsze wykreślone z inskrypcji pokrywających jej wnętrze.

Tenaebbron i jego pan dotarli w końcu do wąskiej, wysoko sklepionej komnaty przypominającej stalowy kanion. Była ona miejscem spoczynku suplikantów. Psionicy spali wewnątrz zawieszonych na ścianach szklanych baniek, podłączonych do maszyn dostarczających tlen i substancje odżywcze i podtrzymujących ich funkcje życiowe. Skuleni, nadzy suplikanci drżeli od niesamowitej potęgi zawartej w ich nabrzmiąłych czaszkach, jakby doświadczali niespokojnych snów. Ich oczy i usta były całkowicie zarośnięte. Niektórzy nie posiadali rysów twarzy, bowiem ich ciała nauczyły się funkcjonować bez oddychania, jedzenia czy kontaktu ze światem zewnętrznym.

Trójka kronikarzy-czarowników Niosących Słowo zasalutowała mistrzowi swego Zakonu. Tenaebbron sprawdził odczyty na ekranie znajdującej się na środku sali konsoly, podłączonej do układów podtrzymywania życia. Kronikarze skłonili się nisko, a potem padli na kolana, gdy Kor Phaeron wkroczył do komnaty.

- Wstańcie - nakazał, a Astartes natychmiast go posłuchali. - Czy wszystko zostało przygotowane? - zapytał mistrza Zakonu.

Tenaebbron jeszcze raz spojrział na konsolę, po czym odwrócił się do swego pana i skinął głową.

- Wywołaj burzę - warknął Kor Phaeron. - Niechaj nieprzyjaciel zostanie porażony przez jej gniew, nim dotrzemy na Calth.

Mistrz Zakonu znów skinął głową i nakazał kronikarzom uruchomienie podłączonych do szklanych zbiorników ko gitatorów. Nie odzywając się więcej, Kor Phaeron opuścił komnatę, pozostawiając podkomendnych ich obowiązkom.

Zawieszeni na ścianach suplikanci poruszyli się raptownie, jakby ich sny zmieniły się w koszmary.

Zadkiel ruszył na mostek, gdy tylko wyczuł nadchodzącą burzę.

Całe pomieszczenie skąpane było w migoczących światłach awaryjnych, przywodzących na myśl błyski piorunów. Na trzech głównych ekranach wyświetlały się złożone mapy Osnowy. Zawarte na nich ciągi symboli wskazywały na poważne perturbacje. Popędzana przez mistrza-sternika Sarkorova załoga siedziała skulona nad konsolami z twarzami zabarwionymi na zielono od blasku wyświetlaczy.

- Osnowa się buntuje! - syknął gniewnie Zadkiel.

- Niekoniecznie - sprzeciwił się Ikthalion. Kapelan zajął miejsce obok tronu dowódcy. Opuścił Reskiela, który wciąż prowadził pościg za intruzem, gdy wezwano go na mostek. - Suplikanci stali się niedawno bardzo pobudzeni. Ich niepokój był zapewne oznaką nadchodzącego wzburzenia Empyreum. Wydaje mi się, iż jest ono intencjonalne. Wygląda na to, że nasze kompetencje w wypełnieniu tej misji zostały poddane w

wątpliwość. - Ikthalion bardzo ostrożnie zamaskował obelgę, lecz sugestia nieudolności Zadkiela była wciąż oczywista.

Dowódca zignorował niesubordynację. Burza Osnowy i jej źródło były dla niego o wiele większym zmartwieniem.

- Kor Phaeron? - zastanawiał się na głos.

- Prócz Pierwszego Kapitana, nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto byłby skłonny interweniować w naszym imieniu.

Zadkiel uśmiechnął się szyderczo, rozważając inną możliwość.

- To z pewnością sprawka Tenaebzona. Pustka rości sobie prawa do tego, co należy do Pióra.

- Z pewnością nie brakuje mu ambicji - zgodził się cicho Ikthalion.

Zadkiel zajął swoje miejsce na tronie dowódcy.

- Byłoby nietaktem pozbawić Tenaebzona okruchu zwycięstwa, którego tak bardzo pragnie - zadrwił. - Jego czyny zostaną jednak na zawsze przyćmione naszymi. Mistrzu-sterniku Sarkorov, utrzymać kurs na Macragge. Niech Osnowa pochłonie „Gniewnego”.

„Gniewny” zatrzęsł się, a Cestus padł na ścianę korytarza. Gdy rozpoczęła się burza, szedł na mostek, by spotkać się z Kaminską i pozostałymi Astartes. Korytarze statku momentalnie wypełniły się odłamkami i szczątkami. Sanitariusze w ambulatoriach desperacko starali się utrzymać rannych na ich pryczach. Patrolujący pokłady strażnicy ginęli rozbici na grodziach, a marynarze spadali w głębokie na wiele metrów przepaści. Sternicy usiłowali uspokoić miotany na wszystkie strony statek. W maszynowniach rozległy się przeraźliwe, metaliczne jęki. Cestus czuł przez podłogę, jak szkielet okrętu gnie się i napręża, jakby miał lada moment złamać się w pół.

Kapitan Ultramarines utorował sobie drogę na mostek przez chaos i zamęt. Załoga kurczowo trzymała się swoich stanowisk. Nerwowość, z jaką sternik Venkmyer wykrzykiwała rozkazy dorównywała jedynie nienaturalnemu spokojowi krążących wokół

serwitorów awaryjnych. Skąpany w półmroku karmazynowych świateł alarmowych, mostek wyglądał jak wymalowany krwią.

- Nawigatorze Orcadus, melduj! - warknęła Kamińska, trzymając się ramion tronu. Wstrząsy groziły straceniem jej ze stanowiska dowódcy.

- Burza w Osnowie - wycedził przez głośnik interkomu Orcadus. - Wyrosła znikąd.

- Omiń ją - nakazała.

- Admirale, jesteśmy już w samym jej środku! - poinformował gorączkowo Nawigator.

- Zespoły kontroli uszkodzeń na stanowiska! - zawołała Kamińska. - Odciąć pomieszczenia reaktorów i opuścić pokłady uzbrojenia.

- To sprawka Niosących Słowo - przekonywał Cestus, przekrzykując hałas syren alarmowych i wykrzykiwane przez załogę meldunki. Stał u boku admirała.

„Gniewnego” uderzyła kolejna fala wstrząsów. Pękły zawieszony pod sklepieniem rury, z których zaczął ulatniać się gaz. Marynarze padli na kolana. Jeden z ekranów urwał się ze swego mocowania i uderzył w posadzkę na środku mostka, syjąc fontanną iskier i szklanych odłamków.

- Orcadusie, czy zdołamy przepłynąć przez sztorm? - spytała Kamińska, nie spuszczać oczu z Cestusa.

- Nie widzę końca tej burzy, admirale.

- Kapitanie Cestus? - zapytała.

- Jeśli wyłączymy silniki i przeczekamy sztorm, „Wściekła Otchłań” nam umknie - oświadczył rzeczowo kapitan Ultramari-nes. - Nie mamy innego wyboru, jak przeć naprzód.

Kamińska pokiwała ponuro głową. Jeśli popełni błąd, statek ulegnie zniszczeniu i zginie jego ponad dziesięcioty-sięczna załoga. Los marynarzy zależał od jej rozkazów.

- Pełna moc silników! - poleciała. - Pokażemy tej burzy, że się nie boimy! - krzyknęła z ogniem w oczach. - Dziś to Osnowa będzie bać się nas!

Mnotep słyszał zgiełk nawet wewnątrz celi izolacyjnej. Nie zwracał na niego uwagi. Skupił się znów na zwierciadle polerowanej ściany. Korzystając ze swoich mocy, rozpoznał otwierające się okno losu. Na „Gniewnym” wybuchła panika. Widział pożary i tysiące płonących mężczyzn i kobiet, złożonych w ofierze na ołtarzu domniemanego zwycięstwa. W jego umyśle stawali się upiorami, a ich udręczone dusze padały w wygłodniałe odmęty Osnowy, w których rozkładały się na mikroskopijne cząstki, aż nie pozostawało po nich zupełnie nic.

Na pokładzie tego statku czekała śmierć. Jego własna śmierć. Pewność tego faktu napawała go nie strachem, a spokojem. Jego miejsce wśród niezliczonych nici losu zostało w końcu wyznaczone.

Widok zmienił się, gdy Mhotep wykroczył poza „Gniewnego” i wstąpił na kipiący bezmiar eteru. „Wściekła Otchłań” majaczyła na zamglonym horyzoncie. Okręt był olbrzymi. Przypominał leżącą bokiem do „Gniewnego” metropolię. Tysiące otworów strzelniczych szczyrzyło się niczym ohydne paszcze, wypełnione językami gotowych do strzału magno-laserów i wielkokalibrowych dział. Pancernik był niewypowiedzianie szkaradną bestią z ciemnoczerwonej stali, lecz nie można było odmówić pewnego piękna jego potędze i majestatowi.

Mhotep popłynął dalej na falach sztucznej rzeczywistości. Sięgając swym umysłem, kosztował nieskończonej feerii smaków, dźwięków i uczuć wołającej go Osnowy. Obce macki ostrożnie sprawdzały mury, które wzniosł wokół swej poczytalności. Tysięczny Syn spróbował wrócić do swego ciała, lecz nie zdołał. Zalało go uczucie paniki, lecz szybko je zdławił, rozumiejąc, w jakim niebezpieczeństwie się znalazł. Osnowa go odnalazła i próbowała rozszczepić jego umysł.

Pokazywała mu wizje przeokropnej zagłady. Oglądał płonące iglice Prospero i patrzył, jak jego Legion rzucał się w Empyreum. W kolejnej wizji klęczał przed tronem z czarnego żelaza, oddając pokłon godłom Niosących Słowo. Jego uszy wypełniły się krzykami i wyciem Wilków.

Wywalczył sobie namiastkę kontroli. Skupił się na obrazie pojedynczego oka, które emanowało szkarłatnym światłem i podążył ku niemu niczym szukający bezpiecznej przystani żeglarz. Umknął zakusom Osnowy i wyłonił się z niej, obdarty ze wszelkich sił. Padł na posadzkę celi, czując na policzku chłód metalu, który jawił się najbardziej orzeźwiającym balsamem, jakiego kiedykolwiek zaznał. Mimo, iż otworzyły się przed nim linie przeznaczenia, wciąż się opierał.

Nim stracił przytomność, uświadomił sobie, czego dotyczyły jego wizje. Osnowa nie starała się zwabić go w ramiona szaleństwa. Była znacznie bardziej chytra. Kusiła go.

- Zginęli w Osnowie - oznajmił Zadkiel z nienawistnym uśmiechem na ustach. Uniósł wzrok na centralny wyświetlacz, beznamiętnie obserwując przewijające się nad ikoną „Gniewnego” komunikaty ostrzegawcze. Sprawiał wrażenie bardziej zamyślnego, niż pogrążonego we własnym triumfie. - Mamy jakiegokolwiek odczyty z ich silników? Są w stanie dalej żeglować?

- Nie ma odczytów - poinformował Sarkorov. - Sztorm jest zbyt silny.

- To wystarczy - skwitował krótko Zadkiel. - Utrzymać kurs, cała naprzód.

- Nie zamierzasz poczekać, by upewnić się, że „Gniewny” zostanie zniszczony? - spytał Ikthalion, poddając w wątpliwość rozkaz Zadkiela.

- Nie, nie zamierzam - odparł dowódca. - Naszą misją jest dotrzeć na Macragge w tej samej chwili, gdy rozpocznie się atak Kora Phaerona. Nie mamy czasu, by upewniać się co do czegoś, co jest nieuniknione. Musimy ruszyć w dalszą drogę. Odejdź do swoich komnat, kapelanie. Niech suplikanci wypatrują przedśmiertnych krzyków „Gniewnego”. Nawet w tak potężnej burzy, śmierć tylu ludzi wywoła zauważalny wstrząs.

- Jak sobie życzysz, panie - Ikthalion skłonił się i opuścił mostek.

„Wściekła Otchłań” wkrótce ruszyła w dalszą drogę. Plan Kora Phaerona powiódł się: burza Osnowy w żaden sposób

nie wpłynęła na pancernik. Zadkiel nie dbał, czy przypieczętowała los „Gniewnego”.

Bardziej małostkowa osoba miałaby swemu zwierzchnikowi za złe taką interwencję, lecz Zadkiel nie był nią przejęty.

Nie zamierzał zaprzątać sobie tym głowy. Słowo miało ziścić się według tego, co zostało zapisane. Nic innego nie miało znaczenia.

NIE KOPIOWAĆ



## Rozdział 17

*Strategia*

*Poza Osnową*

*Widok na Formasę*

Cestus odwrócił wzrok od gorejącej za bakiurtą „Gniewnego” Osnowy.

Blask Empyreum prześwitywał przez kadłub, jakby krążownik skonstruowano z półprzezroczystej bibuły. Kapitan Ultramarines słyszał krzyki i wybuchy śmiechu marynarzy, których Osnowa odzierała z rozsądku. Rzucił się w kierunku luku torpedowego i desperacko próbował zmusić się, by nie patrzeć na zewnątrz statku. Znajdujący się u jego boku Saphrax i Excelinor również odwrócili wzrok.

Cestus opuścił mostek niemal natychmiast po tym, jak na niego dotarł. Zebrał podkomendnych i polecił patrolowanie korytarzy statku. Dobrze wiedział, co czeka w nich zarówno Astartes, jak i śmiertelnych marynarzy „Gniewnego”. Z gwardii honorowej Ultramarines pozostały jedynie dwie drużyny, które krążyły po tunelach i pokładach wraz z Wilkami Brynngara, szukając oznak szaleńczej psychozy.

Cestus miał nadzieję, że to wystarczy, by utrzymać porządek. W tej chwili załoga statku potrzebowała aniołów Imperatora bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

- Osnowa zachowuje się, jakby słuchała poleceń nieprzyjaciela - zawołał Excelinor głosem zabarwionym metaliczną nutą przez wzmacniacze hełmu.

Kapitan nie opowiedział, bowiem miał świadomość, że za słowami gwardzisty stoi mrożąca krew w żyłach prawda. Ruszył dalej wzdłuż korytarza. Piekielne światło Emyreum odbijało się czerwienią pod jego powiekami. Na płonącym horyzoncie miotały się ludzkie sylwetki. Mężczyźni i kobiety padali na kolana, wrzeszcząc i łkając wniebogłosy. Gdzieś w pobliżu rozległ się huk wystrzału. Jeden z oficerów zwrócił ku sobie własną broń boczną. Zaraz potem dał się słyszeć kobiecy głos, recytujący przepisy i protokoły Floty Saturn w nadziei, że pozwolą one zwalczyć wszechogarniające szaleństwo.

Do umysłu Cestusa wdarły się wizje. Widział wspaniałomyślnego Imperatora, zasiadającego na złotym tronie pośród majestatu Pałacu Imperialnego oraz samą Terrę, latarnię oświecenia w galaktyce pełnej mroku. Potem ujrzał, jak to wszystko płonie, a kontynenty spływają karmazynową magmą i rozplývają się w nicłość kosmosu.

Był wojownikiem Astartes. Musiał okazać siłę.

- Nie poddawajcie się szaleństwu - przestrzegł wszystkich, którzy byli jeszcze zdolni go usłyszeć. - Pamiętajcie o Imperialnej Prawdzie.

Przez krótką chwilę zdawało się, że Osnowa ich pochłonie, lecz w końcu wizje minęły, a wrzaski ucichły. W korytarzach zapanował spokój. „Gniewny” wyłonił się z burzy.

Cestus odetchnął głęboko. Płonące światło zgasło, lecz wciąż tliło się pod jego powiekami. Szybko otrząsnął się i otworzył oczy. Bracia wciąż stali u jego boku. Wkrótce na nowo ujrzał też cienie, które padały na ciała poległych. Kapitan skinął głową do Saphraxa i Excelinora, po czym uruchomił komunikator i rozejrzał się po otaczającym poboju.

- Admirale, czy wciąż jesteś z nami?

Po chwili przerywanej szumem ciszy odpowiedział mu głos Kaminskiej.

- Przedarliśmy się przez sztorm - oświadczyła, łapiąc oddech. - Twój plan się powiódł.

- Przyślij do mojej pozycji zespoły medyczne. Oraz grabarzy okrętowych - polecił.

- Rozumiem.

-Admirale - dodał po chwili Cestus - gdy tylko dojdiesz do siebie, dołącz do nas w sali konferencyjnej.

-Tak jest, panie. Natychmiast się tam udam. Bez odbioru.

Pół godziny później, gdy załoga ustaliła wachty poszukiwania rannych i zbierania ciał ofiar, Kamińska nakazała sternik Venkmyer wykonanie obchodu sekcji krążownika, które odniosły największe straty.

W normalnych okolicznościach, admirał dopełniłaby tego obowiązku osobiście, by pokazać załodze, że ich dowódca liczył się ze straszliwą tragedią, jaka spadła na „Gniewnego”. Jej uwagę zaprzętały jednak bardziej naglące sprawy. Nie mogła przecież zignorować żądań Astartes.

Ruszyła do komnaty konferencyjnej. Wewnątrz czekali już wszyscy Kosmiczni Marines.

- Witaj, admirale - powiedział Cestus. Stał na skraju owalnego stołu. Miejsce po jego prawicy zajął Saphrax, a wokół nich siedzieli pozostali Ultramarines. Dowódca Kosmicznych Wilków, Brynngar, znajdował się wraz ze swymi wojownikami na drugim krańcu sali. W żaden sposób nie zareagował na nadejście admirał.

- Usiądź, proszę - polecił twardo kapitan Ultramarines, po czym spróbował rozluźnić atmosferę bladym uśmiechem.

Gdy byli już w komplecie, Cestus rozejrzał się po komnacie, spoglądając w oczy każdej ze zgromadzonych osób.

- Nie ma cienia wątpliwości - zaczął - że Niosący Słowo zawarli sojusz z Osnową. Nie mogą upaść już niżej.

Na Cestusie spoczęły ponure spojrzenia wojowników. Wypowiedział na głos to, co wszyscy czuli w głębi duszy.

- *Dysponując wsparciem tak mrocznej siły oraz "Wściekłą Otchłanią", stanowią groźnego przeciwnika - kontynuował Cestus. - Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. Odkryłem naturę planu Niosących Słowo i wiem, jak chcą wcielić go w życie.*

Słyszając to, Brynngar zaczął wiercić się na krześle. Kosmiczny Wilk dobrze wiedział, jakimi metodami kapitan Ultramarines zdobył potrzebne mu informacje. Wiedział również o przebudzeniu Mhotepa. Nieobecność czarownika podczas tego zgromadzenia zdradzała stanowisko Wilczego Strażnika w tej sprawie.

Zapewniam was - podjął znów Cestus - że zamiary nieprzyjaciela są niesamowicie zuchwałe. Planują atak na Macragge, lecz istnieje kilka czynników, które muszą wziąć pod uwagę. Po pierwsze, flota planetarna znajdująca się na wysokiej orbicie, składa się z kilkunastu krążowników i towarzyszących im eskortowców. Pokonanie jej bez poniesienia miażdżących strat byłoby trudne bez względu na rozmiary arsenału napastnika. Jeśli nawet zdoła się przedrzeć, agresor będzie musiał stawić czoła fortyfikacjom. Na powierzchni Macragge znajduje się bowiem bateria laserów orbitalnych.

- Wróg oczekuje, że „Wściekła Otchłań” pokona te przeciwności? - nie dowierzał Brynngar. - To niemożliwe.

Cestus pokiwał głową.

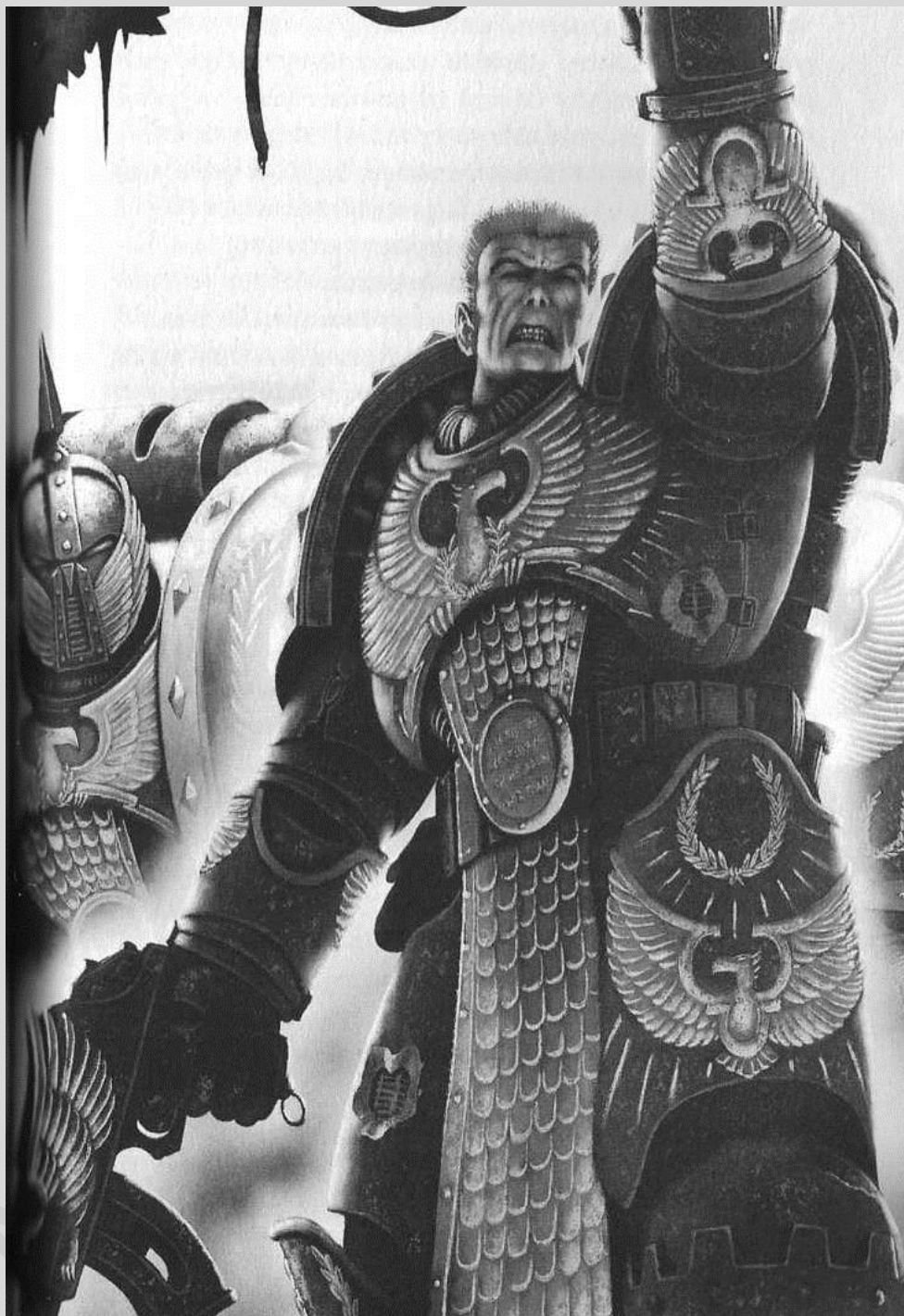
- Ledwie godzinę temu doszedłbym do tego samego wniosku - przyznał kapitan Ultramarines. - Niosący Słowo opracowali jednak dwuczęściową strategię. Ich pierwszym celem jest Formaska, którą planują zniszczyć za pomocą torped cyklonicznych.

- Niewiele wiem o planetach Ultramaru - warknął Brynngar - lecz wydawało mi się, że Formaska to martwy księżyc. Czyż nie byłoby rozsądniejszym użyć broni cyklonicznej na stolicy układu planetarnego?

- Bezpośrednie natarcie na Macragge Civitas byłoby samobójstwem. Lasery obronne zniszczyłyby wrogie jednostki, nim zdołałyby dotrzeć na powierzchnię - wyjaśnił Cestus. - Szczątki pozostałe po wybuchu Formaski zapewnią

Niosącym Słowo niezbędną przewagę. Legion z pewnością przekieruje siły, by wspomóc targaną zniszczeniem księżycy planetę. To właśnie wtedy nieprzyjaciół zada swój cios, korzystając z chaosu i elementu zaskoczenia.

- Widziałem już kiedyś coś takiego - oznajmił Brynngar. - Proxus Dwanaście. Fragment asteroidy zanadto zbliżył się do planety i rozpadł na orbicie. To dziki świat. Mieszkańcy byli przekonani, że nadeszła apokalipsa. Z niebios padał ognisty deszcz. Każdy odłamek uderzał w powierzchnię z siłą detonacji nuklearnej. Coś podobnego nie zniszczy Macragge doszczętnie, lecz liczba ofiar sięgnie wielu milionów.



***Kapitan Lysimachus Cestus i jego gwardia honorowa***

- To nie wszystko - dodał Cestus. - „Wściekła Otchłań” wykorzystywała odłamki księżycy w charakterze tarczy, aby wyminąć stacje ostrzegawcze oraz satelity obronne i bezpiecznie zbliżyć się do Macragge, a potem odpalić broń wirusową. To jedyny statek w galaktyce, zdolny stawić czoła laserom obronnym. Atak wirusowy skutkuje niemal całkowitą zagładą populacji. Guilliman i jego Legion zostaną podzieleni. Część sił zapewne ulegnie zniszczeniu na Macragge, gdy nadejdzie atak pozostałych okrętów floty Niosących Słowo. Jeśli ich plan się powiedzie, nie jestem pewien, czy będziemy w stanie podnieść się po takim ciosie.

- Cóż zatem możemy zrobić? - spytał bez ogródek Wilczy Strażnik.

- Zbliżamy się do Macragge i niebawem wyłonimy się z Osnowy - oznajmił Cestus. Kamińska potwierdziła jego słowa skinieniem głowy. - Będzie tam również nasz wróg. Powstrzymanie go wymaga dyscypliny, sprytu i precyzji - dowódca ekspedycji rozejrzał się po całym pomieszczeniu.

Jego wzrok spoczął na admirał Kaminskiej. - Lecz przede wszystkim, wymaga poświęcenia.

Przestrzeń rozerwała się, a pomiędzy jej warstw wyłoniła się „Wściekła Otchłań”. Na kadłubie zatańczyło diamentowe światło słońca Macragge.

Wokół pancernika mknęły ławice drapieżców, przywodzące na myśl morskie stworzenia umykające przed tnącym fale statkiem. Zaskoczone nagłym przejściem w rzeczywistą przestrzeń, zapadły się w sobie i wyparowały. Ich psioniczny esencja odpłynęła z powrotem w Osnowę.

Pancernik wyglądał na znacznie bardziej sfatygowany, niż gdy opuszczał stocznię Thule. Atak eskortowców zniszczył część wieżyczek na grzbiecie i spodzie statku, a kadłub znaczyły niezliczone ślady po uderzeniach myśliwców, których załogi straciły rozum podczas natarcia. Uszkodzenia nie odejmowały jednak karmazynowemu okrętowi majestatu. Przejście przez wyłom w Osnowie zajęło mu ponad minutę i w

tym czasie cały otwór wypełniał się płytami poszycia i mocowaniami silników.

Wszystkie rozsiane wokół Macragge stacje obserwacyjne natychmiast zarejestrowały tytaniczne rozmiary statku i wezwały go do zidentyfikowania się. Nie nadeszła jednak żadna odpowiedź.

Centralny wizjer na mostku „Wściekłej Otchłani” wypełniał widok stolicy królestwa Guillimana. Na obrzeżach wyświetlały się dane taktyczne o otaczającej przestrzeni, wskazujące mnogość stacji ostrzegawczych i satelitów informacyjnych.

- Oto nasz cel - oświadczył Zadkiel. - Paskudna, czyż nie? Kamienna bryła, która stoi na drodze ku przeznaczeniu.

U boku dowódcy stał Magos Gureod. Wysuszone ramiona skrzyżował na piersi. Jego mehadendryty klikały niczym kończyny olbrzymiego owada.

- Nie wzbudza żadnych emocji - oznajmił beznamiętnie.

Zadkiel chrząknął pogardliwie, słysząc komentarz pozbawionego wszelkiej pasji sługi Mechanicum.

- Nie ma nic, co byłoby porównywalne pod względem wartości symbolicznej - wyjaśnił. - Macragge odzwierciedla majestat skostniałego wszechświata. Jest świadectwem ignorancji tych, którzy sprawują władzę. Ultramarines mogli zrobić wszystko z planetami, które znalazły się w ich dominium, a postanowili przekuć je w nieudolną kopię przeszłości, która nigdy nie była prawdziwa.

Gureod pozostał niewzruszony. Przybył na mostek, aby być świadkiem odpalenia pocisków, które zwiastowały śmierć całej planety i obserwować niszczycielskie siły, ujarzmione dzięki naukom Marsa i wierności prawom Omnisjasza. Magos stał w miejscu, które wcześniej zajmował poległy na Bakka Triumwiracie kapitan Baelanos.

-Twoja obecność musi oznaczać, że mój kapitan szturmowy powrócił już do żywych? - sarknął Zadkiel, rozdrażniony postawą Gureoda. Magos uparcie odmawiał uczestnictwa w chwili chwalebного uniesienia.



- Zapadł w niespokojny sen, panie. Przebudził się dość niespodziewanie po tym, jak uległa awarii membrana ana-biozowa, co zmusiło mnie do podjęcia bardziej drastycznych środków, by utrzymać go w ryzach - wyjaśnił magos.

- Dopilnuj, by nie przebudził się znów, nim nadejdzie czas. Po zagładzie Formaski przygotujemy główne natarcie. Baelanos ma być jego częścią.

- Tak, panie - powiedział sucho Gureod, nie okazując ani krzty strachu.

Zadkiel przeniósł uwagę z powrotem na główny wizjer.

Wszystkie elementy układanki znajdowały się na swoich miejscach. Niebawem przeprowadzi ofensywę, która na zawsze zapisze się na kartach historii.

Minęło kilka chwil.

- Nadszedł czas - oznajmił Zadkiel, spoglądając na jeden z wyświetlaczy taktycznych. - Mistrzu Malforianie - wezwał, oczekując, aż główny kanonier pojawi się na ekranie.

Okaleczona twarz weterana Niosących Słowo zdradzała niecierpliwość.

- Czekam na rozkaz, panie - zameldował Malforian.

- Otwórz dziobowe luki torpedowe i załaduj pierwszą partię pocisków cyklonicznych - nakazał Zadkiel, rozkoszując się każdym słowem. - Nasz triumf zaczyna się od Formaski. Niechaj jej zniszczenie zwiastuje nową epokę w dziejach.

Sarkorov gorączkowo wywrzaskiwał rozkazy i posłał gońców, którzy mieli postawić „Wściekłą Otchłań” w gotowość bojową. Załoga nawigacyjna zwróciła pancernik w kierunku Formaski. Dziób okrętu wskazywał księżyc niczym lufa karabinu snajperskiego.

- Przodkowie mieszkańców Macragge uważali Formaskę za przekrwione ze złości oko boga - oznajmił Zadkiel, bardziej do samego siebie, niż do niewdzięcznego słuchacza, jakim okazał się magos Gureod. - Kiedy na księżycu wzbierały pola magmy, myśleli, że oko się otwierało i obserwowało ich, jak drapieżca śledzący swoją ofiarę. Ich proroctwa mówiły o dniu, w którym nienawistny

bóg sięgnie w dół i zgładzi ich wszystkich. Ten dzień właśnie nadszedł - podsumował ociekającym patosem tonem.

- Admirale - w głośniku odezwał się syczący głos Ikthaliona.

- O co chodzi, kapelanie? - warknął Zadkiel.

- Suplikanci są niespokojni - poinformował Ikthalion. - Wyczuwają ruch w Osnowie. Wygląda na to, że wróg kontynuuje pościg.

- Dopilnuj, by nie wchodzili nam w drogę - polecił gniewnie Kor Phaeron przez odbiornik długofalowy, nim Zadkiel zdążył odpowiedzieć. - Moja flota formuje szyk bojowy. Ultramarines już wiedzą, że tu jesteśmy. Wypełnij swoją misję, Zadkielu.

- Jak zostało zapisane, tak się stanie - obiecał dowódca „Wściekłej Otchłani”, po czym zwrócił się znów do Malforiana. - Stan uzbrojenia?

- Potrzebujemy jeszcze kilku minut, panie - zameldował kanonier. - Natknęliśmy się na drobne trudności związane z mocowaniem luków torpedowych.

- Poinformuj mnie, gdy tylko ładunki cykloniczne będą gotowe do odpalenia - nakazał Zadkiel. Jego głos zdradzał zniecierpliwienie niespodziewanym opóźnieniem.

- Panie - przerwał sternik Sarkorov. - „Gniewny” pojawił się na rufie. Ładują działa.

Zadkiel westchnął z poirytowania. Powinien był już dawno temu wyrwać ten cierń ze swego boku.

- Malforianie - syknął do komunikatora. - Gdy tylko sługusi Imperatora znajdą się w zasięgu, prześlij na mostek kalkulacje balistyczne. „Gniewny” nie zasługuje na zaszczyt śmierci w tak kluczowej w dziejach chwili, lecz mimo wszystko mu go zapewnimy.

Krażownik pojawił się na lewym monitorze. Stracił ponad połowę burtowych dział. Ciągnęła się za nim struga szczątków i fragmentów poszycia, oderwanych od sekcji silników i ładowni. Kadłub był doszczętnie zaśnieżony i pokryty śladami po kłach bestii z Emyreum.

Widząc stan okrętu, Zadkiel uśmiechnął się złowrogo. Zniszczenie krążownika sprawi mu wielką przyjemność.

- Wykończyć go.

Gdy tylko „Gniewny” wyłonił się z Osnowy, jego załoga zajęła stanowiska bojowe. Rufowe silniki zapłonęły z całą pozostałą w nich mocą. Niegdyś potężny okręt Imperium

ruszył na spotkanie z czekającym nań kolosem. „Wściekła Otchłań” przekierowała zasilanie na bakburkę i zaczęła powolny obrót, by zwrócić w kierunku nieprzyjaciela wciąż sprawne baterie dział.

Między pancernikiem a burtą „Gniewnego” zatańczyły promienie błękitnego światła. Przemówiła furia lanc krążownika. Kadłub „Wściekłej Otchłani” rozświetlił się kaskadą eksplozji i błysków tarcz ochronnych. Zadane rany były dla tej wielkiej bestii ledwie drażniącymi ukłuciami. Okręt Niosących Słowo odpowiedział niszczycielską salwą własnych dział.

„Gniewny” nie tracił czasu. Gdy czerń kosmosu przecięły karmazynowe wstęgi burtowego uzbrojenia „Otchłani”, krążownik był już w ruchu, starając się zwrócić lance na dziób wrogiej jednostki. Tarcze energetyczne okrętu Imperium rozplynęły się pod kanonadą, a rufowe pokłady stanęły w płomieniach. Eksplozje zrywały fragmenty poszycia i posyłały dziesiątki marynarzy w zimną pustkę. Krążownik nie poddawał się. Manewrując desperacko, umknął znacznej części śmiertelnej salwy. Z jego dzioba pomknęły torpedy, a zaraz za nimi kolejna seria promienistych wystrzałów z lanc. „Otchłań” znów przyjęła kierowany w jej stronę ogień, zwracając ku krążownikowi pozostałe wieżyczki grzbietowe. Na dziobie „Gniewnego” rozkwitły ogniste eksplozje, wybijając otwory w zewnętrznym poszyciu.

Poirytowana uporem dręczącego ją komara, „Wściekła Otchłań” wymierzyła we wrogi okręt całość pozostałego jej uzbrojenia. „Gniewnego” spowalniały odniesione uszkodzenia, lecz krążownik nie oddałby pola nawet, gdyby był to tego zdolny. Załoga okrętu pragnęła walczyć do ostatniej kropli krwi. Rozświetlając pustkę kosmosu, „Gniewny” dał z siebie wszystko. Wciąż by-

ło to jednak za mało. „Wściekła Otchłań” obróciła się i uwolniła całą swą furję.

Zadkiel obserwował krótką bitwę ze swego tronu na mostku. „Gniewny” był zdany na jego łaskę.

- Zmiażdżyć ich - syknął.

Malforian potwierdził otrzymany rozkaz. Wizjer wypełnił się światłem i płomieniami. Chwilę później, okręt Imperium był dymiącym wrakiem. Jego silniki zamilkły, a w poszyciu malowały się wielkie kratery. Krążownik powoli tonął w studni grawitacyjnej Formaski. Na jego powierzchni od czasu do czasu tańczyły iskry, oświetlając ponury widok skąpanego w chmurach ulatniających się gazów kadłuba.

- Spodziewałem się więcej po synach Guillimana - przyznał szyderczo Zadkiel. - Jak mogli liczyć na powodzenie takiego planu? Zaprawdę, Ultramarines zasłużyli na czekający ich wyrok śmierci.

- Lordzie Zadkiel - przerwał mu Sarkorov.

- O co chodzi, sterniku? - warknął do niego Zadkiel.

- Panie, wykryliśmy wahadłowce - zameldował oficer. - Podchodzą do bakburty.

- Ile?

- Piętnaście - poinformował Sarkorov. - Są zbyt blisko, byśmy mogli użyć lanc.

Zadkiel milczał przez chwilę, rozważając najnowszy wybieg nieprzyjaciela. Wkrótce przejrzał ich zamiary.

- Usiłują dostać się do luków torpedowych - oznajmił.

- Wydać rozkaz zamknięcia luków, panie?

- Wykonać - warknął gniewnie Zadkiel. - Uruchomić wieżyczki grzbietowe i strącić te wahadłowce!

## Rozdział 18

*Czas próby*

*Infiltracja*

*Mroczne sny*

Na twarzy Brynngara rozkwitł uśmiech, gdy wahadłowcem wstrząsnęły pociski wieżyczek.

Rujveld siedział wraz z nim i pozostałymi Krwawymi Szponami w ciasnym przedziale transportowym. Wszyscy byli przypięci do foteli pasami, które oplatały ich ramiona, klatki piersiowe i brzuchy. Silniki pojazdu wyły wniebogłosy, a błyski eksplozji rozświetlały panujący wewnątrz półmrok. Nie wielki wahadłowiec był co prawda opancerzony, lecz nie zaprojektowano go z myślą o tak silnym ostrzale. Każdy nit i każda płyta poszycia zdawały się naprężyć do granic możliwości.

- Słyszycie, chłopcy? - spytał Brynngar, przekrzykując hałas.

Wszystkie Szpony, nawet Rujveld, spojrzały na niego pytająco.

- To zew bitwy - wyjaśnił z dumą. - Oto ramiona Matki Fenri-sa! Oto bierze was w objęcia wojna!

Wilczy Strażnik zawył, a młodzi wojownicy dołączyli do niego własne głosy.

Za wizjerami wahadłowca, kilkanaście podobnych mu jednostek mknęło przez pustkę w kierunku „Wściekłej Otchłani”. Maszyny zostały wystrzelone przed rozpoczęciem natarcia. Dywersja „Gniewnego” dała im czas na skrócenie dystansu do olbrzymiego pancernika. Mieli teraz faktyczną szansę dotrzeć do otwartych luków torpedowych, nim ogień wieżyczek rozrzuci ich szczątki po zimnym kosmosie.

Działka grzbietowe pulsowały i drżały w mocowaniach wieżyczek. „Wściekła Otchłań” desperacko starała się strącić atakującą ją insekty. Siedzący w trzecim wahadłowcu Cestus ujrzał,

jak trzy inne maszyny eksplodują pod naporem ognia z wieżyczek. Rozpadły się na kawałki, wytracając prędkość niczym rozbijające się na urwisku żagłówki. Z rozerwanych przedziałów transportowych wysypały się ciała żołnierzy, skostniałych w przedśmiertnych spazmach.

Wraz z kapitanem znajdowała się trójka gwardzistów: Lexinal, Pytaron oraz Excelinor. Ich opancerzone ciała wypełniały całą wolną przestrzeń. Beznamiętnie spoglądali w kosmos, rozświetlany błyskami eksplozji, nie zważając na trzęsące wahadłowcem turbulencje. Poruszali bezgłośnie ustami, odmawiając przysięgi chwili.

Cestus robił to samo, obserwując zniszczenie kolejnych trzech wahadłowców.

- No dalej - nakłaniał przez zaciśnięte zęby. Wbił wzrok w zbliżający się otwór luku torpedowego. - No dalej.

- Minuta do uderzenia! - oznajmił pilot przez interkom.

- Za minutę doświadczycie matczynej miłości! - zawołał Brynngar, poprawiając chwyt na Zgubnym Kle. Zejście na pokład musiało odbyć się bardzo sprawnie. Oddziały nieprzyjaciela zapewne czekały już na pozycjach, by odeprzeć abordaż. Wilczy Strażnik przez chwilę zastanawiał się, czy wahadłowiec Cestusa zdołał przedrzeć się przez kanonadę. Szybko przegnał te myśli i wzniosł kolejny okrzyk bojowy. Byli już prawie na miejscu.

- Czeka tam na was Matka Fenrisa, matka wojny!

- Matka wojny! - zawołały Krwawe Szpony. - Matka Wojny! Matka nienawiści!

Gdy zbliżyli się na kilka metrów do luku, w ogon wahadłowca uderzył zabłąkany pocisk. Maszyna zawirowała, wymykając się spod kontroli pilota. Wybuchowe odłamki rozerwały przednią szybę. Huk roztrzaskiwanego szkła pancernego dał się słyszeć nawet w przedziale transportowym. Pilot zginął, gdy jego gardło rozplątał rozgrzany fragment metalu, jeszcze zanim on i jego drugi pilot zamarзли w swoich fotelach. Wahadłowiec Brynngara zanurkował, mijając luk torpedowy i padając w pustkę.

Ekspłodowała kolejna maszyna. Jej dziób odpadł od reszty kadłuba, odcięty łuską olbrzymiego pocisku, wyrzuconą z jednej z wieżyczek „Wściekłej Otchłani”. Pozostałe wahadłowce zanurkowały pod pancernik, mijając doliny i iglice kosmicznej metropolii.

Cestus ujrzał wybuch następnego pojazdu. Większość jego przedniej części rozpadła się w fontannę odłamków. Wahadłowiec runął w dół, wciąż pchany ogniem silników, aż zniknął za kolosalnym kadłubem.

Luki torpedowe przed nimi zaczęły się zamykać.

- Przyspiesz! - ryknął Cestus do komunikatora w hełmie.

Silniki maszyny zawyły jeszcze głośniej.

W wizjerze mignął trzeci wahadłowiec. Pojazd wykonał ostry zwrot, starając się uniknąć ognia zaporowego i wykonać kolejne podejście do celu. Zapłonęły silniki manewrowe. Wahadłowiec nie zwolnił w porę i uderzył w poszycie pancernika obok luku torpedowego. Ociężały kadłub ugiął się pod siłą zderzenia i rozpadł. Połamane ciała podryfowały w pustkę. Mieniły się błękitem Legionu Ultramarines.

„Saphrax i Amryx nie żyją”, pomyślał ponuro Cestus.

Korygując ostro kurs, maszyna Cestusa zdołała trafić do niknącego otworu luku torpedowego. „Wściekła Otchłań” pożarła pojazd. Cestusowi wydawało się, że słyszy eksplozje rozbijających się za nimi wahadłowców.

- Trzymajcie się! - krzyknął pilot.

Rozległ się jęk giętego metalu. Pęd wbił Cestusa w siedzenie. Poczuł, jak pasy szarpiają jego napierśnik.

Jego uszy wypełniły się przerażającym, wyjąłym hałasem, przywodzącym na myśl trzęsienie metalicznej ziemi.

- Wysuwam rękaw! - poinformował pilot. Otworzył się właz w dachu przedziału transportowego. Wahadłowiec wypełniła chmura białego dymu. - Równam ciśnienie! - dodał.

Cestus wiedział, co za chwilę nastąpi. Uderzył ikonę na piersi, która zwolniła trzymającą go uprzęż i skoczył na nogi. Jego bracia: Excelinor, Pytaron i Lexinal, byli tuż za nim. Dwaj z nich nieśli baterie, trzeci trzymał karabin plazmowy. Czwórka wojowników bę-

dzie musiała wystarczyć. Cestus sprawdził stan magazynka w pistolecie boltowym i dobył miecza. Nacisnął ćwiek aktywacyjny, rozświetlając ostrze wyładowaniami energii.

- Odwaga i honor! - zawołał, a jego bracia powtórzyli okrzyk.

Wybuchowe zaczepy odpadły z hukiem. Drugi właz otworzył się, ukazując długie, ciemne gardło luku torpedowego.

Cestus ruszył przez krótki rękaw lotniczy i właz. Skoczył do luku torpedowego. Tunel unosił się łagodnie i był wystarczająco szeroki, by pomieścić Astartes, choć musieli iść pochyleni. Na żebrach ścian zbierał się lód. Wahadłowiec wpompował do luku powietrze, a zawarta w nim wilgoć natychmiast zamarzała. Cestus założył hełm.

- Naprzód! - nakazał i ruszył w górę.

Pośród metalowych ścian odbijał się echem huk wystrzałów i uderzenia w poszycie „Wścieklej Otchłani”. Były niczym mroząca krew w żyłach pieśń witająca ich w trzewiach statku.

Cestus ujrzał światło na końcu tunelu. Ognie kuźni. Uniósł gotowy do strzału pistolet boltowy. Światło dochodziło z niewielkiego okienka z grubej, pancernej szyby, osadzonego w ciężkim włazie na końcu luku.

- Ładunki! - zawołał.

Excelinor i Pytaron nie wahali się ani chwili. Przytwierdzili granaty przeciwpancerne wokół słabych punktów włazu. Astartes uzbroili ładunki i wycofali się na bezpieczną odległość.

- Teraz! - krzyknął Cestus, gdy znaleźli się kilka metrów od wejścia.

Po tunelu przetoczył się stłumiony dźwięk eksplozji. Właz zerwał się w strugach ognia i iskier.

Cestus rozważył w myślach wszystkie strategie i manewry, które zgłębiał jako akolita i doskonalił podczas Wielkiej Krucjaty. Wkraczając do wnętrza statku, Ultramarines znaleźli się na pokładzie uzbrojenia. Otaczały ich przenoszące torpedy żurawie oraz zasobniki z pociskami i paliwem. Przez całą długość



wielkiej sali biegły podwieszane platformy. Wokół tłoczyły się zespoły spoconych marynarzy.

Astartes rozproszyli się. Cestus ruszył naprzód wraz z Lexinalem. Karabin plazmowy wojownika idealnie dopełniał umiejętności walki w zwarciu kapitana.

Grupa robotników natarła na nich, ściskając ciężkie narzędzia. Cestus wziął zamach, wymijając ich niezdarne ataki i rozciął ciała dwóch najbliższych. Trzeciego zabił, uderzając opancerzoną głową. Krótką serią z pistoletu powalił kolejną dwójkę. Nagły błysk uruchomił sygnał ostrzegawczy czujników temperatury pancerza. Wystrzał z karabinu plazmowego zapalił zbiornik paliwowy. Buchnęły pomarańczowo-białe płomienie, a komnata wypełniła się kłębamii dymu. Grupa nacierających strażników została spopiелona w szalejącej pożodze, a wzniesione przez nich pospiesznie stanowisko karabinu maszynowego wyleciało w powietrze.

Po lewej i prawej, Excelior i Prytaron prowadzili ostrzał z bolterów, łapiąc nieprzyjaciół w śmiercionośny ogień krzyżowy, który rozrywał na strzępy każdego, kto ośmielił się ruszyć na Astartes. Wojownicy miarowo posuwali się w głąb sali, eliminując przeciwników z zatrważającą efektywnością. Walczyli jednak wyłącznie z robotnikami i strażnikami. Cestus nie miał wątpliwości, że wkrótce zaatakują ich Niosący Słowo. Musieli unieszkodliwić broń cykloniczną, nim nadejdą godni przeciwnicy. Jeśli zapobiegną zniszczeniu Formaski, zdrajcy nie będą w stanie zbliżyć się do Macragge i przeprowadzić ataku wirusowego.

Umysł Cestusa pracował na najwyższych obrotach, analizując możliwości taktyczne. Był nimi tak zaabsorbowany, że dopiero w ostatniej chwili zauważył oficera o twarzy poznaczonej bliznami, który skoczył na niego z buławą energetyczną. Był Astartes, choć miał na sobie tylko lekki półpancerz. Dolną część jego twarzy zastępowała metalowa kratka. Wzdłuż szczęki i przez policzki ciągnęły się różowe blizny, przypominające tłuste żyły.

- Klękajcie przed potęgą Słowa! - zawołał metalicznym, dzwoniącym przez wszczępy głosem.

Cestus sparował cios buławy swym mieczem energetycznym. Gdy broń się zwarła, zatańczyły miniaturowe błyskawice. Kapitan Ultramarines odskoczył do tyłu i uniósł pistolet boltowy, lecz oszepecony Niosący Słowo wytrącił oręż z jego dłoni. Mimo, iż ochronił go pancerz, palce Cestusa przeszył ból, a ramię całkowicie zdrętwiało.

- Lorgar poprowadzi nas do zwycięstwa - warknął zdrajca, przelewając w kolejne ciosy religijne uniesienie. Ataki traciły tym samym na precyzji.

Cestus uskoczył na bok, unikając pionowego ciosu, który miał rozłupać jego czaszkę. Ciął swym gorejącym ostrzem w nieosłoniętą głowę Niosącego Słowo. Miecz rozplątał

ciało, kość, a w końcu pancerz, rozcinając wojownika na dwoje. Zwłoki padły na posadzkę po obu stronach broni.

- Wiedz, że Guilliman jest prawy - syknął Cestus. Zacisnął zęby i ignorując ból, podniósł pistolet boltowy, po czym ruszył dalej w szalejącą wokół burzę wojny, skupiając się wyłącznie na zabijaniu.

- Gdzie oni są? - dopytywał Zadkiel.

- Przedarli się na pokład uzbrojenia - zameldował jeden z podkomendnych Malforiana. Zadkiel podejrzewał, że mistrz kanonier musiał być już martwy albo przynajmniej poważnie ranny. - Marynarze twierdzą, że to Astartes.

- Ich celem są pociski cykloniczne - oznajmił Zadkiel samemu sobie, po czym zwrócił się do swojego sternika. - Czy znajdujemy się w dogodnej pozycji do odpalenia torped?

- Owszem, panie, lecz nie możemy wystrzelić, dopóki na pokładzie uzbrojenia trwa walka.

Zadkiel zaklął pod nosem.

- Reskiel! - warknął z rosnącym poirytowaniem do komunikatora tronu. Po chwili ciszy zgłosił się starszy sierżant. - Odwołuję pościg za Pożeraczem Światów. Zbierz swoich ludzi i natychmiast ruszaj na pokład uzbrojenia. Masz zgładzić wszystkich Astartes, jakich tam znajdziesz. Czy wyrażam się jasno?

Reskiel przytaknął, po czym wyłączył komunikator.

- Skoro atak się opóźnia, wróć do swojego sanktuarium - oznajmił magos Gureod, znikając pośród cieni.

- Rób, co ci się podoba - mruknął wyraźnie sfrustrowany Zadkiel. Otaczająca go aura spokoju topniała z każdą sekundą. - Ikthalion! - zawołał do komunikatora. W jego głowie formował się pewien plan.

- Tak, panie? - zgłosił się świszczącym głosem kapelan.

- Przebudź suplikantów.

Mie było już żadnego powodu, by oszczędzać psioników. „Wściekła Otchłań” dotarła do swojego celu. Misja dobiegła końca. Rolą suplikantów było manipulowanie Osnową i pomoc w odpiętraniu ataków. Zadkiel nakazał wykorzystanie ich potencjału do ostatniej kropli krwi.

Płynące do żył psioników składniki odżywcze ustąpiły psychoaktywnym stymulantom. Wiążące ich uprząże pękły. Trzask stymulatorów kory mózgowej zbudził suplikantów z półsnu, w którym trwali zawieszeni między rzeczywistością, a koszmarami. Niektórzy z nieszczęśników, ci, których usta i gardła wciąż funkcjonowały, jęczeli i łkali, osuwając się na posadzkę. Inni dostali ataku drgawek, powodowanych niecodziennymi impulsami, które ich mózgi wysyłały mięśniom. Kilku umarło. Ich serca odmówiły posłuszeństwa.

Ikthalion naciągnął na hełm ciężki, szkarłatny kaptur, który był częścią jego kapłańskich szat i chronił umysł przed wyładowaniami psionicznej energii. Szedł między budzącymi się suplikantami, sprawdzając odczyty urządzeń monitorujących i pilnując, by żaden nie zadławił się w konwulsjach. Wyłączał też obwody ich ograniczników: pętli z psychoaktywnego materiału, które uniemożliwiały umysłom suplikantów powodowanie zwarć w układach „Wścieklej Otchłani”. Kogitatory wpięte do mózgow stworzeń ukazały im obraz dziobu statku, potem maszynowni umieszczonej za lancą plazmową, a w końcu znajdującego się poniżej pokładu uzbrojenia.

Na samym końcu procedury wybudzenia odcięto dopływ otumaniających narkotyków i wyłączono nadajniki uspokajające

fale mózgowe. Potem suplikanci otrzymali swoje ostatnie, bezgło-  
sne rozkazy.

Cestus posłał serię pocisków boltowych na platformę. Rażone wybuchową furią ciała osuwały się i sypały na posadzkę. Ultramarines zdobyli przyczółek na pokładzie uzbrojenia, lecz wciąż nie natrafili na żaden ślad Kosmicznych

Wilków. Cestus żywił nadzieję, że synowie Russa nie podzieli-  
li losu Saphraxa. Przywołał zapamiętany obraz z wizji, którą obdarzył go Mhotep. Nie miał wątpliwości, że pociski cyklo-  
niczne, które miały spaść na Formaskę, znajdowały się na drugim końcu wielkiej sali. Gdy rozpoczęli natarcie, z pewnością były już przenoszone do luków torpedowych. Z kolei broń wirusowa znajdowała się w skrytce głęboko wewnątrz kadłuba i nie mieli szans, by się do niej dostać. Musieli zniweczyć pierwszą fazę planu Niosących Słowo.

Na kilka chwil przygwoździł ich wściekły ogień z dwóch działek, zamontowanych na obrotnicach podwieszanej pod sklepieniem platformy załadunkowej. Cestus i jego wojownicy wycofali się, kryjąc za pustymi beczkami paliwowymi i maszyną dźwigu do pocisków torpedowych.

Ściskając w dłoniach karabin plazmowy, Lexinal przykleknął obok Cestusa.

- Co teraz, kapitanie? - spytał pośród przybierającej na sile kanonady.

Cestus wyobraził sobie otwartą przestrzeń pokładu, a potem kolosalną, metalową ścianę dziobu „Wściekłej Otchłani”, pozna-  
czoną otworami hangarów i luków torpedowych. Przywołał obraz ciasnej przestrzeni po drugiej stronie, wypełnionej olbrzymimi stojakami na amunicję i zbrojowniami, w których przechowywa-  
no jeszcze więcej pocisków.

- Musimy przedrzeć się do magazynu i podłożyć ładunki termiczne - wyjaśnił.

- Co z Brynngarem? - zapytał Lexinal. W przerwie między salwami działek wychylił się, by oddać szybki strzał, który skąpał

platformę załadunkową rozgrzaną plazmą. Wrzaski poparzonych zginęły w szalejącej wokół wrzawie.

- Gdy zniszczymy pociski cykloniczne, przegrupujemy się z pozostałymi i znajdziemy sposób, żeby zadać jak największe straty - powiedział Cestus, gdy Lexinal wrócił za osłonę. Wojownik skinął głową.

Korzystając z bojowego szyfru Ultramarines, Cestus przekazał takie same rozkazy Pytaronowi i Excelinorowi przez radio. Wojownicy skryli się po obu stronach kapitana. Zapewniające im osłonę ciężkie skrzynie niknęły pod ciągłym ostrzałem.

Cestus wyjrzał zza zbiorników. Odziani w szkarłatne kombinezony marynarze „Otchłani” ponieśli ciężkie straty. Dzieśiatki z nich leżały bez życia wokół włazów luków torpedowych i na platformach. Astartes zadali potężny cios, lecz wróg szybko się przegrupował i ściągnął posiłki.

Nie mieli więcej czasu do stracenia.

- Za mną! - zawołał Cestus. - Formacja theta-epsilon, wschód Macragge!

Skoczył nad beczkami, ostrzeliwując się z pistoletu. Na jego napierśnik posypały się wiązki z broni laserowej. Cestus uniósł miecz i trzymał go pionowo przed przyłbicą, by ochronić twarz przed ogniem nieprzyjaciela. Excelinor i Pytaron wyłonili się zza osłony po lewej stronie kapitana, rozświetlając salę błyskiem strzałów z karabinów boltowych. Lexinal trzymał prawą flankę, strzelając krótkimi seriami z broni plazmowej, by uniknąć jej przegrzania.

Gdy przebyli dwie trzecie długości pokładu, rozproszyli się. Każdy z wojowników obrał inną ścieżkę przez płataninę maszynierii. Zmobilizowane oddziały straży okrętowej natarły na Cestusa, atakując pałkami elektrycznymi i kolczastymi łańcuchami. Kapitan Ultramarines wyciął sobie drogę w ciałach nieprzyjaciół, powtarzając imię Guillimana niczym bitewną mantrę. Dostrzegł portal, który umożliwiał dostęp do pokładu uzbrojenia. Zagadką było, dlaczego Niosący Słowo wciąż nie przybyli, by stawić im czoła.

- Przegrupować się. Musimy przebić się do ładunków cyklonicznych - poleciał przez komunikator w hełmie i ruszył w głąb labiryntu maszyn.

Podkomendni postąpili zgodnie z instrukcjami i spotkali się z nim przy dwóch pociskach cyklonicznych, wciąż przytwierdzonych do ciągnika amunicyjnego.

Z platform spłynął na nich ogień. Większość wiązek laserowych i kul rozbiła się na dźwigach i innych elementach maszyn. Cestus ujrzał, jak zabłąkany pocisk uderza w napierśnik Lexinala. Wojownik zachwiał się, lecz upadł dopiero, gdy seria z zamontowanego gdzieś powyżej ciężkiego działka razila go w nagolennik. Kapitan dostrzegł kątem oka zbliżającą się do niego grupę żołnierzy. W jego naramiennik uderzyła wiązka laserowa. Cestus pobiegł naprzód, wsuwając świeży magazynek do pistoletu boltowego. Posłał serię w kierunku nieprzyjaciół. Dwóch wyparowało w szkarłatnej mgiele. Kolejny padł na posadzkę, ściskając krwawiącą wyrwę w brzuchu. Cestus nie był w stanie dostrzec, jaki los spotkał pozostałych. Lexinal podnosił się, gdy jeden z pocisków trafił kanister pełen paliwa. Eksplozja objęła wojownika Astartes płomiennymi iskrami, a fala uderzeniowa rzuciła go kilka metrów w głąb sali.

Kapitan Ultramarines odwrócił wzrok, mamrocząc przysięgę bitewną i mszył dalej.

- Przygotować ładunki - poleciał, gdy w końcu dotarli do pierwszej partii torped cyklonicznych. Pytaron zwolnił zaczep magnetyczny, przytwierdzający bombę termiczną do jego pancerza. Excelinor osłaniał go seriami z boltera.

- Brynngar! - zawołał Cestus w komunikator hełmu. Pochylił się u boku Excelinora, desperacko starając się nawiązać łączność.  
- Brynngarze, zgłoś się!

Odpowiedziała mu cisza. Stary Wilk albo zginął, albo znajdował się w części statku, do której nie docierał sygnał.

- Ładunki założone - zameldował Pytaron. Gdy odwracał się w stronę Cestusa, w jego szyję uderzył ciężki pocisk, który przebił obojczyk pancerza. Wojownik chwycił ranę dłonią, w dru-

giej wciąż ściskając detonator bomby termicznej. Padł na jedno kolano. Po napierśniku spłynęła krew.

Zawarte w jego stroju krwinki Larramana natychmiast zagęściły krew i przyspieszyły zasklepienie rany, lecz uraz był bardzo poważny. Nawet potężna fizjologia Astartes nie mogła ocalić życia wojownika.

- Weź - powiedział Pytaron, krztusząc się krwią.

Cestus wziął detonator i ścisnął dłoń podkomendnego.

- Nie zostaniesz zapomniany... - jego głos urwał się, gdy powietrze nagle stało się przeraźliwie zimne. Czujniki w pancerzu zarejestrowały nagły spadek temperatury. Przez krótką, przerażającą chwilę myślał, że pokład stracił szczelność i wszyscy zginą w pustce.

Zaraz potem usłyszał krzyki. Tysiące głosów odbijało się echem w jego głowie.

Nie była to pustka kosmosu, sięgająca do wnętrza okrętu, by zamrozić ich na śmierć. Było to coś znacznie gorszego. Ostre szpony badały fortyfikacje jego umysłu niczym miecze wykute z lodu. Cestus wspomniawszy doznania, których doświadczył na pokładzie „Gniewnego” dzięki Mhotepowi.

- Psionicy! - syknął, zdając sobie sprawę z zagrożenia. - Psionicy! - krzyknął głośnie, by zwrócić uwagę Excelinora. - Atakują nas psionicy.

Jeden z marynarzy „Wścieklej Otchłani” pojawił się między stalową maszynerią. W dłoni trzymał opuszczony ku posadzce karabin automatyczny. Drugą ręką starał się wyrwać własny język.

Cestus zabił go strzałem w klatkę piersiową. Mężczyzna szarpnął się i padł bez ruchu na podłogę. Kapitan odwrócił się w porę, by ujrzeć, jak Excelinor powoli podnosi bolter do własnej skroni.

- Nie! - krzyknął Cestus, potrząsając podkomendnym.

- Głosy... w głowie. Nie mogę ich powstrzymać - szepnął Excelinor przez komunikator, siłując się z własną bronią.

- Walcz z nimi! - nakazał Cestus, choć czuł, że jego własna świadomość powoli zanika, pożerana przez niewidoczne

siły Osnowy. Musieli natychmiast uciekać. Kapitan chwycił Excelinora za ramię i pociągnął w stronę portalu wyjściowego. Świat wokół nich rozmazał się.

- Dalej - stęknął Cestus, lecz podłoga uciekła spod jego stóp, a ściany zaczęły się rozpuszczać.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, Cestus nie potrafił powstrzymać się od upadku w ramiona szaleństwa. Ostatnie, co zapamiętał, to zaciśnięcie pięści na detonatorze i nagła fala ognia.

- Myślą, że jest żywy - westchnął Zadkiel, stając przed tronem dowodzenia. - Suplikanci byli złączeni ze statkiem tak długo, że teraz uważają go za przedłużenie własnych ciał. Są jednak w błędzie. To okręt jest gospodarzem, a oni tylko pasożytami. W żadnym z nich nie funkcjonuje zdrowy umysł. Nasi wrogowie postradają rozum jeszcze zanim ich zabijemy.

- Jakie są twoje rozkazy, panie? - monolog Zadkiela przerwał dochodzący z komunikatora tronu głos Reskiela.

- Zajęliście pozycje przy pokładzie uzbrojenia? - spytał dowódca, sądząc, że wojownicy czekali na skrzyżowaniach korytarzy.

- Tak, panie - odpowiedział starszy sierżant. Nim dotarł do samego pokładu uzbrojenia, polecono mu zabezpieczyć wszystkie wyjścia. Zadkiel nie zamierzał wystawiać własnych sił na psioniczny atak. - Eksplozja znacznych rozmiarów zniszczyła większość trzeciorzędnych włazów dostępowych. Póki co, nie udało nam się przedostać do środka.

- Czy możliwe, że Astartes opuścili pokład uzbrojenia? - głos Zadkiela zdradzał poirytowanie nawet przez głośnik komunikatora.

Reskiel przez krótką chwilę rozważał swoją odpowiedź.

- Tak, to możliwe.

- Znajdź ich, Reskielu. jeśli ci się to nie uda, możesz nie wracać na mostek - polecił Zadkiel, po czym natychmiast zerwał połączenie.

Dowódca zwrócił się do zebranego przed nim oddziału Niosących Słowo.



- Macie zabezpieczyć pokład uzbrojenia oraz burtowe portale dostępne. Gdy dostaniecie się do środka, odszukajcie pociski cykloniczne.

- Tak, panie - odpowiedział mu chór głosów.

- Natychmiast wykonać! - krzyknął wściekle Zadkiel. Za jego plecami rozległ się dźwięk kroków opancerzonych butów.

Musieli powstrzymać abordaż. Mimo ataku psionicznego, Zadkiel musiał mieć pewność, że dopilnował wyeliminowania zagrożenia. Nic nie mogło ingerować w zniszczenie Formaski. Zagłada księżycyca pozostawała koniecznością. Nie mógł stracić własnej duszy, gdy był tak blisko celu. Sukces był nieunikniony.

Musiał być nieunikniony. Tak zostało zapisane.

Tubylcy zamieszkujący Macragge, ucywilizowani przez antycznych Królów Wojen na długo przed Wielką Krucjatą Imperatora, wierzyli w uszeregowany charakter piekła. Poszczególne jego kręgi miały być więzieniem dla konkretnych rodzajów grzeszników, którzy cierpieli katusze stosowne do popełnionych przewinień. Im głębiej strącano zmarłego, tym straszniejsza i bardziej wyszukana stawała się jego kara. Najgorszy los czekał tych, którzy zdradzili władców Macragge lub własne rodziny. Ludzki umysł nie był w stanie pojąć ich męki, a legendy odmawiały nawet spekulacji na temat charakteru przerażających tortur.

Wierzenia przetrwały nawet wprowadzenie Imperialnej Prawdy, stając się ludowymi przypowieściami. Kręgi piekieł Macragge pozostały tematem ważkich poematów, moralizujących opowieści i wymyślnych przekleństw.

W tej chwili Cestus znajdował się w kręgu poświęconym tchórzom.

- Biegnij! - krzyczał oprawca. - Całe życie przed wszystkim uciekałeś! Poświęciłeś wszystko, by uciec! Teraz umykaj tak, jak czyniłeś to za życia! Nigdy się nie zatrzymasz!

Cestusa oślepiły łzy. Jego pocięte na strzępy dłonie i stopy wrzeszczały bólem. Z tyłu toczyło się miniaturowe słońce, parzące skórę pleców i nóg. Kula była nieubłagana i nigdy nie zwalniała. Gonila go po olbrzymim, kolistym torze, ogrodzonym ścianami z

litego granitu. Jej światło tańczyło na majaczących u sklepienia jaskini stalaktytach.

Posadzkę pokrywały ostrza. Były to miecze upuszczone przez umykających z pola bitwy wojowników. Gdy tylko zbliżała się ognista kula, grzesznicy rzucali się do ucieczki, raniąc się na połamanych ostrzach. Ich karą był wieczny bieg.

Cestus przypomniał sobie, co mówili mu o tym piekle sierżanci szkoleniowi na Macragge. Wspomnienia pochodziły z na wpół zapomnianego czasu, zanim Legion Guillimana wybrał go spośród setek aspirantów, by zmienić w wojownika Ultramarines. Ten krąg znajdował się w połowie drogi do czeluści piekieł, bowiem mieszkańcy Macragge gardzili tchórzami, ze względu na ich godne pożałowania i świadczące o porażce grzechy. Nie mogły równać się ze zdradą i mordem, które karano bliżej serca zaświatów. Ten fakt pogłębiał tortury, bowiem winni nie tylko cierpieli i znali wagę popełnionych czynów, lecz musieli również mierzyć się ze świadomością, iż tchórzostwo było żalosne nawet w mierze swego grzechu.

Cestus potknął się i upadł. Stał wgryzła się w dłonie, kolana i klatkę piersiową. Jedno z ostrzy wślizgnęło w miękką skórę jego warg. Skosztował własnej krwi. Zakaszłał. Pragnął, by katusze się skończyły. Czuł, jakby był tu już od lat, goniony przez nieubłagane słońce.

Oprawcą okazał się jeden z sierżantów szkoleniowych z Macragge. Mężczyźni tacy jak on kiedyś nakazywali młodzieńcom walczyć i doskonalić samego siebie. Cestus przypomniał sobie, jak bardzo obawiał się, że poniesie porażkę i zawiedzie oczekiwania instruktorów. Dźwignął się na nogi, lecz jego ciałem wciąż rządził ból.

- Nie jestem tchórzem - wychrypiał. - Proszę... Nie jestem tchórzem.

Oprawca strzelił batem, zakończonym jęzorem ognia słonecznej kuli. Czerwono-czarna pręga zapłonęła bólem na plecach Cestusa.

- Skazałeś na śmierć własnego brata, gdyż bałeś się zająć jego miejsce! - krzyknął kat. - Przypieczętowałeś los towarzyszy, ponieważ bałeś się porażki! A teraz błagasz o skrócenie kary! Te czyny nie świadczą o niczym innym, jak o tchórzostwie! Że też kiedyś ośmielałeś się nosić godło Guillimana! Jak straszny wstyd przynosisz swemu Legionowi!

- Nigdy przed niczym nie uciekłem! - zawołał Cestus. - Ani razu! Nigdy się nie wycofałem! Nigdy nie ustąpiłem pola nieprzyjacielowi! Żadnej decyzji nie podjąłem ze strachu!

- Zatem wypierasz się? - spytał oprawca.

- Wypieram się! Wypieram się ciebie! W Imperialnej Prawdzie nie ma miejsca na piekło! Istnieje tylko piekło, które ludzie sami sobie tworzą!

- Jeszcze kilka pokoleń, Lysimachusie Cestus, i złamię twój opór!

Cestus usłyszał ryk zbliżającego się słońca. Jarzyło się pomarańczową wściekłością. Na jego powierzchni migotały ciemne plamy. Lizały go parzące jęzory ognia. Jeden z nich smagnął jego twarz. Cestus jęknął, czując, jak płonie mu policzek, nos i ucho. Chciał uciec, lecz ostrza trzymały go mocno. Stalowe haki wślizgnęły się między kości jednej z jego stóp, a brzytwy zdzierają skórę i mięśnie z puszczela. Ugrzęzła mu też dłoń, przebita hakowatym grotem włóczni.

- Nie jestem tchórzem! - krzyknął Cestus. Wyrwał się kolczastej posadzce, na którą spłynęła krew i płaty wyrwanych mięśni. - Nie znam strachu!

Odwrócił się i ruszył naprzód na kikutach stóp, w samo serce palącego słońca.

Admirał Kamińska siedziała na tronie dowódcy naprzeciwko wrót mostka „Gniewnego”. Drzwi były zamknięte, aby ochronić pomieszczenie przed eksplozjami, które siały spustoszenie w innych częściach statku. Kolejny potężny wybuch dobiegł z sekcji generatorów na rufie okrętu. „Gniewny” rozpadał się na kawałki. Słaba, lecz nieugięta siła grawitacji Formaski powoli ciągnęła go w śmiertelnym korkociągu. Krążownik miał rozbić się na jej jało-

wych skałach. Oczywiście tylko, jeśli nie zostanie wcześniej zniszczony wybuchem przeciążającego się reaktora.

Dryfując przez pustkę na łasce sił grawitacji, Kamińska czuła osobliwy spokój. Krawędzie jej świadomości wciąż szarpała wewnętrzna frustracja, jakby echo nic już nie znaczących emocji, lecz nie zważała na to.

Gdy Cestus wyłożył swój plan i wspomniał o poświęceniu, od razu wiedziała, że będzie to jej ostatnia misja. Przywdziała mundur galowy i poleciła przebrać się również załodze mostka. W ich ostatnich chwilach musiało pozostać miejsce na dumę. Stawili czoła tytanowi, jakim była „Wściekła Otchłań” i przegrali, lecz musieli liczyć na to, że wzorem drażniącej groksa muchy, zdołali rozproszyć uwagę nieprzyjaciela na tyle, by anioły Imperatora dopełniły swojej części planu.

- Sternik - powiedziała Kamińska, wbijając wzrok w główny wizjer i widoczne przez niego szczątki, które sypały się z dryfującego okrętu. - Proszę zwolnić załogę mostka, wliczając siebie. Macie niezwłocznie zgłosić się do kapsuł ratunkowych i opuścić okręt. Niech pustka będzie dla was łaskawa.

- Przykro mi, admirale. Nie mogę mówić za resztę załogi, lecz osobiście odmawiam wykonania rozkazu - odparła Venkmyer.

Kamińska odwróciła się w swym tronie i wbiła w sternik lodowate spojrzenie.

- Jestem twoim admirałem. Postąpisz zgodnie z rozkazem - oświadczyła.

- Proszę o pozwolenie na pozostanie na pokładzie aż do ostatnich chwil „Gniewnego” - odpowiedziała Venkmyer.

Kamińska wyglądała przez chwilę, jakby była na skraju ataku furii. Malująca się na twarzy sternik determinacja rozpuściła jednak lód w jej sercu.

Admirał zasalutowała Venkmyer i reszcie oficerów na mostku.

- Czynicie mi wielki zaszczyt - Kamińska zamierzała uśmiechnąć się z dumą, lecz uczucie niepokoju powróciło. Uświadomiła sobie, że jego źródłem była jej sternik.

- Nie, admirale-odpowiedziała Venkmyer. Cała załoga mostka zdawała się z nią zgadzać. - To my jesteście zaszczytzeni.

Venkmyer uniosła dłoń, by odpowiedzieć salutem, lecz zamiast tego chwyciła się za brzuch. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie bólu. Kobieta padła na posadzkę w bolesnych konwulsjach.

Stojący nieopodal oficer Kant natychmiast postąpił naprzód, by jej pomóc.

- Sternik Venkmyer - zawołała Kamińska, wstając z tronu, by ruszyć na pomoc swojej oficer. Przystanęła, gdy ujrzała ulatniającą się z jej ust parę. Temperatura na mostku momentalnie spadła, jakby nagle znaleźli się w chłodni.

Kamińska dobyteła broni bocznej, podczas gdy Venkmyer miotła się na podłodze z szeroko otwartymi oczyma.

Niezależnie jednak od tego, czy była uzbrojona, los ich wszystkich został już przesądzony.

Mhotep medytował w komnacie izolacyjnej, wpatrując się w zwierciadlaną powierzchnię soczewki w swojej różdżce. Jego nieobecny wyraz twarzy nagle zmienił się i czarownik odzyskał pełną świadomość.

Nadszedł czas.

Podniósł się. Pozwolono mu założyć pełny pancerz, toteż kroki ciężkich butów odbijały się w pomieszczeniu echem. Zbliżył się do wyjścia i uniósł dłoń. Cichym głosem wyrecytował tajemne słowa. Zamknięte drzwi rozpuściły się pod jego dotykiem, rozpadając na pojedyncze atomy.

Tysięczny Syn wyszedł z celi. Natychmiast dało mu się we znaki przytłaczające uczucie wszechogarniającej pustki. W korytarzach nie zauważył nikogo. Wiedział, że „Gniewny” operował ze szkieletową załogą, lecz to było coś więcej. Ten niebyt pachniał ingerencją zaświatów.

Naciągnął na głowę psioniczny kaptur i spał go przy szyi broszą w kształcie skarabeusza. Następnie aktywował trzymaną przed sobą różdżkę. Niewielki przedmiot znów rozłożył się, tworząc włócznie. Na drzewcu broni zatańczyły wyładowania energii, jakby jej powierzchnia wchodziła w reakcję z powietrzem. Na pokładzie tego statku-widmo znajdowała się prawdziwa groza. Mhotep był tego pewien.

Powoli ruszył przez wąskie korytarze, które wiodły na mostek. Tam czekało go przeznaczenie. Utkane przez los nici nie mogły się mylić. Kroczył raz obraną ścieżką, na przekór staraniom obcego, który próbował pchać go w ramiona boskiego szaleństwa.

Dotarł na mostek, nie napotykając na swojej drodze żywej duszy, jakby cała załoga została pożarta. Szybkim ruchem dłoni ciął powietrze. Zapieczętowane wrota otworzyły się z sykiem uciekającej pary.

W komnacie powitało go istne pandemonium. Krwawiące serce „Gniewnego” zostało otwarte niczym ciało na stole chirurgicznym.

Sercem każdego statku była jego załoga. Ściany spływały krwią oficerów, przywołując na myśl obrazy malowane przez plugawych i oszalałych artystów. Skórę zdarto z ciał, wszędzie wokół leżały zmasakrowane organy wewnętrzne.

Ściany i sklepienie pokrywał dziwaczny szkielet, na który składały się kości pobrane z zabitych członków załogi, zmieniając komnatę w makabryczne ossuarium.

Nie zważając na grobowy smród, który atakował jego nozdrza nawet przez filtry hełmu, Mhotep wkroczył do wilgotnej, karmazynowej sali, oświetlonej migotliwym blaskiem lamp ostrzegawczych. Ujrzał leżącą na posadzce admirał Kaminską. W dłoni ścisnęła pistolet.

- Uciekaj stąd - wychrypiała przez pokryte zaschniętą krwią usta.

W centrum mostka stała sternik Venkmyer. Na jej twarzy malował się szaleńczy uśmiech. Spływała po niej krew, a palce jej

stóp ledwie dotykały posadzki, jakby była zawieszoną na sznurkach marionetką.

-Uciekaj! - powtórzyła Kamińska, próbując dźwignąć się na nogi. Wycelowwała pistolet w wynaturzenie, które kiedyś było jej oficerem, lecz magazynek okazał się już pusty.

Marionetkowa Venkmyer wzięła zamach, jej ręka rozciągnęła się, jakby została wykonana z gliny. Szponiastymi palcami zdjęła głowę admirała z ramion. Kończyna stworzenia znów się skurczyła i wróciła na miejsce, ociekając krwią.

- Mieszkasz w jej wnętrzu - oznajmił spokojnie Mhotep, wykonując krok do przodu. Umocnił psioniczne bariery wokół swego umysłu. - Pokaż się.

Marionetka znów wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Jestem sługą karmazynowego oka. Jestem wasalem wszechwiedzącego Magnusa - zaklinał Mhotep, stawiając kolejny krok. Poprawił chwyt na włóczni. - Pokaż się.

Zapadła osobliwa cisza, jakby świat przykryto całunem. Czujniki w hełmie wskazywały temperaturę poniżej zera.

Jego rękawice pokrył szron. Gdy ruszył naprzód, na napierśniku urósł półprzezroczysty, biały nalot.

Marionetka Venkmyer wciąż milczała.

- Wiem, że tu jesteś! - krzyknął Mhotep. Jego głos odbił się echem pod sklepieniem. - Cały czas tu byłeś! Nie ukryjesz się przede mną, bowiem spoglądam przez oko Magnusa!

Czarownik wymierzył włócznię w Venkmyer, jakby była gotującą się do ataku dziką bestią.

- Pokaż się - syknął. Na twarzy Venkmyer przez ulotną chwilę malował się błysk świadomości, lecz szybko ustąpił grymasowi agonii.

Stwór, którym była teraz sternik, otworzył usta. Szczęka rozwarła się, ukazując karmazynową gardziel. Trysnął z niej strumień krwi, która spłynęła po pancerzu Mhotepa. Czarownik nie ugiął się przed obrzydliwą falą.

Rozległ się dźwięk łamanych kości. Kręgosłup Venkmyer wyrwał się z jej pleców i uniósł nad głowę niczym ogon

skorpioną. Coś chrupnęło w szyi. Jej szczęki otworzyły się jeszcze szerzej, zrywając ścięgna. Pod zaplamionym mundurem pulsowały żebra. Jakiś niewyraźny kształt próbował wyrwać się z więzienia ciała i kości. Jej głowa zadrżała, a zaraz potem eksplodowała, syjąc wokół odłamkami kości i fragmentami mózgu.

W miejscu, w którym stała, pojawiła się sylwetka z pozbawionych skóry mięśni. Otworzyła się niczym krwawy kwiat. Dłonie Venkmyer stały się szponami, a jej ciało napęczniało potężną muskulaturą. Mokre, różowe mięśnie puchły, aż uformował się na nich twardy, czarny pancerz. To, co kiedyś było ciałem sternik, stało się bramą dla czegoś, co teraz wkraczało w materialną rzeczywistość. Istota rosła, aż musiała przykucnąć, by zmieścić się w komnacie. Z bulwiastej głowy wyrosły rogi, spod których mrugały złowrogo czarne jak smoła ślepia. Na pozbawionej rysów twarzy pojawiła się szrama, przywodząca na myśl cięcie skalpela chirurgicznego. Otworzyła się, formując paszczę wypełnioną rzędami ostrych jak brzytwa zębów. Zadarte niczym kosy szpony, osadzone na długich, małpowatych ramionach, drapały posadzkę. Długi, muskularny ogon wyrósł ze skrzyśconego kręgosłupa i pokrytych zwojami mięśni pleców.

- Oto jesteś - powiedział Mhotep, podnosząc wzrok na górujące nad nim wynaturzenie. - Wsoric.

Była to bestia z Osnowy: demon obleczony w ciało. Jego wzrok spłynął na Tysięcznego Syna, promieniując złowrogą aurą.

- Jestem najedzony - zbulgotała bestia, śliniąc się krwią ze zdeformowanych ust - lecz zmieszczę także ciebie.

Mhotep wiedział, że potwór znajdował się na pokładzie od wielu tygodni, pożerając dusze marynarzy i zbierając siły. To właśnie on był kusicielem, który niemal pociągnął go ku szaleństwu. To on rozdmuchiwał ogień nienawiści Kosmicznego Wilka. To on wywołał obłąd, który pochłonił życie tak wielu członków załogi.

Mhotep wykręcił młyniec włócznią, na której zatańczyły wyładowania energii.



- Koniec posiłku - oznajmił.

Siódmy krąg piekła, dwa stopnie bliżej samego serca potępienia, był przeznaczony dla buntowników: tych, którzy wyrzekli się naturalnego porządku rzeczy, odmawiali posłuszeństwa zwierzchnikom i wyrywali się z należącego im miejsca na świecie. Znaleźli się tu ci, którzy w minionych wiekach buntowali się przeciw Królom Wojen, jak również dzieci, podnoszące dłoń na rodziców, a także wszelkiego rodzaju dewianci i podżegacze.

Ten krąg był maszyną. Olbrzymią, skomplikowaną i nieskończoną konstrukcją z kół zębatych i stali. Buntownicy nie potrafili zrozumieć, że stanowili niezbędny element większej całości, toteż siódme piekło miało dać im lekcję na temat

miejsca w szeregu. Gięte i łamane ciała grzeszników stawały się częścią wielkiej maszyny. Urządzenie nigdy nie dawało im spokoju. Wiecznie wykręcało ich ciała i wbijało w nich olbrzymie tłoki, aż porzucili wszelkie myśli o indywidualności i nadziei na kres męki. Siódmy krąg piekiel był nie tyle miejscem karni, co lekcją, której zrozumienie wymagało złamania ducha uczniów.

Kręgosłup Cestusa był wygięty do tyłu. W jego nadgarstki wgrzyzały się metalowe kołki, które rozpierały mięśnie ramion i zagłębiały się aż do klatki piersiowej. Stalowe tłoki z tyłu czaszki co kilka sekund szarpały głowę, gdy przeskakiwały zęby umieszczonego za jego plecami koła.

W tym piekle panowały ociekające krwią ciemności. Wszędzie wokół znajdowali się inni grzesznicy. Ich ciała były tak zdeformowane, że stawali się niczym więcej, jak tylko kolejnymi zębatkami i przekładniami ze skrwawionej kości, o ledwie dostrzegalnych rysach. Niektórzy trafili do maszyny niedawno i ich ciała wciąż się opierały. Wyli z bólu, gdy ich kości wyrывały się z ciała, a mięśnie szarpały na strzępy.

- Cestusie! - zawołał ktoś nad jego głową. Cestus spróbował spojrzeć w górę, krzywiąc się z bólu wywołanego przez wciskający się do czaszki nit.

Wołał go Antiges. Wojownik został obdarty z pancerza i przytwierdzony do fragmentu maszyny. Jego członki złamano wokół olbrzymiego koła zębatego. Wygięte przedramiona i golenie wyglądały, jakby lada moment miały się roztrzaskać. Wewnątrz koła zawierała się druga, mniejsza zębata, przytwierdzona do jego pleców. Powoli obracała się, wykręcając kręgosłup. Jego tors był już wykrzywiony, a głowa opadła na ramię.

- Antigesie! - krzyknął Cestus. - Myślałem, że zginąłeś.

- Tak się stało - przyznał Antiges podczas krótkiej pauzy, nim jego agonia rozpoczęła się na nowo. - To samo spotkało ciebie. Na ojców Macragge... Cóż za ból... Nie mogę tego dłużej znosić. Gdyby tylko istniał jakiś kolejny rodzaj śmierci... Jakaś ostateczna zagłada...

- To jest piekło dla buntowników - wyjaśnił Cestus. Poczł wzbierającą w umyśle panikę, gdy kołki w jego ramionach i klatce piersiowej zaczęły się ruszać, ciągnąc ręce za plecy. - Nie jesteśmy buntownikami. Zachowaliśmy lojalność wobec Macragge! Do samego końca służyliśmy Imperialnej Prawdzie! Nie przedkładaliśmy niczego przed swoje obowiązki.

- Twoim obowiązkiem było wrócić na Terrę - zganił go Antiges. - Zarekwirowałeś okręt i opuściłeś swoje stanowisko. Zabrałeś nas wszystkich na misję wiodącą ku Macragge, nie bacząc na nic innego! Nie istniał żaden obowiązek, który nakazywałby ci zebrać flotę i porzucić Terrę. To była twoja osobista krucjata. Na tym polegał twój bunt.

- Musiałem dopełnić powinności wobec Macragge i moich braci. Czyniłem tylko to, czego wymagał ode mnie Legion! Moją motywacją była lojalność!

- Byłeś lojalny jedynie wobec samego siebie - syknął Antiges, po czym odrzucił głowę do tyłu i zawył z bólu. Pękła goleń jego nogi. Druga kończyna zerwała się w kolanie. Chwilę później rozpadł się bark, ze stawów którego wyszarpięto kość. Pękła również skóra, a ręka Antigesa trzymała się już tylko na kilku ścięgnach. Oczy uciekły w tył czaszki. Wojownik z trudem łapał

oddech. Astartes byli zdolni wytrzymać ból, który zabiłby zwykłego śmiertelnika, lecz Antiges znalazł się u kresu swoich sił.

- Bracie! - zawołał Cestus. - Wytrzymaj! Nie opuszczaj mnie! Musisz walczyć!

Część mechanizmu, która trzymała Cestusa zabrzęczała. Uruchoimiły się tłoki znajdującego się poniżej silnika. Poczuł, jak maszyna ciągnie jego ramiona do tyłu, a coś twardego wbija się w plecy. Szarpnięcia głowy przybrały na

sile. Czaszka kołatała się w tę i z powrotem, wciskana coraz mocniej w kręgosłup.

Jego klatka piersiowa napięła się do granic możliwości. Żebra wszystkich Astartes były zrośnięte, tworząc kościany pancerz. Cestus czuł tarcie w kościach na piersi, która lada chwila miała rozerwać się na dwoje. Ból był tak silny, że kapitan Ultramarines nie czuł już nic innego, prócz nieuchronności rozerwania jego ciała.

- Nie jestem buntownikiem! - zawołał z siłą, z której istnienia nie zdawał sobie sprawy. - Żyłem tylko po to, by służyć! Legion to całe moje życie! Moje miejsce nie jest w pieklach Macragge, toteż to piekło nie może być prawdziwe! Nie jestem buntownikiem! Wypieram się!

Gdzieś dalej, oprawca obrócił przerdzewiałe koło, a olbrzymia maszyna zadrżała.

Klatka piersiowa Cestusa otworzyła się. Zawył. Między jego organami wewnętrznymi dał ciepły wicher. Młócił nogami, podczas gdy wyłamały się ramiona. Pękł jego kręgosłup, lecz ból nie zelżał. Całe ciało dopasowało się do kształtu maszyny.

- Wypieram się - powtórzył Cestus ostatnim tchnieniem.

## Rozdział 19

*Stado*

*Wsoric*

*Zjednoczenie*

Brynnigar skradał się na czworakach między dymiącymi zwłokami pozostałych członków stada. Rozerwał ich na strzępy kłami i szponami. Jego kudłaty pysk był mokry od krwi. Rzucili mu wyzwanie, lecz dowiedział, iż jest silniejszy. Biegając przez pokrytą śniegiem równinę Fenrisa, ujrzał swymi zwierzęcymi oczyma srebrny ocean. Tafla była tak spokojna, że przypominała szkło. Węsząc w powietrzu, wyczuł na chłodnej bryzie specyficzny zapach. Zastrzygł długimi, wilczymi uszami, słysząc ruch w skutej lodem tundrze. Nad głową ujrzał jakiś kształt. Coś skradało się pośród śnieżnych kopców na szczycie urwiska.

Jeden z Wilków wciąż żył i śledził go.

Brynnigar zawył przeraźliwie. Zew odbił się echem pośród strzelistych gór. Przybysz odpowiedział na wyzwanie.

Włosy na grzbiecie Brynnigara zjeżyły się, gdy ujrzał Wilka. Był mniejszy, lecz zwinny i dobrze umięśniony. Jego ciało pokrywało rdzawobrazowe futro. Rył w śniegu szponami w kolorze krwi. Brynnigar zaczął warczeć, gdy tylko go zobaczył. Głęboki, miarowy dźwięk wibrował w całym jego ciele. Rzucający wyzwanie młodzik zeskoczył ze skały. Zaczęli się nawzajem okrążać. Stare, siwe futro kontra młody rudzielec. Mogło się to zakończyć jedynie śmiercią. Nie byli tylko pewni, czy pojedynek zakończy żywot ich obu, czy tylko jednego.

Między kłami Brynnigara ugrzęzły wstęgi wilczego mięsa. Krwawy smak był odurzający, a zapach rozpałał jego zwierzęce zmysły. Ryknął i rzucił się na przeciwnika. Gryzł i szarpał pazurami bez opamiętania. Atak okazał się tak zaciekły, że rudy Wilk stracił równowagę. Wił się w szczękach Brynnigara, drapiąc i gryząc na oślep szare futro. Wilki rozstały się. Oba były pokryte

krwią i przepelnione furją. Tym razem to rudzielec zaatakował pierwszy. Skoczył naprzód i rozorał bok Brynngara. Stary Wilk jęknął z bólu i wycofał się przez zlodowaciałą równinę, nim otrząsnął się i przygotował do kolejnego natarcia.

Rudy Wilk sięgnął szponem do pyska Brynngara, lecz szary nie zamierzał odpuścić. Ignorując ból, zacisnął szczęki na gardle przeciwnika. Rudy młócił desperacko łapami, kalecząc jego bok. Brynngar słyszał urywany oddech i poczuł rozlewające się na futrze ciepło. Krew szybko stygła w zimnym powietrzu. Sapiąc z wyczerpania, szarpnął się i złamał kark rudego Wilka. Zwierzę jęknęło ostatni raz, nim zdechło i zeszywniało w szczękach Brynngara. Stary Wilk odrzucił zwłoki i zawył triumfalnie. Po jego obnażonych kłach spłynęła krew.

Znów znalazł się przed srebrnym oceanem. Czuł, że tafla go wzywa. Grube płyty śniegu rozbijały się na zwierciadlanej powierzchni wody. Śnieg padał też na równinę, na której stał, przykrywając przelaną przez niego krew. Stary Wilk miał już odejść, gdy na tundrę opadł cień. Uniósł wzrok, lecz przez chwilę nie dostrzegął niczego, prócz śniegu. Potem jego oczom ukazała się sylwetka czarnego wilka. Zwierzę było od niego ponad dwukrotnie większe. Siedziało kamie, bacznie go obserwując. Jego postura nie wyrażała wyzwania. Przybysz zdawał się nie być żadnym zagrożeniem dla Brynngara. Zwyczajnie patrzył. Szary Wilk widział już kiedyś tę czarnogrzywą bestię. Zbliżył się do niej ostrożnie. Przystanął, gdy czarny wilk wstał. Jego oczy zdawały się przewiercać aż do głębin duszy. Zwierzę otworzyło pysk, jakby szykowało się do wycia.

- Rozejrzyj się - polecił czarny wilk. Choć przemawiał ludzkim głosem, Brynngar doskonale go rozumiał.

- Rozejrzyj się wokół siebie, Brynngarze - powiedział znów.  
- Nie jesteśmy na Fenrisie.

Brynngar przebudził się ze swego snu prosto w koszmar rzeczywistości. Rujveld leżał martwy u jego stóp. Gardło Krwawego Szpona zostało rozerwane, a wokół jego ciała rozlała się kałuża posoki. Brynngar czuł w ustach metaliczny

smak. O razu wiedział, że to on go zabił. Kątem oka dostrzegł kolejne, odziane w szare pancerze ciała i zrozumiał, że zabił wszystkich swoich towarzyszy. Zamknął oczy, by odciąć się od wstrząsającego widoku. Pragnął, by to wszystko okazało się wytworem jego wyobraźni, lecz gdy znów otworzył oczy, poznał okrutną prawdę.

Wilczy Strażnik powoli dźwignął się na nogi. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, był lot w kierunku „Wścieklej Otchłani”. Wahadłowiec został zestrzelony i runął w mrok. Nie potrafił przypomnieć sobie nic więcej. Znalazł się w miejscu, które wziął za tundrę Fenrisa. Wiedział teraz, że było to psioniczne kłamstwo. Zacisnął pięści, przeklinając manipulujące nim czarnoksiężstwo, które odebrało życie jego braci. Został przeklęty i zbrukany.

Gdy odzyskał zmysły, rozejrzał się dookoła. Komnata pozostawała pogrążona w mroku, lecz wydawała się przepastna i wysoka. Była to jakiegoś rodzaju zbrojownia. Brynngar znalazł się twarzą w twarz z pancernym drednotem. Cofnął się o krok z zaskoczenia i sięgnął po Zgubny Kieł. Odetchnął z ulgą, gdy spostrzegł, że sarkofag potężnej maszyny kroczącej był pusty. Obok stał bez ruchu kolejny drednot, czekając na wojownika, który zostanie w nim pogrzebany, by służyć Legionowi na zawsze,

Zbrojownia była olbrzymia i pełna sprzętu. Wokół ciągnęły się rzędy skrzyń z amunicją. Na stojakach wisiały magazynki bolterów, zbiorniki z paliwem i pasy granatów. Uwagę Kosmicznego Wilka wciąż przykuwały jednak górujące nad nim drednoty. Obok drugiej maszyny stała kolejna, a dalej następna i jeszcze następna. Brynngar rozejrzał się po sali. Jego wzrok w końcu przystosował się do ciemności. Olbrzymie pomieszczenie wypełniała przynajmniej setka drednotów. Stały w milczących rzędach, trzymane metalowymi zaczepami. Wokół rozmieszczono wielkie młoty, korba-cze energetyczne, działka, ciężkie boltery, sprzężone miotacze płomieni, wyrzutnie rakiet i inne układy uzbrojenia, gotowe do przytwierdzenia do kadłubów maszyn kroczących. Widząc ten ar-

senał, Brynngar pomyślał o tysiącach pancernych drednotów marszerujących na wojnę w imię Lorgara i wzdrygnął się.

Do jego uszu dobiegł jakiś dźwięk. Zgubił gdzieś hełm, lecz nie pamiętał, w jakich okolicznościach. Metalowa płyta wsunęła się w ścianę zbrojowni, a w otworze błysnęło czerwone światło. Do pomieszczenia wkroczyła wysoka, lecz chuda postać. Przybysz był odziany w czarne szaty. Brynngar dostrzegł błysk metalu za jego plecami. Był sługą Mechanicum.

Magos odwrócił się ku niemu, gdy tylko zdał sobie sprawę z obecności Kosmicznego Wilka. Bezceremonialnie rzucił się na Brynngara. Spomiędzy szat wyłonił się zawieszony na mechadendrycie świder. Wilczy Strażnik ciął mechaniczne ramię. Na podobieństwo krwi, z odrąbanej kończyny trysnął olej. Rycząc, Brynngar opuścił Zgubny Kieł na głowę magosa. Umierając, mechaniczna istota zagulgotała, jakby pragnęła wyrazić obce dla niej uczucie bólu i żalu. Ciało przez chwilę wiło się na posadzce, nim zastygło w bezruchu. Maszyny w jego wnętrzu potrzebowały czasu, by zrozumieć, że nie żyje.

Z otwartego przez magosa portalu wciąż sączyło się czerwone światło.

Brynngar nie miał pojęcia, dokąd prowadziło to przejście, lecz żywił nadzieję, że zdoła znaleźć słaby punkt statku, w którym będzie mógł uczynić jakieś szkody i nadać sens straszliwej śmierci towarzyszących mu Szponów. Może Ultramarines wciąż żyli i uda mu się ich odnaleźć. Rozważając te możliwości, Wilczy Strażnik ruszył w stronę drzwi, lecz przystanął, słysząc za plecami jęk metalu i syk zwalnianych zaczepów.

Wyczulony zmysł słuchu Brynngara natychmiast rozpoznał miejsce, z którego dochodził dźwięk. Wojownik odwrócił się i zmarł. Nie musiał długo czekać, aż oczom ukaże się jego źródło.

- Służę Legionowi po wsze czasy - odezwał się pośród mroku chrapliwy, dochodzący z głośników ton. Ciężkie kroki, przypominające uderzenia młota na metalicznej powierzchni, odbiły się echem pod sklepieniem zbrojowni. Z cieni wyłonił się olbrzymi drednot.

Kolos jawił się Brynngarowi wynaturzeniem. Proces mumifikacji nie został zakończony. Pancerny sarkofag pozostał otwarty, a w środku widać było nagie ciało, zanurzone w płynie owodniowym i zamknięte w półprzezroczystym pęcherzu. Kleista ciecz lepiała się do skóry, podkreślając muskulaturę pogrzebanego Astartes.

Maszyna stawiała niezdarne kroki. Brakowało jej jednego z ramion. Z mocowania zwisały przypominające przecięte żyły przewody czekające na podłączenie uzbrojenia, którym wojownik mógłby tworzyć dzieła sztuki wojennej. Konstrukcja drugiego ramienia była jednak zakończona. Drednot wymachiwał olbrzymim, zwieńczonym kolcem młotem. Podświadomość wojownika skali-browała broń, na której zatańczyły wyładowania energii. Górujący nad Brynngarem metaliczny potwór emanował grozą. Stary Wilk odsunął się o krok, unosząc Zgubny Kieł. Miał nadzieję, że runiczny topór zdoła przebić gruby pancerz przeciwnika.

- Mój wróg - stęknął drednot, ruszając do przodu, by zagrozić wyjście ze zbrojowni. W jego tonie dało się wyczuć nutę zrozumienia. - Ultis musi zginąć - dodał, po czym przystanął na chwilę, wyraźnie zdezorientowany. Skupił jednak uwagę na Kosmicznym Wilku i kontynuował: - Nie zdobędziesz tego statku.

Brynngar znał tego wojownika. Już raz go zabił, wiele tygodni temu, na Bakka Triumwiracie.

- Baelanos... - powiedział chłodno kolos.

Kapitan szturmowy.

- Chyba już raz cię załatwiłem - warknął Wilczy Strażnik.

- Zniszczę cię - odpowiedział drednot. Sarkofag zamknął się nad pęcherzem owodniowym.

- Runda druga - szepnął Brynngar, podczas gdy Baelanos rzucił się do szarży.

Mhotep przeleciał przez zbrojone wrota mostka i pofrunął dalej, ślizgając się po podłodze korytarza. Na jego pancerzu zatańczyły płomienie. W kilku miejscach był osmalony od ognistego oddechu demona. Siła zadanego mu ciosu okazała się tak wielka, że próbując wyhamować, zerwał palcami drewno i me-



tal ścian, odsłaniając sypiące iskrami przewody. Na skrzyżowaniu korytarzy uderzył w przegrodę i w końcu się zatrzymał. Jego plecy i bark przeszył ból.

Krawędzie pancerza wciąż dymiły. Najmocniej ucierpiała jego przyłbica. Była na wpół stopiona, toteż zerwał ją i odrzucił na bok, lecz pozostawił na głowie resztę hełmu, jak również założony nań kaptur. Podniósł się. Jego napierśnik znaczyły trzy szramy, które były tak głębokie, że sączyła się z nich krew. Czarownik zachwiał się, lecz znalazł oparcie w swej psionicznej sile. Przegnał ból i zmusił się, by ruszyć znów w kierunku mostka.

Wsoric wyłonił się z rozbitych wrót. Metal zazgrzytał przeraźliwie, gdy demon przeciskał swe olbrzymie cielsko

przez pozostawiony przez Mhotepa otwór. Bestia zamierzała spotkać się z nim w połowie drogi.

Gdy się zbliżała, Mhotep spostrzegł, że jej czarny pancerz był w wielu miejscach popękany, a z niewielkich skaleczeń na ciele kapłała świetlista posoka.

Być może bestia przynajmniej została ranna. Czarownik pozwolił sobie na okrucieństwo nadziei. Uniósł włócznię i wypowiedział półgłosem inkantację, posyłając w kierunku demona wyładowanie karmazynowych błyskawic. Stwór zachwiał się i uniósł muskularne ramię, by obronić się przed psionicznym atakiem, lecz świetlista energia szybko wyparowała i Wsoric wyszedł ze starcia bez szwanku.

- Jesteś niczym insekt - powiedział demon. Mhotep słyszał w jego głosie drganie mięśni i trzask kości. - Trudniej cię zabić, niż można by sądzić po tak wątłym ciele.

- Jestem jednym z Astartes. Jestem mściwym aniołem Imperatora Ludzkości - zawołał Mhotep, korzystając z krótkiej przerwy w walce, by zebrać siły. Choć był słaby i targał nim ból, pilnował, by tego nie okazywać, ani nawet nie myśleć o porażce. Jeśli to uczyni, demon z pewnością wykorzysta chwilę zwątpienia i zgładzi go doszczętnie.

- Jestem twoją zgubą - oznajmił Wsoric i ruszył naprzód z nienaturalną szybkością.

- Ja będę twoją - syknął Mhotep.

Ostre jak brzytwa szpony przecięły powietrze. Mhotep sparował cios włócznią, z której trysnęły złote iskry. Siła uderzenia była tak wielka, że mimowolnie cofnął się, zgrzytając na posadzce pancernymi butami. Wykonał pchnięcie, rozpalając grot włóczni karmazynowym ogniem, i ugodził Wsorica w bok. Skóra demona była twarda jak żelazo. Broń zadrżała z taką siłą, że poczuł w przedramieniu, a później w barku odrętwienie, od którego niemal wypuścił oręż. Tysięczny Syn skrzywił się, słysząc donośny ryk bólu Wsorica.

Dzięki serwomechanizmom pancerza, Mhotep skoczył do tyłu, łopocząc podartymi szatami niczym majestatyczną peleryną, i wylądował z włócznią w dłoni, nim demon zdołał przeprowadzić kontratak.

- Poniosłeś klęskę, upiorze - powiedział, napełniając głos absolutnym przekonaniem. - Jesteś widmem minionych czasów. Pochodzisz z Osnowy i tam też cię odeślę. Niezależnie od tego, czego łakniesz, jesteś mi znany i przeto nie możesz zwyciężyć. Przepadniesz w świetle Imperatora.

- Nie wiesz nic o tym, czym jesteśmy - syknął z uśmiechem Wsoric. Przeraźliwa rana w jego boku zaczęła się zablizniać. - Zostałeś zmylony i nie znasz swego prawdziwego losu.

W umyśle Mhotepa zamigotała wizja. Płonące iglice Prospero i wycie Wilków. To samo widział, gdy Wsoric kusił go po raz pierwszy. Znow nawiedzał go ten sam koszmar.

Czarownik otrząsnął się i skupił na pojedynku. Obraz powoli rozplynął się niczym dym w powietrzu.

- Jestem Mhotep, syn Szkarłatnego Magnusa. Płynię przeze mnie mądrość Ahrimana - słowa dodały mu otuchy. Wstąpiła w niego nowa energia. Ciało Wsorica, pokryte zwojami mięśni i odbarwioną, martwą skórą, zatrzęsło się czymś, co Mhotep musiał uznać za śmiech.

Krwawe usta demona złuszczyły się z psowatej czaszki. Jego czarne ślepia zamigotały w napuchniętych oczodołach. Jedna z rąk zapadła się w siebie, wydając obrzydliwy, ssący

odgłos. Ramię stwora kończyło się teraz otworem, którym bestia celowała niczym karabinem. Demon ryknął, a z jego ręki trysnęły purpurowe płomienie. Mhotep nie zdołał uskoczyć na czas. Struga ognia uderzyła w jego naramiennik z siłą, która zwała go z nóg i pchnęła w głąb korytarza.

Gdy tylko wylądował, podniósł się. Pancierz na jego boku był niemal doszczętnie zwęglony, a na poparzonej twarzy wystąpiły bolesne pęcherze.

Wsorice znów strzelił, uwalniając z okaleczonej dłoni wiązkę płomieni. Potwór rechotał donośnie, pryskając wokół krwią. Ohydny, bulgoczący dźwięk mroził krew w żyłach. Mhotep potoczył się po podłodze za róg kolejnego korytarza. Ogień rozerwał ścianę tunelu, z którego uciekł.

Jego nozdrza wypełniły się zapachem płonącego metalu, a skóra piekła od przeraźliwego gorąca, lecz Tysięczny Syn nie zamierzał się poddać. Gdy ognista burza przeminęła, wychylił się zza rogu. Z jego wyciągniętej dłoni spłynął na demona karmazynowy ogień. Płomienie zatańczyły na plugawej broni i osmolily otwór, zapychając ją.

- Niosący Słowo nie odniosą zwycięstwa - oznajmił, ruszając na potwora ze swoją włócznią. - Imperator wie o ich zdradzie! Lorgar nie umknie sprawiedliwości!

- Nie obchodzą mnie psy Lorgara! - łyknął Wsorice. - Są sługami woli wewnątrz Osnowy, prastarych istot, które zamieszkują Empyreum. Niewolnik Lorgar jest tylko narzędziem, którym wykujemy własne zwycięstwo. Ludzkość zginie, a Stara Noc znów spadnie na galaktykę, spowijając ją nowym mrokiem. Wszyscy staniecie się niewolnikami!

Astartes i demon starli się. Mhotep ciał bok Wsorica ostrzem włóczni, a demon odepchnął go na ścianę tunelu machnięciem olbrzymich szponów. Nim Tysięczny Syn odzyskał równowagę, bestia chwyciła jego głowę i ścisnęła. Mhotep usłyszał gruchot miażdżonej kości. Przed oczami wystąpiły mu ciemne plamy.

- Wasz Imperator może kryć się i snuć swe plany - kontynuował Wsoric. - Czymże mógłby zagrozić Osnowie? - zadrwił, ścisnąc mocniej czaszkę Mhotepa.

- Wiedzą - syknął czarownik przez zaciśnięte zęby. - Wiedza jest potęgą.

Z jego oczu wystrzeliły dwa świetliste promienie, parząc twarz i tors Wsoric. Demon zachwiał się i poluzował chwyt. Mhotep wbił włócznię w jego szyję. Wyjść z bólu, Wsoric puścił tysięcznego byna, który padł na podłogę. Broń pozostała w jego ciele.

Mhotep podniósł się i resztkami sił wytrącił demona z równowagi, tworząc wokół swego umysłu psioniczną tarczę, która zmaterializowała się w powietrzu. Wsoric był wściekły. Jego czerwona skóra została zwęglona i krwawiła świetlistą posoką. Rana po ostatnim ciosie włóczni nie zablizniała się.

Demon znów natarł na czarownika, rozrywając psioniczną tarczę, jakby była kartą pergaminu.

Cestus padł na twarz, dysząc ciężko. Nie potrafił stwierdzić, gdzie znajduje się góra, a gdzie dół. Czuł przejmujące zimno, jakby ktoś obłożył go lodem albo wysłał w pustkę.

Jego ciałem wstrząsnęło wspomnienie doznanej agonii. Ból przetoczył się przez każdą kość i każde ścięgno. Zostać przemienionym z żywej istoty w kawał poszarpanego mięsa, być uwięzionym w tej jednej chwili, w której pęka kręgosłup i otwiera się pierś... Było to coś równie bolesnego, co odpychającego. Czuł się zbrukany, jakby jego własne ciało już do niego nie należało.

Otworzył oczy.

Znalazł się w ostatnim kręgu piekła. Był to szyb ciemności, który ciągnął się w nieskończoność zarówno w górę, jak i w dół. W pustce wisiały rzędy nieskończenie długich, sięgających w dół ostrzy. Nadziewano na nie zdrajców Macragge. Centymetr po centymetrze, osuwali się w mroczne czeluści szybu.

Cestus stał na wąskim ustępie skalnym przy ścianie tego kręgu piekła. Oglądał twarze ciętych powoli skazańców, wykrzywione w niecichącym krzyku.

- Nosisz w sobie tyle kręgów grzechu, co samo piekło - oznajmił oprawca, stając za plecami Cestusa. Kapitan Ultramarines po raz pierwszy mógł mu się przyjrzeć. Był masywny niczym

Astartes i zakuty w stalowy pancerz, taki sam, jaki nosili starożytni Królowie Wojen Macragge. Nosił też skórzany fartuch, pokryty plamami krwi i potu. Jego twarz sprawiała wrażenie wyciosanej z jednego kawałka granitu. Rysy zatarły się po wieczności spędzonej na pracy w piekle. Bat, który trzymał w dłoni był bardziej straszliwą i odrażającą bronią niż jakakolwiek z tych, które Cestus miał okazję oglądać za życia.

- Nie jestem zdrajcą - oznajmił Cestus.

- Oni też nie - powiedział oprawca, wskazując batem zsuwających się w wieczność potępieńców. - Wydaje im się jednak, że są. Ich grzech polega bardziej na arogancji, niż samej zdradzie. Myśleli, że są zdolni zdradzić swoich pobratymców, lecz po prawdzie to zwyczajni złodzieje i mordercy. Nie ma w nich nic szczególnego. Aby być prawdziwym zdrajcą, trzeba posiadać siłę, by zwrócić się przeciw własnemu bratu. Niewielu włada taką mocą. Posiadać tak wielką siłę i zbrukać ją aktem zdrady: oto prawdziwa miara tego grzechu. To czyni go straszniejszym od jakichkolwiek innych win.

Cestus spojrział na siebie. Nie miał pancerza, lecz niebieską przeszywanicę aspiranta Macragge, z godłem Królów Wojen na piersi. Był tak ubrany, gdy podszedł do kapelana Ultramarines i oświadczył, że jest gotów, by dołączyć do synów Guillimana. Strój okazał się podarty i splamiony krwią tysiąca bitew.

- Nie jestem zdrajcą, ani prawdziwym, ani wyimaginowanym. Nigdy nie zwróciłem się przeciw swoim braciom.

- Jeśli chodzi o twój przypadek, Lysimachusie, gdzie tak naprawdę jest dla ciebie miejsce? Jesteś jednym z Astartes, posiadasz całą ich siłę i brutalność. Jesteś również mordercą, zważywszy na tych wszystkich ludzi i xenos, których zabiłeś. Doprawdy wierzysz, że każdy z nich zasłużył na taki los? Pomyśl o

tych wszystkich grzechach, a co dopiero o misji, podczas której umarłeś. Poprowadziłeś na rzeź całą flotę. Pozwoliłeś, by twoi bracia ginęli na mamę. Broniłeś psionika, dobrze wiedząc, że łamie postanowienia Nikei. A wszystko to

czyniłeś, by walczyć z innymi Astartes. Gdzie więc powinniśmy cię posłać?

Cestus spojrział w głąb przepaści. Poniżej znajdowało się samo serce piekła. Wiło się tam coś olbrzymiego, ledwie widocznego pośród mroków. Olbrzymia paszcza miażdżyła zdrajców potężnymi zębiskami. Tysiące oczu spoglądały na każdą chwilę ich cierpienia.

- Nic z tego nie jest prawdziwe - powiedział Cestus.

Kapitan Ultramarines uśmiechnął się mimo swego położenia. Przepęłniło go zrozumienie, które zmyło wszelkie wątpliwości niczym krystalicznie czysta woda.

- Nie jestem martwy, a to nie jest piekło - oznajmił.

- Jak możesz być tego pewien? - spytał oprawca.

- Być może jestem winny wszystkiego, o czym mówisz. Poprowadziłem towarzyszy na śmierć. Zabijałem i zadawałem ból, a nawet zwróciłem się przeciw innym Astartes, lecz nie jestem zdrajcą.

Cestus zrobił krok do przodu i spadł.

Gdy Cestus uderzył w posadzkę, przeszył go ból. Prawdziwy, postrzegalny zmysłami ból. Udało mu się uciec. Jakimś sposobem, korzystając z uporu i wiary we własne siły, otrząsnął się z psionicznego uroku i zerwał okowy umysłu.

Podłoga drżała od huku wystrzałów. Cestus przypomniał sobie wszystko.

Wciąż znajdował się na „Wścieklej Otchłani”. Stwierdził cynicznie, że może rozsądniej byłoby zostać w piekle.

Całe jego ciało było obolałe, lecz poza siniakami nie stwierdził żadnych urazów. Wciąż miał na sobie pancerz. Podnosząc się, ujrzał leżącego obok Excelinora. W swych gorączkowych majakach musiał ciągnąć podkomendnego za sobą, lecz nie miał pojęcia, gdzie się teraz znalazł.

Cestus poczuł ukłucie żalu. Excelinor okazał się martwy. Było co prawda możliwe, że membrana anabiozowa uspiła jego ciało w obronie przed atakiem psionicznym, lecz nie miało to znaczenia. Nie potrafił go wybudzić.

Kapitan przykłęknął obok wojownika i złożył jego dłonie na piersi. Umieścił w nich krótki miecz, oddając poległemu hołd. Nie był w stanie zrobić nic więcej. Podniósł się i wycofał pod ścianę, ignorując pulsujący pod czaszką ból. Poczuł, jak układ pancerza wstrzykuje mu środki przeciwbólowe. W połączeniu z genetycznie usprawnioną fizjologią, pozwolą mu zachować sprawność bojową.

Rozglądając się wokół, Cestus stwierdził, że nie znajdował się już w okolicy pokładu uzbrojenia. Nie miał pojęcia, jak się tu dostał. Podejrzywał, że błąkał się przez tunele „Wściekłej Otchłani” w psionicznym półśnie, wiedziony podświadomym instynktem przetrwania. Pomieszczenie przypominało koszary. Przywołał w myślach urywki planu pancernika, wtłoczone do jego umysłu przez Mhotepa. Na tym pokładzie znajdowało się kilkanaście sal kwaterunkowych, a na skraju mieściła się świątynia. To było jedyne wyjście na inne poziomy.

Cestus musiał założyć, że ta część statku pozostała w dużej mierze opuszczona, bowiem w przeciwnym razie zostałyby już dawno wykryty. Mimo to, poruszał się powoli i ostrożnie, kierując się w stronę świątyni.

Komnata była obrazą wszystkiego, czego nauczał ich Imperator, zaprzeczeniem epoki oświecenia, którą miała przynieść galaktyce Wielka Krucjata. Na zadanie Astartes wyznaczono wytrzebienie barbarzyńskich obrządków i zastąpienie guseł nauką. Świątynia była policzkiem wymierzonym we wszystko, o co walczyli.

Cestus nie potrafił stwierdzić, jakie bóstwa w niej czczono. Przy jednej ze ścian znajdował się ołtarz, przed którym ciągnęły się rzędy ławek. Komnatę ozdabiały ciemnoczerwone sztandary podszyte karmazynową nicią. Kapitan Ultramarines próbował od-

czytać wyszyte na nich znaki, lecz symbole zdawały się umykać i rozpyływać pod jego spojrzeniem.

Na ołtarzu znajdowały się niewielkie, zakrwawione przedmioty. Cestus rozpoznał w nich odcięte palce. Były ich setki. Wyobraził sobie rzędy marynarzy „Otchłani” czekających w kolejce, by okaleczyć się w imię Lorgara. Potrząsnął głową i przegnał ponure myśli. Jego umysł wciąż był niespokojny. W końcu dopiero co wrócił z piekła. Poczuł żółć w gardle, gdy przypomniał sobie uczucie rozszczepienia własnego ciała.

Do rzeczywistości sprowadził go odgłos kroków. Nieprzyjaciel szybko się zbliżał. Niespokojne głosy wykrzykiwały rozkazy, a w progu zazgrzytał metal.

Choć myśl o ukrywaniu się napawała go wstrętem, Cestus ruszył na drugi koniec komnaty, gdzie mógł skryć się w pogrążonej w mroku wnęce. Śmierdziała zaschniętą krwią i rozkładającym się ciałem. Zważywszy na krótki żywot „Wścieklej Otchłani”, załoga musiała bardzo często odprawiać tu swe plugawe nabożeństwa. We wnęce znajdował się drugi, mniejszy ołtarz, za którym piętrzyły się stosy książek. Na okładkach widniał symbol ośmioramiennej gwiazdy. Cestus odwrócił wzrok, niechętny poznać różnorodne formy potępienia, które czekały na ich kartach.

- Tutaj! Ślad krwi prowadzi do świątyni. Szykować broń!  
- głos dochodził z wnętrza komnaty.

Cestus wyciągnął pistolet boltowy z kabury i zaryzykował wyjrzenie zza ołtarza. Do pomieszczenia wkroczył oddział pięciu Niosących Słowo. Zaglądali do każdego kąta, trzymając w pogotowiu karabiny boltowe. Jeden z nich nosił na piersi symbol otwartej księgi, na kartach której wiły się złożone litery. Cestus podejrzewał, że był to dowodzący oddziałem weteran.

- Sprawdzić koszary - warknął dowódca głosem przywodzącym na myśl osuwający się żwir. Był uzbrojony w karabin termiczny: broń o krótkim zasięgu, która spalała zarówno ciało, jak i gruby pancerz równie szybko, co kartkę papieru. Stanowił idealny oręż przeciw innym Astartes.



Weteran pozostał w świątyni wraz z dwójką podkomendnych. Oddział rozproszył się, by przeczesać rzędy ławek, komunikując się bezgłośnie gestami bojowego języka migowego.

Cestus musiał działać, póki miał po swojej stronie element zaskoczenia. Odpiął od pasa dwa granaty odłamkowe i przycisnął ikony aktywacyjne, po czym potoczył je powoli po posadzce.

Słyszając podejrzany dźwięk, jeden z Niosących Słowo odwrócił się, by wystrzelić z boltera. Ładunek eksplodował mu w twarz, nim zdążył pociągnąć za spust i zerwał z głowy fragment hełmu. Drugi granat wybuchł u stóp kolejnego Astartes. Zamknięta w ciasnym pomieszczeniu eksplozja urwała jego nogę w miejscu łączenia płyt pancerza.

Cestus skoczył na nogi jeszcze zanim opadła chmura płomieni i drzazg. Wystrzelił do pierwszego z Niosących Słowo, celując w uszkodzony hełm. Powietrze z tyłu głowy wojownika zamgliło się krwią i padł martwy na posadzkę.

Kapitan Ultramarines usłyszał charakterystyczny, jękliwy dźwięk gotującego się do wystrzału karabinu termicznego i skoczył na bok ułamek sekundy przed tym, jak weteran wypalił ze śmiercionośnej broni. Opadające szczątki ławek uniemożliwiły mu precyzyjne celowanie. Rozgrzany promień ugodził chwiejącego się na jednej nodze Niosącego Słowo. Wojownik w końcu upadł. W jego piersi ział dymiący krater.

Cestus natychmiast się podniósł i skoczył nad ławkami, posyłając w kierunku nieprzyjaciela serię z pistoletu bobowego. Weteran był ostatnim Niosącym Słowo w komnacie. Ujrzał kapitana Ultramarines, lecz zareagował zbyt wolno.

Nim podniósł karabin termiczny, pociski boltowe wgrzyły się w jego ramię i pierś. Wojownik zachwiał się i osunął. Gdy Cestus do niego dopadł, dobył miecza energetycznego i odciął głowę upadającego dowódcy jednym szybkim ciosem. Nie zważając na tryskającą z karku krew, Cestus pobiegł dalej i wypadł na korytarz wiodący do koszar. Z jednej z komnat wyłonił się zaskoczony Niosący Słowo, zaalarmowany odgłosami walki. Cestus oddał

strzał prosto w wizjer jego hełmu i wrogi Astartes padł na posadzkę z jęklwym okrzykiem.

Ostatni członek oddziału był znacznie ostrożniejszy. Wysunął lufę boltera za próg i ostrzelał korytarz na oślep. Cestus przywarł plecami do ściany. Jeden z pocisków trafił jego napierśnik, odłupując kawałek ceramitu, który poszybował prosto w twarz Cestusa. Kapitan nie miał swojego hełmu. Zdławił okrzyk bólu, gdy odłamek przebił jego policzek. Skoczył do przodu, przyklęknął i ścisnął spust pistoletu boltowego, starając się nakłonić nieprzyjaciela, by wycofał się z powrotem do komnaty.

Broń niegroźnie kliknęła. Dźwięk zdawał się niesamowicie donośny, nawet pośród wlewającej się do uszu Cestusa bitewnej wrzawy.

Kapitan zaczął odmawiać przysięgę, podczas gdy Niosący Słowo, słysząc dźwięk świadczący o pustym magazynku, wyłonił się zza progu, rechocząc triumfalnie.

Wiedziony instynktem, Cestus rzucił swoim mieczem energetycznym. Obracając się w powietrzu, broń ugodziła zaskoczonego Niosącego Słowo w obojczyk pancerza i zatopiła się w jego gardle. Astartes zachwiał się i rozłożył ręce, jakby nie rozumiał, co się właśnie stało. Po jego napierśniku spłynęła ciemna krew. Cestus rzucił się do biegu za swoim orężem. Wytrącił bolter z dłoni rannego nieprzyjaciela i wyszarpnął miecz z szyi, zdejmując tym samym głowę z jego ramion.

- Mój brat, mój wróg - westchnął Cestus, pozwalając sobie na chwilę odpoczynku. Rozejrzał się po ciałach zabitych Niosących Słowo.

Choć byli zdrajcami, z jego ręki zginęło pięciu Astartes. Znajdował się w świątyni wzniesionej pogańskim bóstwom. Oświecenie i pragmatyzm nauki zostały zarzucone na rzecz przesądów i guseł. Cestus schował miecz do pochwy i odrzucił nieprzydatne mu magazynki broni Niosących Słowo, czując, że oto galaktyka stała się mroczniejszym miejscem. Krzywiąc się z bólu, wyciągnął odłamek ceramitu z policzka i ruszył w dalszą drogę. Gdzieś niedaleko znajdowała się zbrojownia.

Brynngar uskokzył na bok przed młotem energetycznym, który uderzył w posadzkę zbrojowni. Kosmiczny Wilk natychmiast zerwał się na nogi, podczas gdy skryty w kolosalnym drednocie Baelanos uniósł broń z krateru wypełnionego iskrzącymi się przewodami i metalowymi odłamkami. Wyrwane przez młot kable okręciły się na kolcach broni niczym oślizgłe wnętrzości.

Baelanos stęknął metalicznym głosem, odzyskując równowagę. Wciąż był nieco zdezorientowany, lecz znów ruszył na wroga.

Brynngar pochylił się, unikając niezgrabnego ciosu młota. Metalowa głownia broni gwizdnęła nad jego twarzą. Kosmiczny Wilk skoczył do przodu i uderzył Zgubnym Kłem w opancerzony bok drednota. Runiczny topór zadzwonił na zbrojonym ceramicie i wbił się dość głęboko w kadłub maszyny, lecz Baelanos nie ustąpił. Drednot naparł na Wilczego Strażnika swym mechanicznym ciałem jak olbrzymim taranem.

Brynngar padł na bok, wypuszczając z dłoni Zgubny Kieł. Ślizgał się na posadzce, spod jego napierśnika trysnęły iskry. Gorąca fontanna rozlała się na jego twarzy. Skrzywił

się z bólu i dźwignął na nogi, dobywając trzymanego u pasa noża. Monomolekularna broń została wyostrzona do granic możliwości. Jeśli użyć odpowiedniej siły, ostrze było zdolne rozplatać nawet pancierz wspomagany. Jediną wadą oreża pozostawał nikły zasięg, a Brynngar szczerze wątpił, że rzut nożem wyrze na kolosalnym przeciwniku jakiegokolwiek wrażenie.

Wywrzaskując bojowy okrzyk, stary Wilk rzucił się na Baelanosa, który wciąż półprzytomnie usiłował obrócić się w jego stronę. Pamięć wracała jednak z każdym atakiem Kosmicznego Wilka.

Chwytnając się uzbrojonego ramienia maszyny, Brynngar wbił nóż w spojenia płyt, które chroniły sarkofag, w nadziei, że zdoła go otworzyć. Baelanos zakręcił torsem i tupął metalowymi nogami, starając się strącić przeciwnika. Brynngar wspiał się wyżej, czepiając się ramienia kolosa i naparł oburącz na nóż, wciskając ostrze w ceramit aż po rękojeść.

Baelanos zdał sobie sprawę, że nie był w stanie strącić z siebie Kosmicznego Wilka. Zamiast tego rzucił się na ścianę zbrojowni, by go zmiażdżyć. Ujrawszy zbliżające się raptownie puste kadłuby pozostałych drednotów, Brynngar w ostatniej chwili ześlizgnął się z ramienia maszyny. Niosący Słowo z rumorem uderzył w puste pancerze. Szybko odzyskał równowagę i odwrócił się, by zdeptać leżącego na posadzce Wilczego Strażnika, wciąż ogłuszonego po upadku.

Sycząc z bólu, Brynngar odtoczył się na bok, lecz Baelanos stawał się coraz szybszy. Trafił podnoszącego się Wilka krawędzią młota energetycznego. Całe ciało Brynngara przeszył wściekły, oślepiający ból. Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że jest znów na Fenrisie, tym razem jako człowiek, i spogląda na srebrny ocean. Uchylił się przed kolejnym ciosem, który o włos zmiażdżyłby jego czaszkę i zakończył pojedynek. Brynngar spostrzegł zatopione w posadzce ostrze Zgubnego Kła, lecz był zbyt daleko, by dosięgnąć styliska

i uwolnić broń. Zauważył również, że sarkofag drednota otworzył się, bowiem siła kolizji z pustymi pancerzami musiała szarpnąć poluzowanymi przez nóż zaczepami. Pęcherz owodniowy był wystawiony na atak. Brynngar sięgnął po pistolet boltowy, lecz przy pasie nie znalazł kabury. Zaklął szpetnie. Musiał zgubić broń podczas lądowania lub w psionicznych majakach.

Z nosa i ust Kosmicznego Wilka sączyła się krew, sklejjąc włosy jego brody. Jedna z nóg stała się ciężka, jakby odlano ją z ołowiu. W całym ciele czuł rozgrzane do czerwoności nity. Nadchodził koniec. Nawet wojownik taki jak Brynngar nie był w stanie stawić czoła drednotowi bez broni i z ciężkimi ranami. Baelanos zdawał się rozumieć nieuchronność swojego zwycięstwa, bowiem zbliżał się powoli, rozkoszując triumfem.

Wilczy Strażnik zdał sobie sprawę, że się śmieje. Powodowało to ból w jego piersi. Cień drednota całkowicie przesłonił mu świat. Brynngar zamknął oczy i wyobraził sobie ocean.

- Fenris - wyszeptał.

W zbrojowni rozległ się huk wystrzału. Brynngar otworzył oczy i ujrzał dymiący otwór w pęcherzu owodniowym. Wokół dziury malowały się koncentryczne linie pęknięć. Baelanos zatoczył się do tyłu. Z jego głośników dobiegł bulgoczący dźwięk. Gęsta, przypominająca przesoloną wodę ciecz sączyła się na posadzkę.

Kosmiczny Wilk ruszył naprzód mimo przeszywającego nogę bólu i wyszarpnął Zgubny Kiel. Wziął zamach i rozłupał nadwyreżony pęcherz, wewnątrz którego wił się Baelanos. Ciecz wypłynęła spienioną falą, ciągnąc ze sobą bezradnego Astartes. Kapitan szturmowy wypadł ze swego kokonu i zawisł na przewodach, które łączyły jego ciało z pancernem drednota. Drugi strzał z niewidocznego pistoletu boltowego trafił go w pierś, z której pociekła gęsta krew. Maszyna krocząca padła do tyłu, uderzając w posadzkę z przejmującym brzękiem. Brynngar wspiał się na znieruchomiałego drednota i zaczął rąbać wątłe ciało Baelanosa, aż po kapitanie szturmowym nie zostało praktycznie nic.

- Spróbuj wrócić po tym pojedynku - sapnął ciężko.

Słyszając kroki, Kosmiczny Wilk odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz ze swym wybawicielem. Z cieni wyłonił się Skraal. Z lufy pistoletu boltowego w jego dłoni wciąż unosiła się strużka dymu.

- Myślałem, że jesteś martwy - stęknął stary Wilk, po czym stracił przytomność.

Mhotep wcisnął ramię z powrotem do stawu barkowego. Towarzyszący temu ból nie miał znaczenia. Grymas na jego twarzy powodowany był frustracją faktem, iż teraz ramię, a co za tym idzie ciosy włóczni, będą słabsze. Odetchnął ciężko i oparł plecy o ścianę.

Pojedynek z demonem wykroczył poza korytarz wiodący na mostek i przeniósł się do kwater starszych oficerów, w których umieszczono go, zanim został uwięziony. Komnaty znajdowały się dość blisko mostka, umożliwiając oficerom szybką reakcję w sytuacji awaryjnej. Zważywszy, że w tej chwili wszystkich na pokładzie czekała pewna śmierć, nie miało to większego znaczenia.

Wpatrując się w zawalony sufit, widoczne przez otwór szczątki dwóch pokładów i żarzące się podpory sklepienia, Mhotep zdał sobie sprawę, że był ostatnią żywą duszą na pokładzie dowodzenia. Stracił z oczu demona, gdy przebił się przez posadzkę i wylądował w znajdującej się poziom niżej komnacie. Wsoric mógł być teraz wszędzie. Czarownik poczuł w ustach krew. Zespolone żebra musiały pęknąć. Jego oddech był urywany, co świadczyło o przebitym płucu. Czuł też pieczenie w barku.

Prawdę mówiąc, pojedynek nie szedł po jego myśli.

- Opierałeś się - usłyszał głos demona. - Zwróciłem przeciw tobie twoich własnych braci i pokazałem ci drogę, lecz odmówiłeś. To był błąd.

Mhotep starał się zlokalizować Wsoricę, lecz głos zdawał się brzmieć wszędzie wokół.

- Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak wątpla jest władza Imperatora? Jak łatwo skłonić jego synów, by poszli ze sobą na wojnę? Poszczucie cię Wilkiem nie wymagało żadnego wysiłku, a zmuszenie cnotliwego kapitana, by cię porzucił nie było wiele trudniejsze.

Mhotep zignorował przechwałki i próbował skupić myśli. W kwaterach oficerskich było ciemno, bowiem w całym krążowniku padło zasilanie. Czarownik zamknął oczy, pozwalając, by poprowadził go psioniczny wzrok. Nie działał również układ podtrzymywania życia, toteż powietrze stawało się coraz rzadsze. Mhotep uspokoił oddech, aby ograniczyć zużycie tlenu.

- Imperium upadnie - obiecał Wsoric. - Galaktyka utonie w ogniu i krwi. Dni ludzkości są policzone.

Mhotep rozejrzał się po komnacie. Psioniczny wzrok ukazał mu szary, cienisty świat pełen niewyraźnych kształtów. Zwłoki oficerów, którzy zginęli we własnych kwaterach, zamigotały na moment niczym gasnące świece. Uwagę czarownika przykuła drapieżna iskra, jaśniejąca wściekłą czerwienią. Ujrzał demona. Jego skóra jarzyła się wielobarwnym płomieniem, a nad rozdziawioną paszczą sterczały skręcone rogi. Zwieńczone poszarpanymi

skrzydłami plecy pokrywało gęste, czarne futro. Szponiaste stopy szorowały posadzkę.

- Widzę cię - szepnął Mhotep i cisnął swą włócznię.

Demon zawył w agonii, gdy złota broń przebiła jego gardziel. Mhotep otworzył oczy. Wsoric znów stał się cielesnym plugawstwem, nadzianym na psioniczny oręż. Czarownik pobiegł naprzód, starając się jak najlepiej wykorzystać wywalczoną przewagę.

Demon okręcił się, znosząc powodowany włócznią ból w eterycznym ciele. Jego paszcza rozszczepiła się aż do piersi. Gdy Mhotep do niego dopadł, demon splunął gradem płonących odłamków kości. Jeden z grotów z łatwością przebił pancerz na nodze Tysięcznego Syna. Zataczając się do tyłu, czarownik wyrwał włócznię z gardła Wsoric, rozlewając wokół demoniczną posokę, i pchnął nią ponownie, rozrywając mięśnie na barku stwora.

Pokład zapadł się pod ich nogami. Wojownik i demon spadli w ciemność. Wylądowali w pustej przestrzeni między pokładami, która oddzielała kwatery oficerskie od znajdujących się poniżej sal maszynowni. Pomieszczenie wypełnione było podtrzymującymi strop wspornikami. Panował w nim mrok i przejmujący chłód. Mhotep zeskoczył z pleców stwora, który pierwszy uderzył w posadzkę, i zatoczył do tyłu.

Wsoric podniósł się pośród jęku gnącego się metalu. Otaczające go wsporniki były już nadwyrężone. „Gniewny” rozpadał się na kawałki. Demon ryknął z wściekłości, gotów, by wylądować swą furię na czarowniku, gdy podpory zerwały się.

Razem osunęli się w chłodny mrok.

Szum oceanu ucichł, a Brynngar odzyskał przytomność. Jego oczom ukazała się poznaczona bliznami przyłbica hełmu Pożeracza Światów.

- Aż mnie w oczy kole - mruknął stary Wilk, nim dźwignął się na nogi. Dla posiniaczonego ciała był to nie lada wyczyn. Zatoczył się, czując przejmujący ból w nodze, lecz zdołał utrzymać się w pionie. Jego brodę i pancerz znaczyły plamy zaschniętej krwi.

- Jak długo byłem nieprzytomny? - spytał, uświadamiając sobie, że wciąż znajdowali się w zbrojowni.

- Ledwie kilka minut - odpowiedział Skraal. - Nie mamy jednak czasu na odpoczynek. Niosący Słowo szukają nas po całym statku.

- Pewnie polują na ciebie już od jakiegoś czasu? - zgadywał Kosmiczny Wilk, przypatrując się szramom i osmaleniom na pancerzu wojownika. Wyobraził sobie szalony błysk w oczach Pożeracza Światów, ten sam, który pojawiał się u każdego, kto przez długi czas umykał pościgowi. Skraal już wcześniej był agresywny. W tym stanie mógł w każdej chwili stracić nad sobą panowanie.

- Od kilku tygodni... tak sędzę - syn Angrona wydawał się zdezorientowany. Czas spędzony na statku odcisnął na nim swoje piętno. Miał trudności z odróżnieniem rzeczywistości od wytworów własnego umysłu.

- Czy ktokolwiek inny dostał się na pokład? - spytał Brynngar, biorąc zamach Zgubnym Kłem, by sprawdzić pozostałą mu w ramionach siłę. Wilczy Strażnik spostrzegł, że oświetlony na czerwono portal był wciąż otwarty.

- Tylko ja przetrwałem - oznajmił krótko Skraal i ruszył w stronę światła.

- Wiesz, dokąd prowadzi to przejście?-zapytał Kosmiczny Wilk.

- Do kory tarza, który zaprowadzi nas do maszynowni.

- Musimy dostać się na pokład uzbrojenia i zniszczyć pociski cykloniczne - wyjaśnił Brynngar. - Zresztą, skąd możesz wiedzieć, że tędy dostaniemy się do maszynowni?

- Wie, ponieważ sam mu to powiedziałem - odpowiedział znajomy głos, na dźwięk którego włosy na grzbiecie Kosmicznego Wilka stanęły dęba. - Zniszczenie pocisków cyklonicznych nie wchodzi już w grę - dodał rozmówca, wyłaniając się z cieni.

- Cestus - warknął Brynngar.

Kapitan Ultramarmes wsunął do pistoletu boltowego świeży magazynek z zapasów zbrojowni i skinął głową do Wilczego Strażnika.



- Mamy już tylko jedną możliwość - oznajmił Cestus. Wszystkie łatwiejsze rozwiązania są niedostępne. Musimy wkroczyć na ostateczną ścieżkę.

Milczenie Brynngara wyrażało pytanie.

- Musimy zniszczyć ten okręt - oświadczył Cestus.

NIE KOPIOWAĆ

## Rozdział 20

*Spór*

*Pomścij mnie*

*Spopielenie*

- Zniszczyć okręt? - Brynngar roześmiał się, kuśtykając za swoimi braćmi. - Nic mi nie jest - warknął, gdy Cestus zbliżył się, by mu pomóc, po czym kontynuował. - To największy i najpotężniejszy statek, jaki kiedykolwiek widziałem. Żeby go zniszczyć, potrzeba więcej, niż tylko kilku ładunków - przestrzegł, wskazując pas z granatami, który wciąż nosił przypięty do pancerza. - Czyżbyś postradał nie tylko honor, ale też rozum, synu Guillimana?

- Nie brak mi żadnego z nich - zaproponował Cestus. - Wciąż możemy zniszczyć „Wściekłą Otchłań”. Aby tego dokonać, musimy dotrzeć do silników i zasilającego je reaktora plazmowego. Jeśli zdołamy przeciążyć go ładunkami wybuchowymi, eksplozja spowoduje reakcję łańcuchową, której nie będą w stanie zapobiec układy kontrolne statku.

Brynngar przystanął i chwycił go za ramię. Oczy Kosmicznego Wilka przepełniał gniew.

- Wiedziałeś o tym i nic wcześniej nie powiedziałeś?

- Wcześniej nie miało to znaczenia - odparował Cestus, strząsając dłoń Wilczego Strażnika. - Naszą jedyną drogą były luki torpedowe, co czyniło pociski cykloniczne najbliższym i najbardziej oczywistym celem. Nie można było przypuszczać, że zawędrujemy na tyle daleko, by atak na reaktora okazał się w ogóle możliwy.

- Niezależnie od tego, skąd w ogóle to wszystko wiesz warknął Kosmiczny Wilk - jakim sposobem zamierzasz do niego dotrzeć? Widziałeś przecież, jak wielki jest ten okręt. Pokład maszynowni to zapewne istny labirynt. Być może w ogóle nie odnajdziemy reaktora.

- Poprowadzę nas. Zajmie to kilka minut - odparł krótko Cestus. Zamierzał ruszyć dalej, lecz Brynngar znów złapał go za ramię.

- Nie wiem, jaki pakt zawarłeś z czarnoksiężnikiem z „Gniewnego”, ani jakie wyjawiał ci sekrety - syknął groźnie Wilczy Strażnik - lecz wiedz, że nie będę tolerował żadnych czarów. Po tym, jak znajdziemy reaktor i spopielimy ten statek, nasz sojusz dobiegnie końca - przestrzegł, po czym puścił Cestusa i odszedł, by zabrać ze zbrojowni nowy pistolet boltowy.

- Niech i tak będzie - szepnął ponuro Cestus.

„Wściekła Otchłań” zeszła z kursu podczas potyczki z „Gniewnym”. Formaska znajdowała się na jej sterburcie, a Macragge jaśniała poniżej kadłuba. Nieopodal znajdowała się również flota obrony planetarnej, stacjonująca w wyższych partiach atmosfery planety. Po śmierci suplikantów przestał działać układ maskujący, który umożliwił pancernikowi zaskoczenie „Pięści Macragge”. Okręty Imperium powoli zajmowały pozycje obronne. Nie znając zamiarów Niosących Słowo, flota Ultramarines działała ostrożnie i nie zamierzała pierwsza otwierać ognia. Lojaliści najpierw spróbują nawiązać łączność z pancernikiem, co zapewni „Wścieklej Otchłani” czas na skorygowanie kursu, zniszczenie Formaski i rozproszenie floty. „Gniewny” zniknął z wyświetlaczy olbrzymiego okrętu, bowiem był już jedynie dryfującym w pustce i wypełnionym zmarłymi chłodnym grobowcem. Jego los przypięczętuje siła grawitacji.

Do maszynowni dotarły rozkazy, by uruchomić silniki manewrowe i zwrócić pancernik w kierunku Formaski. Pokład uzbrojenia został odbity, choć niektóre jego części poważnie uszkodzono podczas wrogiego abordażu. Eksplozja podłożonych przez nieprzyjaciela bomb termicznych poczyniła w nim spustoszenie. Zespoły naprawcze harowały w pocie czoła, usuwając szczątki i wyrzucając w pustkę zalegające na pokładzie zwłoki. Minie nieco czasu, nim będzie można wznowić normalny tok pracy. Oznaczało to, że odpalenie ładunków zostanie opóźnione, na-

wet mimo faktu, iż większość arsenału cyklonicznego pozostała nienaruszona.

Słuchając raportów pracujących na pokładzie uzbrojenia marynarzy, Zadkiel czuł, jak chwała jego zwycięstwa wymyka mu się z rąk. Wyłączył interkom i zamknął oczy, starając się okiełznać gniew.

Gdy znów je otworzył, spojrzał na zawieszony nad tronem wyświetlacz pozycyjny. „Wściekła Otchłań” wciąż nie skorygowała kursu i nie wzięła księżycy na cel.

- Gureod - warknął do komunikatora.

Odpowiedziała mu cisza.

- Niech cię piekło pochłonie, magosie. Czemu nie uruchomiłeś silników?

Znów cisza. Adept Mechanicum drwił sobie z niego.

- Reskiel - syknął zniecierpliwiony Zadkiel.

- Panie - odezwał się w komunikatorze głos starszego sierżanta. W tle dało się słyszeć huk wystrzałów.

- Ruszaj do maszynowni i dowiedz się, czemu okręt stanął.

- Mój panie - powtórzył znów Reskiel - jesteśmy już w maszynowni. Przedarł się tu nieprzyjaciel. Poruszają się po okręcie, jakby znali każdy tunel i każdy właz. Mój oddział ruszył, by...

Przeraźliwy huk eksplozji na chwilę zagłuszył wszelką łączność. Przez kilka sekund dało się słyszeć wyłącznie szum zakłóceń, aż Reskiel znów się odezwał.

- Zwarliśmy się z wrogiem. Znajdują się na skraju podejścia do reaktora...

Rozległ się dźwięk wystrzałów z broni boltowej, przerywany wrzaskami ranionych Niosących Słowo. Zaraz potem komunikator ucichł.

Zadkiel zacisnął pięść i powoli wycedził rozkazy.

- Ikthalionie, poprowadź do maszynowni trzy oddziały. Masz znaleźć te parszywe kundle i zniszczyć je! – zasłona spokoju w końcu opadła. Zadkiel trząsał się z wściekłości.

Ikthalion wrócił na mostek, gdy tylko umarł ostatni z wyczerpanych suplikantów. Do tej pory w milczeniu obserwował rozwój wydarzeń.

- Nie, mój panie - syknął, po czym dodał: - Zbyt długo znosiłem twoją nieudolność. Stanowisz zagrożenie dla chwalebnych planów Kora Phaerona i Lorda Lorgara.

Zadkiel usłyszał, jak kapelan wyciąga z kabury pistolet boltowy.

- Do tej pory myślałem, że jesteś zwyczajnie zuchwały - powiedział dowódca, odzyskując dawny spokój i odwracając się do kapelana. Ujrzał, iż Ikthalion faktycznie celował do niego z pistoletu. - Nie spodziewałem się, że jesteś też głupi.

Postawa Ikthaliona nie zdradzała nic z jego zamiarów.

- Zrzeknij się dowództwa - powiedział wprost, unosząc broń, by podkreślić swe słowa.

Zadkiel pochylił głowę. Kątem oka dostrzegł, że Ikthalion opuścił pistolet. Był to jego ostatni błąd.

Zadkiel skoczył na bok, płynnym ruchem dobywając podobnego do rapiera miecza energetycznego. Na mostku rozległ się huk wystrzału, lecz Ikthalion chybił, zmylony nagłym ruchem dowódcy.

Zadkiel wsunął sztych w obojczyk kapelana i wytrącił pistolet z jego dłoni.

- Naprawdę myślałeś, że oddam mój mostek takiemu zdradzieckiemu wężowi?

Ikthalion mógł odpowiedzieć tylko pozbawionym słów gulgotem.

Admirał zerwał hełm z głowy kapelana. Twarz Ikthaliona znaczyła mozaika blizn i poparzeń, a szyję pokrywała zrogowaciała tkanka. Nienawistnie wejrzał prosto w zabarwione różem oczy kapelana.

- Myliłeś się - syknął Zadkiel i kopniakiem zepchnął Ikthaliona ze swego ostrza. Kapelan padł na posadzkę z donośnym brzękiem ceramitowego pancerza. Przez chwilę wił się i starał coś

powiedzieć, chwytając przebite gardło, lecz w końcu znieruchomiał w kałuży krwi.

Zadkiel przeniósł wzrok na Sarkorova.

- Posprzątaj to i kontroluj wszystkie stanowiska. Przejmujesz mostek. Poinformuj mnie, gdy tylko odzyskamy pełną sprawność - polecił.

Blady z przerażenia sternik zasalutował pospiesznie i polecił uprzątnięcie mostka grupie sług Legionu.

Zadkiel odszedł, wycierając krew ze swego ostrza. Musiał sam rozprawić się z intruzami. Prędzej zginie, niż pozwoli im dalej ingerować w jego plany. Co więcej, Pierwszy Kapitan z pewnością doceni, że nie musiał wyręczać się pachołkami, by zgładzić swych wrogów. Tak, jedynym sposobem, by zapewnić misji sukces, było zabić ich osobiście.

Reskiel był zadowolony. Choć jego oddział poniósł straty w walce z lojalistami, zdołał przygwoździć ich w tunelu, który kończył się ślepym zaułkiem. Hałas wystrzałów ucichł, lecz w hełmie sierżanta wciąż ryczał pracujący nieopodal reaktor.

Gestem polecił trzem podkomendnym, by zeszli z platformy, na której się rozproszyli i zapędzili nieprzyjaciela w pułapkę. Gdy wojownicy ruszyli naprzód, na krótką chwilę stracił z oczu dwóch z nich.

Niosący Słowo zeszli na najniższy poziom maszynowni i przegrupowali u wyjścia tunelu. Wtedy Reskiel zdał sobie sprawę, że coś było nie tak. Brakowało jednego wojownika.

- Gdzie jest Yorkan? - syknął przez komunikator hełmu.  
- Straciłem go z oczu, gdy zmieniał pozycję, sierżancie - zameldował jeden z pozostałych, Karhadrax.

Reskiel odwrócił się do drugiego wojownika, Eradana.

- Ja pilnowałem Kosmicznego Wilka i Ultramarine - wytłumaczył się.

Mimo wysiłku i panującej w maszynowni temperatury, po plecach Reskiela przeszedł dreszcz.

- A co z trzecim? Co z Pożeraczem Światów?

Drapieżcy nagle stali się zwierzyną.

Szyja i klatka piersiowa Eradana eksplodowała w fontannie krwi i fragmentów ciała. Pośród organów wewnętrznych dało się dostrzec wirujące zęby broni łańcuchowej.

- Tu jestem - powiedział Skraal głosem wypranym z wszelkich emocji. Zabity Niosący Słowo padł twarzą na posadzkę. Następny zginął Karhadrax. Skraal w biegu odciął mu głowę. Wojownik nie zdążył wypowiedzieć słów żadnej przysięgi ani wznieść okrzyku bojowego, nim jego czerep upadł na podłogę. Skraal kopniakiem odepchnął młóćące kończynami, bezgłowe ciało i ruszył na Reskiela.

Należało przyznać, że starszy sierżant nie cofnął się przed natarciem oszalałego zabójcy. Nim zginął od ciosu topora łańcuchowego, zdołał nawet posłać w udo Pożeracza Światów pocisk boltowy.

Skraal wyrwał zakrwawioną broń z drżących zwłok. Brynngar i Cestus wyłonili się z tunelu. Pożeracz Światów zabił Reskiela z niekłamaną satysfakcją. To właśnie sierżant Niosących Słowo pozbawił życia Antigesa, a potem przewodził oddziałom, które ścigały go jak psa w trzewiach statku. W pobliskim tunelu leżały ciała kolejnych czterech wojowników, zabitych pociskami bobowymi i bronią białą. Cały oddział Reskiela był już martwy.

- Następnym razem to ty będziesz przynętą - mruknął Brynngar, podczas gdy Skraal uderzał w posadzkę płazem topora, by oczyścić go z kawałków mięsa, które utknęły między stalowymi zębami.

- Przyjdą kolejni - oznajmił Cestus, przeładowując pistolet boltowy zabranym ze zbrojowni magazynkiem.

-A po nich jeszcze następni - warknął Brynngar. - Prowadź.

Wokół zawyły syreny alarmowe. Poszukiwania intruzów przybrały na sile. Pokład rozświetlił się błyskami czerwonych lamp awaryjnych, a w oddali dało się słyszeć echo okrzyków Niosących Słowo, przeczesujących labirynt przewodów i maszyn. Z zawieszonych pod sklepieniem platform nie mieli dobrego widoku na leżącą poniżej płataninę przejść i korytarzy, toteż Cestus poinformował towarzyszy, by umiejętnie korzystali z zasłony.

Starając się poczynić jak największe szkody, trójka Astartes obrała za cel drugorzędne reaktory. Systematycznie niszczyli je w drodze do głównej siłowni. Reaktor numer trzy, przy którym się aktualnie znajdowali, przerwał pracę, gdy zerwali połączone do niego przewody chłodzące i zabili pracujących przy konsolach marynarzy. Z siłowni wylewał się strumieniami płyn chłodniczy, wzbijając kłęby pary.

Cestus strzałem z pistoletu zabił kolejnego technika, który wyłonił się z pomieszczenia kontrolnego. Następny wyszedł z przeciwnego tunelu dostępowego i zginął równie szybko.

Astartes zadawali śmierć wszystkim i wszystkiemu wokół. Walka w ciasnej przestrzeni maszynowni przypominała wojnę partyzancką. Choć stawiali czoła przeważającym siłom nieprzyjaciela, lojaliści mieli w tym miejscu szansę na zwycięstwo. Zostawiali za sobą liczne improwizowane pułapki, naprędce tworzone z żyłek i granatów odłamkowych. Sporadyczne eksplozje utwierdzały Cestusa w przekonaniu, że wróg był już blisko. Do konstrukcji min używali wyłącznie granatów. Bomby termiczne musieli zachować na główny reaktor. Gdy już do niego dotrą, będą musieli przebić się przez ekrany ochronne i podłożyć ładunki bezpośrednio u podstawy siłowni, zakładając, że promieniowanie nie zabije ich na miejscu. Cestus początkowo

planował odbyć tę podróż samotnie, bowiem nie spodziewał się, że wróci z niej cało.

Z platformy powyżej spadł na nich grad pocisków boltowych, który zerwał kilka przewodów i ukrócił rozważania kapitana Ultramarines.

Odnaleźli ich Niosący Słowo.

Zadkiel obserwował, jak lojaliści umykają pod ostrzałem jego stojących na głównej platformie oddziałów. Z tej wysokości wyraźnie widział cały przedział reaktorów, przypominający ocean ciemności. Olbrzymie, stalowe wyspy poszczególnych siłowni łączyła pajęcza sieć wąskich platform, przewodów chłodniczych i drabinek. Pośród nieprzyjaciół rozpoznał pancerze trzech róż-



nych Legionów. Byli to ostatni z intruzów, starający się wspólnymi siłami zadać jakiegokolwiek straty.

- Nic wam już nie pomoże - szepnął do siebie Zadkiel i odwrócił się do swoich sierżantów. - Graziusie, nęčaj ich z tej pozycji. Pozostali, za mną. Ruszamy do głównego reaktora, by odciąć im drogę.

Podoficer zasalutował i potwierdził rozkaz.

- Cóż za bezczelność - mamrotał Zadkiel, kierując się ku głównej siłowni.

Wszystko zakończy się tu i teraz śmiercią tych Astartes.

Mhotep czołgał się po posadzce pokładu uzbrojenia.

W powietrzu unosił się smród śmierci. Ściany pokrywały plamy zaschniętej krwi. Wyjścia po obu stronach sali zostały zaspawane.

Stękając z wysiłku, obrócił się na plecy i spojrzał w wyrwę sklepienia, przez którą spadł. Wsoric upadł wraz z nim. Mhotep opuścił wzrok na podwieszoną platformę. Zaściełały ją gnijące, pokryte szronem zwłoki. Pustka wdzierała się do wnętrza „Gniewnego”. Powietrze stawało się coraz rzadsze. Oddychanie przychodziło mu z trudem. Układ podtrzymywania życia statku

wyłączył się i nie dostarczał świeżego tlenu. Czarownika utrzymywał przy zmysłach jedynie ból. Jego palące ukłucia były oznaką, że wciąż żył i walczył.

Powoli jednak uchodziło z niego życie. Dobrze o tym wiedział. Nie bał się śmierci, bowiem takie były naturalne koleje losu, które bez wahania akceptował. Spróbował dźwignąć się na nogi. Jego ciało zapłonęło przejmującym bólem. Przez chwilę myślał, że lada moment straci przytomność.

Wsoric przykucnął nieopodal nad stertą zwłok. Składały się na nią szczątki robotników i nadzorców, którzy zostali tu zamknięci po nałożeniu kwarantanny. Ich umysły już wcześniej ogarnęło szaleństwo. Mhotep zastanawiał się, jak zareagowali, gdy demon rzucił się na ich wpool zamarznięte ciała. Być może powitali go z ulgą. Być może oddali mu swoje dusze.

Wsorice wstał i wyprostował szyję. Jego rozciągnięta skóra pulsowała, gdy przełykał ostatnie kęsy ciała marynarzy, tym samym pożerając ich dusze.

Demon odwrócił się do Mhotepa i uśmiechnął pośród mroków, rozbawiony próbą ucieczki.

- Jestem wiecznie głodny, czarowniku - powiedział. - Nic nie zaspokoi głodu ludzkich dusz. Gdy jestem na tym świecie, czuję w umyśle jego nieustający zew. Pozwolisz mi uciszyć go na kilka chwil - obiecał, po czym ruszył w stronę Mhotepa.

Uciekając, Astartes potknął się i upadł. Z przebitego demonicznymi szponami napierśnika pociekła krew. Po tym, jak spadli na pokład uzbrojenia, ranny czarownik został obdarowany chwilą wytchnienia, gdy bestia przeniosła uwagę na jęczących z przerażenia marynarzy. Demon bez trudu odnalazł ich po zapachu woni strachu. Mhotep zmuszony był patrzeć, jak bestia ich morduje.

- Napoję się twoją nadzieją i odwagą, aż staniesz się całkiem pusty - groził zbliżający się Wsorice.

Mhotep dźwignął się na nogi, podpierając włócznią. Zamierzał z godnością stawić czoła zagładzie. Wyciągnął dłoń przed siebie. Na palcach zatańczyły iskry czerwonego światła.

Wsorice był już blisko. Sięgnął, by zmiażdżyć dłoń czarownika w swej pazurzastej pięści.

Tysięczny Syn zawył z bólu łamanych wewnątrz pancernej rękawicy kości. Upuścił włócznię i zawisł w powietrzu, podtrzymywany uściskiem demona.

- Wciąż chcesz walczyć, głupi śmiertelniku? - drwił potwór z malującym się na paszczy uśmiechem. - Naprawdę myślałeś, że zdołasz zabić istotę taką jak ja?

Czart zarechotał, plując w twarz Mhotepa krwią i żrącą śliną.

- Nie próbowałem cię zabić - wymamrotał czarownik, podnosząc wzrok na trzymającą go bestię. Odpiął od pasa granat zapalający.

- Cóż zamierzasz z tym zrobić, maleńki? - spytał drwiąco Wsorice.

- Zbyt długo tu zabawieś - oznajmił Mhotep. - W każdej chwili mogłeś wrócić na „Wściekłą Otchłań” albo do Immaterium, lecz łakomstwo sprowadziło na ciebie zagładę. Spójrz!

Z ciała Wsorica zaczęła sączyć się smrodliwa posoka. Psioniczna energia, za pomocą której utrzymywał swą formę na tej płaszczyźnie egzystencji, rozpływała się. Gdy walczyli, Mhotep czuł, że demon stopniowo słabnie. Każdy atak słono go kosztował i kawałek po kawałku odzierał z zapewniającej mu byt materii.

- Nie próbowałem cię zabić - powtórzył Mhotep pośród urywanych oddechów - a jedynie utrzymać cię w tym miejscu wystarczająco długo.

Jego wolna dłoń wystrzeliła do przodu i zatopiła się w nikiem ciele demona. Czarownik nacisnął przycisk detonatora granatu.

Wsorica zawył z wściekłości i strachu.

- Nędzny śmiertelniku, będę żerować na twojej...

Mhotep odleciał do tyłu, odrzucony eksplozją, która rozsadziła materialne ciało Wsorica.

Leżąc w kałuży własnej krwi, czarownik wyjrzał przez luk celowniczy w ścianie. Na burtach „Gniewnego” szalały płomienie. Schwytany w studnię grawitacyjną Formaski, krążownik runął ku powierzchni księżycy. Mhotep wyobraził sobie rzeki lawy, które przecinały krajobraz globu, a także jego doliny i skaliste góry. Pogodził się ze swoim losem i uśmiechnął się.

Nawet przez ochronne ekrany, hałas pracy głównego reaktora pozostawał nie do zniesienia. Cestus znał położenie tunelu, który zapewniał technikom dostęp do siłowni, gdy nie była używana. Dalej znajdował się już tylko świetlisty rdzeń energii. Postawienie tam nogi oznaczało śmierć. Kapitan Ultramarines był jednak gotów na takie poświęcenie.

Gestami języka migowego poinstruował Brynngara, by zajął pozycję po drugiej stronie pancernego wjazdu, który prowadził do tunelu reaktora. Kosmiczny Wilk bez zwłoki ruszył naprzód i miał już wbić topór w pierwszą warstwę ekranów ochronnych, gdy na stalowych płytach zadźwięczały pociski bol-

towe, zmuszając go do wycofania się. Cestus wraz ze Skraalem ruszyli za nim. Astartes ujrzeni oddział Niosących Słowo, który zajął pozycję na szczycie podwieszanej platformy. Przewodził im oficer w pozłacanym, szkarłatnym pancerzu. Biło od niego dostojeństwo i arogancja. Cestus od razu rozpoznał w nim dowódcę pancernika.

- Powinniśmy czuć się zaszczytzeni - sarknął do Skraala, przekrzykując hałas.

Pożeracz Światów skinął głową. On również rozpoznał dowódcę, którego zwano Zadkielem: podstępne demagoga, próbującego nadwątlić jego lojalność i wykorzystać słabości. Obecność oficera napawała Skraala obrzydzeniem. Chyląc się, wybiegł zza osłony i zniknął za płataniną rur. Wyłonił się po chwili, rażąc nieprzyjaciół ogniem z pistoletu boltowego.

Jeden z Niosących Słowo przeleciał przez barierkę platformy, kurczowo ściskając szyję. Okuty w złoto kapitan stawił czoła natarciu, lecz cofnął się, gdy kolejny z jego podkomendnych padł z dymiącą dziurą wyrwaną w napierśniku.

- Skraal, nie! To samobójstwo! - krzyknął Cestus, obserwując, jak Pożeracz Światów wspina się po schodach i biegnie wprost na Niosących Słowo. Nie było cienia wątpliwości, że zginie od ognia z bolterów, nim zdoła ich dopaść.

- Dalej - ryknął Brynngar, rąbiąc pancerny właz. - Niech jego ofiara na coś się przyda.

Odwracając uwagę nieprzyjaciela, Skraal dał im czas na przebicie się do reaktora i zakończenie żywota „Wścieklej Otchłani”.

Cestus skoczył na nogi i ciął właz swoim mieczem energetycznym. Metalowa płyta z hukiem opadła na posadzkę. Z tunelu zionął na nich gorący wiatr. Wewnątrz hełmu kapitana zamigły ostrzeżenia o śmiertelnym natężeniu promieniowania.

- Ładunki - zawołał Cestus, wyciągając dłoń po niesiony przez Brynngara pas z bombami termicznymi.

- To podróż w jedną stronę - zauważył stary Wilk.

Cestus spojrzał na niego beznamiętnie.

- Owszem. Daj mi ładunki.

- Nie tym razem - powiedział Wilczy Strażnik, po czym uderzył pięścią w hełm kapitana.

Cestus padł na posadzkę, otumaniony niespodziewanym atakiem. Oczy zaszyły mu mgłą, pośród której ujrzał wchodzącego do tunelu Brynngara.

- Nie ma potrzeby, abyśmy obaj tu zginęli. Pomścij mnie - poprosił Kosmiczny Wilk. - I pomścij swój Legion.

Skraal każdym skokiem pokonywał trzy stopnie schodów. W połowie drogi opróżnił magazynek pistoletu i odrzucił go, by chwycić topór oburącz. Gdy tylko się im pokazał, Niosący Słowo otworzyli ogień. Jeden z pocisków wbił się w jego naramiennik. Kolejny ugodził udo. Trzeci trafił w napierśnik. Pożeracz Światów zachwiał się, lecz ogarnęła go bojowa furia. Nic nie było w stanie powstrzymać go od przelania krwi wrogów. Przez długie tygodnie uciekał niczym zwierzę. Był uwięziony w klatce tego statku jak niewolnik. Nie godził się z takim losem.

Jeszcze dwa trafienia w pierś i dopadł nieprzyjaciół. Jeden z Niosących Słowo ruszył na niego z mieczem łańcuchowym. Pożeracz Światów odtrącił broń na bok i rozplątał jego napierśnik. Kolejny padł na kolana, chwytając rozoraną twarz. Trzeci stracił ramię i wrzeszcząc runął w dół, pchnięty za barierkę kopniakiem.

Skraal znalazł się twarzą w twarz ze stojącym bez ruchu złotym dowódcą. Wykrzykując imię Angrona, rzucił się na Zadkiela, biorąc zamach, który miał zdjąć głowę z ramion admirała.

Niosący Słowo powoli uniósł pistolet boltowy i strzelił prosto w szyję Pożeracza Światów. Skraal zadał cios ostatkiem sił.

Zadkiel wrzasnął z bólu. Jego pistolet boltowy rozleciał się na dwoje, a wraz z nim na posadzkę spadły trzy odcięte palce.

Uśmiechając się, Skraal poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Pocisk musiał przebić kręgosłup. Ogarnął go nagły, przenikliwy chłód, jakby ktoś obłożył go lodem.

Wzrok zaszedł mgłą, przez którą ujrzał niewyraźną sylwetkę Zadkiela. Oficer stał nad nim z długim, wąskim mieczem w garści. Z jego okaleczonej dłoni kapąła krew.

- Nie jestem niewolnikiem - wycedził Skraal, czując, jak umyka z niego życie.

- Nigdy nie byłeś niczym innym - oznajmił wściekle Zadkiel i pchnął ostrze prosto w wizjer hełmu i oko Pożeracza Światów.

Martwym Astartes wstrząsnęły drgawki. Zadkiel wyciągnął miecz i zakręcił bronią w dłoni. Ciało Skraala padło na posadzkę. Niosący Słowo wytarł ostrze o pancerz trupa. Zerknął na okaleczoną dłoń i odwrócił się do swoich sierżantów.

- A teraz, zabijcie pozostałą dwójkę.

Cestus potrząsnął głową, by odzyskać przytomność umysłu. Ruszył w kierunku wjazdu, lecz ponownie spłynął na niego ogień z platformy, odcinając mu drogę do Kosmicznego Wilka.

- A niech cię, Brynngarze - zawołał, choć wiedział, że nikt go nie słyszy.

Cały pokład maszynowni wkrótce zostanie spopielony. Zniszczenie głównego reaktora wywoła reakcję łańcuchową, której nie da się zatrzymać. Cestus wiedział, że musiał odejść. W jego piersi płonął gniew na myśl o poległych braciach i plugawej zdradzie Niosących Słowo. Pragnął krwi Zadkiela. Choć nie miał szans dotrzeć do niego w maszynowni, doskonale wiedział, gdzie będzie mógł się z nim zmierzyć.

Cestus ruszył do hangaru wahadłowców.

Brynngar biegł przez tunel reaktora, nie zważając na omiatające go fale promieniowania. Rozpłatał pierwszy z ekranów ochronnych i bez zatrzymywania się ruszył dalej. Drugą przegrodę rozbił pięściami. Ostatni odcinek tunelu musiał pokonać padając na czworaka. Uderzyło go wrażenie, iż oto zstępuje do bijącego serca żywego statku.

Rozerwał ostatni ekran i przekroczył próg wewnętrznej komnaty reaktora, która znajdowała się kilkanaście metrów pod pokładem maszynowni. Natychmiast uderzyła go fala przejmującego gorąca. Ceramit pancerza zaczął się złuszczać. Kosmiczny Wilk zachwiał się. Wąska platforma, na której się znajdował, kończyła się wiodącym w dół lejem. Buchało z niego powietrze rozgrzane znajdującym się na

dnie jeziorem płynnego ognia. Gorący wicher targał włosami Wilczego Strażnika. Brynngar poczuł, jak jego broda i twarz płoną żywym ogniem, a śmiertcionośne promieniowanie czyni spustoszenie w jego ciele.

„Piękne”, pomyślał, spoglądając w jasną taflę reaktora. Nieposkromiona, świetlista energia kipiała i ryczała niczym pochwycony sztorm.

Kosmiczny Wilk odbezpieczył przytwierdzone do pasa ładunki i zamknął oczy. Rdzeń reaktora znajdował się na dnie stumetrowej przepaści. Jej gładkie ściany mieniły się białym światłem.

Brynngar wykonał krok do przodu i spadł. Pierwsza eksplozja była niczym huk gromu.

Na niebie w kolorze platyny szalała burza. Brynngar stał na brzegu srebrnego oceanu Fenrisa. Fale przyływu rozbijały się na urwisku lodowca, odłupując od niego krystaliczne bryły. Wojownik miał na sobie tylko przepaskę biodrową, za którą wsunął nóż. Kościaną włócznię wbił w zwarty śnieg. Od strony horyzontu dobiegł jękliwy zew. Wołała go wielka orka.

Brynngar chwycił włócznię i skoczył w lodowatą wodę. Na horyzoncie zajaśniało. Burza mijała. Płynąc pośród fal, poczuł coś dziwnego. Czuł, że wraca do domu.

Uwolniona niespodziewanie energia zafalowała na powierzchni reaktora. Lej szybu pękł pod naporem wzbierającej plazmy i utonął w fontannie płomieni. Na całą sekcję reaktora spadł ognisty deszcz. Jego krople wżerały się w maszyny i platformy, a także w ciała wojowników Zadkiela. Mniejszymi reaktorami wstrząsnęła seria eksplozji, która zapoczątkowała reakcję łańcuchową. Rozległ się donośny huk pękającego na dwoje silnika, którego konstrukcja nie wytrzymała niespodziewanego napływu energii.

Fragment poszycia reaktora wystrzelił niczym rakietą przez komnatę siłowni numer siedem, która chwilę później wybuchła falą rozgrzanej plazmy. Uruchomiły się układy awaryjne, lecz nie

było już żadnego sposobu, by powstrzymać rozprzestrzeniającą się po całym statku ognistą burzę.

Reaktory numer dwa oraz osiem stopiły się, uwalniając plazmę w czeluści pokładu maszynowni. Fala płomieni w mgnieniu oka pochłonęła pracujących w labiryncie marynarzy. Plazma wezbrała aż do podstawy reaktora numer sześć, którego górna część pękła na dwoje, wyrzucając w powietrze fontannę błękitnego ognia.

Rozgrzane powietrze rozrywało przegrody pokładów na strzępy. Konstrukcja nie wytrzymała ciśnienia. Wewnętrzne poszycie pękło pod naporem rozgrzanej plazmy, aż w końcu rozerwał się kadłub statku. Z otwartej burty „Wścieklej Otchłani” zio-nęła czarno-czerwona wstęga zamrożonego przez pustkę paliwa.

Zadkiel ile sił w nogach uciekał przed otaczającą go destrukcją. Dotarł do portalu i zamknął go, nim dogonili go żołnierze z jego oddziału. Z chłodnym zaintrygowaniem obserwował, jak przypominająca rozpędzoną kometę kula plazmy rozrywa platformę, po której biegli.

Ruszył dalej, wiedziony instynktem przetrwania. Uruchomił komunikator i wydał rozkaz opuszczenia statku. Pobiegnął w kierunku hangaru wahadłowców, by uciec, nim będzie za późno.



## Rozdział 21

*Przed bitwą*

*Twarzą w twarz*

*Będziemy wciąż walczyć*

Karmazynowe sztandary Niosących Słowo, przedstawiające godła poszczególnych Zakonów, wisiały w nieruchomym, sztucznym powietrzu Klasztoru Skruchy. Samotny Kor Phaeron klęczał przed ołtarzem, zwieńczonym rzeźbą Proroka z Colchis, Lorgara. Wykuty z porfiry i marmuru Prymarcha trzymał w dłoniach księgę, w której po raz pierwszy zapisał Słowo.

Czarny Kardynał był pogrążony w modlitwie. Niosący Słowo od zawsze odstawał od innych Legionów swoją wiarą. Jako jedyni rozumieli jej potęgę. Lorgar był wzorem tego, co mógł osiągnąć każdy człowiek, jeśli tylko zdoła zrealizować drzemiący w sobie potencjał. Każdy z Niosących Słowo regularnie modlił się, by uzyskać porozumienie z własnym wnętrzem oraz siłami rządzącymi wszechświatem. Pozwalało to odkryć sposoby, jakimi mogli sięgnąć do zamkniętej w ich sercach siły i wykorzystać ją do czynienia woli Lorgara.

To właśnie modlitwą przygotowywali się do bitwy.

W klasztorze rozległy się kroki. Sala była wystarczająco duża, by pomieścić trzy Zakony Astartes w pełnym rynsztunku lub całą załogę „Infidus Imperatora”, toteż kroki rozbrzmiewały przez dłuższą chwilę.

- Modłę się - oznajmił intruzowi Kor Phaeron.. Akustyka świątyni zwielokrotniła siłę jego głosu.

- Fanie, nie otrzymaliśmy żadnego sygnału - poinformował przybysz.

Był nim Tenaebbron, mistrz Zakonu Pustki.

- Żadnego? - spytał Pierwszy Kapitan, niedowierzaniem maskując wzburzenie. Obrócił się, by spojrzeć na podkomendnego.

- Suplikanci na pokładzie „Wściekłej Otchłani” zostali przebudzeni - wyjaśnił Tenaebbron. - Jakiś czas później, wykryliśmy bardzo potężny psioniczny błysk.

- Formaska?
- Z całą pewnością nie, panie.

Kor Phaeron wstał. Nie miał na głowie hełmu, lecz nawet w szatach liturgicznych górował na mistrzem Pustki.

- Lepiej, żebyś był tego pewien, Tenaebbronie - zaznaczył ostrzegawczym tonem.

- Formaska wciąż istnieje - zapewnił oficer.

W porównaniu z innymi Astartes, Tenaebbron wyglądał na starego i wątłego. Obcy, którzy nie znali tradycji Legionu mogliby wziąć go za wiekowego, niezdolnego do walki weterana, którego rolą było doradztwo daleko od linii frontu. Jego zmęczone, wilgotne oczy i sękata, smutna twarz skrywały jednak duszę wojownika, który wciąż umiejętnie posługiwał się przewieszoną przez plecy buławą energetyczną i przypiętym do pasa pistoletem termicznym.

- Zadkiel poniósł porażkę - dodał, choć stwierdzenie było całkowicie zbędne.

Kor Phaeron zamyślił się na krótką chwilę. Odwrócił się znów do ołtarza, jakby szukał porady u posągu Lorgara.

- Chodź za mną - powiedział w końcu i pomaszerował w stronę wielkich drzwi na drugim końcu klasztoru. Otworzył je na oścież.

W oświetlonej tysiącami świec sali przyległej do klasztoru katedry klęczały setki Niosących Słowo. Wszyscy pogrążeni byli w modlitwie, szukając w głębi własnej duszy prawdziwego jestestwa i siły, by walczyć za Lorgara i głoszoną Słowem prawdę. Zebrał się niemal cały Zakon Otwartego Oka, który podróżował na pokładzie „Infidus Imperatora”. W pierwszym rzędzie klęczał mistrz Faerskarel.

Dowódca podniósł się i zaszalutował Pierwszemu Kapitanowi.

- Lordzie Phaeronie, czy nadszedł już czas? - zapytał.

- Zadkiel nas zawiódł - oznajmił Kor Phaeron. - Być może błędem było powierzenie mu tak ważnego zadania, lecz rozsądzić o tym może jedynie Lorgar Aurelian. Tak czy inaczej, przeprowadzimy atak zgodnie z planem.

Faerskarel nie odezwał się już ani słowem. Odwrócił się do swoich wojowników, którzy jak jeden mąż podnieśli się z klęczek.

- Niosący Słowo! - zawołał Kor Phaeron. - Niebawem dołączymy do Calth i układu Veridian. Ultramarines nie znają naszych planów. Guilliman wciąż ma nas za swoich sojuszników, choć szykujemy nóż na jego plecy. Nareszcie dopełnimy zemsty za Monarchię i Pierwotną Prawdę!

Cestus bez zwłoki dotarł do hangaru wahadłowców. Pośród wszechogarniającej paniki spowodowanej rozkazem opuszczenia okrętu, niewielu wrogów zdecydowało się stanąć na jego drodze. Ośmielili się na to głównie nadgorliwi marynarze i spragnieni krwi robotnicy, których Cestus pokonał bez żadnego trudu.

Posadzka zadrżała i przechyliła się na bok. Cestus na chwilę stracił równowagę, lecz zdołał utrzymać się na nogach. Biegając, wyraźnie słyszał przetaczające się przez statek łańcuchy eksplozji, zapoczątkowane w wnętrzu głównego reaktora. Bohaterskie poświęcenie Brynngara rozrywało „Wściekłą Otchłań” na strzępy.

Znaczna część załogi, wśród nich sługi Legionu Niosących Słowo i oficerowie mostka, nie dotarli jeszcze do hangaru.

Z wnętrzości statku zionęły biało-pomarańczowe płomienie. Zważywszy, jak szybko hangar ulegał szalejącej pożodze, Cestus wątpił, że zdążą na czas.

Przekroczenie stalowej płyty lądowiska przypominało bieg z przeszkodami, którego stawką była śmierć. Pojazdy wybuchały lawiną odłamków, a na głowę Cestusa sypał się deszcz metalowych okruchów. Spostrzegł przygniecionego zerwanym wspornikiem marynarza, którego ciało wciąż drżało w pośmiertnych konwulsjach.

Od głównego hangaru odchodziły setki bocznych komnat. W każdej znajdowały się cztery trzymane w stalowych zaczepach

wahadłowce. Cestus skręcił w pierwszą komnatę, w której nie szalał pożar i, która nie była zablokowana metalowym rumowiskiem.

Przekraczając próg, ujrzał samotną postać, oświetloną migoczącym światłem lamp ostrzegawczych. W komnacie panował półmrok, lecz Cestus natychmiast rozpoznał zdobienia.

- Niosący Słowo! - zawołał.

Wojownik stanął w progu wahadłowca. Obrócił się i spojrzał na Cestusa lodowatym wzrokiem.

- A więc tobie zawdzięczam to wszystko - powiedział Niosący Słowo, omiatając komnatę ramieniem.

Cestus zignorował pogardliwą uwagę i dobył miecza energetycznego. Tańczące na ostrzu wyładowania odbiły się w ponurym spojrzeniu kapitana Ultramarines.

- Jesteś Zadkiel - powiedział oskarżycielskim tonem. Kapitan powinien schodzić ze statku ostatni.

- Nie takie czeka mnie przeznaczenie - odparował Zadkiel i wyciągnął własny miecz. Na jego ostrzu również trzaskały wyładowania energii. Broń okazała się dłuższa, lecz nieco węższa od miecza Cestusa. Nie było wątpliwości, że wykuto ją ręką mistrza w marsjańskich kuźniach. Zdobienia były jednak zapewne dziełem artystów Legionu.

- Twoje przeznaczenie trzymam właśnie w dłoni - zapewnił go Cestus. Wspomniał poległego w bitwie Antigesa. Braci zabitych przez bestie z Osnowy. Saphraxa i jego wojowników, którzy zginęli w pustce bez krzty honoru. Skraala i Brynngara, którzy oddali życie na ołtarzu nadziei i zwycięstwa. - Tutaj leży kres twoich słów.

- Jesteś głupcem, synu Guillimana - syknął Zadkiel. - Nic nie wiesz o drzemiących w galaktyce mocach. Stąpają między nami bogowie. Prawdziwi bogowie! Nie żadne duchy, niewyjaśnione zagadki czy kłamliwi kosmici, lecz istoty przepelnione prawdziwą potęgą, które odpowiadają na modły! - Oczy Zadkiela zapłonęły w nagłym uniesieniu.

Cestus dobrze pamiętał, że to właśnie za taką religijność Imperator ukarał Legion Lorgara. Zadkiel był zaślepionym

fanatykiem, jak zresztą wszyscy Niosący Słowo. Nie potrafili stać się nikim więcej. Jak to możliwe, że ich dwulicowość i matactwo tak długo pozostały niezauważone?

- Rozmawialiśmy z nimi. Słyszają nasze słowa! - kontynuował Zadkiel. - Widzą przyszłość tak samo, jak my. Osnowa nie jest li tylko oceanem, w którym topią się niekompetentni marynarze. To inna płaszczyzna egzystencji, wypełniona cudami, których nie sposób zaznać w materialnym wymiarze. To nasza rzeczywistość jest cieniem Osnowy, a nie na odwrót. Lorgar i władcy Osnowy mają taki sam cel. Immaterium i nasza rzeczywistość muszą stać się jednym, a wtedy ludzki umysł wyzbędzie się wszelkich ograniczeń! Czy potrafisz sobie to wyobrazić?

- Potrafię - odpowiedział krótko Cestus. W jego oczach malowało się współczucie. - To skazany na porażkę senny koszmar.

Zadkiel sarknął pogardliwie.

- Nie doceniasz potęgi Słowa - ostrzegł.

- Słowa są warte mniej od czynów - warknął Cestus, zrywając z głowy hełm, aby jego przeciwnik ujrzał twarz swojego zabójcy. Rzucił się na Niosącego Słowo.

Gdy ich broń się zwarła, komnata rozbłysła potężnym wyładowaniem energii. Szeroki miecz Cestusa naparł na podobne do rapiera ostrze Zadkiela.

Spod zderzających się kling trysnęły iskry. Astartes wymienili się serią ciosów i fint. Cestus przelał swój gniew w pionowe cięcie, wycelowane w bark Niosącego Słowo. Zadkiel przewidział jego ruch i odskoczył na bok, zatapiając sztych w udzie kapitana Ultramarines. Cestus skrzywił się z bólu i odsunął, kolejnym cięciem zmuszając przeciwnika do wycofania się.

- Jestem mistrzem szermierki, synu Guillimana - oznajmił Zadkiel, próbując rozproszyć uwagę oponenta. - Żaden z Ultramarines nie może się ze mną równać. Nie zdołasz mnie pokonać.

- Wystarczy słów! - ryknął Cestus. - Działaj! - Wymierzył potężny cios trzymany oburącz mieczem. Zadkiel usunął się na bok, wykorzystując pęd Cestusa, by wytrącić go z równowagi i zmienić fintę w pchnięcie, które przeszło biceps poniżej nara-

miennika. Kolejny cios rozplątał napierśnik. Kapitan Ultramarines wycofał się chwiejnym krokiem.

Dysząc ciężko, wykorzystał zdobyte odwrotem cenne sekundy, by przybrać niską posturę i wślizgnąć się pod gardę Zadkiela. Niosący Słowo obrócił się, z lekkością wymijając ostrze Cestusa i wymierzył potężnego kopniaka w jego pierś.

Chwiejąc się, Cestus poczuł w boku ukłucie bólu. Przed oczami wystąpiły mu plamy palącego światła. Jego skóra zapłonęła pod mieczem Zadkiela. Cały jego świat zmienił się w palącą agonię, gdy Niosący Słowo zatopił ostrze w jego nodze. Cestus padł na jedno kolano, otumaniony bólem. Kolejny cios trafił go w szczękę. Był jak uderzenie pięści. Kapitan padł na plecy.

Uniósł miecz w samą porę, by zablokować kolejny wściekły atak Zadkiela. Rapier rozbił się na niezdarnej gardzie Cestusa. Ostrze zawisło tuż nad jego twarzą. Miecz energetyczny był jedyną rzeczą, która powstrzymała klingę od zdjęcia głowy z jego ramion. Przez cały ten czas, otaczający ich hangar wahadłowców stopniowo się rozpadał.

- Poddaj się - syknął Zadkiel, powoli przysuwając ostrze do gardła Cestusa.

- Nigdy - warknął kapitan.

- Calth zginie, głupcze! - krzyknął Zadkiel. - Twój Legion czeka zagłada! Głowa Guillimana trafi na Koronę Colchis i powędruje na niej do wrót Terry! Nigdzie nie zostało zapisane, że ktoś taki jak ty jest w stanie zmienić Słowo!

Kiedyś, gdy Cestus był jeszcze jednym z setek aspirantów zebranych z północnych dolin Macragge do oceny synów Guillimana, wspiał się na wieżę Fortecy Hery, wznoszącej się nad Magna Macragge Civitas. Nie zważał na baty zesłorocznych aspirantów, którzy smagali ścigających się na szczyt młodzików. Innym razem ruszył na polowanie w lasach Laponis. Nauczył się tam czegoś więcej, niż tylko lekcji o tym, że słabeusze tracili nadzieję, a przetrwać mogli tylko najsilniejsi. Tę naukę musiał poznać o wiele wcześniej, w przeciwnym razie nigdy nie miałby szansy, by zostać aspirantem. Dicz nauczyła go, że przetrwanie

nie pozostawało zwykłą kwestią sukcesu i porażki. Jego miarą była umiejętność wpłynięcia na samo wyzwanie, by odnieść zwycięstwo w sytuacji, w której nie powinno być to możliwe.

W ludzkiej woli zawierała się moc, by zmieniać wszechświat. To właśnie siła woli czyniła zwykłego śmiertelnika wojownikiem Ultramarines.

To dzięki sile woli Cestus odepchnął swojego przeciwnika podczas pojedynku w hangarze wahadłowców, miażdżąc w pięści okaleczoną dłoń, by wytrącić Niosącego Słowo z równowagi. To dzięki sile woli dźwignął się na nogi i dzięki sile woli rozplątał nadgarstek Zadkiela, odcinając trzymającą miecz rękę.

Ściskając kikut odciętej kończyny, Niosący Słowo padł na kolana i pochylił głowę.

- To nic nie znaczy, synu Guillimana - oznajmił ponuro.  
- Dzisiejszy dzień jest początkiem końca waszych rządów.

- Mimo to, będziemy wciąż walczyć - odparł Cestus i ściął głowę Zadkiela.

Martwe ciało Niosącego Słowo osunęło się na posadzkę. Cestus padł na jedno kolano obok trupa. Nie był już w stanie unieść miecza. Broń zabrzęczała na podłodze. Kapitan Ultramarines przycisnął dłoń do boku. Na rękawicę spłynęła krew. Zadkiel zadał mu śmiertelny cios.

Cestus roześmiał się w głos. W porównaniu z całą resztą zadanego mu bólu, ta rana wydawała się ledwie ukłuciem metalu. Była niepozorna, lecz zabójcza.

Otoczający go świat stanął w płomieniach. Cestus padł na posadzkę obok Zadkiela. Donośny jęk rozrywanego metalu świadczył, iż komnata nie będzie istnieć zbyt długo.

„Wściekła Otchłań” została zniszczona, a plan zagłady Legionu legł w gruzach. Ta myśl przyniosła Cestusowi ukojenie w jego ostatnich chwilach. Leżąc w kałuży stygnącej krwi, pomyślał o Macragge i o chwale. W końcu odnalazł spokój, a jego służba znalazła kres w śmierci.

*„Ten epilog Słowa nie jest w istocie epilogiem, bowiem Słowo musi trwać. Przyszłość, która została zapisana to zaledwie*

*ułamek cudów, które ukazały się w mej wizji. Gdy ludzkość i Osnowa staną się jednym, a nasze dusze połączą się w nieskończonym, psionicznym oceanie, wszyscy poznamy prawdę o wszelkim stworzeniu i wkroczymy w epokę, w której nawet najbardziej oświeceni mędrcy dzisiejszych czasów będą jawić się spragnionymi wiedzy, błędzącymi w ciemności głupcami.*

*Zaprawdę, cuda, których szukam, są jedynie preludium, a dla naszych wrogów, dla tych, którzy buntują się wobec tej przyszłości i pragną zdławić wielkie nadzieje naszego gatunku, zadawany ból również będzie jedynie preludium. Nasi wrogowie będą z nami walczyć, lecz przegrają i spadnie na nich zagłada, bowiem tak zostało zapisane. Po bojach czeka ich bowiem czyściec, którego męki nie są w stanie wyobrazić sobie nawet najbardziej udręczeni. Na tych, którzy buntują się wobec swego miejsca w Słowie, nienawistne narodziny przyszłości będą jedynie okruchem nadchodzącego cierpienia”.*

- Słowo Lorgara